



ONA

TOMASZ JASTRUN

----- KOLONIA KARNA -----

SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

ON



TOMASZ JASTRUN

KOLONIA KARNA

SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

WYDAWNICTWO CZARNA OWCA
WARSZAWA 2015

Spis treści

Okładka Strona tytułowa Strona redakcyjna ON Dwa lustra Przed wojną A więc miłość Przytulenie Kochamy się Jej uśmiechy Znaki ostrzegawcze Wesele Zmiana tonu Ona chce mieć dziecko Drzewo oliwne Nowe istnienie Niespodzianka Sceny rodzinne Straszne wyjścia Groźne powroty Prysznic Huśtawka Co jest, kiedy Boga nie ma? Horror dziecięcy Matki nasze Moja biedna mama Całkowita kompromitacja Terror ciszy A czemu? Zatyczki Dresy Końce banana Terror higieny Deska sedesowa Tęgoryjec i jego krewni Nie rozumiem jej Oszczędności mojej żony Poirytowanie i dramat odżywczy Kuchnia Kłęska dialogu Samogwałt Wolniej, szybciej Anioł i kura domowa Kobieta do sprzątanía Nie tylko choroby Orgazmy Szlafrok i blizny Polityka Pole bitwy Władcy podziemi Kot Sąsiedzi Szczekanie psa Komora gazowa Dwie połówki Jadą goście, jadą Wielkie żarcie Boska ironia Urlopy Nie tylko lewatywa Szambo Moje dawne dziwki Straszne podejrzenia Brokat Pasożyty Poszukiwania Mam 40 lat! Waga Zepsucie Opryszczka Jaja na stół Oddalanie się A bo ty Błąd Kwiaty DDA Danse macabre Dzieci odchodzą Przyjaciółka żony Romans, który trwał dwa tygodnie Upiorny manikiur Trujące grzybki Ten, co chodzi tyłem Jakby mało było nieszczęść Oaza Szerszenie Spisane będą czyny i rozmowy Światło w tunelu Coś się kończy Czarna dziura Co by było? Kochanek mojej żony Coraz częściej Kres Ostatnia terapia małżeńska Podział Walka o władzę W pewnym sensie zakończenie ONA Dwa lustra Ćwierć wieku temu Randka Kocham ciebie Pierwszy raz Bez pośpiechu Przełom Bliskie spotkanie trzeciego stopnia Nasze boskie zwierzątka Miód Podróż Marzenia i rzeczywistość Lotniska Złote włosy Suknia i ślub Z kim ja jestem Jak śliwka w kompot Kartofel i ziemniak Koniec idylli Nasze babskie spotkania Męskie przyjaźnie Bez kompromisu Jak się rozmnożyć? In vitro Poród Kosmitka Baby i teściowe Matka mojego męża Ciocia Alarm Nie tylko brokat Nowe znaki Odpust niezupełny Celofan Szpilki Koniec świata Barłóg Jajecznicą Niespodzianka Syn Giełda matek Dzieci nasze kochane I tak w kółko Tylko się nie denerwuj Burdel Ogród i pies Kot Szczur Brudne ręce Penisofekcja Ukryte w jelicie Ale szambo Pogrzeb Domowe piekło Trzecia planeta Różne fatalizmy Zimne ręce Trzecia ciąża Rozsypani faceci Farbowany chomik Samotny urlop I przyszedł dzień Zdrajca Puk, puk, czy to starość? Wygaszanie Dzieci chcą się zabić Chwila zaufania Żywy trup Wymyk całkowity Walka na noże Niespodzianka Nocna zmora Łazienka Rak Szukanie mężczyzny Pęknięcie na suficie Nadal mam pecha Ulica ma erekcję Taniec I jeszcze raz Ostatnia deska ratunku z gwoździem Jadę na policję Moje rozproszenie, jego skupienie Podział Co to będzie? Listopad O północy Prawie koniec

Opracowanie literackie
Marta Motyl, Sylwia Frołow

Redakcja językowa
Krystyna Podhajska

Projekt okładki i zdjęcia
Magdalena Kuc

Korekta
Małgorzata Denys, Maciej Korbasiński

Text © by Tomasz Jastrun, 2015
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2015

Wydanie I

Książka dostępna także w formie e-booka

ISBN 978-83-8015-175-8

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Wszelkie podobieństwa
do waszego małżeństwa
nie są przypadkowe.

ON

Czego lękałem się najbardziej, spotkało mnie.

Księga Hioba

Dwa lustra

Stoimy w łazience każde przed swoim lustrem, oboje czyścimy zęby – najpierw nitką, potem szczoteczką.

– Popatrz na moją szczoteczkę – mówi ona.

Patrzę.

– Teraz na swoją.

Jej czysta i nowa, moja nosi ślady kilku miesięcy używania. Odechciewa mi się myć. Ona szoruje zęby jak na publicznym pokazie, pewna, że dała mi nauczkę.

Skończyliśmy walczyć z zębami i stoimy obok siebie wpatrzeni w lustra. Mam matowe, smutne oczy. Próbuję zmrużyć je w uśmiechu, wychodzi tylko grymas bólu.

Moje lustro pochłapane pastą. Jej kryształowo czyste. Ona widzi kobietę po czterdziestce, ja – faceta przed pięćdziesiątką, chociaż jesteśmy w tym samym wieku. Golę się na noc. Odruch jeszcze z czasów, kiedy uprawialiśmy wyrafinowany seks. Narzekała, że kaleczę ją szczecina brody. Na szczególną przykrość były narażone uda, ich czułe zbocza – zawsze gładkie i rześkie bramy raju. Dawne dobre czasy.

Dostrzega, że się golę. Widzę jej irytację, jestem pewien, że myśli: „Seks mu łązi po głowie, jeszcze tego brakowało. Nie da się wytrzymać z kimś tak natrętnym, niechlujnym i hałaśliwym, kto oblewa deskę sedesową, molestuje moje dzieci, papier toaletowy kupuje zawsze za szorstki, rośliny w ogrodzie sadzi za płytko, prania nigdy nie powiesi równo. A w ogóle to zmarnował mi życie!”.

Plucze usta, to potrwa, więc nie pytam, o co chciałem zapytać. Może dobrze, każde moje pytanie ona odbiera jako agresję. Słyszę, jak gulgotce. Z tym gulgotem zmierza w kierunku sedesu. Siada, jakby była sama. Nadal gulgotce. Takie czasy, że wszystko ze wszystkim da się połączyć. Wie, że naga fizjologia zabija we mnie erotyczne pragnienia, i mogę się założyć, że robi to celowo.

Mocz pod ciśnieniem ćwierka. Ona sięga po papier. Sikająca kobieta to niewiasta z białym kwiatkiem w dłoni, którego płatki zaraz zbruka. Poczekaj, aż wyjdę, czy użyje, nie przejmując się moją obecnością? Jeśli to drugie, pójdę na dół obejrzeć w telewizji film porno, na złość. Używa papieru i nawet się nie zasłania. Wypluwa płyn do umywalki.

Nie mam siły na telewizję. Zmierzam do łóżka i zanurzam się w kojącej jamie kołdry, tylko tam czuję się przytulnie.

A przecież nic nie zapowiadało, że tak będzie. Nieprawda. Mnożyły się ostrzeżenia i znaki, ale niepewne siebie, takie nie do wiary albo rozciągnięte w czasie. To się nie układało w całość. Podobnym zaskoczeniem były wojny światowe, chociaż tyle pokazało się znaków ostrzegawczych, najlepiej widać to

jednak dopiero potem. Dlatego zaskoczy nas trzecia wojna światowa. Przestaną działać komórki, internet zgaśnie. I zgaśnie cała planeta.

Nasza wojna jest tylko domowa, takie są najstraszniejsze. Między Kainem a Ablem leży nóż, gdy między miłością a nienawiścią jest ściana z bibułki, można ją przebić nawet czubkiem języka.

Przed wojną

Rysunek jej profilu ujrzałem na tle mazurskiego krajobrazu, gdzie wierzby płaczą Szopenem ze starego radia. Podmuchał wiatru bawił się pasemkiem włosów, które zalotnie podkręcone muskało moją wyobraźnię. Nasze spojrzenia spotkały się. Doznałem olśnienia.

Miała złote włosy i ciemne oczy, co było intrygujące. W szkole, w pierwszej klasie, los pozwolił mi wykąpać się we włosach dziewczynki. Biegłem korytarzem, poślizgnąłem się i wpadłem na tajemniczą, miękką istotę o wielkich oczach. Woń i miękkość jej włosów były zapowiedzią tajemnicy, która potem usiadła w kąciuku i czekała.

Drewniany domek na skraju lasu, obok wiejskie gospodarstwo jeszcze przed modernizacją, burdel na podwórku, gnój, znój, muchy. Psy biegające luzem. Imieniny kolegi, a ja samotny, porzucony przez kobietę, zdruzgotany. Wbrew pozorom miłość nie jest bezwarunkowa, tylko my nie widzimy warunków, które są jej niezbędne.

Aby się wypełniło przeznaczenie, w które nie wierzę, potrzebne były psy. Piękna nieznajoma odkryła kleszcze u zwierzaka z sąsiedztwa, kiedy łąsił się do jej nóg. Długo, cierpliwie przeczesywała mu sierść. Niepokoił mnie kontrast między jej subtelnością a brutalnością bucika, którym rozdeptywała rzucane na ziemię wampirki. I między anielską gładkością dłoni a zwierzęcością psiej sierści. Przez chwilę zdawało mi się, że sprawia jej to przyjemność. Pies aż sapał z rozkoszy. Też bym sapał.

Zajęła się drugim psem i wtedy jak spod ziemi wyrosło kilka następnych. Polskie kundły, znerwicowane, więc podobne do swoich właścicieli, skotłowane historią tego kraju, a przecież uprzywilejowane, już nieprzypięte do łańcucha. Płochliwe, gotowe złapać za łydkę, spragnione jednak troski. Ustawily się w kolejce po czułość. Przyklęła, odsłaniając kolano nagie, krągłe i soczyste. Zazdrościłem psom. Czekały cierpliwie na swoją kolej z pochylonymi łbami. Nie wiedziała, że ustawiłem się z nimi.

Obsłużone psy zniknęły bez podziękowania. Nieznajoma została z pustymi rękami. Energicznie, może nawet trochę teatralnie wyciągnęła z torebki opakowanie mokrych chusteczek, by wytrzeć ręce. Gdy skończyła, ośmieliłem się podejść. Nie miałem daru uwodzenia. Bałem się, że zostanę odrzucony.

– Kocha pani psy?

– Miłość rezerwuję dla ludzi, wolę koty.

Byłem szczęśliwy, że ma ładny głos. Za niski lub za wysoki może zepsuć urodę dziewczyny.

Zarumieniała się, więc zrobiłem na niej wrażenie. Próbowałem zagadać

niepokój, coś mówiłem, pewnie same głupstwa. Odzywała się z trudem, wołała milczeć. Głowiłem się, o co pytać. Peszyły ją pytania, ale kiedy nie pytałem, zapadała cisza. Zdawała się taka delikatna, gotowa w każdej chwili zniknąć. Onieśmiało mnie jej onieśmienie.

– Fajnie tu i ładnie – powiedziałem.

Rozejrzałem się wokół, jakbym chciał wyjaśnić, o czym mówię, choć tak naprawdę widziałem tylko ją. Zapytałem, gdzie mieszka. Uznałem to za szczęśliwy zbieg okoliczności, że jesteśmy z tego samego miasta, a przecież zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

Czułem, że o mojej klęsce może zadecydować jedno nieostrożne słowo. Przecież musi mieć jakiegoś faceta? Dlaczego z nią nie przyjechał? Może nie ma nikogo? Jak taka dziewczyna może nie mieć? Właśnie zerwała? Przyjechała, żeby kogoś poznać?

– Jedziemy! – zawołała z samochodu jej przyjaciółka, zgrabna, ale nie piękna, która nosiła się, jakby była piękna.

Kobiety nie wybaczą kobietom afiszującym się ze swoją urodą. Faceci zwykle to lubią, dla nich to zachęta. Mnie tamta irytowała także dlatego, że wydawała się przeciwieństwem tej, która tak mi się spodobała. Ich wzajemna bliskość obnażała moją obcość.

Zamieszanie, zgiełk odjazdu, jakby ją porywano. W odruchu rozpacz pod jakimś pretekstem poprosiłem o numer telefonu. Wahała się i czułem, że wymyka mi się na zawsze. Podyktowała numer bez uśmiechu, jak w urzędzie.

Podaliśmy sobie ręce. Przytrzymałem jej chłodną dłoń, na pewno za mocno i za długo. Wyjęła ją stanowczo. Takie małe odtrącenie, które jednak bardzo przeżyłem. Miałem potem żal do siebie. Jak mogłem trzymać jej rękę tak długo? Pewnie pomyślała, że jestem nachalny. Ostatnie spojrzenie ukryła, więc już niczego nie byłem pewien, tylko tego, że jest w niej jakaś zagadka. I nie spocznę, dopóki jej nie wyjaśnię.

A więc miłość

Zadzwoiłem następnego dnia. Ledwie doczekałem, pełen niepokoju, czy nie za szybko. Dukałem, sam nie wiem co, jakieś byle co. Nadal mało mówiła, chyba się mnie bała. Zaproponowałem spotkanie w kawiarni. Jutro? Wahala się, może tak mi się tylko zdawało. Nie powinienem się śpieszyć, takiej kobiety się nie zdobywa, ją się oswaja.

Kiedy się zgodziła, poczułem oddech ulgi spływający mi przelykiem do żołądka. Zakończyłem rozmowę. Wtedy uzmysłowiłem sobie, że nie jestem pewien godziny. Nie ośmieliłem się znowu dzwonić. Chyba siedemnasta? Została jednak niepewność natrętna jak ból zęba.

Działo się i działo w mej duszy. Zasnąłem i śniło mi się, że nie mogę dojechać na spotkanie, złapałem gumę, z trudem zmieniam koło, jestem spóźniony. Rozgorączkowany siadam za kierownicą, która nagle łamie mi się w rękach.

Od rana myślałem tylko o niej. Zmierzałem w stronę kawiarni w towarzystwie nie tylko wielkiej nadziei, lecz także niewyspania. Usiadłem. Spóźniła się. Rzuciłem okiem to na ryby w akwariu, to w stronę drzwi. A może nie o siedemnastej? Słyszałem łopoczący we mnie niepokój.

Szła zwiewna jak jej bordowy szal pachnący wiosną. Odruchowo odgarniała włosy. Próbowałem ją rozebrać w wyobraźni, ale nie udało mi się nawet zdjąć jej żakietu. Usiadła z wdziękiem, tak siadają koty.

Piliśmy kawę. Okazało się, że nie lubi ciastek, co mnie zmartwiło. Ludzie, którzy lubią słodczy, mają jakąś słabość, a ja czułem, że mogę zagnieździć się tylko w jej słabości.

Podniecały mnie kobiety w uniformach. Zadać się z nimi to posiąść też instytucję, którą reprezentują. Kelnerka była atrakcyjną dziewczyną w białym fartuszku. Mój typ – ani za tłusta, ani za chuda, cielesna, niedostępna, jednak usługująca. Teraz jednak nie robiła na mnie żadnego wrażenia. To też był znak.

Niewiele mówiła, za to wiele się uśmiechała. Potrafiła inteligentnie milczeć i ozdabiać milczenie półuśmiechem. Łagodny półuśmiech – w nim było jej najładniej. Któremuś z nas zaburczało w brzuchu. Byłem pewien, że mnie. Tymczasem to ona złapała się za brzuch i zaczerwieniła, mówiąc: przepraszam.

Jak taktownie przejść szybko na ty? Bałem się, że spłoszę ją nieostrożnym słowem czy gestem. Można się kochać w kobiecie, do której mówi się „pani”, ale jak się do niej przytulić?

Przytulenie

Byłem zdenerwowany. Czułem lęk, że coś się stanie i nie będę mógł jej otworzyć, jak otwierałbym nagrzaną słońcem brzoskwinię. Była ciepła, wyczuwałem w niej jednak chłodne miejsca. Bałem się, że się rozmyśli i powie: „Ręce przy sobie”. Albo że nagle umrę. I nic z tego. Albo że glob ziemski rozpadnie się w proch. Czemu nie? Nikogo w kosmosie przecież nie obchodzi nasz los.

Tak narodziło się moje ostateczne myślenie i jakby łapczywość, typowa dla zakochanych i umierających. A ona ciągle dręczyła mnie, zwlekając.

Do tej pory nigdy nie byłem tak zakochany, żeby utracić kontrolę nad sobą. Czyli nigdy nie byłem naprawdę zakochany. Próbowałem dotknąć tego, co teraz czułem – uciekało przed dotknięciem, czujna muszka z brylancikami oczu.

Pożaru miłości nie jesteśmy w stanie opisać. Po latach, kiedy wszystko się spopieli, nie rozumiemy samych siebie z tamtego czasu. To dotyczy też innych wielkich uczuć, choćby nienawiści albo wiary. Mój pożar trwał kilka miesięcy. Potem miłość odklejała się od nas stopniowo, więc niezauważalnie

Lubiliśmy patrzeć sobie w oczy, głęboko i łakomie, co czasami przypominało wyjadanie wiśni ze słoika. Bywały jednak chwile, kiedy jej myśli odpływały i ukrywała się pod powiekami. „Co ty masz do ukrycia?” – pytałem szeptem. Zasłaniała oczy dłonią.

Czasami oboje wbiegaliśmy na szczyt, przyśpieszając pod koniec jakby w lęku, że szczyt nam ucieknie. Potem lot ku gwiazdom ze splecionymi dłońmi. „Nie zamykaj powiek” – szeptałem. Nie słuchała tego szeptu, jakby wstydziła się krajobrazów rozkoszy.

Wstydziła się też swoich stóp. Ja lubiłem jej stopy jakby o wiele starsze od niej, z paluszkami jak dzieci hipopotama. Całowałem je i pieściłem, wtedy ona kulila się w sobie ze śmiechem.

Mijały lata. Nadal emanowały z niej łagodność i nieśmiałość. Wiedziałem już, że nieśmiałość jest czymś innym, niż się nam zdaje – jest lękiem przed porażką. Tylko uznałem, że ona jest wyjątkiem. A kochamy też za to, że jesteśmy zakochani.

Nie pamiętam żadnego konfliktu, co powinno budzić mój niepokój. Panował jednak taki spokój, że wszystkie niepokoje bledły. Nie wolno ufać spokojowi, to nie jest stan naturalny. Jak trwa za długo, dostajesz znak: coś czai się pod spodem.

Kochamy się

Trudno opisać seks, jeśli nie jest mechaniczny. Za wiele tam nieuchwytnego. To jakby włożenie sobie pod skórę, głębinowe współlistnienie. Zanim poznałem swoją żonę, byłem z X. Mawiała: „Dla mnie mogłoby być tylko wchodzenie i wychodzenie”. Dla innych wchodzenie nie jest przyjemne, jeszcze inne nie znoszą wychodzenia. Wszędzie tak blisko, a tak dalekie odbywa się podróże. To, co się dzieje, znacznie odbiega od opisu, który tak naprawdę kłamie: seks to wzajemne zabawianie się samicy i samca gatunku ludzkiego swoimi narządami płciowymi. Taka trywialność... Lecz jest tu coś jeszcze, może to najważniejsze; tego nie da się wysłowić.

Wiem, że ona lubi celebrowanie majteczek. Wedle jej opinii faceci dzielą się na takich, którzy doceniają wyrafinowaną zasłonę erotycznego przedziałka. I na takich, którzy są prymitywni, niecierplivi, zachłanni, którzy zrywają zasłony bez ceregieli. Ja podobno byłem gdzieś pośrodku.

Odbyliśmy razem dziesiątki podróży, zawsze w harmonii, w zgodzie, w erotycznej zawieszynie gęstej i słodkiej.

Pożyczaliśmy samochód, by zapuszczać się w niebezpieczne rejony Peru i Dominikany. Dreszcz fascynacji dodany do tego, co było między nami.

W tamtych latach raz tylko była opryskliwa. Doświadczyła napadu głodu w Paryżu, między nogami wieży Eiffla. Przeżyłem szok, że potrafi tak się zachować. Jeszcze nie wiedziałem, że fatalnie znosi głód. Od tej pory na wszelki wypadek nosiłem ze sobą banana. Nakarmiona znowu uśmiechała się uśmiechem z zestawu numer jeden.

Czasami podejrzewałem, że udaje miłą, choć miła nie jest. Kto jednak potrafiłby tak wytrwale i doskonale udawać bycie miłym i łagodnym? Uwierzyłem, że jest miła i łagodna z natury. A co z dziećmi? Dzieci nie są na moją wyobraźnię. Dzieci to dożywocie. Jedno może znieść, więcej nie ma mowy! Wkładam nos w jej włosy, zaciągam się głęboko. I mógłbym wtedy mieć z nią nawet setkę dzieci.

Jej uśmiechy

Ma trzy główne zestawy uśmiechów i czwarty na specjalne okazje. Pierwszy zestaw: dziecięcy, wytrenowany, gdy była grzeczną dziewczynką, żywym zaprzeczeniem swojej matki – tak to sobie wymyśliła. Ma też drugi, obłaskawiający, gdy się boi. Wreszcie trzeci, aprobujący – jest mistrzynią życzliwego słuchania tego, co mówią inni. I czwarty, specjalny, szeroki od ucha do ucha, ten chyba najbardziej szczery. Do tego spory zestaw półuśmiechów.

Stosujemy różną taktykę wobec życia, które tak monstrualnie nas przerasta. Jedni udają, że są mniejsi niż w rzeczywistości, kurczą się albo jak uległe psy obnażają brzuch. Inni powiększają się, srożąc kark. Kiedyś stosowała taktykę pierwszą, potem mieszaną. Zaczynała puszyć się nawet na mnie. Do innych zawsze się uśmiechała, używając jednego z uśmiechów obłaskawiających.

Ci, którzy mówią za dużo lub za mało, z reguły coś ukrywają, zagadują lub zamilczają. Przy jej błogiej urodzie wszystko, co milczała, było ładne. Potrafiła milczeć subtelnie i niegłupio. Miała więc mądrość milczenia. Robiło to wrażenie tym większe, że potrafiła słuchać. W czasach kiedy wszyscy gadają, to rzadka sztuka. Ludzie lubią przeglądać się w lustrze czyjegoś milczenia, jeśli jest im przychylny.

Znaki ostrzegawcze

Odkryłem jej stare zdjęcia schowane w pudełku po butach. I wygadała się jej koleżanka. Ona nie była blondynką. Wprost przeciwnie.

Musiała się domyślić, że wiem, i pewnego dnia wróciła do domu z niewinnym uśmiechem i ciemnymi włosami. Powiedziała: „Niespodzianka, jestem bardziej brunetką niż blondynką, ale jakie to ma znaczenie w dzisiejszych czasach?”.

Rzeczywiście, jakie? Nic nie powiedziałem, chociaż byłem przygnębiony. Jak teraz wierzyć w jej prawdomówność? Ale wierzyłem.

Wesele

Nasze wesele to była zbyt kochana zachcianka żony. Do dzisiaj ją spłacamy, że o innych kosztach nie wspomnę. Kobiety mają fioła na punkcie teatru ślubnego, dlatego przebierają się i stroją. Jakby miało tak być przez całe życie. Moja prawie żona, zwykle bez energii, wykazała się tu energią tak niezwykłą, jakby przygotowywała spektakl dla całego świata. Kamień duchowy wmurowany w fundament rodzinnego gniazda. Kobiety, które jeszcze nie brały ślubu, zazdroszczą pannie młodej. Te, które zaraz go wezmą, tygodniami wybierają zaproszenia, piosenkę na pierwszy taniec, orkiestrę. I ta suknia – baldachim świata – pełna tajemnych koronek i korytarzy, które wiodą do purpurowej muszelki ukrytej w złotym mieszk, gdzie jajeczko czeka na swojego rycerza na białym koniu.

Ślub trwa tylko chwilę. Ale cóż są warte te wszystkie małżeńskie obecne i przyszłe cierpienia wobec tej jednej chwili rozkoszy?

Byłem od czasu swojego wesela na licznych weselach, zbyt licznych. Całe szczęście, że nie musiałem potem bywać na rozwodach. Wesela zawsze są huczne i rujnujące, zastaw się, a pokaż się, z mięsną ludową wkładką, zbyt obfite żarcie i pijaństwo usprawiedliwione przez Boga i ludzi. Kosztowna oprawa przyszłej katastrofy. Chyba że ktoś zarzyga oprawę, co na polskich weselach jest powszechne.

Miałem pełną świadomość, co czeka tych ludzi w przyszłości, w swojej sprawie jednak straciłem świadomość. Minie trochę czasu i szczęśliwa para zamienia się w dwójkę nieszczęśników, którzy będą się rozchodzić, kłócić o patelnię i sztucce, rozszarpywać dzieci, nawet walić się po mordach. I odejdą w różne strony świata, niosąc brzemień nienawiści, by wejść w inne równie złe związki.

Wtedy cieszyłem się na pokaz jej radością, jakbym występował w filmie, który starannie wyreżyserowała. I to ja dostałem w nim jedną z dwóch głównych ról.

Zmiana tonu

Od chwili gdy stała się moją żoną, jest nieco inna. Straciła coś, ale też coś zyskała. Nabrała pewności siebie, a ta pewność przerwała tamę milczenia. Mówiła rzeczy, których wcześniej nie mówiła, głosem zmienionym nie do poznania. Czasami przypominał on gdakanie jej matki, słowa szybkie, nerwowo skurczone w sobie, albo wiejskie zawodzenie, na które pracowały miliony przeszłych i obecnych polskich bab zawodzących w wiejskich kościołach: „Maryyyyyjo... króóólowo Poolski...”.

Coraz częściej miała inne zdanie niż ja. Dopiero kiedy, sycząc jadownicę, powiedziała o koleżance, która okazała się nielojalna: „Ta pizda”, ujrzałem, że są w niej przestrzenie, których nie znam. „Pizda”, słowo najstraszniejsze ze wszystkich słów, kiedyś nie przeszłoby jej przez gardło. Teraz się ujawniło – żarłoczny, bezwstydnny pyszczyk ryby, mokre, glutowate i włochate połączenie pająka z wnętrzem ostrygi.

Tak w żonie uchylila się furtka dla słów strasznych i podobnych czynów. Zdarzało się wtedy, że po jej słowach żołądek lądował mi w gardle, choć jeszcze szybko wracał na swoje miejsce. Ustępowałem, najpierw, żeby nie było awantur, ze względu na dobry smak, później ze względu na dzieci. Szybko przyzwyczaiła się do moich ustępstw. I chciała więcej. Do niczego człowiek nie przyzwyczaja się tak szybko jak do ustępstw.

Zamienianie się żon w jędzy to choroba naszych czasów. Dostały wolność, bardzo dobrze, nawet wywalczyły ją sobie – czy jednak nie z naszą pomocą? Teraz mogą się realizować w roli kobiety wyzwolonej.

Ona chce mieć dziecko

Miłość, suknie ślubne, namiętności, wszystko to pozory. W swej istocie służą zajściu w ciążę i urodzeniu małego człowieka, który na progu istnienia będzie wył, potem ma zapewnione nieszczęśliwe życie. Umrze na raka po długiej i heroicznej walce, jak to się teraz pisze w nekrologach, a tak naprawdę skona po torturach chemioterapii. Wcześniej jednak sprowadzi na świat kolejnego nieszczęśnika i tragedia się powtórzy.

Nagle w żonie przebudziły się instynkty macierzyńskie. Zapragnęła dziecka. Wcześniej bardzo się bała, że zajdzie w ciążę. Zdarzyło się nam nawet kilka ciąż urojonych. Minęło trochę lat, niektóre koleżanki żony zaszły. Miały takie miny, jakby mówiły: „Ja już jestem zapłodniona. Ty jeszcze nie”. Ona też zapragnęła mieć maleństwo, i to natychmiast!

Lubię seks, ale nie pod lufą pistoletu przy głowie. Potem znowu miesiączka i rozpacz.

Najpierw miała wersję: „Bo ty nie chcesz dziecka”. Musiała bardzo wierzyć w moją moc, jeśli była pewna, że setki milionów plemników są mi posłuszne i zamiast brać udział w wielkim wyścigu, idą na balangę.

– Twoja zła wola ma wpływ na ich bieg – mówiła nadąsana i upokorzona, że stała się ode mnie tak zależna.

Kiedy ludzie walczą o zapłodnienie, akt seksualny staje się połączeniem ekstazy i udręki.

Przed laty zaszła ze mną w ciążę starsza ode mnie kobieta, z zawodu celniczka (raz nawet zgodziła się kochać w mundurze), chociaż miała od lekarza na piśmie, że jest bezpłodna.

U nas nadal nic. Kiedy zaczynała się miesiączka, na którą dawniej czekaliśmy jak pustynia na deszcz, żona ryczała, jakby ktoś jej umarł. Potem chodziła nastroszona. Tak stroszy się każda kobieta, która chce zostać zapłodniona, a samiec jej nie zapładnia. Miałem wrażenie, że spogląda na innych facetów, szczególnie na ojców, okiem, w którym był błysk: „Zapłodnij mnie, mój nie może”. Nie znosiła widoku matek z dziećmi, zazdrościła im. Do sklepów jeździła w nocy, gdy maluchy spały. Na dziecinnie łóżeczka też nie mogła patrzeć ani na ubranka dla niemowlaków.

Byłem mężem, który nie może, facetem skompromitowanym u źródeł swej męskości. Nie mogłem sobie z tym poradzić, bo zawsze uważałem się za supersamca. Pod presją zacząłem mieć problemy z erekcją. Coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy. Im bardziej obawiałem się porażki, tym większą ponosiłem. „Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego, że mój mąż nie będzie mógł – powiedziała łaskawie. – Innym jakoś się udaje”. Stała tyłem, jej nagie, doskonale

kształtne pośladki zdawały się półkulami oddalającej się planety. Patrzyła przez okno w mrok nocy bez gwiazd i zdawała się nie mieć nadziei. Wsłuchiwałem się w siebie. To chyba był wstyd. Za siebie i za nią.

Sikając, trzymałem w ręku narzędzie porażki i myślałem: „To już nie moja żona, to samica w rui, której samiec nie jest w stanie”. I jak każdy w nieszczęściu zastawiałem się, dlaczego właśnie mnie to spotkało.

Najpierw były metody alternatywne, cała seria idiotyzmów, w których jako człowiek racjonalny odmówiłem udziału. Wróżki, oszuści od ziół, energoterapeuci. Im więcej wiemy, im bardziej rozwija się nauka, tym liczniejsi są wokół hochsztaplerzy i tym więcej magii. Ludzie uwierzyli, że wszystko da się uleczyć. Nie daje się metodami naukowymi? Próbują innych.

Żona ma skłonność do magicznych rytuałów. To strach przed światem i próba oswojenia go. Na szczęście czasami łaskawie pozwalała działać nauce.

Zrobiliśmy wszystkie możliwe badania i nic. Nie było powodu. Cięży też nie.

Cała ta szarpanina, seks prokreacyjny czyniły z naszego pożycia tragikomedię. Równie dobrze mogłoby to odbywać się na arenie cyrku.

Respektowałem od biedy dietę i pewien reżim seksualny – zbliżenia nie za często, aby plemniki były mocniejsze. To pewnie ma sens.

Kulminacją okazał się wyjazd do północnego kraju i spotkanie z chińską znachorką. Miałem tam konferencję, żona zabrała się ze mną. Zgodziłem się tylko na akupunkturę, zawsze mnie interesowała. Lekarko-znachorka, patrząc skośnymi oczami, dała nam zalecenie, byśmy jedli świeże gołębie mięso. Dobrze, że nie mysie, żona okropnie brzydzi się myszy, ale zjadłaby dla dziecka nawet myszkę, szczególnie białą.

Stanowczo odmówiłem kupna rasowego gołębia na rzeź. Chciała, żebym go kupił i zabił osobiście, mięso musiało być pewne i świeże. Popukałem się w czoło i dała mi spokój.

Wracając z pracy, w pobliżu naszego domu ujrzałem srebrnego gołębia. Podrywał się, kręcił w kółko, spadał i wznosił. Nie miał kawałka skrzydła. Jak zły sen, jak ostrzeżenie.

Drzewo oliwne

Dziesiątki badań, twarze lekarzy, ich miny, oczy kryjące wiedzę i niewiedzę, poblądłe fartuchy, zapachy gabinetów, wonie nadziei i przerażenia kolejnych pacjentów.

Czułem się tak, jakbym łąził po ulicach ze sflaczałym przyrodzeniem na widoku, a przechodnie patrzyli mi badawczo w krok. Przyśniło mi się, że leżę w szpitalu z cewnikiem i woreczkiem na spernę.

Klinika robiła dobre wrażenie, drzewo oliwne w holu ocieplało atmosferę. Po długim locie z wieloma międzylądowaniami usiedliśmy w pokoju zdobnym w czerwieniu: purpurowa kanapa, różowe przyćmione światło. Żona szepnęła: „Jak tu pięknie”. Nieco przesadziła. Ja miałem skojarzenia z agencją towarzyską. „W co ja się wpierdoliłem”, gadałem do siebie. Zostaliśmy sami. Siedzieliśmy i jakoś głupio było przenieść się na łóżko. Wybuchła nagle śmiechem. Dziewczęca głupawka, którą u niej lubię. Miała jeszcze wtedy poczucie humoru. Przejęła inicjatywę. Nie było czasu na zastanawianie się, następna para czekała w kolejce.

Nie szło mi. Męska hydraulika jest delikatna, kobiety niewiele o tym wiedzą. W myślach przeklinałem żonę, los, wszystkie baby i zawodne urządzenie, które, w moim mniemaniu przeznaczone do rozkoszy, stało się nagle narzędziem udręki. Byłem wściekły. Jak mogłem dać się namówić? Nie lubiłem jej w czasie tego aktu, a miał być święty. W ostatecznej desperacji użyłem sąsiadki, tej, której żona nie znosi. Nie chciałem tego, sama mi się narzuciła. Zbliżałem się, byłem tuż-tuż, gdy nagle ujrzałem żonę. Patrzyła na nas z okna naszego domu. I wszystko musiałem zaczynać od początku, tym razem z apetyczną właścicielką warzywniaka. Żona nadal patrzyła mi podejrzliwie w oczy. Jednak udało się! Miałem wrażenie, że słyszę oklaski. Muzyka z odtwarzacza sączyła się powoli jak ślina.

Oglądała potem rój moich plemników pod mikroskopem. Ja nie chciałem. Wołała: „Popatrz, popatrz, jakie żywczyki!”. W dzieciństwie doświadczyłem początków życia, hodując kijanki, z których potem wykluły się żaby, wystarczy.

Nowe istnienie

Strużka krwi ciekła na szpitalną podłogę, tworząc purpurową kałużę pod łóżkiem. Rodził się nowy świat z natury, nauki i nadziei. Nasza invitruska zatrzymała się jednak na progu i nie chciała wyjść. Jakbym leciał na spadochronie przez mięsne krajobrazy. Krzyczałem, położna też się darła: „Przyj, przyj, małe się zadusi”. Nie zadusiło się.

Wyparliśmy córeczkę, to akurat nie było niespodzianką. Żona już miała ją w ramionach i uśmiechała się czule. Położna pociągnęła fachowo za pępownię i jednym szarpnięciem wyrwała z żony wielki krwawy ochłap, jakby wyszarpywała jej serce.

– Co to?! – wrzasnąłem.

– Łóżysko – odparła spokojnie.

Dziecko jako fabryczka do obsługi. Dziecko jako priorytet. Mały bożek drący się na ołtarzu rodziny. Karmienie i przewijanie. Tracę piersi swojej żony, one służą tylko do karmienia. Potem obie wyrzucają mnie z łóżka. Krótkie noce. Niewyspana, dlatego zła. Nasze małe wydaje mi się okropnie brzydkie. Ma cofniętą brodę? Czy tak mu zostanie? Irytują mnie irytacje żony, przecież ma, czego chciała. Dziecko drze się, bo jest zdrowe. Co z tego, że my stajemy się chorzy od jego krzyku?

Niespodzianka

Córka miała już dwa lata. Nieznośny bachor. Właśnie darła się w łóżeczku, zapewne nie podobał jej się kolor sufitu. Leżałem w łóżu małżeńskim, gdzie byłem coraz rzadszym gościem, odgradzony od jej wrzasków mrocznymi myślami o kredytach i nadzieją, że żona zgodzi się na seks. Od tygodnia zdawała się mieć większy zapał. Pewnie z powodu odkrycia, że może mnie brać na jeźdźca. Musiała coś dobrego o tej pozycji usłyszeć w babskim gronie. Domyślałem się, że zalecają ją feministki, bo nie pozwala dominować samcowi.

Szła z łazienki do sypialni jakoś inaczej niż zwykle i ujrzałem ją przed sobą w dziwnym blasku. To nie była kobieta gotowa na seks. Usiadła na krześle, spłótła ręce na brzuchu. Milczeliśmy oboje. Strach mnie ogarnął, że taka uroczysta i poważna.

– Jestem w ciąży.

Zapadła cisza jak zwykle po wybuchu.

– Przecież nie możemy?

– Jednak możemy. Dla mnie szok totalny. – Żona bije się w piersi, ale bez pokory.

Coś zacieklego brzmiało w jej głosie. Zaraz powie: „To twoja wina”.

Byłem muchą, którą ktoś przykrył szklanym kloszem. Wykrzyczałem jakiś bezkształtny znak zapytania.

Córka nadal darła się wniebogłosy, jakby wiedziała, że staje się koniec świata.

– Po co in vitro, tyle męczarni, kasy tyle... Jak to możliwe?! Ty chyba żartujesz?! – bełkotałem.

Nie żartowała. Zdawało mi się, że tli się w niej zadowolenie i myśl: proszę bardzo, naturalnie też potrafię.

– Jesteś pewna, że to jest to?

Kiwnęła głową.

– Usuniesz?

Popatrzyła na mnie, jakbym zrobił kupę na perski dywan, który dostała w prezencie od matki. Milczeliśmy. Jest milczenie tak gęste, że po nim nie daje się niczego powiedzieć.

Położyłem się na wznak i patrzyłem w sufit, jakbym chciał w nim wywiercić dziurę. Potem spojrzałem na nią, chociaż nie było mi łatwo. I znowu uderzył mnie blask bijący od kobiety na początku ciąży.

Tak nasza toaleta stała się miejscem cudownego zwiastowania, łóżko miejscem ogłoszenia dobrej nowiny. Chociaż byłem w ubraniu, przykryłem się kołdrą i udawałem, że śpię.

– Nie kładź się w ubraniu na łóżku – powiedziała i wróciła do łazienki.

Zwykle mówię w takiej sytuacji: „Pieprz się” albo gorzej. Teraz nie miałem w sobie słów.

W mojej rodzinie jest tradycja reagowania śmiechem na katastrofę. Tak powitałem ranek.

– Bez zmian? – zapytałem.

Kiwnęła głową, nie patrząc mi w oczy. Krzątała się po kuchni, nadal w szoku, ale błogosławionym. Wyjrzałem przez okno – trawa była oszroniona. W dali widziałem miliony ludzkich łososi płynących pod prąd, by złożyć ikrę. I umrzeć.

Sceny rodzinne

Szczęście w nieszczęściu, był to syn. Jak najbardziej syn.

Żona zaczęła go rodzić w naszym samochodzie. Wołałem: „Kocham cię, trzymaj się, przyjmę poród tutaj, dam radę!”. Byłem pewien, że cały świat na nas patrzy. Dowiozłem na czas. Wody odeszły w korytarzu szpitala. Poród szybki i łatwy, żeby nie powiedzieć: przyjemny. Tak mogę rodzić raz na miesiąc.

Kilka tygodni później spała taka spokojna, gorąca, z synkiem przy piersi – pramatka karmicielka. Mały, ssąc, pozwolił wyskoczyć z pyszczka lśniącemu rubinowo sutkowi. Wtedy z piersi spłynęła mleczna struga, jakby chciała połączyć się z inną, która ciekła po udzie żony. Kochaliśmy się niedawno.

Straszne wyjścia

Słabe miejsca dnia to wieczór, kiedy dzieci są usypiane, i rano, kiedy są budzone. Podwyższoną irytację powodowały zabiegi higieniczne, szczególnie mycie zębów. Nasze dzieci nie chciały myć. I zęby im się popsęły. Oskarżaliśmy o to siebie nawzajem.

– Jakże one są niezdolne, kiedyś dzieci takie nie były! – wołała żona.

Wozenie ich do przedszkola i do szkoły to horror. Różne godziny, musieliśmy kupić drugi wóz. Tani grat, który co chwila będzie się psuł i przypominał mi: „Ty też będziesz wkrótce stary, wszystko będzie ci się trzęsło, nawalało, przeciekało i zaczniesz przykro pachnieć”. Co za dureń wymyślił zapięcia w fotelikach dla dzieci?

Kiedy żona wychodziła z domu z tą dwójką, katastrofa murowana. W co ubrać dzieci, jak ubrać siebie. Znowu nie mam co na siebie włożyć! A tu mały się posikał. Klucze, dokumenty, komórka, zawsze o niej zapomina – jak można zapomnieć o komórce? Pilot do bramy jednej, drugiej. Szminka, puder. I nigdy nie ma gotówki. Ja, czyli tata, mam zawsze. Przetrzepuje mi kieszenie i portfel. Wydłubuje forszę. Dawniej pytała, teraz już nie. Złoszczę się: „Nie grzeb mi w portfelu, potem się okazuje, że nie mam banknotów”. Jedzie. Znowu zgiełk, wraca, czegoś zapomniała. Krzyczy. „Gdyby nie dzieci – przekrzykuję jej wrzaski – dawno bym cię rzucił w diabły!” Mam ochotę wybiec z domu, zatykając uszy, ale nie mogę przecież opuścić dzieci w biedzie. Jak opuścić żonę, nie opuszczając dzieci? Mimo wszystko wybiegam. Wpadam na sąsiadkę, więc udaję, że uprawiam jogging. Wracam. Pojechała, zgrabny tyłeczek naszego samochodu niknie w dali. Ulga.

Kto ma je przywieźć z przedszkola, ze szkoły? Nigdy nie mieliśmy na to czasu. Dzieci podrosły i mogły jeździć autobusem, ale strach. W nowym świecie ktoś nas okropnie przestraszył. W najbardziej przerażających czasach ludzie byli mniej przerażeni, niż są dzisiaj.

Kaski rowerowe dla dzieci przypominają, że życie to śmiertelnie niebezpieczne zajęcie. Na rowery było nas stać, na narty już nie. Dzieci miały uraz narciarski: koledzy i koleżanki jeździli, one nie. Będą to kiedyś przerabiać na terapii.

Groźne powroty

Powroty żony z dziećmi też są trudne, by nie powiedzieć – straszne. Żona jest wtedy okropnie zdenerwowana. Ale iskrzy jej także między tymi wydarzeniami, jak między uszkodzonymi słupami wysokiego napięcia. Atmosfera tak naelektryzowana, że wszystkim włosy stają dęba.

Powrót od fryzjera jest kolejnym powodem do rozpacz.

– Popatrz, jak ja wyglądam, nie znoszę, kiedy jestem tak płasko przylizana.

– Podoba mi się – mówię, by ją pocieszyć, chociaż nie zauważyłem różnicy.

– Wkurwiona jestem, dawno tak nie byłam.

– Wczoraj byłaś.

– Powiedział, że mi je wyprostuje. Od razu wiedziałam, że to się źle skończy.

Ona zawsze wie, że coś się źle skończy.

Prysznic

Wieczorem żona brała prysznic. Moje trzecie ucho od razu słyszało szum wody, wewnętrzny nakaz kierował mnie do łazienki. Różany zarys jej ciała kołysał się w kłębach pary i piany za szybą kabiny. Pieściła się strumieniem wody, jakby stwarzała siebie od nowa. Po latach była jednak inna, jej kształty się zaokrągliły, w lśnieniu wody zdawała się błoga, spokojna. I pomyśleć, że kiedyś taka była zawsze.

Dostrzega mnie i zaczyna się irytować, że zabieram jej intymność. Ja właśnie pragnę intymności. Chciałbym wejść do kabiny, kąpać się z nią i kochać. Wychodzi owinięta szczelnie ręcznikiem.

- Nigdy nie jestem sama, oszaleję od tego.
- Nie możesz oszaleć, już oszalałaś – odpowiadam rutynowo.

Huśtawka

Złe chwile wtedy jeszcze mieszały się z lepszymi. Te złe zdawały się złe na zawsze, zlepiały się w większe całości. Potem robiło się znowu słonecznie i wtedy nie rozumiałem swojego pesymizmu. Do pierwszego krzyku żony albo tonu jej podniesionego głosu, w którym była jakaś ostateczność.

Zdumiewające, że nawet kiedy wpadam w furję i tracę kontrolę nad sobą, jakaś część mnie jest z boku i rejestruje tok zdarzeń. Nie może jednak nic zrobić – niemy i przykuty do wózka inwalidzkiego świadek wypadku.

Jestem pewien, że czasami mężczyźni, którzy biją swoje żony, to ich ofiary. Kobiety znają setki podstępnych sposobów, by facetów sprowokować, wykończyć psychicznie, upodlić. I doprowadzić do ostateczności, jak moja żona mnie. Syczę wtedy przez zaciśnięte zęby: „Zaraz wyrwę ci macicę z pizdy i wsadzę w ten pierdolony pysk”. Oto do czego mnie doprowadziła. Sam siebie słucham ze zgrozą. Rzucamy się sobie do oczu, dzieci patrzą na nas przerażone. Byłyby nienormalne, gdyby nie były przerażone. Syn nagle zaczyna się śmiać. Jest coś przerażającego w tym śmiechu. Daliśmy swoim dzieciom tyle miłości i tyle wściekłości.

Co jest, kiedy Boga nie ma?

Przed laty mieliśmy konflikt o lekcje religii córki. Byłem za tym, żeby przenieść ją na etykę. Żona w panice: „Na etykę chodzi tylko trójka dzieci z klasy i nasza córka będzie prześladowana”. Prawdziwy kryzys nastąpił, kiedy córka gadała na lekcji i za karę siostra kazała jej napisać w zeszycie: „Modlę się o to, by rodzice się nie kłócili”. Sto razy. Siostra nie mogła znać szczegółów, ale słusznie zakładała, że we wszystkich rodzinach są ciągle kłótnie, a jak nie ma, to będą.

Czy żona jest wierząca? Nie wiem. Do kościoła biega coraz rzadziej. Próbowала mnie w to wyciągnąć. Nie dała rady i przestała próbować. Zresztą sama przyznała, że księża w kazaniach koszmarnie bajdurzą. I to bajdurzenie szkodzi jej na wiarę.

Jeśli jest Bóg, Kościół mu niepotrzebny. I nasza modlitwa. Po co ona Bogu, na Boga! Taki z niego narcyz? Mam za to pewność, że Kościół potrzebny jest kapłanom.

– Że też Bóg na coś takiego pozwala – wzdycha czasami żona, kiedy szczególnie jej ciężko.

Ja na to:

– Pozwolił na obozy zagłady, to i mniejsze sprawy przegapia.

Horror dziecięcy

Pierwszą część życia zatruwają nam rodzice, porażeni przez wojenną traumę swoich dziadków, ojcowie alkoholicy, nadopiekuńcze matki. Drugą część to żmudne hodowanie współczesnych bachorów. Dzisiaj posiadanie dzieci – od poczęcia, przez tyranię ich dzieciństwa, po burzę dojrzewania – to ekstremalne doświadczenie. Decydujemy się na rodzicielstwo, dlatego że pchają nas ku temu instynkt, ślepe naśladowanie i nieświadomość tego, co będzie.

Dzieci nowej ery stały się oczkiem w głowie, dziurą w tyłku. Czcimy je, uwielbiamy i kochamy na umór. Ludzie nigdy nie byli tak pijani miłością do dzieci. Każdą decyzję z nimi negocjujemy, kiedy jeszcze chcą negocjować, potem tylko żądają. To dzieci rządzą światem. Nimi samymi rządzi narcyzm. Poprzedni świat był neurotyczny, ten jest narcystyczny.

Kiedyś dzieciom nie pozwalano prawie na nic, teraz pozwala się prawie na wszystko. Zaczęło się od rodzin inteligenckich, dotarło do wiejskich. To jest w powietrzu naszej cywilizacji. Bóg został przez nas stworzony na podobieństwo dziecka, któremu się wydaje, że wszystko może. Jak liczni jednak mogą być bogowie? Dlatego to musi się skończyć katastrofą.

Śmierć dziecka była kiedyś na porządku dziennym. Teraz to tak niewyobrażalna tragedia, że nawet nie dopuszczamy takiej możliwości, dlatego czai się ona gdzieś w ukryciu. Żyjemy w lęku, w chmurze panicznych lęków, za wiele wiemy, za dużo zostało obnażone. Miłości do dzieci dorównuje tylko strach o nie. Uparcie udajemy, że nie dostrzegamy, kiedy niszczą nasze małżeństwo. Jeśli zakochani w dzieciach rodzice nie mają dość czasu dla nich, to jak mogą mieć go dla siebie? A nieszczęśliwi ludzie nie mogą mieć szczęśliwego potomstwa. Mówię to czasem żonie. Chyba wie, że mam rację, dlatego patrzy na mnie złowrogo i milczy.

Matki nasze

Ostrzeżenie: jeśli chcesz wiedzieć, co może cię czekać w przyszłości, przypatrz się uważnie matce przyszłej żony. Nie tylko wtedy, kiedy wie, że patrzysz i słuchasz. Jeśli masz wrażenie, że twoja partnerka jest zupełnie inna niż jej matka, to niedobrze. Zapewne gra rolę grzeczonej dziewczynki. Przyjdzie chwila, kiedy przestanie grać.

Ona jako dziewczynka zazdrościła koleżankom, że mają matki łagodne i kulturalne. Powiedziała więc sobie: „Moja mama jest wulgarna i gwałtowna, ja będę inna”. I stała się inna, łagodna, kulturalna. Została jednak zaprogramowana tak, by stać się kopią matki. W tej miłej poczciwości, w domowym cieple dojrzewa okrutny dyktator.

Matka żony była osobą psychicznie zaburzoną. Nie знаła mnie, a już była wrogiem naszego związku, gadała: „Po moim trupie”. Jej trup to przeżył. Ojciec stanął po mojej stronie między innymi dlatego, że był w stanie wojny z żoną. Jego pasje to brydż, poker i alkohol. Czasami zjawiał się w domu w dym pijany. Nikt nie wie, ile stracił pieniędzy.

Modne jest teraz mieć pretensje do rodziców o czas dzieciństwa. Oskarżamy ich, żeby usprawiedliwić siebie. Kiedy coś nie tak ze związkiem, z dziećmi, winni są rodzice: dali za mało, za dużo albo nie to, co trzeba. Oskarżając się nawzajem, też używamy swoich rodziców. Co chwila mówię do żony:

– Robisz się podobna do swojej matki, jesteś jej kopią.

To akurat szczerą prawdą.

– A ty do swojej! – woła żona.

Jakoś ojców nie używamy w tej wojnie, najchętniej okładamy się matkami.

Moja biedna mama

Moja mama miała trudne życie. Ojciec więcej przebywał poza domem niż w domu, aż kiedyś wyszedł na spacer bez psa. I do dzisiaj go nie ma.

Nie przelewało nam się. Matka całe życie poświęcała się dla mnie. Miała ambicje naukowe, musiała jednak pracować dla pieniędzy, żeby zapewnić mi przyszłość. Ojciec czasem przysyłał jakieś niewielkie kwoty, czasem nie. Matka jest chora na zniknięcie ojca, cierpi na odrzucenie, na jego dawny alkoholizm, na swoją niemoc życia w samotności. Rodzina jej nie pomaga. Teraz nie jest już sama, ma raka i przyjaciółkę – chemioterapię. Jak mogę jej nie wspierać?

Żona w złości potrafi powiedzieć wszystko, nawet rzeczy niemieszczące się w głowie:

– Rozumiem twojego ojca, biedny człowiek, na jego miejscu też bym tak wyszła i nie wróciła.

– Może zajęłabyś się swoją matką?

– Moją?! Proszę cię bardzo, prosta kobieta, ale nie trzyma mnie na smyczy pępowiny.

Pępowina jako ulubiony motyw mojej żony, że niby ja nieodcięty.

Całkowita kompromitacja

Odwiedziła nas rodzina żony, starsze małżeństwo, ludzie religijni, poważni. I sąsiedzi z dziećmi, ci, których żona nie lubi. Córka miała wtedy pięć lat, była dzieckiem kapryśnym i histerycznym, choć potrafiła być słodka i pełna wdzięku. Przysłuchiwała się rozmowie dorosłych z głębokim zrozumieniem. Wujek szykował się, by spożyć kolejnego rolmopsa. Nagle odniosłem wrażenie, że rolmops wisi mu na wąsach rozłożystych i czarnych. Wszyscy podążyli za wzrokiem wujka znieruchomiałym w osłupieniu. Córka siedziała na kanapie z lekko rozchylonymi nogami, nie miała majteczek, masturbowała się.

Dźwięk, jaki wydobył się z trzewi żony, był czymś pośrednim między jękiem a skowytem. Ciocia zdawała się bliska omdlenia. Tylko ja nie straciłem języka w gębie. Tak mam, że jak katastrofa, to zachowuję zimną krew.

– Córeczko kochana... jeśli można cię prosić...

Zdawała się obudzona ze snu, spokojnie obciągnęła spódniczkę. Wujek połknął rolmopsa, ciocia zamknęła oczy, jakby na zawsze, żona drżącą ręką nalewała herbatę i sztyletowała mnie oczami. Siedzieliśmy wszyscy w milczeniu. Nagle córka zapytała:

– A tobie, mammo, też sprawia przyjemność, jak się tam dotykasz?

Nawet mnie zatkało. Sytuacja była jednak tak surrealistyczna, że musiałem użyć całej swojej wewnętrznej mocy, by nie wybuchnąć śmiechem.

Ciocia zaprowadziła córkę do jej pokoju, by prawić kazania. Żona zrobiła mi awanturę, jakiej ten dom jeszcze nie słyszał.

– Jesteś zbok, zawsze byłeś, ale wara od mojej córki. Nie pozwolę!

– Sugerujesz, że to ja nauczyłem ją masturbacji?

– Mam świadków, że dotykałeś jej tyłka, będą świadczyć przed sądem.

Podaję żonie komórkę:

– Dzwoń na policję.

Rzuca telefon na podłogę. Bateria wypada. Wkładam ją z powrotem, trzęsą mi się ręce. Działa. Dzwonię sam do siebie i mówię:

– Przyślijcie karetkę, ostry atak psychozy. Moja żona. Tak, może być niebezpieczna.

Córka pouczona płacze. Przytulam ją.

Ciocia naradza się z żoną. Już wcześniej miała ją ostrzec. Widziała, że gładzę córkę po karku i po plecach, kiedy ją usypiam – córka uwielbia gładzenie po plecach. Wtedy w głowie cioci zagościła myśl, która została teraz potwierdzona: ten potwór molestuje córkę i dlatego dokonała publicznego aktu masturbacji.

Zamykam się w pokoju, gaszę światło, kładę się w łóżku. Naciągam kołdrę pod brodę, jest chłodna jak woda. Od kiedy „zły dotyk” stał się złem publicznym,

strach dotknąć obcego dziecka, swojego też strach. Facet, który nie dotyka swoich dzieci, robi z nich sople lodu. Jeżeli je dotyka, to molestuje.

Wrażliwość na sferę seksualną mogła wynikać z tego, że ciocia miała w przeszłości burzliwe życie erotyczne. Uwielbiała jeździć do sanatoriów, była królową dansingów, pamiętają ją tam do dzisiaj. Została przyłapana przez męża z listonoszem. Miała romans z rumianym i tłustym sklepikarzem z sąsiedztwa. Zaopiekowała się kiedyś bezdomnym, zaproponowała mu kąpiel domu pod nieobecność wujka. Bezdomny przy okazji ukradł klasery wujka ze znaczkami.

Wujek pewnie wybaczyłby bezdomnego, nie wybaczył utraty kolekcji znaczków. I umarł.

Terror ciszy

Były różne epoki terroru w naszym życiu, szczególnie dotkliwy okazał się terror ciszy. Nie potrafię żyć bezszelestnie, więc ona podgadywała: „Twoje niechlujstwo rozciąga się też na hałas, niczego nie umiesz robić dyskretnie, dzieci budzisz”. Trzaskam drzwiami, za głośno otwieram i zamykam okna. Zdarzało mi się niezwykle hałaśliwie ziewać. Z powodu mojego kichnięcia żona przycięła sobie kiedyś język zębami.

Czasami wzdycham za głośno, moje chrapanie wywierca dziury w ścianach.

Strzelają mi kolana, kiedy chodzę. A ona przecież ma niezwykle dar strzelania palcami u nóg. Piękna i subtelna, zmienia się nagle w kościotrupa. Proszę ją, by zaniechała tego, co zmusza mnie do myślenia o śmierci. Nadal strzela, mówi, że to jej niezbędne do życia.

Mieliśmy niemal antyczny podnoszony tapczan. Otwierany, ujawniał cały zestaw skrzypów i pojękiwań. Ten dźwięk stał się dla mnie znakiem nadziei i rozkoszy. Jej przeszkadzał skrzyp sprężyn, więc tapczan został pochowany na cmentarzu zmarłych mebli. Do dzisiaj jednak podobny dźwięk przywołuje erotyczne myśli w moim myślniku. Jej wrogiem wieczornym stał się też brzęk sprzączki od paska, gdy zdejmowałem spodnie. Jednoznacznie kojarzył jej się z seksem, który nadal lubiła, ale już na swoich prawach. W czasie seksu też jestem za głośny. Nie wie, co to być głośnym. Żyłem kiedyś z facetką, która tak się darła w finale, że gasiła każdy mój orgazm. Sąsiedzi pukali szczotką w sufit jak w czoło.

Po kolejnej uwadze: „tss, sza”, zacząłem wyć, mam dar donośnego wycia. Wyłem tak strasznie, że sam się od tego trząsałem i w oknach drżały szyby. Żona potem będzie się upierać, że pękła od tego kryształowa waza w szafce. Dostała ją od rodziców po zdaniu matury.

Kiedy skończyłem, zabrała się, by dzwonić na policję.

– I co ty im powiesz?

Gniotła nerwowo telefon w dłoni. Zgniecie, nie zgniecie? Nie dała rady. Kochaliśmy się potem i znowu stał się odpust. Kto nie wie, co znaczy taki odpust, traci jedyne narzędzie, które ocala związek. W małżeństwie energia przetrwania bierze się z seksu.

Tępiąc moje hałasy, nie brała pod uwagę swoich. Do pasji doprowadza mnie szum suszarki do włosów. Żona suszy włosy godzinami. Poza tym przesładuje szelestem pilniczka do paznokci, piłuje w każdej wolnej chwili. Ściera sobie stwardniałą skórę stóp, jakby skrobała patelnię. Nie ma wolnej chwili, ale na paznokcie i stopy ma. Mimo wszystko milczę, żeby nie pogarszać i tak trudnej sytuacji.

A czemu?

Żona przypierdala się do mnie co najmniej kilka razy na godzinę. Zwykle ma to postać pytania „A czemu?”: „A czemu pali się światło w pokoju dziecka? A czemu tak tu śmierdzi? (byłem przed chwilą w toalecie). A czemu to takie słone, słodkie, gorzkie? A czemu nie ma masła?”. Przewijam dziecko – nie do pomyslenia, żeby mój ojciec coś takiego zrobił – źle odchylam skrzydełka pieluszki. I mam przesrane. Podlewam kwiaty – zawsze leję za dużo wody. Pewnego dnia oskarżyła mnie, że telewizyjny pilot jest lepki, wywęszyła na nim miód lipowy. Winny był nasz syn, ale wziąłem to na siebie. Coraz częściej chronięm dzieci przed matką. Usypiam małego: „Nie gadaj z nim, tylko go usypiaj”. Ma tezę, że nie usypiam dzieci, tylko je budzę gadaniem. Woła do dziecka: „Zaśnij natychmiast!”. Ja do niej: „Krzycz głośniej, na pewno zaśnie”.

Obliczyłem, że w miesiącu daje to kilkaset przypierdoleń. Jakby jakiś mroczny instynkt kazał jej za wszelką cenę i na wszelkie sposoby obniżyć moje poczucie własnej wartości.

Zatyczki

Coraz słabiej słyszałem głos żony uszami, coraz wyraźniej szczęką i żołądkiem, który reagował gwałtownymi skurczami. Wtedy wpadłem na pomysł. Zatyczki do uszu!

Próbowałem różnych, najlepsze okazały się tradycyjne woskowe, mimo to bywały niewystarczające. Potrafiłem odgrodzić się od brzęczenia upartej muchy, nie od wrzasków żony i dzieci. Dołożyłem więc do zatyczek słuchawki z muzyką. To metoda prawie doskonała. Muzyka przebija się przez wosk, jazgot nie.

Nie słysząc przez dłuższy czas odgłosów domu, czułem mimo woli lęk, że stało się coś złego. I odtykałem się. Wtedy lał się na mnie ukrop dźwięków, ludzkich i nieludzkich. Nie przypuszczałem, że mój dom rodzinny może mieć aż tak bogatą gamę dźwiękową: piski, ryki, wycie, gulgotanie, gdakanie, pojękiwanie, westchnienia, płacze i złorzeczenia. Dzieci puszczają bąki, wrzeszczą komórki, mieszają się głosy, gadanie z radia i z telewizora.

Na zewnątrz drą się kosiarki, leci samolot. Jeżeli zrobią nad nami korytarz lotniczy, to koniec.

Dresy

Syn miał siedem lat. Żona wybrała się z nim na koncert muzyki poważnej, co dobrze o niej świadczy. Córka nie chciała, jak zwykle gniewała się na brata. Syn uparł się, że pójdzie na koncert, ale w spodniach dresowych. Nie ma mowy, żona mu na to nie pozwoli. Co ludzie powiedzą. Zaparł się. W innych nie pójdzie, w czarnych i w marynarce wygląda jak pingwin. Nie ma mowy.

Żona zezłościła się i wpadała w swój zrzędlawy ton. Serce od razu skoczyło mi do gardła. Upokarza mnie to serce w gardle i rzucam się na syna jak lew, który chce zabić swoje młode. Widzę strach w jego wielkich oczach. Od razu żal mi go i wstyd za siebie samego. Został jednak sterroryzowany i włożył czarne spodnie. Upokorzony powtarza: „dres, dres, dres”, jak zacięta płyta. Wedle relacji żony tak samo mówił w samochodzie i na koncercie, tylko tam ciszej. W drodze powrotnej też „dres”. Nie mógł zjeść kolacji z powodu tego dresu w ustach. Żona kilka razy dostawała szału, wtedy szeptał: „dres”. Z „dresem” na ustach zasnął.

– A ty na to nic! – żona ma do mnie pretensje.

– Doceń, że on taki wytrwały, dzisiaj to potrzebne do kariery.

– Co ty pleciesz? Upiera się tylko w sprawie idiotyzmu, w żadnej dobrej sprawie nie jest uparty. Czuję, że z niego nic nie będzie. Zmarnuje się, zobaczysz.

– Jak zwykle przesadzasz.

– Jak zwykle masz w nosie rodzinę. Moim zdaniem on się nadaje na wizytę u psychiatry.

– Ty się nadajesz.

Jesteśmy blisko wybuchu, lont płonie, nic nas chyba nie uratuje. Na szczęście dzwoni telefon. Żona odbiera i idzie na górę, by ponarzekać matce na mnie i na syna. I na swój los.

Końce banana

Banan, który na początku naszego wspólnego życia zapobiegał tajfunom żony, po latach przestał na nią działać. Owoc ten był w czasach Polski Ludowej rzadki i mityczny. Pamiętam, jak marzyłem o bananach i o elektrycznej kolejce. Teraz legenda banana powraca w innej formie. Podobno zjedzenie go może spowodować zarażenie lambliami. Te pasożyty, nie wiedząc czemu, upatrzyły sobie jakoby końce banana. Dlaczego tam właśnie się gromadzą? Ludowa mądrość tego nie wyjaśnia. Pewnie to logiczne: gdzie mają się gromadzić, jeśli nie na końcu? Rzecz nie polega na faktach, bardziej na wierze. Żona, mama, babcia odruchowo odcinają końcówki banana. I tak to idzie przez pokolenia. Zjadam potem te obcięte różki.

– Co ty robisz?! – woła żona.

– Wsuwam lamblie, pycha.

Patrzy na mnie, jakbym zjadał szczura, zaczynając od ogona. Mlaskam.

Terror higieny

Żona prasuje i składa potem ubrania w kosteczkę, doskonale symetryczne są te jej kosteczki. Nigdy bym tak nie potrafił. Mnie pewnie też kiedyś tak złoży. I amen. Lubi prasować. Prasuje niemal wszystko, nawet majtki. Chciała to zrobić mojej bieliźnie, upierałem się:

– Po co prasować majtki?

Spojrzała na mnie z pogardą jak na chama.

– Z powodów higienicznych. Dla każdego normalnego człowieka to oczywiste, równie oczywiste, że ty tego nie rozumiesz. Szczególnie krocze trzeba starannie wyparzyć.

Parzenie krocza? Coś okropnego. Lactacyd stał się jej ulubioną bronią przed atakiem bakterii. Ona potrafi godzinę stać pod prysznicem i wahadłowym ruchem dłoni zmywać okolice intymne. Ja, gapa, kiedyś przez pomyłkę umyłem twarz lactacydem. Zerknęła na mnie podejrzliwie. Świącie wierzy, że przeznaczenie tego produktu jest punktowe. Siła sugestii była taka, że po incydencie z lactacydem sam patrzyłem z niepokojem w lustro. Żadnych zmian. Moje oblicze wciąż bardziej przypominało zwiotczały narząd męski niż żeński.

Terror higieny okazał się bezwzględny i trwały. Mycie rąk było podstawą przetrwania naszej rodziny. Pierwsze pytanie, kiedy wstaję rano lub wracam z miasta: „Myłeś ręce?”. Żona pyta o to także w czasie intymnym. Jej brama raju jest niezwykle wrażliwa na bakterie. Żąda, abym mył ręce dwa razy z rzędu.

Tak się boi bakterii, że walczy z nimi też w nocy, dlatego krochmalił pościel. Nie znoszę usztywnionej. Z powodu tego krochmalu zapachniało u nas po raz pierwszy rozwodem. Ujawnił się wtedy jej ośli upór. Spaliśmy jeszcze w jednym łóżku, ja na części niekrochmalonej, ona w krochmalu.

Skończyło się na dwóch osobnych łóżkach, podobno z powodu mojego chrapania i oglądania telewizji do późna. Prawdziwym powodem był krochmal. I jej rosnąca niechęć do seksu.

Lęk przed bakteriami jest częścią lęku ogólnego, odruchu myślenia: „Świat jest potwornie groźny, szczególnie zagrożone są dzieci, wszędzie czai się ukryty wróg, bakterie są najgorsze, gdyż niewidoczne i podstępne”.

Deska sedesowa

Oblewanie deski sedesowej o mało nie skończyło się rozwodem – rozwodów będzie kilka. Żona zaczęła zmuszać mnie i syna, żebyśmy sikali na siedząco. Sikałem tak przez tydzień, syn wytrwał dzień dłużej. Zrozumiałem, czemu w teatrze w czasie przerwy ruch w męskiej toalecie jest płynny, w kobiecej – zastopowany. Fakt, że kobiety mają o wiele więcej zachodu toaletowego niż faceci, musi mieć wpływ na losy ludzkości. Równość w załatwianiu dużej potrzeby nie wyrównuje rachunków.

Powiedziałem żonie: „Jeśli będziesz sikać w pozycji stojącej, to my sobie z synem posiedzimy. Jako początkująca feministka powinnaś spróbować”.

I wróciłem do męskiej formy wydalania. Cholernie się starałem, ale nie udawało mi się dobrze celować. Dlatego, gdy powstawał nasz dom, walczyłem o pisuar. Nie zdołałem przekonać żony. Dostrzegłem wtedy upór, którego wcześniej nie okazywała.

Pisuar to dla niej nieczystość. Ona ciągle pochyla się i myje muszlę klozetową, jakby chciała, by zmieniła się w tę wyjętą z głębin morza. Sprawa deski urosła do takich rozmiarów, że zacząłem sikać do umywalki. Kobiety nie wiedzą, ilu facetów robi tak z lęku przed brakiem celności. Niestety, po latach uprawiania tego proceduru żona mnie nakryła. Zażądała wymiany umywalki. Tak ma. Jeżeli coś zostanie poważnie ubrudzone, nadaje się tylko do wymiany, bo według niej zostało zbrukane na zawsze. Nie rozumiem, czemu nie wymienia kibla po każdym akcie wydalniczym. Ubranie położone obok nocnika dziecka uważała za niemożliwe do wyprania. Nie pozwalała mi z synem, kiedy był mały, wchodzić do męskiej toalety publicznej. Tylko damska wydawała się jej bezpieczna dla dziecka.

Tęgoryjec i jego krewni

A jednak końce banana zatriumfowały. Na naszą rodzinę zważyło się nieszczęście w postaci inwazji ludzkich robaków: tasiemiec uzbrojony, karłowaty, obleńce, glista ludzka, owsiki, włosogłówki, węgorzki jelitowe, tęgoryjec dwunastniczy. Można jeszcze długo wyliczać. Wszystko za sprawą paranoi mojej żony.

Zaczęło się od tego, że koleżanka żony hodowała w sobie tasiemca. Gdy się ujawnił, miał dwanaście metrów. Podobno bywają nawet dwudziestometrowe. Żona była tym poruszona do tego stopnia, że nie mogła zasnąć. Bała się o dzieci. Miałem sen: wyciągam żonie tasiemca. Jesteśmy na szóstym metrze. Ona w trwodze krzyczy: „Ostrożnie, jeśli się urwie, wessie go na powrót!”

Wiedziona intuicją poszła z dzieckiem do znanego lekarza od robaków. Tam zostały potwierdzone wszystkie jej obawy. I to bez badań – robaczywy jasnowidz. Wróciła z włosami zjeżonymi ze grozy. I od razu na mnie:

– A nie mówiłam? Mają nasze dzieci, i my też, owsiki, lamblie i glisty ludzkie. Może tęgoryjca. Wyobrażasz sobie? Glisty miewają nawet czterdzieści centymetrów!

– Chcesz powiedzieć, że to przeze mnie dzieci mają glisty, tęgoryjca i cały ten ogród zoologiczny?

Tłumaczę jej, że wszyscy mamy robaki. One żyją w harmonii z nami, przecież z ziemi powstaliśmy i w ziemię się obrócimy.

Sprawdzam w internecie. Nie dziwię się, że żona higienistka, kiedy w to weszła, popadła w obłąd. Skoro jedna glista ludzka znosi dwieście tysięcy jajeczek, po domu walają się ich miliony. Unoszą się, pełzają, leżą i czatują. Klamki w domu, a co dopiero w miejscach publicznych, aż pulsują od jaj robaków. Drzwi powinniśmy otwierać łokciem, potem łokieć odkażać. Najlepiej byłoby wszędzie chodzić w maseczce na ustach i w białych rękawiczkach.

Na razie żona zaczęła codziennie na mokro przecierać klamki w naszym domu. I pilnowała, czy myję ręce. „Myj starannie, jak chirurg” – powtarzała.

Nie rozumiem jej

Byłem kiedyś pewien, że rozumiem kobiety, nawet chwaliłem się tym kolegom, którzy patrzyli na mnie z zazdrością. Teraz wiem: ja nie tylko nie rozumiem kobiet, ja nawet przestałem próbować je zrozumieć. Nawet niegłupie kobiety miewają odjazdy w myśleniu, jakby wpadały w poślizg.

Moja żona co chwila włącza myślenie irracjonalne, taki odkurzacz. Ssawka wsysa, co rozsądne, wydmuchuje irracjonalność. Żona potrafi, kiedy chce lub nawet kiedy nie chce, być zupełnie nielogiczna. Zaprzecza sobie w jednym zdaniu dwukrotnie, czasami trzykrotnie, co mi się kojarzy z potrójnym skokiem na łyżwach z podparciem i bez podparcia.

Dziwiłem się, że ona oszczędza elektryczność, lecz kiedy wieczorem umyje podłogi, wszędzie zapala światło.

– Po co te światła, mogę pogasić?

– Nie, podłoga szybciej wysycha.

I nie ma dyskusji. Jeśli jej udowodnię, że to nonsens, bo ilość ciepła, jaką emitują żarówki, jest o wiele za mała, żeby przyspieszyła schnięcie podłogi, będzie upokorzona. Cały następny dzień chodzę struty tym nonsensem i próbuję delikatnie jej to wyjaśnić, ale nie śmiem. Więc nie wyjaśniam.

Oszczędności mojej żony

Sama jest skąpa i żeby to zatuszować, ciągle tropi szastanie pieniędzmi przeze mnie. Czasem chadzam na mecze piłkarskie. Woła, że bilety za drogie. Jeżdżę też mało oszczędnie samochodem. Wykupuję kanały w satelicie, które jej nie interesują.

Jeśli mamy wysokie rachunki za prąd, to dlatego, że ona godzinami suszy włosy i maniacko włącza piecyk olejowy, bo dzieci się przeziębą, a jej zawsze zimno. Nasz dom jest zimny i to moja wina. „W ogóle po co myśmy go budowali?” Przypominam, że była to nasza wspólna decyzja. „Ale ty mnie wtedy przekonałeś” – wytyka mi.

Pieniądze nam wyciekają także dlatego, że ona ciągle biega do fryzjera, manikiurzystki, kosmetyczki, na masaże. Robi zakupy jedynie w drogich sklepach, często ekologicznych. Ja w te ekologiczne bujdy nie wierzę.

– Nawet zakupów zrobić nie potrafisz. Wybierzesz najgorszą cytrynę, najbardziej kwaśne jabłka, takie mandarynki, że skóry z nich nie zdejmiesz, granat zawsze niedojrzały. W tanich sklepach jedzenie jest trujące.

Głupi koperk kupuje w sklepie ekologicznym. Nienawidzę koperku. Ona dodaje go do wszystkiego. Gdyby mogła, dosypałaby koperk do naszego seksu. Że taki zdrowy. Na desce kuchennej zostawia wieczorem jego szczątki. Kiedyś zacznę je wyrzucać do kosza.

Jeśli zjem, co leżało na wierzchu, zaraz się okaże, że było to zostawione specjalnie dla dzieci albo odłożyła dla siebie. Wszystko zmierza do jednej tezy: „Jesteś niechluj, nieudacznik, do niczego się nie nadajesz”. I powtarza się refren: „Ty nie poświęcasz się dla dzieci, dzisiaj ojcowie się poświęcają. Myślisz tylko o sobie i o swoich przyjemnościach”.

Poirytowanie i dramat odżywczy

Najczęściej żonę wytrącało z równowagi, że dzieci nie jedzą. Dostała to w spadku po prababce, babce, matce i cioci. Jeżeli dziecko nie zje o wyznaczonej porze, może się to skończyć tragedią. I nie działa argument, że każdy człowiek, także dziecko, czasami ma mniejszy apetyt. A jego organizm wie najlepiej, czy potrzebuje jedzenia. Przekonywałem ją: „Dzieci wyglądają dobrze albo bardzo dobrze, nic się nie stanie, jeśli przez kilka dni będą mniej jeść”. Brałem w każdą rodzinną podróż czułą wagę, by udowodnić żonie, że dzieci nie chudną. Nie wierzyła wadze, w jej oczach dzieci mizerniały. Nie ma czulszej wagi niż oczy matki.

Byliśmy nad morzem, kiedy nastąpiło apogeum dramatu niedożywienia. Syn grymasił, jadł mniej, im bardziej był zmuszany, tym mocniej się opierał. Po mnie to ma. Mimo że jadł mniej, robił wielkie kupy. Jedna ledwie zmieściła się w nocniku, wszyscy się zgromadziliśmy, żeby ją podziwiać. Powstała dokumentacja fotograficzna. Próbowałem wytłumaczyć żonie: „Jeśli mały robi takie monstrualne kupy, to znak, że nie je za mało. Człowiek wydała tyle, ile zje, to żelazne prawo natury”. Dla niej to nie był argument. I nazajutrz zaczynał się od nowa dramatyczny taniec z łyżką i widelcem.

Dzieci szybko zaczęły mieć problem z nadwagą – nic dziwnego. Żona była szczęśliwa, że dobrze wyglądają, takie słodkie pączusie. Wpadła w panikę, gdy obejrzała program, w którym otyłość dzieci i młodzieży pokazano jako plagę. Obwiniano rodziców i komercję. Żona wszystko zwała na komercję. Była mistrzynią w zwalaniu winy na coś czy na kogoś, najczęściej na mnie. Robiła to z mocą buldożera.

Kuchnia

Rzadko odważałem się gotować, zwykle wtedy słyszałem:

– Warzywa niedomyte, za dużo soli, za wiele przypraw, złe składniki, inaczej mieszaj, umyłeś ręce? Pokaż. Jak zwykle masz brud za paznokciami. Dlaczego nie obcinasz paznokci?

Kuchnię, którą zostawiała na noc w ostatecznym bałaganie, a przecież kochała porządek, zdarzało mi się doprowadzać do względnego ładu. To były akty estetycznej rozpacz i wyraz lęku, że zamęt pochłonie nas do końca.

Schodziła z góry nieprzytomna. Zasypiała zawsze uparcie i wytrwale podczas usypiania dzieci. Czekałem, aż mnie pochwali. Uznała jednak, że sprzątam, by jej wypomnieć, że nie daje sobie rady.

– A to co? – Pokazuje palcem kilka kropel na podłodze.

Później lustruje talerze:

– Ten niedomyty, nie myj nigdy w ręku, do zmywarki nie wstawiaj, nie umiesz.

Do tej pory nie wiedziałem, że można mieć do kogoś o tyle rzeczy pretensje. Słyszałem, jak żona przez komórkę dogaduje się z koleżanką:

– Zmusiliśmy facetów, by oddali nam wiele z tego, co zagrabili, więc próbują nam teraz odbić kuchnię.

Koleżanka musiała jej powiedzieć, że faceci i tak lepiej gotują, jeśli gotują, i że nieprzypadkowo niemal wszyscy wielcy kucharze to faceci, bo żona zaczęła kręcić. Starła się dowieść, że to się niedługo zmieni na korzyść kobiet.

Znajomi mieli przyjść na kolację. Czepiała się: za dużo oleju, brakuje pieprzu. Nic nie potrafię, a wygryzam ją z kuchni. Przeląła się fala gniewu. Tłukę pierwszy lepszy talerz i szykuję się, by tłuc resztę.

– Ślubny serwis! – woła ona wielkim głosem i rzuca się, by go chronić.

Po tym pierwszym stłuczonym nie wiem, co dalej. Pół gniewu zostało mi w środku. Jestem jak striptizerka, która tańczy do muzyki i nagle zderza się z ciszą, bo zacięła się płyta. Żona nadal obejmuje serwis przerażona, gotowa oddać za niego życie.

Zmiotam porcelanowe skorupy. W domu śmiertelna cisza, jakby spuszczano trumnę.

Nagle w mrocznym tunelu mruga światelko i słyszę szept: „Chodź, gołąbeczku, chodź do mnie, miły mój, to ja, twój rozwód”.

Kłeska dialogu

Wcześniej zdarzały się tygodnie takiego milczenia, że słyhać było, jak podnosimy i opuszczamy powieki. Kto kogo przetrzyma? Tym razem nie ustąpię, postanawiałem. Ktoś jednak musiał ustąpić, więc ustępowałem. I nawet ją przytulałem.

Żona w rodzinnym domu nie dostała narzędzi, które są potrzebne, żeby kultywować związek. Nie nauczyła się dialogu ani autorefleksji. Poznała tylko monologi matki i złowrogie milczenie ojca. W lodówce rodzice mieli osobne półki, każde na swoje jedzenie. Zanim ojciec wycofał się w milczenie, darli się na siebie z matką i nawet kiedyś złamał jej rękę. Taką żona odebrała lekcję dialogu. Na początku naszej relacji milczała na wzór ojca, potem stopniowo wcielała się w matkę, którą przez jakiś czas tłumiała w sobie. Jak mogłem nie wiedzieć, że jest okaleczona? Gdybym wiedział, czulej bym ją przytulał. Byłem silniejszy od niej także dlatego, że więcej dostałem w domu.

Czasami próbowałem przed snem pogadać z nią o tym, co ważne.

– Musisz zawsze robić mi pranie mózgu w środku nocy. Rozbudzasz mnie. –
Odwracała się na drugi bok.

– To może pogadamy rano?

– Rano idę do pracy. – Odwracała się na trzeci bok.

Samogwałt

Kobiety mają usta jak opuszki palców, jak pośladki lub wargi sromowe, czasami jak guma do żucia. Bywają usta słodkie, gorzkie, słone albo bez smaku. I w końcu zimne lub gorące, zaciśnięte albo łatwe do otworzenia. Moja żona miała usta słodkie i gorące. Nawet jeśli na początku odporne, potem stawały się mokre i namiętne, pochłaniały mnie tak bez reszty, że czasami wystawały tylko stopy. Z latami jej pocałunki stawały się płytkie. Zaciskała usta niczym zwieracz, więc w końcu zaniechałem prób całowania. Są różne zwiastuny katastrofy. Jeśli twoja żona unika pocałunków w usta, musisz wiedzieć, że źle się dzieje. Udostępnia je komuś innemu lub już cię nie kocha. Usta to najbardziej intymne miejsce kobiety. Dlatego prostytutki nie pozwalają na pocałunek w usta.

Minęły czasy, gdy kochaliśmy się codziennie. Dwa razy w tygodniu to podobno średnia krajowa, ale ja nie jestem żadna średnia. Zresztą i te dwa razy z upływem lat zmieniły się najpierw w raz, a potem w raz na dwa tygodnie. Seks to były jedyne chwile pojednania. Serdeczne rozejmy w naszej globalnej wojnie. Przerabianie nieczułości w mimowolną czułość. Najpierw jednak grałem rolę petenta.

Dlaczego sama nigdy nie dążyła do seksu, skoro przeżywała rozkosz wielokrotnie większą od mojej? Taką skalą głosu zachwyciłaby w każdej operze. Pewnie czuła się upokorzona, że wróg doprowadza ją do podobnego stanu.

Opanowała do perfekcji sztukę zasypiania na chwilę przed tym, zanim przyjdę pełen nadziei i marzeń. Tylko seks potrafi nasycić człowieka takimi emocjami. Nasze pokrewieństwo z bardziej rozwiniętymi ssakami widać także w tym, że ich gotowość seksualna potrafi manifestować się podobnie radosnym uniesieniem. Radośnie więc uniesiony idę do niej, a ona śpi. Ten sen jest jak obelga.

Pamiętam scenę z filmu *American Beauty*, łózkową grozę, w jaką wpada żona, gdy w środku nocy słyszy, że mąż się onanizuje. Trudno o większe poniżenie dla kobiety. Postanowiłem podobnie poniżyć żonę.

Obudziła się i wsłuchiwała w moje wysiłki. Po kilku minutach odwróciła się na bok i zasnęła najwyraźniej zadowolona, że ma to z głowy.

W końcu i ja przyłapałem ją na masturbacji. Wtedy rzadko zdarzało nam się spać w jednym łóżku. Ten akt był jak *Bolero* Ravela – kulminację żona stłumiła dłonią położoną na ustach. Nie do wiary. Z kim to robiła? Byłem pewien, że nie ze mną. Leżałem obok jako ten trzeci, bezrobotny i ogłupiały.

Wszystko stało się dla mnie jasne. Nauczyła się zaspokajać sama, może nawet poszła na jakiś kurs: „Paluszek i wyobraźnia – szybka nauka samowystarczalności”.

I już nie jestem jej potrzebny.

Wolniej, szybciej

Źródłem problemów żony jest to, że czas płynie dla niej szybciej niż dla innych. Patrząc na to z drugiej strony, można powiedzieć, że robi wszystko za wolno i zawsze jest spóźniona. Coś pewnie zablokowało jej energię w dzieciństwie. Może jakaś trauma? Może matka? Co załatwiło matkę? Im więcej wiemy, tym trudniej kogokolwiek winić za cokolwiek. Czy jednak da się nie winić, skoro ktoś robi ci z życia piekło?

Obserwuję, że ludzie dobierają się kontrastowo, instynkt im mówi, że energia powinna zostać wyrównana. Przyspieszeni często wybierają spowolnionych i na odwrót. Dwie przyspieszone osoby mogłyby zagonić się na śmierć, dwie spowolnione zostać na pustym peronie, na którym nie zatrzymują się pociągi. Dobrani kontrastowo zawsze są w konflikcie. Co irytuje bardziej niż nieustanne czekanie albo bycie poganianym?

Jestem przyspieszony, zawsze byłem, ostatnio jeszcze przyspieszyłem – zgodnie z rytmem naszych czasów. Nawet akcja w filmach dla dzieci przyspieszyła. Jak mogą od tego nie oszaleć? Spowolnieni, choćby moja żona, odpadają, przyspieszeni dostają zadyszki. Zawał lub wylew to u mnie tylko kwestia czasu. Miewam taką wizję. Leżę na łóżku sparaliżowany, ona łązi i narzeka: „Nawet umrzeć porządnie nie potrafisz, wszystko robisz niechlujnie i nie do końca”.

Odkąd pojawiły się dzieci, prowadzenie domu zaczęło żonę przerastać. Nie radzi sobie, co ją upokarza, rodzi złość i agresję. Na dodatek nie potrafi się przyznać, że ma problem, a to pogarsza sytuację.

Anioł i kura domowa

Kiedyś porównywałem żonę do anioła. Dziewczynki, potem dziewczyny, starają się być słodkie i miękkie. Dbają o swoje skrzydła, wylizują codziennie piórka. Do czasu. Skrzydła z upływem lat ciemnieją, pióra wypadają. Pewnego dnia patrzysz – nawet kikutów nie ma. Aż trudno uwierzyć, że były tam skrzydła. Po latach mogłem oglądać jedynie skrzydełka jej podpasek higienicznych. Po wieczornym prysznicu w mojej obecności żona wciągała do kolan antyczne majtasy używane tylko na tę okazję. Ten most wiszący kołysał się do chwili, gdy wprawnym ruchem przyklejała do niego podpaskę i triumfalnie, ze skrzypem rozkładała skrzydełka. Na zakończenie cała konstrukcja wędrowała do góry. Rozlegał się śpiew aniołów: „Alleluja!!!”.

Kobieta do sprzątania

Bałagan robił postępy w naszym domu i chciał nas pożreć.

Syn, gdy wracał ze szkoły, rozbierał się w biegu: tu plecak, tam kurtka. Córka nie inaczej. Moja żona, kiedyś pedantka, stała się rozrzutna: tu szal rzucony, tam rajstopy, dalej torebka. Na poręczach piętrzyły się ubrania.

Postanowiłem, że konieczny jest ktoś, kto choć raz na tydzień zrobi nam generalne porządki. Żona krzywiła się, traktowała to jak przyznanie się do porażki. A jeśli już weźmiemy jakąś kobietę, to byle nie za młodą, nie za ładną. Jakby młode i ładne były chętne do sprzątania. Z ogłoszenia przyszło kilka pań w różnym wieku i w różnym stanie urody. Żadna nie podobała się żonie, czyli nie była dosyć stara, brzydka i potulna. Znajdź teraz potulną. W zasadzie to one stawiały warunki, nie my.

Ja od biedy zaakceptowałbym każdą, gdyby utrzymywała porządek. Jedna przyjechała do nas jaguarem, chociaż starym. Za to sama była niestara i miała wóz lepszy niż nasz, co zdenerwowało żonę.

Zaakceptowała w końcu łysiejącą, dojrzałą damę z żylakami. Od razu miałem złe przeczucia. Sprzątała podobnie jak wyglądała, nieatrakcyjnie, za to dostojnie. Po miesiącu zniknęły perfumy żony. Dama została zwolniona. Następna wyglądała lepiej i lepiej sprzątała. Zaczęła żonie źle pachnieć. Do trzech razy sztuka. Trzecia nadal sprząta, czasami. Nie stać nas na nią.

Nagle zauważyłem, że wszystkim lepiej się wiedzie niż nam. Hydraulik, specjalista od filtra i facet, co biega po dachu, przyjeżdżali samochodami droższymi niż nasz. Brali tyle za godzinę, ile ja zarabiam przez kilka dni. Sprzątaczką ujawniła, że mają z mężem większy dochód niż nasz i dręczą ich tylko dwa kredyty.

Zacząłem grać w totolotka i obstawiać mecze piłkarskie w tajemnicy przed żoną – inaczej byłaby awantura, że wydaję pieniądze na głupoty. Jestem racjonalny, ale wierzę, że kiedyś mi się poszczęści i spłacę kredyty. Wtedy wszystko stanie się łatwe, rozstanie również.

Zalegaliśmy ze spłatami. Musieliśmy wziąć czwarty kredyt. Wtedy poczułem, że wiszę z żoną i dwójką dzieci na kredytach niczym na linie nad otchłanią. Gdzieś z góry wielki głos wołał: „Nie ma wyjścia, już po tobie”. Ja na to: „A zabij, skurwielu, mnie i moje małe”.

Nie tylko choroby

Ludzie, powołując do życia dzieci, nie wiedzą, że dzieci to też choroby i katastrofy. Nasz syn miał małe ADHD, a może nawet duże i masę energii. Skutki? Pęknięcie czaszki, pęknięcie obojczyka, zwichnięcie stopy, złamanie nogi. Trzy razy zapalenie płuc, sześć gryp, jedna z powikłaniami. Życie to choroba z licznymi powikłaniami, koniec jest banalny i zawsze podły, chyba że końcowi się pomoże.

Jestem zwolennikiem ładnego unicestwienia siebie samego. W czas. Tylko kiedy jest ten czas? Większość z nas przegapia odpowiedni moment. Potem jest za późno. I dręczą bezwolnego nieszczęśnika na szpitalnym łóżku.

Córka mniej się łamała, lecz zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Kleszcz. Naprawdę mogło się źle skończyć.

Kleszcze, od których zaczął się nasz związek, stały się obsesją żony. Codziennie robiła przegląd siebie i dzieci. Mnie też przeglądała, dopóki było jako tako między nami.

Jest lękowa – typowe dla polskich matek, przestraszonych przez historię. Idzie za nimi mroczny cień. Dzieci tym przesiakają. Prawdziwe dramaty zaczynają się, kiedy podrosną. Stopniowo robią się obce, aż pewnego dnia wyfruwają z domu jak ptaki, zwykle do innych krajów. Czasem na pożegnanie błysną zimnym okiem.

Spokój trwa chwilę, bo wracają do nas starzejący się rodzice, pochyleni w sobie, schorowani, dziecinniejący. Zanim wrócą, toczymy wojnę z chmarą oszustów i naciągaczy polujących na starców. Samobieżny odkurzacz za trzy tysiące, nowy telewizor – proszę bardzo, i jeszcze cudowny napój odmładzający. Tak staruszkowie trwonią oszczędności odłożone na czarną godzinę, które miały zapewnić im spokojną starość, nam – święty spokój. Aż kładą się w końcu do łóżek i nie wstają; córki zakładają im pieluszki (moja nigdy w życiu by nie założyła), a oni zmieniają się najpierw w niemowlaki, potem w embriony.

Ludzie żyją teraz niemoralnie długo w ruinach swojego ciała. Gnije im mózg, rdzewieją łokcie i kolana, macica wypada, prostata się nadyma, zwieracze nie trzymają. Spotkamy się kiedyś wszyscy na wielkim balu – pozbijane gwoźdźmi szczątki ludzkie – by tańczyć z pieluchami pełnymi moczu i kału, z igłami cewników w złachmanionych kutasach, które jeszcze niedawno przeżyły się i prychały nasieniem jak mustangi piana.

Mówimy: „Ach, my nigdy nie zrobimy takiego łajdactwa swoim dzieciom”. Zrobimy, zrobimy. Nikt nie trzyma się życia tak kurczowo jak starcy.

Orgazmy

Wojna jest rzeczą straszną. Najstraszniejsze są te domowe. Jedne wybuchają nagle, inne zaczynają się przewlekle. Tak było z naszą wojną. Nie pamiętam dokładnie, kiedy się zaczęła. Wiem, że była przerywana zawieszaniem broni, a nawet aktami miłości.

W pierwszych fazach naszej wojny co chwila odkrywałem, jak głębokie są pokłady mojej czułości wobec żony. Puchowe kopalnie z ukrytymi korytarzami.

Podchodziłem do niej i brałem trzy głębokie oddechy, by zaciągnąć się jej wonią. Po kilku godzinach czułem zwierzęcy głód tego zapachu. Nierzadko musiałem wcześniej wrócić z miasta i pobrać kolejną dawkę narkotyku.

Najbardziej lubię jej pośladki. Zawsze uważałem, że pupa jest naczyniem doskonałym, nadkrojonym owocem; ten wykrój bywa dziełem mistrza. I pępek, jego wewnętrzne skręty i sploty, znak, że jesteśmy z kosmosu. Pępek zdaje się być blisko istoty rzeczy, o której lepiej nie wiedzieć. Niżej trójkąt łonowy i początek erotycznego przedziałka.

Tuż po odkryciu łechtaczki do głosu doszedł damski orgazm z całą swoją potęgą i różnorodnością. Są orgazmy pantery, dziki, goryle, delfiny i żółwie. Bywają odporne jak osły i skoczne jak kangur. Większość udanych orgazmów ma ogromną siłę – to istny cud natury, że facet nie wychodzi z tego ze złamaniami. Odzyskany orgazm uzależnił kobiety i zdominował mężczyzn, którzy stali się jego niewolnikami. Jeżeli nie ma orgazmu, wpadają w panikę. Co źle zrobiłem? Różne formy męskiego poczucia winy wobec kobiet to osiągnięcie współczesności. Kiedyś facet wypróżniał się w pochwę i miał to z głowy. Straszne?! Ja też uważam, że straszne.

Żona postanowiła być nowoczesna i czasami, na szczęście rzadko, mówiła: „Znowu spartoliłeś mi orgazm”. Inna kobieta, którą kiedyś była, nigdy by tak nie powiedziała, nawet jeśli byłaby to prawda.

Niemal wszystko, co jest między nami, kiedyś byłoby niemożliwe. Teraz wydaje się nawet oczywiste.

Szlafrok i blizny

Żona kpi z mojego szlafroka, dlatego że nie widzi swojego. Ma dwa. Jeden erotyczny, z nim wiążą się moje gorące wspomnienia. Ten leży na dnie szafy. Drugi przeznaczony na co dzień. Gruby, trochę sfilcowany. Nazywam go „szlafrok babuni”. Aseksualny. Żona chodziła kiedyś po domu w eleganckich pantofelkach, teraz człapie w kapciach z futerkiem na noskach.

Ja chodzę po domu w sportowych butach. Czuję się dzięki temu bardziej zwarty i gotowy do walki lub ucieczki. W kapciach bym skapcował. Żona nie znosi kapci, uważa, że są niehigieniczne. I szkodzą podłodze. Ciekaw jestem, w jaki sposób. Ona nieustannie wypatruje, czy nie zabrudzę albo nie uszkodzę podłogi. Dla mnie blizny na ciele naszego domu to jego historia.

Dla niej blizna jest skazą – typowe dla tych, co walczą o doskonałość. A przecież nie ma życia bez blizn. Jeszcze na początku zaniepokoiła mnie siła jej rozpacz, kiedy zobaczyła rysę na swoim nowym rowerze. Rysa na samochodzie spowodowała całodniową depresję. Kiedy syn uszkodził w kilku miejscach francuską tapetę, rozpętała się burza. W stanie najwyższego wzburzenia żona zaczyna biegać to tu, to tam, co wzmacnia efekt gniewu ostatecznego. Biegała więc po schodach tam i z powrotem i wołała: „Zniszczył nasz dom, na zawsze zniszczył!”. Było mi żal syna. To był jego pierwszy akt twórczy na wielką skalę. Bezbarwną taśmą przykleił do ściany w pokoju własne rysunki. Co z tego, że zostaną ślady? Kiedy córka skaleczyła klockiem podłogę, żona wpadła w furję. Próbowałem tłumaczyć: „Skaleczona podłoga to głupstwo, gorzej, że ty kaleczysz mózg dziecka swoją złością”.

Żona nigdy nie popełniła błędu. Może raz, kiedy wyszła za mnie. Młoda, naiwna, dała się nabrać. Poza tym jest bezbłędna. Jeśli ktoś tak pełen słabości kreuje swoją bezbłędność, nie ma w nim radości życia, bo mnóstwo wysiłku wkłada w tworzenie pozoru. Pozory nie tylko myślą, lecz także wiele kosztują.

Mam inny stosunek do rys i blizn. Od jakiegoś czasu zbieram blizny ludzi. Za bliznami kryją się niezwykle historie, blizny są ich zwieńczeniem. Zaczepiam kasjerkę w Tesco: „Skąd pani ma tę bliznę na ręce?”.

Zdumiewające, jak chętnie ludzie opowiadają historie swoich blizn. Czy pamiątką po większości małżeństw nie są dzieci i blizny?

Polityka

Na naszą osobistą wojnę nałożyła się polska zimna wojna domowa. Żona nigdy nie miała wyraźnych przekonań politycznych. Nie rozumie polityki także dlatego, że się nią nie interesuje. W tym jest podobna do większości kobiet. Dla kobiet jest wiele rzeczy ważniejszych od polityki. Przyznałbym im rację, gdyby te ważniejsze rzeczy nie były od polityki zależne.

Podczas jednej z naszych bitew okazało się, że ona ma inne poglądy niż ja i w naszej polskiej zimnej wojnie domowej jest we wrogim obozie. Szok. Podejrzewam, że wzięło się to z przekory. Na początku miała pewnie pomysł, żeby maksymalnie mnie wkurzyć. Skoro się udało, zaczęła w to brnąć, aż uwierzyła. Taka wiara bywa twarda niczym skała.

Mieliśmy więc nowy temat do kłótni, z tym jednak zupełnie nie dało się żyć. Dzieci uznały: „Starzy do końca powariowali”. Intensywnie zapachniało mordem, więc oboje w milczeniu postanowiliśmy, że od tej chwili o polityce ani słowa.

Pole bitwy

Nasz ogród też stał się polem bitwy. Żona nienawidzi chwastów, ja niektóre lubię i cenię. „Chwast” to pojęcie względne. Czy ludzie nie są chwastami na ziemi?

Dla żony groźnym dla ogrodu chwastem są akacje. Ja je kocham, bo to drzewa mojego dzieciństwa. Ona uważa, że ich kolce są niebezpieczne dla dzieci: „Gałęzie jak druty kolczaste, jeśli nie wyrżnie się akacji w porę, zrobią nam z ogrodu obóz koncentracyjny”.

Pocziwe i dzielne sumaki, przybysze z dalekich krain, które od pół wieku podbijają Polskę, są dla żony plagą. Lubię sumaki, szczególnie kiedy jesienią zaczynają płonąć. Cenię je też za to, że tak heroicznie walczą o życie w każdych warunkach – jesteśmy podobni. Żona wyrzyna je po kryjomu, ja je chronię. Pomagają mi, rozmnażając się z odrostów korzeniowych. Na sumaki nie ma siły.

Dobór kwiatów też nas różni. Nie znoszę róż, żona je wielbi. Chciałem posiać trawę sportową, żona – mieszaną. Każdy metr naszego ogrodu nasiąkł krwią bitewną. Pewnie dlatego tak nam rośnie, krzewi się i kwitnie, jakby na przekór naszej niezgodzie.

Żona kiedyś mało zajmowała się ogrodem, potem dostała manii. Myślę, że ogród był dla niej ucieczką od domu, którego prowadzenie ją przerastało. Pielęgnowała ogród, dom popadał w ruinę. Kłębiły się ciuchy, jedzenie gniło w lodówce.

W tej sytuacji żona nie miała czasu, żeby przytulić się do mnie. Kiedy zwracałem uwagę, że dawno nie mieliśmy seksu, trzęsa się ze złości:

- Kaszłę, jak ty sobie wyobrażasz seks z kaszlem?!
- Ale pieściłaś dzisiaj ogród przez godzinę. Kaszel ci nie przeszkadzał.
- Tylko czterdzieści minut.
- Wystarczy mi nawet dwadzieścia.
- Myślisz kutasem.
- Rozumiem, że nie masz ochoty, ale pozwól, że w tej sytuacji ktoś trzeci nam pomoże. Od razu poczujesz ulgę.
- Masz już na oku jakąś pizdę. – Trzęsie się ze złości.

Coraz łatwiej „pizda” werbalizuje się jej na języku. Wulgarne samce myślą o kobiecie w kategorii pizdy, moja żona – jak się okazuje – podobnie.

– No właśnie nie mam na oku i w tym bieda. Zgodziłaś się, że potrzebna jest nam kobieta, która pomaga w sprzątaniu. Teraz jeszcze musimy znaleźć kogoś, kto wyręczy cię w seksie.

- Może jeszcze mam płacić za twoje dziwki?
- Jakie dziwki? To tylko pogotowie seksualne.

Władcy podziemi

Krety pojawiły się w ogródku znienacka. Wieczorem trawnik był jeszcze gładki, prawdziwy dywan. Rano wyrosły na nim trzy kopczyki świeżej ziemi.

Kilka dni potem ogródek usiany był kopczykami jak czarną ospą. Żona uważała, że to inwazja mrocznych sił podziemia. Zostałem oskarżony, że nie przejąłem się katastrofą, jakiej doświadczył nasz ogród. Żona nieraz mnie oskarża, że za mało czymś się przejmuję albo że mam do czegoś stosunek ironiczny. (Nie wie, że ironia jest moją ostatnią bronią w tej wojnie). Ona powzięła przekonanie, że krety mogą przenosić choroby. Jakby nie wystarczyła jej wiara, że od komara można złapać wirusa HIV, od ukąszenia pająka umrzeć. Mamy w kotłowni rodzinę pajaków, którą żona próbuje wykończyć. Lubię i cenię pająki, także za pajęczyny – dzieła sztuki utkane z nici dwa razy mocniejszych od stalowych.

Przeciw kretom zastosowałem najpierw metody ludowe: wsadziłem w kopiec otwartą butelkę z piwem. Nie pomogło. Nabyłem urządzenie, które dręczy krety ultradźwiękami. I nic. Wtedy do akcji wkroczyła żona. Postanowiła o świcie zacząć się i ukatrupić kreta. One jakby poczuły pismo nosem. Nazajutrz świeże kopczyki pojawiły się w ogrodzie sąsiada. U nas po kilku dniach zapadły się w siebie.

Trawnik sąsiadów w przeciwieństwie do naszego jest profesjonalny, trawa położona przez fachowców, kosztowała sporo pieniędzy. Nic dziwnego, że kopczyki zrobiły na właścicielach piorunujące wrażenie. Staliśmy w oknie i liczyliśmy. Było ich trzynaście, ujawniały plan podziemnego korytarza. Żona nie kryła radosnego podniecenia.

Sąsiad z sąsiadką chodzili i załamywali ręce.

Wypowiedzieli kretom wojnę. I nic. Krety przeniosły się potem z własnej woli do dalszych sąsiadów. Tam sytuacja stała się poważna, sąsiad dalszy naliczył sześćdziesiąt jeden kopczyków. Człowiek energiczny – walczył wodą i ogniem, używał metod naukowych i ludowych. Wetknął nawet płonące race w dwa kopczyki, podobno metoda ostateczna i skuteczna. Nie pomogło. W końcu wezwał znanego w okolicy specjalistę od kretów. Ten zabawił się w archeologa i miał powiedzieć: „Użył pan, jak widzę, niemal wszystkiego, szczęście, że pan nie myśliwy. Znałem jednego, co strzelał w korytarz. Dostał rykoszetem. I po nim. A kret żyje”.

Kret przeniósł się do kolejnego sąsiada, prokuratora. Była to kulminacja kreciej wojny sąsiedzkiej, która psychicznie spustoszyła naszą ulicę. Ścigane krety dostały pełnego kota i ryły na zapas jak żołnierze. Wojna trwała. Na szczęście my słyszeliśmy tylko jej odgłosy.

Kot

Przybłąkał się do nas kot, taki czarno-biały. Polubiłem go za wdzięk. Kot wszystko robi elegancko. Najpierw mieszkał w ogrodzie, szybko jednak przeniósł się do domu. Był przytulny, więc kiedy było mi źle, przytulałem się do niego. Mruczał, jakby chciał uspokoić nasze wzburzone fale i uśpić cały dom... Mruczenie kota zdaje się współbrzmieć z mruczeniem kosmosu. Podobno koty tak samo mruczą, kiedy umierają.

Później przybysz zaczął sprawiać problemy. Zrobił kupę w piaskownicy, więc trzeba było wymienić cały piasek. Najczęściej załatwiał się jednak do kuwety. Nikt w naszym domu nie miał siły jej czyścić, co stało się kolejnym punktem zapalnym. Na dodatek był to facet o silnym popędzie seksualnym. Znikał, wracał pokaleczony, z naderwanymi uszami. Te naderwane uszy jakoś mnie z nim połączyły. Dobierał się do wszystkich kotek w okolicy i kiedyś pokrył kotkę sąsiadów, tych dalszych, na oczach ich dzieci. Zagrozili, że wezwą policję. Zgłoszą gwałt? Ludzie są porąbani. Sąsiad oświadczył, że jeśli nasz kocur nadal będzie molestował ich kotkę i traumatyzował dzieci, zatłucze go kijem. Poszedłem do niego z pistoletem, który trzymam na wszelki wypadek. W okolicy mnożą się kradzieże, więc wszyscy jesteśmy uzbrojeni. Sąsiad pokazał mi swój pistolet. Nie mogłem się nie uśmiechnąć: jakby chłopcy pokazywali sobie penisy. Nasze kobiety stały przy drodze i jazgotały.

Zaczęliśmy pilnować kota. Był sfrustrowany i pewnego dnia tak naznaczył próg naszego domu, że przez tydzień musieliśmy wychodzić przez taras. Żona ma czułe powonienie. Usłyszałem kiedyś jej wrzask w sypialni. Kot przyniósł mysz z ogrodu.

„Trzeba go wykastrować” – oświadczyła. O, nie ma mowy, po moim trupie. Jak można okaleczać zwierzaka i zabierać mu największą radość życia? Piekliła się, że utożsamiam się z kocurem, że jestem podobnie jak on seksoholikiem.

Presja sprawiła, że w końcu ledwie żywy wiozłem kota na egzekucję przez miasto. Zdawało mi się, że wszyscy to wiedzą i gapią się na kata i ofiarę.

Sąsiedzi

Żona jest pewna, że sąsiedzi uprawiają nieustannie seks, a wtedy ich dzieci biegają samopas i wchodzą nam w szkodę. Nigdy nie mieściło się mojej żonie w głowie, że można uprawiać seks za dnia. „To przecież niemoralne”. I jak czerpać przyjemność pod presją dnia?

W sumie przestała czerpać przyjemność z czegokolwiek. Ma przecież dwójkę trudnych dzieci, nieudanego męża, niewdzięczną pracę, kredyty. Żyje w ciągłym stresie.

W sąsiadach najbardziej przeszkadza żonie, że jej nie szanują. Wszystko wybaczymy, ale nie lekceważenie. Im bardziej nam się zdaje, że ktoś nas lekceważy, tym bardziej zachowujemy się, jakbyśmy chcieli potwierdzić, że ma po temu powód. Tak nakręca się spirala niechęci.

Kobiece judzenie zaczęło się od Ewy w rajcu. Wraz z upływem czasu osiągnęło niezwykle wyrafinowane formy.

„Uważają mnie za prostytutkę – skarżyła się żona. – Sąsiadce słoma z butów wystaje, a kiedy mnie spotyka, zawsze zajęta i rozmawia przez telefon, nie uśmiecha się. Za to sąsiad zawsze uśmiechnięty, fałszywie. Do każdego tak się uśmiecha. Ich córka nigdy nie mówi mi dzień dobry”. Nasze dzieci też im nigdy nie mówią dzień dobry, tego żona jednak nie zauważa.

Szczekanie psa

Żona lubi psy, byle nieszczekliwe. A polskie psy są wyjątkowo wyszczekane, podobnie jak ich właściciele. Tu się zgadzam z żoną. Była pewna, że sąsiedzi kupili małego szczekliwego psa, aby nas zadręczyć. I chcieli zrobić krzywdę naszemu kotu za to, że obsikiwał im wycieraczkę.

Nasze dzieci, jak to dzieci, przez lata dręczyły nas o psa, więc sąsiedzkiego traktowały trochę jak własnego. Odgradziliśmy nasz ogródek od sąsiadów małym płotkiem, duży byłby niegrzecznością. Dla psa okazał się za mały. Następny płot był wyższy. Projekt uzgodniliśmy z sąsiadami, ale – jak się okazało – nie do końca. Uznali, że płot jest zbyt drogi. Problem, że już stał. Zwrócili nam nie połowę sumy, ale jedną trzecią.

Pies okazał się skoczny i dawał sobie radę także z wyższym płotem. Na szczęście nasz kot miał trudne dzieciństwo i potrafił sobie radzić. Uciekał na drzewo albo walił psa pazurami po nosie.

W nocy pies szczekał nieznośnie, jakby cierpiał na nerwicę i chroniczne zapalenie gardła. Myśleliśmy, że tak szczeka na naszego kota, trzymaliśmy więc kota w domu. Nie pomogło.

Szczekanie budziło żonę w środku nocy. „Ten pies mnie wykończy” – narzekała. Po trzeciej nocnej awanturze miałem dosyć. Wyjąłem lekarstwo, które pomaga mi spać. Z lodówki przyniosłem kiełbasę. W ogrodzie świecił księżyc. Zdawało mi się, że puścił do mnie oko. Mrok wypełniał okna sąsiadów po brzegi. Pies, jak oceniłem, ważył mniej więcej siedem kilo. Wsadziłem więc do kiełbasy dwie pastylki nasenne i go poczęstowałem. Smakowało mu. Oblizywał się i machał ogonem.

W łóżku ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Pies poszczekiwał, ale słabiej, aż w końcu zapadła grobowa cisza. Żona smacznie spała, ja nie mogłem zasnąć. Rano najpierw trwoga, później ulga, kiedy zobaczyłem zwierzaka rzeńskiego i pełnego werwy.

Po dwóch dniach znowu okropna noc i sny straszne. W snach uparcie cierpię na niemożność, nie mogę znaleźć spodni, skarpetek, zapomniałem, gdzie zaparkowałem samochód. Mój podpis w banku nie zgadza się z wzorcowym. Kasjerka włącza alarm...

Ktoś szarpie mnie za rękę. Odruchowo sięgam po pistolet, który od czasu napadu na sąsiedniej ulicy zawsze mam pod poduszką. Żona wymachuje rękami. Wydłubuję z uszu zatyczki.

– Zrób coś, on znowu szczeka, oszaleję, mam dosyć!

Wsluchuję się, szczeka.

– Co ja na to poradzę? Pies jebał tego psa!

– Musisz coś zrobić! – woła żona i idzie do łóżka.

Pewnie od razu zaśnie. Pies się uspokoił. Ta cisza wydawała się złowroga. Czy można spać na czynnym wulkanie?

Tej nocy chmury zakrywały księżyc. Szekspir nie wymyśliłby lepszej scenografii. Ukryłem w kiełbasie wiele pastylek, nie tylko nasennych. Zwierzak nie miał złych wspomnień, przybiegł, merdając radośnie ogonem. Pożarł poczęstunek. Skakał potem wokół mnie, pełen wdzięczności i nadziei, aż musiałem się opędzać:

– Już nie mam, wystarczy, poszedł.

Rankiem obudziło mnie wycie karetki. Przyjechali do psa. Nie uratowali go. Sąsiedzi zapłacili karę, bo wezwali pogotowie i nie powiedzieli, że chodzi o zwierzaka. Ich dzieci płakały. Nasze też. W łazience żona myła ręce, spoglądała na mnie podejrzliwie, milcząc wymownie. Ja, przeglądając się w lustrze, milczałem.

Sąsiedzi pochowali psa w ogrodzie, usypali mu grób z kamieni. Ten widok będzie mnie nękał przez lata. W Święto Zmarłych zapalali na tym grobie znicz.

Komora gazowa

Żona traktuje mnie jak nasz samochód: na wykończeniu, nie da się go specjalnie poprawić, ale jeszcze pojeździ. Na nim podróżują te wszystkie graty, w które obrośliśmy przez lata. Łupy życia naszego. I po co to wszystko: kurz, pajęczyny, moje fajki, kosmetyki żony i blednące echa dawnych orgazmów.

Ktoś powiedział żonie, że jeżeli samochodem wjeżdża się do garażu tyłem, robi się z domu komorę gazową. Mamy w garażu drzwi do kuchni.

Raz wjechałem tyłem z ciężkimi zakupami w bagażniku. Zrobiła awanturę. Dałem spokój na lata. Przyszedł dzień, że chciałem zrobić wyjątek – bagażnik pełny, ja z dłonią w gipsie (walnąłem ze złości w stół). Mówię do żony:

– Dzisiaj wjadę tyłem.

Rzuca się na kierownicę, nie ma mowy, nie pozwala. Odpycham ją.

– Zawsze ci ustępuję. Tym razem wybaczone. Raz na kilka lat postawię na swoim.

Wyskakuje z wozu i zagraża mi drogę. Nie wiem, co krzyczy, bo drze się też czujnik cofania. Dzieci przerażone. Cofam i pomału wtłaczam ją do garażu. Staram się być delikatny, choć kusi mnie, żeby kopnąć w gaz. Parkuję i wychodzę. Ona zmierza ku mnie w wielkim gniewie. Podsuwam jej gips pod nos:

– Uważaj, twarde.

Przestraszyła się, widzę to po cieniu w jej oczach. Idzie tyłem w milczeniu, jakby się bała, że wbije jej nóż w plecy.

Chowam się w sypialni. Krzyk, że mam w czymś pomóc. Wal się. Budzę się o świcie, żona ciągle krzyczy. Zrywam się z łóżka mokry od potu. Dom śpi, tak mi się tylko zdawało. Takie omamy miewam coraz częściej.

Dwie połówki

Szukaliśmy oboje i znaleźliśmy siebie, żeby się okazało, że nasz związek jest bez sensu, podobnie jak miliony innych związków. Kiepska pociecha, a jednak pociecha. Jak nasze małżeństwo może nie mieć sensu, skoro są dzieci? Spełniliśmy swój obowiązek wobec natury. Możemy się stać pokarmem dla innych stworzeń.

Żona lubiła myśleć, że jestem jej odnalezioną drugą połówką. Chyba nawet w to uwierzyłem. Teraz wiem, że niemal w żadnym miejscu do siebie nie pasujemy. Tylko rzadko, w chwili zapomnienia, wpasowujemy się w siebie na moment w ulubionej pozycji seksualnej. Tak naprawdę jesteśmy zupełnie odmienni. Tam, gdzie jesteśmy inni, jest prawda. Tam, gdzie zdawało nam się, że jesteśmy identyczni, były pozory.

Jadą goście, jadą

Jeśli dowiedzie się, że rodzina uwielbia przyjmować gości, możecie mieć pewność, że ratują oni dom przed ostateczną zagładą. Ich obecność łagodzi konflikty lub je uniemożliwia. Dla gości rodzina odgrywa spektakl domowej harmonii, chyba że goście sami zaczną mówić o swoich konfliktach, wtedy rodzina zaczyna o swoich i robi się psychodrama.

Zaczęliśmy szczególnie intensywnie gościć gości, kiedy sytuacja w domu stawała się nie do zniesienia. Z gośćmi była jakby do zniesienia i nawet zaczynaliśmy wierzyć, że to nie jest tylko spektakl.

Po wyjeździe gości życie atakowało nas z nową mocą. Tonąc w konfliktach, szukaliśmy na gwałt nowych gości. Ci zaś garnęli się do nas, bo nasza gościnność stała się słynna.

Znajoma wpadła do nas zupełnie niespodziewanie i na chwilę. Była ze wsi, miastowi obecnie tak nie wpadają. Bardzo jej się podobało, wysłała mi potem SMS: „Urocze dzieci, śliczna żona, przytulny, pełen ciepła dom. Chyba nic więcej nie potrzeba Ci do szczęścia”.

Wielkie żarcie

Chrzcziny i komunie zostały wymyślone, żeby ktoś się wzbogacił, ktoś zubożał, ktoś się zabawiał, ktoś wynudził. Nie jestem żadnym pieprzonym agnostykiem, jestem ateistą. Nie ma Boga, nie ma raju, piekła tym bardziej nie ma, czyściec ewentualnie jest – na ziemi. I bezmiar pustki wokół. To dobra wiadomość dla mojej żony: czy może być coś bardziej higienicznego niż nic? Prawdziwa groza, gdyby istniało życie pozagrobowe. Tylko że moja żona higienistka nie wierzy w pustkę, woli religijne baśnie. Zapytała mnie kiedyś:

– Co to znaczy: świętych obcowanie?

– Nie wiesz? – udałem zdziwionego. – To seks podniebny.

Dwa razy chrzcziny były do przeżycia, dwa razy komunie nie. Rodzina, ciotki, kuzynki, wujkowie, ten z alzheimerem też. Patrzyłem na niego ze zgrozą. Czy można mieć pewność, że to nie jest zaraźliwe?

Krewniakowi, który kiedyś o mało nie zakrztusił się rolmopsem, posiwały wąsy, być może od tego, co wtedy zobaczył. Córka chyba nic nie pamięta, na szczęście nie było to dla niej ważne. Teraz cała w bieli, jakby pozbawiona wstydlivej płci, anioł.

Przy stole z dostawkami wielkie żarcie. Wargi mniejsze i większe, jama gębowa, przetyk, żołądek, jelito cienkie i grube, wielka stymulacja. Łechtaczka języka, erekcja brodawek smakowych. Orgazm w gębie. Jest oczywiście alkohol, oszłamianie i wprawianie się w stan upojenia, bytu nie bytu. Jak żyć bez iluzji religii? Bez alkoholu jeszcze trudniej. Gadanie o niczym, robienie niczego z czegoś. Czas dowcipów, dowcipasów, wygibasów, za chwilę będą rubaszne, sprośne, ucztujący dławia się śmiechem. Teraz ciasta, ciasteczka, koniaczek, torcik. Wszystko tak zdrobnione, że aż cieknie. Kolejka do toalety, do wydalania. Na razie – jelito grube pełne oczekiwania.

O córce zapomniano. Siedzi przy konsoli i gra. Syn też gra.

Boska ironia

Słyszycie, jak chichocze wszechświat? Z kogo tak się śmieje? Jak to – z kogo? Z was, myślący idioci.

Urlopy

Wspólny wyjazd na wakacje zawsze był koszmarem. Codzienne problemy gromadziły się w ciasnocie samochodu lub pokoju hotelowego. Na tylnym siedzeniu dzieci brały się za czupryny, kłóciły się, ile było bocianów na polu, żądały postoju, bo chciały iść do sklepu, chciały lizaczka, soczku, mamby. Co kwadrans siusiu albo coś więcej, szczególnie na autostradach. Nam z przodu nie było po drodze, jak jechać i dokąd jechać. Szybciej, wolniej, kto ma prowadzić... Żona kiedyś chciała, teraz jej przeszło. Nie ufam jej jako kierowcy. GPS zawsze nas zwodził i kierował na wertepy. Wielkim stresem stały się pułapki radarów, często dawała się złapać. Dużo nas to kosztowało. Zawsze uważała, że to moja wina, bo zagaduję ją i denerwuję. Przez całą podróż wracała nasza przeszłość, wracały dawne i nowe konflikty – jak źle przetrawione jedzenie. Zdarzało się, że to z nas, które prowadziło, zatrzymywało gwałtownie samochód. Żona raz wysiadła i nie chciała wrócić. Wściekłem się i pojechałem przed siebie, ale zawróciłem – dzieci się przestraszyły.

Nie tylko lewatywa

Kłóciliśmy się też o to, gdzie zatrzymać się na obiad. Żona mawiała: „Jesteś łatwowierny. Widzisz napis »Obiady domowe«, od razu zajedziesz, bo wierzysz, że naprawdę domowe. Kiedy w sklepie ogrodniczym powiedzieli, że brzoška jest niskopienna, uwierzyłeś i kupiłeś. Jest wysokopienna. Po co nam taka?”

A ja przecież bardziej cierpię na sceptycyzm niż na naiwność. To raczej słabość żony, że w epoce wielkich pokus daje się co chwila na coś nabrać. Choćby te środki na wzdęcia i zaparcia. Na reklamach widać dojrzałą kobietę, prawdziwą damę uśmiechającą się do nas po szczęśliwym wypróżnieniu albo po całkowitym odejściu gazów. Jak jej nie uwierzyć? Żona święcie wierzy. Kupiła zatem cały zestaw cudownych medykamentów na jelita. Spożywa ich nadmierne ilości, nadal jednak cierpi na zaparcia. Nie mam wtedy życia. Odkryłem niedawno, że zazdrości mi wypróżnień. Rzeczywiście wypróżniam się swobodnie, z mistrzowską regularnością zawsze rano po śniadaniu. Odczuwam wtedy nagłą lekkość. Żona chodzi jak struta, kiedy śmigam po domu – to zdarza się kotu, kiedy zrobi swoje do kuwety. Ludzie podobno zwykle umierają niewypróżnieni, co zwiększa obrzydliwość śmierci. To problem żywych, umarłym już wszystko jedno.

Kiedyś pozwoliła zrobić sobie lewatywę. Miała tygodniowe zaparcie, bała się nawet o swoje życie. W dzieciństwie często robiono mi lewatywę – pogłos dawnych teorii, że czyszczenie kiszek jest zbawienne dla organizmu dziecka. Ona bała się lewatywy. Zgodziła się jednak, bo sytuacja stała się dramatyczna. Sam nie wiem, jakie były moje intencje. Pewnie wierzyłem, że to jej pomoże. Była też nadzieja na jakiś akt intymny odmienny od aktów innych. Udało się, miała piękne wypróżnienie. Bardzo nas to połączyło. Na chwilę.

Jakaś firma złowiła ją w sidła słów: „Jak żyć długo i zdrowo bez nowotworów, złogów kałowych, wysokiego poziomu cholesterolu i toksyn. Stań się biologicznie czystym jak łąza człowiekiem. Pomożemy”. Chwyciła pomocną dłoń. Nie wiem, ile razy zafundowała sobie radykalne czyszczenie. Czasami wydawała mi się rzeczywiście czysta jak łąza, tyle smutku miała w obliczu. Kiedy jej współczułem, niknęły gdzieś złość i żal. Zawsze jednak czekały w pobliżu. Wystarczył jej poirytowany głos i już miałem gulę w gardle.

Na początku każdego związku miłosnego wydalanie jest sprawą delikatną. Na progu naszej bliskości byłem pewien, że żona tego nie robi. Mówiła, że idzie umyć ręce.

Po latach zaczęliśmy siusiać w swojej obecności. Najpierw przygodnie, choćby z powodu pośpiechu, bywało, że przez nieuwagę. Małe potrzeby, szczególnie w wykonaniu kobiety, wydają się niewinne. Duże były na początku nie do pomyślenia, kiedyś jednak z pośpiechu i nieuwagi – stało się. Zrobiła mi

awanturę.

Skrzydła podpaski znów zaskrzypiały, gdy myłem fiuta pod kranem swojej umywalki. Żona siedziała tuż obok na sedesie, siusiała i zmieniała podpaskę. W lustrze widziałem rowek między jej pośladkami. Wisiały nad przepaścią sedesu i nie wydawały mi się w tej sytuacji apetyczne. Nie wolno wiedzieć i widzieć za wiele. Chyba oboje zobaczyliśmy za wiele.

Szambo

Szambiarka przyjeżdżała do nas coraz częściej. O to też były awantury. Żona twierdziła, że napelniam szambo, ponieważ biorę za długie prysznice. Udowodniłem z zegarkiem w ręku, że myje się dłużej ode mnie. Zawołała:

– Chcesz oszczędzać na higienie? Typowe dla ciebie! Wydajesz pieniądze na pierdoły, a w ogóle to jesteś skąpy. Gdybym wcześniej wiedziała!

Gdybym ja wcześniej wiedział!

Na kanalizację na razie nie mamy szans. Szambo stało się więc zmorą codzienną żony. Miejsce to skłania do refleksji, czym jesteśmy i dokąd zmierzamy. Wiedza o kondycji ludzkiej bywa strawna tylko dlatego, że los nam ją dawkuje. W szambie jest niebywale zagęszczenie prawdy.

Nasz szambiarz, pan Jurek, ma słabość do mojej żony. Wytrwale krząta się, by ucałować rączki. Ona robi, co może, by nie podać mu ręki – z powodów higienicznych. Pan Jurek zawsze przyjedzie, jeśli nam się przelewa, nawet w środku nocy. Raz nie zdążył i wylało się do ogródka sąsiadów, co nie polepszyło naszych relacji z nimi.

Jego wóz zajeżdżał do nich o wiele rzadziej niż do nas. Szambiarz przekazał żonie w konfidencji i półgłosem informację, że oni mają rozszczelnione.

Polska to kraj rozszczelnionych szamb. Kogo stać, aby płacić dwie stówy miesięcznie za własne odchody? Płaciliśmy co miesiąc, sąsiedzi raz na kwartał. Żona wyczytała gdzieś o tworzeniu się w ziemi torbieli z kałem, które zatrują wodę. Mamy studnię głębinową i pompę, torbiele kałowe zagrażają naszemu ujęciu wody.

Ktoś doniósł na sąsiadów. Sanepid przyjechał na kontrolę. I wpadli. Żona przysięgała, że to nie ona. Chcę w to wierzyć, więc wierzę.

Moje dawne dziwki

Dla żony każda kobieta, z którą współżyłem choćby sto lat temu, to dziwka. Kobiety tak mają. Pewnie przetrzepała jakieś moje stare listy. W tym nieszczęściu wielkie szczęście, że nie dobrała się do notesów, wyniosłem je w porę do matki. To dopiero byłaby katastrofa! Podczas najbardziej gorących awantur zdarzało jej się krzyczeć:

- Całe życie zadawałeś się z tymi dziwkami, które lizały ci kutasa!
- Żadna nie robiła tego w sposób równie wyrafinowany jak ty.
- Trzeba ci było zostać w twojej norze i pieprzyć się z kim popadnie!
- Nigdy nie pieprzyłem się z kim popadnie. Zawsze dokonywałem wyboru.

I już wiem, że żadna kobieta nie pachniała mi jak ty. I już nie będzie tak pachnieć. Dlatego w to się wpierdoliłem.

Po tym komplementcie zabrakło jej słów.

Poszedłem do łóżka, włożyłem zatyczki i dotkałem się muzyką. Nie słysząc swojego głosu, powtarzałem: „W co ja się wpierdoliłem”.

Straszne podejrzenia

Pijemy wino ze znajomymi. Żona mówi mi potem zażenowana: „Pieściłeś palcami różkę kieliszka tam i z powrotem. W rytmie, który nie mógł nie kojarzyć się ze stymulowaniem penisa. I to w sytuacji publicznej. Może komuś dawałeś taki znak? A może masturbujesz, co masz pod ręką, odruchowo”. Myślałem, że żartuje, a ona poważnie.

Wtedy weszła w epokę nieufności. Dotyczyło to przede wszystkim zdrad małżeńskich. Jeśli przez tydzień nie dopominałem się seksu, miała podejrzenia, że ktoś inny mnie zaspokaja. Jeżeli chciałem seksu, mówiła: „Jesteś maniak, powinienes się leczyć”. Bywało, że nagle spoglądała na mnie i pytała:

- Płakałeś?
- Co takiego?
- Masz takie oczy, jakbyś płakał.

Podejrzewa, że płakałem, ponieważ rzuciła mnie kochanka, czyli dziwka. Zadrapania na ręce były dowodem, że jakaś mnie podrapała, siniak na udzie mógł być znakiem perwersyjnych praktyk seksualnych. Dziwki, uważała, drapią i siniaczą, żeby zaznaczyć teren. Porządna kobieta nigdy nie drapie. Kiedy wracałem z miasta, obwąchiwała mnie, czy nie pachnę obcymi perfumami, przeczesała portfel, dobierała się do komórki, węszyła jak myśliwska suka. Katastrofa nastąpiła z powodu błyszczącego okruszka.

By dojść do tej chwili, muszę zacząć od stwierdzenia, że *cunnilingus* i *fellatio* podbiły naszą cywilizację i odniosły wielki sukces. Nasza rodzina w pewnych aspektach była nowoczesna. Nie poddaliśmy się nawet wtedy, kiedy zaczęły się straszne podejrzenia wobec *cunnilingus*. Jak wiadomo, narodził tu Michael Douglas, oświadczywszy, że nabawił się raka gardła podczas takiego aktu. Koleżanki żony na babskich spotkaniach zwierzały się, że ich faceci zaczęli się nagle bać takich intymnych pieszczot. Ja też się boję raka gardła. Nie wiem, dlaczego inne raki, z wyjątkiem raka jądra, robią na mnie mniejsze wrażenie. Niektórzy lekarze potwierdzili, że ten wirus może być przenoszony taką drogą. Żona i jej koleżanki były pewne, że to spisek mężczyzn mający na celu zabranie im tego, co przyniosły postęp i równouprawnienie.

– Ci pieprzeni egoiści i gwałciciele chcą mieć *fellatio*, niczego nie dając w zamian...

Przez kwartał żyłem w strachu przed rakiem gardła, ale mi przeszło. Za to żona zaczęła grymasić na *fellatio*. Kiedyś nawet powiedziała, że większość kobiet poświęca się, robiąc to facetom. Nie przyszło mi do głowy, że ona dla mnie tak się poświęca. Do tej pory poświęcała się tylko dla dzieci.

Z żony ciężko cokolwiek wyciągnąć, szczególnie w sprawie seksu.

Dowiedziałem się jednak w sprawie *fellatio*, że jeśli lubi, to w pozycji 69.

– Czemu więc tak rzadko to robimy?

Wina była jak zawsze po mojej stronie: stosuję kiepskie mydło i ono pieni jej się w ustach. Kupiła mi więc miętowe – taki smak lubi. Potem został ujawniony problem mojej brody. Goliłem się więc niezwykle starannie, żeby broda gładkością dorównywała tyłczkowi niemowlęcia. Nadal jednak coś było nie tak. W końcu wyszło szydło z worka. Z żony wychodzi z trudem.

– Tylko wy, faceci, możecie to robić bez nastroju.

Żona generalnie musi mieć odpowiedni nastrój, by zrobić cokolwiek. Rzadko jednak ma nastrój.

Seks sprawiał mi radość nawet wtedy, gdy wiedziałem, że żona się poświęca. Dając mi rozkosz, miała wroga w ręku, między nogami albo w ustach. Kobiety przecież zawsze próbowały panować nad światem za pośrednictwem czulej męskiej końcówki. Coraz częściej jednak przystępowała do rzeczy jak zawodowiec, czułość zastąpiła techniką. I tak było też owego fatalnego dnia.

Brokat

Najpierw żona odsunęła napletek, robiąc przegląd sytuacji. Sprawdziła, czy domyty, jaki rodzaj mydła zastosowałem, potem jak zwykle fachowo zważyła całość w dłoni. Nagle coś przykuło jej uwagę:

– Co to?

– Jakie co?

– A to.

Nie miałem pojęcia, czego chce. Majstrowała przy moim narzędzie, czułem się jak u lekarza i czekałem cierpliwie na diagnozę.

– Brokat – powiedziała.

– Co takiego?

– Wygląda na brokat. – Wydłubała coś na dłoń i uważnie oglądała.

– Co to jest brokat?

– Nie udawaj głupiego. – Pokazała mi błyszczący pyłek.

– Jakieś sreberko.

– Brokat – upierała się żona – kobiety to mają na twarzy, na dłoniach lub nawet na wargach.

Słowo „warga” powiedziała, patrząc mi badawczo w oczy. Odejrzałem jej niewinnym spojrzeniem. Nic nie pomogło. Była pewna, że jakaś dziwka robiła mi laskę i zostawiła pamiątkę.

– Z jaką kurwą się zadałeś? Mów! Chodzisz do burdeli?! Stąd te burdelowe ulotki w wozie, wszędzie.

– Wtykają je za wycieraczki, nie zawsze jest kosz pod ręką. Ty też wracasz z nimi z miasta.

Nie słuchała mnie. W całym domu rozległ się tupot jej bosych stóp. Spod przykrótkiej nocnej koszuli wystawały apetyczne pośladki. Nie dla mnie.

W najkoszmarniejszych snach nie spodziewałem się, że sprawa brokatu będzie tak rozwojowa. Żona szalała przez całą noc, nakręcała się, o świcie doszło nawet do rękoczynów. Żądała pełnego wyjaśnienia i przyznania się do winy. Nie miałem do czego się przyznać. Naprawdę nie za bardzo wiedziałem, co to brokat. Po nabyciu wiedzy w Google’u stało się dla mnie oczywiste, że brokatu jest wokół bez liku, niemal tyle, ile drobinek kurzu.

Nie wierzyłem, że ona to robi. A jednak skontaktowała się z agencją detektywistyczną „Nie Przegap”. Dała obiekt znaleziony na moim penisie do przebadania. Był to brokat w kształcie sześciokąta z folii poliestrowej o grubości 23 mikronów. Wielkość tej fatalnej sztuki 0,4 mm². Detektyw G., co za bydlę, oświecił żonę, że w jego praktyce to całkiem częsty przypadek. W trakcie *fellatio* (użył wulgarnego określenia – ciągnięcie druta) brokat z okolic ust lubi zdomować

się na penisie, szczególnie w zakamarkach napletka. „Obrzezani mają łatwiej” – zażartował. Miał przypadek faceta, którego żona znalazła dziesięć okruszków brokatu wiadomo gdzie.

Moja chciała prawdy i rozwodu.

– Gadaj, kto ci ciągnął druta!

– Ja nie mam żadnego druta, wyrażaj się...

Zażądałem badania wariografem. Przystała. Sama znalazła firmę. Obawiała się, żebym jakiejś nie podstawił. Firma „Dno Oka” wykonywała badania pod różnym kątem. Punkt, który nas interesował – badania rodzinne.

Kiedy byłem testowany, żona siedziała w korytarzu. Jej obecność mogłaby zaburzyć wyniki. Wstępna rozmowa, podłączenie do aparatury i dziesięć pytań. Byłem zaskakująco spokojny, chociaż czułem się, jakbym siedział na krześle elektrycznym.

Maszyna wykazała, że nie złapałem tego brokatu podczas seksu.

Żona trochę się uspokoiła. Tylko że przestała wierzyć w wariograf. Wpadłem we wściekłość. Agencja „Nie Przegap” kosztowała nas pięćset pięćdziesiąt złotych. W sumie ponad tysiąc złotych. A moje zszarpane nerwy? Jak to wycenić?

Wiedziony intuicją, wyszukałem w szafce żony wśród setek kosmetyków puder. Przeczytałem na etykietce: „z dodatkiem brokatu”. Prawda była dla niej upokorzeniem, więc jej nie przyjęła. Za to wkrótce po kryjomu w rozparek spodni wpięła mi jakąś damską spinkę. Pomyślałem wtedy, że jest na drodze do obłędu.

Pasożyty

Wydawało się, że po aferze z brokatem i po spince w rozporoku nic mnie nie zaskoczy.

Żona nie potrafi ukrywać uczuć, jej twarz jest delikatnym instrumentem. Po minie wiem, że coś wywachała, odczytała jakiegoś SMS-a do mnie albo cierpi na zapalenie pochwy i uważa, że to moja wina: „A bo ja wiem, w jakie nieczystości ty wkładasz swój narząd?”. Zapalenia zdarzają się żonie często, chodzi wtedy jak struta i patrzy na mnie podejrzliwie.

Teraz jednak nie potrafiłem odczytać z jej twarzy, o co chodzi. Pewnie o coś nowego, na co nie miała jeszcze miny.

Niezdolne swędzenie zasygnalizowało mi problem w miejscu intymnym. Szkło powiększające ujawniło winowajcę. Wszy łonowe. Też musi je mieć, stąd naburmuszenie. Mimo golenia włosów te potworki potrafiły się tam zagnieździć, chociaż pewnie nie przyszło im to łatwo. Dzisiaj czasy są ciężkie nie tylko dla ludzi. Ona złapała ode mnie. Ja od niej?

Czekałem, aż zrobi mi wielką awanturę z błahego powodu. A robaczki będą ukrytą przyczyną. Żona często przenosi agresję. Nic takiego się nie stało. Czyżby nie złapała wszy ode mnie? Czyli od kogo ja je złapałem? Kupiłem w aptece odpowiedni preparat. Mamrotałem, smarując się: „Co za wszawe życie, w co ja się wpierdoliłem”.

Kwestia włosów łonowych jest interesująca sama w sobie. Są wszędobylskie, wystarczy czule oko, by widzieć, jak wolne od łona siane są tu i tam. Jeden znalazłem na dziewięćdziesiątej siódmej stronie w książce pożyczonej z biblioteki. Niełatwo odróżnić włos męski od damskiego, ja potrafię. Pozostałość futra na głowie to ozdoba, niżej – natura. Pamiętam czasy, kiedy golenie włosów łonowych nie było powszechne. Na początku naszej bliskości zaproponowałem jej, by zgoliła. Oburzyła się: „Po pierwsze nie jestem dziwką, po drugie nie chcę być znowu małą dziewczynką”.

Teraz kobieta nieostrzyżona naraża partnera na szok poznawczy. Chcemy być jak najmniej zwierzęcy właśnie tam, gdzie najbliżej nam do zwierząt.

A co do wszy – nikt nie wyjaśni, kto je przywłókł i jak złapał. Nie powiem, że to spędza mi sen z powiek, raczej czasami skłania do zadumy.

Poszukiwania

Szukam zawsze okularów do czytania. Zapominam uporczywie NIP-ów, PIN-ów, szukam komórki, dokumentów, kluczy, kluczyków. Zawsze w poczuciu, że nigdy nie znajdę. Zwykle znajduję. Kiedyś zgubiłem w swoim łóżku zegarek. Położyłem się z nim spać, obudziłem się bez niego. Może istnieje czarna dziura w naszym domu, która wsysa przedmioty?

Żona szukała najczęściej ubrań dzieci. But syna zaginał i do dzisiaj się nie znalazł. W torebce jak większość kobiet miała totalny burdel. Ciągłe w niej grzebie, rozpaczliwie szukając kluczy od domu i samochodu, dowodu rejestracyjnego, szminki, puderniczki, komórki, która właśnie dzwoni. Komórki chowają się w kobiecych torebkach jak myszy.

Nie wiąż się nigdy z kobietą, która ma wielki bałagan w torebce, to zły znak. Prawdziwą grozą powieje jednak wtedy, kiedy odkryjesz, że ona ma tam wielki porządek. Przyszedł taki dzień, kiedy w żonie coś się przełamało, tapnęło bezgłośnie i zaczęła mieć w torebce wielki porządek.

Mam 40 lat!

Chciałem ukończyć czterdziestkę po kryjomu. Facebook mnie zdekonspirował. Żona oczywiście pamiętała. Ona, jak to kobieta, pamięta wszystkie możliwe i niemożliwe daty. Byliśmy ostro pogniewani na siebie, więc mi się upiekło. Dzieci na szczęście co innego miały w głowie. Kiedyś myślałem: „To będzie jak wejście na szczyt i potem z górki po języku lodowca”. Nic z tego. Jakby nic się nie stało. Nazajutrz wyjrzałem przez okno. Jakiś pies podbiegł do naszej bramy, ukucnął i z durnym wyrazem mordy wysrał się na moje życie.

Na swoją czterdziestkę żona wykupiła sobie wycieczkę na Cypr. Chciała lecieć sama. I poleciała. Tydzień bez niej, co za rozkosz. Pod koniec tego tygodnia czegoś mi brakowało, ten brak stawał się nieznośny. Byłem uzależniony od swojego oprawcy!

Przyjechała opalona, naładowana energią. Nawet seks wrócił na chwilę.

Waga

Elektroniczna waga, którą żona dostała ode mnie na dwudzieste piąte urodziny, była powodem jej licznych triumfów, teraz jednak nie miała dla niej dobrych wiadomości. Żona się zaokrągliła. Waga zniknęła z łazienki. Żona nie ma łatwości konfrontowania się z prawdą. Z lustrem łatwiej prowadzić gry. Wcześniej zdarzało mi się podejrzeć jej spotkania z lustrem – naprawdę niezwykle randki. Należy do kobiet, które, krocząc ulicą w szpilkach, wyprostowane, z piersiami do przodu, co chwila rzucają okiem na swój wizerunek w szybach wystaw. Za każdym razem słyszą od nich: „Jesteś piękna”. Z tego czerpią osobistą moc, energię kroku i wdzięczną postawę. Szyby oszukują wszystkie kobiety.

Prawdę próbowały jej powiedzieć dzinsy, w które starała się wcisnąć, to był dramatyczny taniec. Wcisnęła się wreszcie. Dobrze, że nie musiałem oglądać, jak się z nich wyciska.

Nadwaga żony mnie wzruszała. Najbardziej utyły jej pośladki, chociaż długo zachowywały doskonały zarys.

Zepsucie

Tylko małe dziecko jest doskonałe, dopiero co zrobione, wkrótce jednak zacznie się psuć. Utratę pierwszego stałego zęba potraktowałem jak pocałunek śmierci. Miałem wtedy osiemnaście lat. Niedawno, jadąc windą, w lustrze ujrzałem łysiejący czubek głowy jakiegoś faceta. Zdumienie, że to moja głowa.

U żony pewnego dnia wypatrzyłem niepokój materii cielesnej w okolicach ud. Od strony bioder ujawniły się błękitne żyłki i czerwone pajęczki sieci. Tam, gdzie była niezwykła gładkość, coś jakby się grudziło. W pobliżu brody nastąpiło rozluźnienie, na razie ledwie widoczne. W tym okresie przejściowym nie ma jeszcze wielkich zmian, zarysowany jest jednak nieuchronny kierunek, szkic naszej starości.

Kobieta to widzi – nie widzi, proces jest rozłożony w czasie. Na razie znajduje uznanie w oczach mężczyzn i kobiet, znak, że pozostaje w grze. Prędzej czy później dostrzeże w oczach innych, że zaczęło się i nie odpuści. Wtedy zwykle decyduje się na operację plastyczną.

Pierwszej operacji żona poddała się po kryjomu. Jakby dało się coś takiego zrobić po kryjomu. Wyjechała do sanatorium. Podśluchałem, że dostała na zabieg pieniądze od cioci, która sprzedawała stary pierścionek. Żona zapatrzyła się na słynne aktorki i na koleżanki, dwie sobie to zrobiły. Nie dała rady tego ukryć, bo kiepsko się goiło.

Nie robiłem jej z tego powodu wyrzutów, miałem nadzieję, że wygładzi się po tym także psychicznie. Nic z tego. Nie wyszło, jak chciała. Będzie poprawiać?

Coraz więcej sztuczności wokół. Sztuczne biusty, kolorowe soczewki na oczach, sztuczne uśmiechy, implanty w jamie gębowej, biodra, kolana. W finale sztuczne odbyty. One w jakimś okrutnym sensie stały się modne. Medyczny termin „stomia” brzmi lepiej. Kilku moich starszych znajomych płci obojga ma stomię. I babcia żony. Niby żadna różnica, naturalny odbyty potrafi mieć jednak urodę i wdzięk, dlatego popularny staje się seks analny. Trudno o coś bardziej aseksualnego niż rurki i plastikowy woreczek zamiast pofałdowań skóry i rzemieiennej rzetelności zwieracza.

Opryszczka

Leżymy w łóżku. Żona mówi:

– Śmierdzi tu kozłem.

– Co takiego?

– Już ciocia mówiła, że śmierdzisz kozłem. Wiem, że nic nie czujesz, własnego zapachu się nie czuje.

Miła ta moja żona. Tyle we mnie pożądanja, że nie stać mnie, żeby się obrazić. Palce wpadają właśnie w poślizg na jej gładkim udzie. Mówi nagle:

– Mam krostkę na wardze sromowej.

O tej krostce powiedziała dzisiaj rano, po co do niej wraca właśnie teraz? Łatwo zgadnąć: boi się, że ma raka, albo chce mnie zniechęcić do seksu. I zniechęciła.

Opryszczkę narządów płciowych złapałem, zanim poznałem żonę. Po raz pierwszy zobaczyłem coś nieładnego na napletku i byłem pewien, że to rzeźączka. Kto mi to świństwo podarował? Komu ja? Nie spałem całą noc maltretowany przez złe myśli. Rano poszedłem do dermatologa, który okazał się kobietą w moim wieku. Zawahała się. Po chwili poprosiła: „Pan pokaże”.

„Pokażę, jak pani mi pokaże” – powiedziałem. Nie, nie powiedziałem, chociaż potem tego żałowałem. W milczeniu pokornie wyjąłem interes. Przypatrywała się, jakby to była pluskwa. Nie miała pewności i kazała iść na badanie. Tylko tego brakowało.

To były jeszcze barbarzyńskie czasy. Kolejka przerażonych samców z fiutami w dłoni jak na Sądzie Ostatecznym, a babsztyl pobierał próbki pipetką.

Zostałem skazany na *Herpes simplex*, co przyjąłem z radością.

Dla żony moja opryszczka to było potwierdzenie, że prowadziłem niemoralny tryb życia i jestem zdolny do wszystkiego. Rzecz jasna, złapała wirusa ode mnie. Wpadła w rozpacz i we wściekłość. „HIV-em też mnie zarazisz prędzej czy później” – dogadywała, gdy opryszczka znęcała się nad jej wargami sromowymi. Mój biedny napletek mało ją obchodził.

Każda niedyspozycja miejsc intymnych, nawet mała, niezwykle irytowała żonę. Płeć to centrum kobiety, jej czuły środek, centrala połączona z tą częścią mózgu, w której mieszkają uczucia i emocje.

Jaja na stół

W młodości miałem problem ze zbyt szybkim wytryskiem. Żona nigdy nie będzie wiedziała, co musiałem sobie wyobrazić dla dobra jej orgazmu. Przywoływałem na pomoc swoją matkę, wyobrażałem ją sobie w kostnicy. Coś okropnego. Jeśli matka nie wystarczała, dodawałem ojca. We dwoje załatwiali sprawę, zdarzało się wtedy, że za bardzo padała mi erekcja. Musiałem więc wołać na pomoc kelnerkę z pobliskiej kawiarni ubraną tylko w fartuszek i pochylającą się przy sąsiednim stoliku nad rachunkiem.

Kiedy matka zachorowała na raka, nie wypadało wkładać jej do kostnicy za życia, zresztą stało się to niepotrzebne. Przybyło mi lat i dawałem sobie radę bez widoku zwłok bliskich mi osób.

Cała nasza cywilizacja jest orgiastyczna i nastawiona na różne szczytowania. Właściwie każdy chciałby żyć na jakimś szczycie z wielkim napisem „Ja”. I chociaż wszyscy znajdują się na seksie, seks podobno ma się coraz gorzej. Stres i brak czasu. Odkąd lechtaczka stała się feministką, nie zawsze dogaduje się z męskim ogonem, który czasem macha facetem na wszystkie strony.

Feminizm? Nie wiem, mam mieszane uczucia. Widzę, jak nieszczęśliwe bywają feministki i jak zakłopotane bywają kobiety, które nie dojrzały do feminizmu. Większość kręci się w koło w zaklętym wirze. Naprawdę groźne są neofitki, które przeszły na feminizm szybko i gwałtownie. Na przykład moja żona.

Kiedyś złościła się na feministki, że robią ze słusznych spraw groteskę. Potem złościła się tylko na mnie. Miała żal za wszystkie baby od tysiąca lat. Przekleństwem była jej grupa wsparcia, żeński zespół hormonalny. Jestem pewien, że im się zsynchronizowały miesiączki. Po tych sesjach przychodziła nabuzowana. Wyobrażam sobie, jakie intymne szczegóły z naszego życia żona powierza innym, jak panie wymieniają się rozmiarami kutasów mężów i kochanków. Ciekawi mnie, czy dobrze wypadam w tej konkurencji. Faceci czasami świntuszą, nigdy jednak nie gadają tak szczerze, waginalnie i kutasowo jak baby.

Coraz częściej żona mawiała: „Nie jestem twoją sekretarką” albo „Nie jestem twoją dziwką, twoją kucharką ani pedikiurzystką”. Kiedyś obcinała mi paznokcie, lubiłem to, jakby paznokcie były moją strefą erogenną, czułem się zadbany i dopieszczony. W epoce bliskości nawet wyciskała mi zaskórniki. Teraz nie ma mowy. Nawet guzika mi nie przyszyje: „Sam sobie przyszyj”. Jakoś mi się szczególnie przykro zrobiło z powodu tego guzika.

Oddalanie się

Nadal próbowałem dotykać jej tak czule, jak umiałem. Ale jej przedziałek erotyczny był suchy niczym powierzchnia Księżyca i nie chciał zwilgotnieć. Im bardziej się starałem, tym bardziej nie chciał. Znow krostka jej się zrobiła w intymnym miejscu i ona mówi mi o tym podczas gry wstępnej. Źle to na mnie działa. Jak z nią wstępnie grać? „Za mocno, nie tak mocno, delikatniej”. A delikatniej to tylko językiem. Językiem nie lubi. „Może ty mnie dotkniesz?” – pytałem, tłumiąc złość. Dotykała od niechcienia mojego zmarniałego narządu, jak dotyka się ropuchy. Jakoś wchodzimy na górę. W pobliżu szczytu zabzyczał jej komar. Wyślizguje się spode mnie i rusza na polowanie. Uchodzi ze mnie nastrój, podobnie do powietrza z pękniętego balonika. Naga polująca samica. Krew na ścianie.

Trzeba zacząć od tego, że żona zwykle przybywała do mnie do łóżka skrzywiona jakimś dramatem. „Synek przeziębiony, to mu się na pewno rozwinie, nie pójdzie do szkoły, a ja się nie mogę jeszcze raz zwolnić z pracy” albo „Córka sąsiadów ma ospę, nasze pewnie są już zarażone, rano się przekonasz”. Milkła i czekała. Zero aktywności. Myślałem: „A co będzie, jak ja też zero?”. Leżeliśmy obok siebie. Dwie kłody. I co? Nic, kurwa.

– Może sąsiadkę wezwać na pomoc? – zaproponowałem.

Odeszła obrażona, świecąc reflektorami pośladek. Złapałem się za głowę i zawołałem:

– W co ja się wpierdoliłem!

Zemściłem się w myślach i zrobiłem to z dziewczyną, która minęła mnie dzisiaj na ulicy.

Potrafiłem, nawet nie kochając się, kochać się dwa razy z rzędu, ale czułem, że możliwości zaczynają mi się kurczyć. Żona raczyła raz z tego zakpić. „A ty, najdroższa, zaraz będziesz miała klimę” – zasyczałem.

W każdym małżeństwie po latach oddalamy się od siebie, żeby czasami do siebie wracać. „Jeśli ludzie są za blisko, to im styki gniją” – mawia mój przyjaciel. Z drugiej strony jeśli oddalą się za bardzo, w puste miejsce wchodzą kosmos i zero bezwzględne, minus dwieście siedemdziesiąt trzy stopnie.

Kiedy ze związku wietrzeje seks, bliskość gaśnie. Szukając pociechy i ciepła, rozglądamy się wokół. Ale to nonsens, że zdrada zawsze świadczy o kryzysie w związku. Pary, które się nie zdradzają, bywają na wpół martwe. Skok w bok bywa skokiem w przepaść tylko wtedy, kiedy nie umie się skakać. O wiele częściej jest niezwykle odświeżającym doświadczeniem.

A bo ty

Zamiast powiedzieć: „Chodźmy do restauracji”, pyta: „Może jesteś głodny?”. Potem gniewa się, bo mówię, że nie jestem głodny. Zamiast: „Pomóż mi przy dzieciach”, oburza się, że oglądam mecz w telewizji.

Jak kogoś bardzo się nie lubi, zwraca się uwagę tylko na jego wady. Kto z nas ich nie ma? Żona musi mnie bardzo nie lubić: „Zawsze mówisz za głośno, zawsze czymś trzaśniesz i budzisz dzieci, za łatwo się przeziębiasz, potem nas zarażasz, szczególnie syna, który nie ma odporności, po tobie tak ma, odziedziczyłeś wady po swojej matce. A bo ty zawsze, a bo ty nigdy, że też nie potrafisz być jak inni, zazdroścę znajomym, czemu oni mogą, a my nie, gdybyś mnie posłuchał, a bo ty zawsze musisz mieć rację, nigdy nie przyznasz, że to ja mam rację, spójrz w końcu prawdzie w oczy, a gdzie ty miałeś oczy, gdzie ja miałam oczy, nie musimy być tacy jak wszyscy, czemu nie jesteśmy tacy jak wszyscy, ty niczego nie odstawisz na miejsce, jesteś niechlujny i zawsze będziesz. A co ludzie powiedzą!”.

Błąd

Widzę, że błędem było przejście na ty. Gdybyśmy utrzymali formy „pan” i „pani” po ślubie, zmusiłoby to nas do zachowania większego dystansu i do bycia grzecznymi na co dzień.

Kwiaty

Dla mnie kwiaty są za piękne, za doskonałe, szczególnie róże, rzygać mi się chce na ich widok. Nie znoszę kwiatów ciętych, to zwłoki. Płatki są gładkie jak skóra pięknych kobiet, która za chwilę pomarszczy się i ściemnieje. Gnijące sterty kwiatów na cmentarzach mówią o nas wiele, jeśli nie wszystko. Żona za to uwielbia kwiaty.

Dlatego dawniej, wbrew sobie, dawałem jej kwiaty za grzechy popełnione i niepopołnione, także za te, których nie zna. Kwiatami się podlizywałem. Skończyła się jednak epoka przeprosin. Żona tak się wyjałowiła w stosunku do mnie, że nie używa słów „przepraszam” ani „dziękuję”. Po uśmierceniu słów znikają uczucia, które za nimi stały. Wedle żony mam tak ciężkie grzechy na sumieniu, że utraciłem dożywotnio prawa obywatelskie, między innymi do zwrotów grzecznościowych. To ja powinienem ją przeproszać do końca swoich dni.

DDA

– Jesteś DDA! – wrzasnęła kiedyś żona, kiedy podczas kłótni zabrakło jej argumentów.

– Możesz rozwinąć ten skrót?

– Jesteś dorosłym dzieckiem alkoholika!

No tak, przypomniałem sobie. To obok ADHD i dysleksji największe odkrycie końca dwudziestego wieku. Nagle pojawiła się epidemia tych wszystkich przypadłości.

Słyszę litanię cech, które podobno mam jako DDA. Sprawdziłem w internecie. Problem, że mało co pasuje do mnie, za to wiele do niej. Przecież jej ojciec jest alkoholikiem, a matka praktykującą psychopatką. Mój ojciec też nadużywał alkoholu, pił za dużo, jak większość ojców w Polsce. Opuścił nas szczęśliwie dość wcześnie, nie mógł więc za bardzo mi pomóc ani zaszkodzić. Przynajmniej tak mi się wydaje. Zapewne jest inaczej. Zawsze jest inaczej, niż się myśli o sobie. Wielu ludzi idealizuje swoje dzieciństwo – czas, gdy rodzice byli bogami, więc wszystko im wybaczyliśmy, z konieczności.

Czasami lepiej nie odczarowywać swojego dzieciństwa. Skoro nie ma rajy przed nami, niech będzie on choćby w przeszłości.

Żona zaczęła się bawić w psychologa, terapeutę i psychiatrę. Wydawała pieniądze na poradniki psychologiczne: *Toksyczne związki*, *Narcyzm*, *Jak poznać kłamcę*. Przeoczyła fakt, że sama ma poważne problemy.

Na szczęście po alkoholu wpadam w depresję, inaczej dawno bym się zapił. Podejrzewam, że żona pije od niedawna. Wiele czasu i sił wkłada, żeby to ukryć. Szaleję z niepokoju, na pewno stanie się alkoholiką. Tylko tego nam brakowało.

Danse macabre

- Dzisiaj jestem taka zmęczona.
- Codziennie jesteś – nie powinienem tego mówić, ale coś mówi to za mnie.
- Bo ty śpisz, ile chcesz.

Myślę: „Tego jej nie daruję, haruję jak wół”. Udaje, że nie widzi, czy naprawdę nie widzi? Nie widzi. Mówi to z głębin swego szerniałego serca. Wierzy, że nikt nie ma tak źle jak ona. Dawniej optymistka, zaczęła wietrzyć wszędzie i we wszystkim katastrofę. Jak coś dobrze się zaczyna, to strach, że się źle skończy. Jak coś źle się zaczyna, to jeszcze gorzej. Najlepiej na wszelki wypadek niczego nie zaczynać. Pesymiści i malkontenci często nie mają racji, ale swoich nietrafionych przepowiedni nie widzą. Skoro trafią, wołają wielkim głosem jak moja żona: „A nie mówiłam!”.

Ona zawsze znajdzie usprawiedliwienie – za mało było czasu. Tylko że to nie są czasy, kiedy można cokolwiek tłumaczyć brakiem czasu. Wszyscy są chorzy na brak czasu i jakoś sobie radzą. Tylko żona sobie nie radzi. I zawsze ma jakieś usprawiedliwienie. Ja żyję bez żadnego usprawiedliwienia. Nawet moja praca to wagary. Ona myśli, że to tylko przyjemność. Nie wie, jak się męczę, i nigdy się nie dowie.

Zawsze za mało pomagam, inni o wiele więcej. Kiedy mam pomagać? Pomagam, jak mogę. Ci inni twierdzą, że ich żony też tak narzekają: inni są super, oni do powietrza.

Czemu tak rzadko prosi mnie o pomoc? Bo powinienem się domyślić, że ona potrzebuje pomocy, z premedytacją jestem niedomyślny. Po co zresztą mnie prosić, i tak wszystko źle zrobię. Jak powieszę pranie, to tak koślawo, że będzie trudniej je prasować. Gdybym sam się powiesił, powiedziałyby: „Jak można było tak kiepsko się powiesić? Jak ten węzeł zawiązany. I mógłby przynajmniej nie wywalać mi teraz tego jęzora”.

Zaplątana w szlafrok, w swoje niemożności, w dzieci, w burdel w domu, w pracę, na którą nie ma czasu, w zdziwienie swojego zwierzątka płciowego, w pretensje: „Ludzie są okropni, z innym byłabym szczęśliwa”, idzie przez swoje, nasze życie w kapciach, którym trzęsą się futerkowe pompony ze złości, a może ze strachu. Nagle woła: „Mógłbyś przynajmniej lepiej zarabiać. Wszyscy cię robią w konia, nie umiesz zadbać o swoje interesy, wszyscy potrafią, ty nie potrafisz. Jesteś frajerem”. A echo powtarza: „Jesteś frajerem”.

– Zgadza się z tobą, ja też uważam, że źle wybrałaś. Przecież matka ci naraiła kuśnierza, najbogatszego w powiecie. Nie pojmuję, jak mogłaś, na litość boską, wyjść za kogoś takiego jak ja. Ja bym nigdy się ze sobą nie ożenił. Nikt nie pogładzi kobiecego futra tak jak kuśnierz. Miałabyś nianię do dzieci, może nawet

dwie, kucharkę, piękne futra, co prawda nigdy nie dowiedziałabyś się, co to takiego orgazm, ale nie wiedziałabyś, co tracisz, więc by nie bolało.

– Tobie się wydaje, że tylko ty masz fiuta, muszę cię wyprowadzić z błędu.

I oto z mojej żony, pięknej księżniczki, w dźwięku trąb, z waleniem w bębny wychodzi parada trywialności. I już nie ma w niej nic z magii.

Dzieci odchodzą

Nastaje dzień, kiedy nie można mieć złudzeń: dzieci nam się wymykają. I nigdy więcej nie będą nasze. Córka zaczęła być uderzająco podobna do kupcowej z warzywniaka. Kupcowa przestała być podobna do siebie samej, postarzała się, utyla i zgasła.

Współcześni rodzice są czujni i przewrażliwieni. Bywają jednak tak zabiegani i skupieni na swoim nienadążaniu, że przegapiają dramaty dzieci. Bliskość domowa zamazuje obraz. Dając dzieciom miłość bez granic, zapominają, że miłość potrzebuje granic. Tysiące zabawek, filmów, innych atrakcji powodują, że nic dzieci nie cieszy, wszystko je nudzi.

I koniecznie muszą być kimś. Nie – byle kim.

Przez lata ma się złudzenie kontroli nad dziećmi i serdecznego z nimi porozumienia. To mija. Pierwszy duży konflikt był o kolczyki. Po kłótni córka wytargowała kolczyk w nosie. „Jeśli zobaczę w pępku, wyrzucę cię z domu” – powiedziała żona. Zamartwiała się, że córka potajemnie zrobi sobie kolczyk w miejscu intymnym. A może już ma? Jak to sprawdzić? Żona próbowała, kiedy córka spała. Nie udało się.

Syn stał się fanem tatuauży. Najpierw zmywalnych, co uśpiło naszą czujność. Potem na jego stopie pojawił się mały smok, który nie bał się wody. A na ramieniu skorpion. Dramat jednak uderzył nas z innej, niespodziewanej strony. Tak jest z dramatami. Boimy się czegoś, co jest fikcją, a nie zauważamy, że gdzie indziej szykuje się katastrofa. Skupieni na kolczykach i tatuaużach przegapiliśmy to, co najważniejsze.

Mówiłem żonie, że córka jest za chuda. To szczuplenie zbiegło się w czasie z wielkim odchudzaniem się żony. Żona nie schudła, córce udało się aż za bardzo. Tak zaczęła się jej anoreksja.

Kolejnym dramatem stała się narkomania syna. Żona wyśledziła, że on popija z kolegą płyn do irygacji pochwy. Mieli halucynacje, podobno obaj widzieli w tym samym czasie tego samego słonia. Kiedy syn był malutki, naszą ulubioną bajką była bajka o słoniu, który uciekł z zoo. Czy to ten sam słoń, tylko naćpany? Czasami z pokoju syna wydobywał się słodkawy zapach. Chłopak miewał także rozszerzone źrenice. Żona wszczęła alarm. On zarzekał się, że palił marihuanę tylko na paru spotkaniach z kumplami. Potem zdarzały się twarde narkotyki. A jeżeli nie miał niczego, używał sprayów. Pewnego dnia wsadzaliśmy go do samochodu i do szpitala. Zdemolował wóz. Uznał, że go porwano i zapudłowano. W psychiatryku, jak nazwał to miejsce, spędził miesiąc. Okropny miesiąc w moim i tak trudnym życiu.

Po wyjściu syn nagle zaczął uprawiać sporty ekstremalne. Jako mały

chłopiec był lękowy, bał się pływać, biegać, jeździć na rowerze. A teraz? Wspinaczka bez asekuracji, skoki spadochronowe. To też nie było normalne. Makabra, jak mawia żona. Odchodziła od zmysłów. Mam lęk przestrzeni, więc tym razem nie mogła mi wmawiać: „To przez ciebie”.

Przełamywanie lęków, nawet ich prowokowanie, bywa sposobem na życie. Ważne, żeby sobie radzić. Nie ma innej miary normalności niż radzenie sobie. A syn zaczął sobie radzić.

Córka nie musiała iść do szpitala. Mój znajomy był wybitnym specjalistą w dziedzinie zaburzeń odżywiania, dzięki niemu i sobie wyszła z anoreksji. Ale już wiedzieliśmy, że życie próbuje dobrać się do naszych dzieci, a nawet je zabić.

Miałem żal do żony o zaniedbania, ona do mnie. „To geny twojej rodziny”, zawyrokowała. Odpaliłem genami jej matki. Tak zaczęła się nasza walka na geny.

Przyjaciółka żony

Żona ma kilka przyjaciółek, jak to kobieta. Ja, facet, zaledwie jednego przyjaciela, jeszcze ze studiów, ale bliskość nam stygnie. Z latami faceci stygną. Potem czasami coś wraca, ale już bez energii, jaką daje nam młodość, starość zwalnia nas z przymusu konkurowania ze sobą.

Najlepsza przyjaciółka żony jest niebrzydka i pełna energii. Bez niej nie byłoby nas ani naszych dramatów. Zabrała wtedy moją jeszcze nie żonę na wieś, gdzie się poznaliśmy. Imponuje żonie pewnością siebie oraz fantastycznymi pomysłami. Ja, kiedy widzę kogoś takiego, zawsze się głowię, co on niepewnego i miękkiego ukrywa za tarczą pewności siebie.

Zresztą przyjaźnie kobiet zawsze są podejrzane. Nie ma nic bardziej intensywnego niż przyjaźnie kobiet i nic równie narażonego na zdrady lub intrygi. I te babskie wojny podjazdowe. Kobiety są również podminowane rywalizacją, chociaż skrzętnie to ukrywają. Ich wojny z natury kobiecej rzeczy mają formy bardziej wyrafinowane niż męskie boje.

Przyjaciółka żony była dla mnie znakiem zapytania, dopóki mnie nie uwiodła. Najpierw zwierzyła mi się, że nie nosi majtek – jakby ktoś nagle zapalił gaz na wszystkich fajerkach mojego piecyka.

Opierałem się. To była kwestia smaku, lęku przed komplikacjami, obaw, że ona z moją żoną wystawiają mnie na próbę. Mój opór roztrzaskała kolejna monstrualna awantura, którą zrobiła mi żona. Wybiegłem z domu, dysząc nienawiścią i żądzą zemsty.

Ta kobieta była tak zachłanna, że pijąc wino, o mało nie wypła kieliszka. Na dodatek lubiła sytuacje niemożliwe i perwersyjne. Rozpusta jest zawsze formą rozpacz, a chyba oboje byliśmy w rozpacz. Wargi jej ust i wargi sromowe, zdumiewająco do siebie podobne, zdawały się mieć jedno źródło wilgoci.

Romans, który trwał dwa tygodnie

Pojechałem na trzydniową konferencję, z noclegiem. Co za ulga, móc uciec z domu!

Po dwóch dniach poczułem, że brakuje mi tego wszystkiego, całej tej mojej udreki.

Urwałem się dzień wcześniej. Zadzwoiłem do żony, szepnęła, że jest w kinie, nie może rozmawiać. Była obcesowa. Zmieniłem zdanie i wysłałem SMS: „Wrócę jutro rano”. Skontaktowałem się z przyjaciółką żony. Byliśmy wtedy w epoce schyłkowej naszego romansu. To taki związek, co wysoko płonie i szybko się wypala.

Nie mogła mówić, wydawała się zaskoczona. Po chwili oddzwoniła. Zaproponowałem jej spotkanie w hotelu. Wahala się. Wiedziałem, że się zgodzi, bo należała do kobiet, które pokonują pokusy, ulegając im. Ostrzegła, że przed północą musi wrócić do domu. „Mąż” – powiedziała, jakbym nie wiedział, że ma męża. Czasami pamiętałem o nim bardziej niż ona.

Raz kochaliśmy się u niej w mieszkaniu, kiedy mąż był w pracy, w ich łóżku małżeńskim. Prześcieradło skojarzyło mi się z całunem na zwłokach. Rozczuliły mnie męskie buty w przedpokoju, takie bezbronne, z błyszczącymi noskami.

Zajechała przed hotel, aż żwir zaskwierczał. Słyszałem, że nadchodzi zamaszystym krokiem. Oto idę ja i kołyszę miednicą, w niej pływa złota rybka, która spełni każde twoje życzenie.

Okazało się, że właśnie była w kinie z moją żoną. Po co mi o tym powiedziała?

Cała ta sytuacja wydała mi się teraz obrzydliwa. Kiedy brała prysznic, zajrzałem do jej torebki. Przyszło mi do głowy, żeby poszukać tam kamery lub dyktafonu. Nie znalazłem.

Miałem problemy z erekcją. W ogóle nie szło nam za dobrze. Jak zwykle szukała mocniejszych bodźców. Wzięła mnie do łazienki – ciasnej, typowej dla tanich hoteli. Pachniało tam tanimi środkami czystości. Usiadła na sedesie.

– Dojdiesz w moich ustach, kiedy będę siusiać.

Co takiego? No, bez przesady. Nie należałem do facetów, których to podnieca. Wprost przeciwnie. Ona nie była w stanie siusiać i ja nie byłem w stanie.

W łóżku kochaliśmy się jakoś desperacko, jakbyśmy toczyli ze sobą walkę, aż wreszcie wytrysnąłem jej w usta. Miała czuły czubek języka i przyjazne podniebienie, ale zjadała mnie z niesmakiem. Sam czułem, że jestem zgorzkniały.

Wyszła nadąsana, z plemnikami w przewodzie pokarmowym, które musiały wiedzieć, że powędrowały w złe miejsce. Jej obcasy stuknęły na korytarzu, jakby robiły dziury w podłodze.

Spędziłem durną, bezseną noc w tym wszawym hoteliku, wściekły na siebie, że nie wróciłem do domu.

Zadzwoniłem do niej rano, pełen najgorszych przeczuć. Powiedziała chyba coś przykrego, ale szeptem. Potem, gdy wyszła z pokoju, gdzie przebywał zapewne jej mąż, oświadczyła pełnym głosem:

– Jak mogłeś zaprosić mnie do tak podłego hotelu! To skrajne lekceważenie!

Ogarnęła mnie trwoga. A nuż powie żonie? Kropla potu przebiegła mi po czole i rzuciła się w przepaść, by roztrzaskać się na podłodze.

Upiorny manikiur

Im mniej czasu, im bardziej napięte terminy, im mniej mamy gotówki z czwartego kredytu, tym chętniej żona dokądś chodzi, żeby marnować resztki swojego czasu i wydawać te ostatnie grosze. Odkrywam, że jest materialistką. Mam aż trzech znajomych, którzy odkryli tę cechę u swoich żon, choć wydawały się zupełnie wolne od tej choroby naszych czasów. Może to pierwotny instynkt zaopatrzenia gniazda i zapewnienia przyszłości dzieciom? Przesadzam? Pewne jest, że żona nie oszczędza. Niezbędne są jej do życia kosmetyczki, fryzjerzy, fitness, pasy odchudzające. Kupiła cudowne kremy, które zapobiegają starzeniu się. Przyłapałem ją, jak z wypiekami na twarzy czytała o odsysaniu tłuszczu. I podejrzewam, że zafundowała to sobie. Coś okropnego.

Największego fioła ma na punkcie dłoni. Chadza co chwila na manikiur. Kiedyś wróciła poruszona, bo manikiurzystka puściła w obieg kilka strasznych historii. Niektóre dotyczyły świata, inne Polski, a najwięcej – naszej okolicy. Te ostatnie najbardziej żonę poruszyły. Prosiłem, by mi tego nie opowiadała. Świat daje się znieść tylko dlatego, że wielu rzeczy nie wiemy, a jak wiemy, to we fragmentach.

Na sąsiedniej ulicy koparka zahaczyła kobietę, kiedy spacerowała z pudlem. Urwała jej głowę, rękę i nogę. Niewiele z kobieciny zostało. Głowę koparka ciągnęła za włosy, pies był wleczony na smyczy, której nie puszczała dłoń nieszczęsnej ofiary.

Pytam:

– Którą nogę urwało, lewą czy prawą?

– Nie wiem.

– Jak będziesz następnym razem u manikiurzystki, dopytaj się, co z pudlem.

– Dobrze, dowiem się. I jeszcze był gwałt.

– Gdzie?

– W krzakach przy sklepie.

– Jak to możliwe? – udaję poruszenie.

– No właśnie – żona załamuje ręce – postraszył ją pistoletem. Ja tobym wołała umrzeć.

– Dumny jestem z ciebie. Tylko nie wiem, czy miałabyś szansę. Pistolet to na pewno straszak.

Chyba już wie, że kpię. I jest awantura.

Nawiedzała mnie niekiedy myśl, którą ukrywałem przed samym sobą, tak była niegodna. A gdyby tak moją żonę zgwałcił jakiś ponury typ? Może stałaby się łagodniejsza?

Trujące grzybki

Skoro nawet ja czasami myślę, że mógłbym zabić żonę, dopuszczam, że tym bardziej ona miewa takie myśli na mój temat. Jest przecież bardziej emocjonalna, jak to kobieta. Kiedyś byłem pewien, że one specjalizują się tylko w delikatnych uczuciach, teraz wiem, że we wszystkich możliwych.

Kontrast między marudzeniem, złością a urodą bywa tak wielki, że zaczynamy wątpić w każdą urodę. Zaskakująco liczni faceci demonizują niewiasty. W tej grupie są wrażliwcy, którzy dostali w dupę od bab, tacy jak ja. Bałem się kobiet i nie ufałem im. Faceci zawsze są po przejściach z kobietami.

Mężatka, z którą dawno temu romansowałem, myślała o trujących grzybkach dla męża. Byłem pewien, że żartuje. Zmieniłem zdanie, kiedy na spacerze pokazywała mi ze znanstwem najbardziej trujące gatunki. Kilka okazów zerwała – na próbę.

Kiedy doda się nawet odrobinę do jedzenia, powinny wywołać sensacje żołądkowe i złe samopoczucie. To znaczy że działają. Potem to kwestia dawki. Spojrzałem: miała poważną minę, śmiertelnie poważną. Szybko się z nią rozstałem. Nie bez lęku.

Podstęp, więc także trucizna, jest czymś odpowiednim dla kobiet. Faceci preferują siekiere.

Ten, co chodzi tyłem

Gdybym powiedział do żony: „Mam złą wiadomość, jestem chory, rak wątroby, nieuleczalny”, nie wiem, jak by zareagowała. Powinno się takie rzeczy wiedzieć w czasach, kiedy tylko szczęściarze, zawałowcy lub zaatakowani ciężkim wylewem nie zdążą mieć raka. Pewnie odparłaby: „Jeszcze tego brakowało. Jak mogłeś do tych wszystkich świństw i niegodziwości zafundować naszej rodzinie nowotwór! Ile to będzie kosztować!”.

Mam przygotowaną odpowiedź.

– Nie tak wiele, tylko pogrzeb. Nie martw się o koszty, sam sobie załatwię najtańszy. I znalazłem przecenione trumny. Aha, zapomniałem powiedzieć... żeby oszczędzić ci przykrości patrzenia na moje długie umieranie, popełnię samobójstwo. Pojutrze, jeśli pozwolisz, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Odpowiada ci ten termin?

Żona bierze się pod boki:

– Jeśli chcesz to zrobić, proszę bardzo, ale poza domem. A co ludzie powiedzą na przecenioną trumnę?

Wywołałem wilka ze swojego lasu. Żona dzwoni z miasta. I spuszcza na mnie grom z bezchmurnego nieba.

– Mam raka piersi. – Głos ostateczny.

– Co takiego? Mówisz poważnie?

– Poważnie, poważnie – przedrzeźniała mnie i rozplakała się. – Internista wymacał mi guzek w piersi. Powiedział fifty-fifty, kazał robić biopsję. Jestem pewna, że złośliwy.

Poczułem wielką trwogę, kosmiczną. W sercu mróz.

– Młody był?

– Tak, a co to ma do rzeczy? – wychlipała.

Wyszukałem wizytówkę świetnego onkologa, którego kiedyś poznałem. Kazałem jej natychmiast zadzwonić, powołać się na mnie, poprosić o błyskawiczną wizytę. Po kilku godzinach żona dzwoni w dobrym humorze: tylko włókniak. Profesor jest pewien.

Łączyło nas jedynie poczucie skrajnego zagrożenia. Żona wracała wtedy do mnie jak przestraszona córka do ojca. Na chwilę.

Jakby mało było nieszczęść

Domowa pralka małżeńska ciągle mnie prała. A sam nie mogę nawet włożyć naczyń do zmywarki ani powiesić prania. Żona uważa, że nie potrafię.

Jakby mało było nieszczęść, żona po raz trzeci w tym roku podejrzewa, że córka jest w ciąży. Skąd wie? Intuicja matki.

Nie znoszę chłopaka córki. Nie mieści mi się w głowie, że ona może z nim robić jakieś numerki. Syn znowu nie wraca. Jest po północy. Nie odbiera komórki. Wpadam w panikę – zaćpał, zginął? Albo może zapładnia właśnie jakąś koleżankę lub łapie HIV?

Coraz chętniej wychodziłem z domu, coraz trudniej było mi wracać. Wracałem pełen obaw, czy nie trafię na awanturę. Nawet jeżeli się myliłem, co nie zdarzało się często, sam ją prowokowałem. Przypominałem balon, który dostał o jedno dmuchnięcie za dużo.

Oaza

Mieliśmy dwie łazienki, jedna była nasza, druga dzieci. Żona narzekała, że nie ma trzeciej.

Rzeczywiście spędzałem tam coraz więcej czasu, ale i tak mniej niż ona. Im rzadziej doświadczałem seksu, tym więcej jadłem, szczególnie słodczy, chociaż mam wrogi stosunek do swojego brzucha. Lustró mi to mówiło. Po minie można poznać, czy facet ma serdeczny stosunek do swojego brzucha, czy wrogi. Celebrowałem za to wydalanie, próbując z każdego działania wycisnąć jakąś przyjemność.

Kiedy w domu szalał tajfun, a do jazgotu żony dołączały wrzaski coraz bardziej dorosłych dzieci, chowałem się w łazience. Kusily mnie jej przytulność i podgrzewana podłoga. Gasilem światło, kładłem się ze słuchawkami na uszach. Mozart, plaża, nie szkodzi, że twarda. Kiedyś tak zasnąłem. Sen miałem zły, okupacja hitlerowska, łomot do drzwi... Zaraz wyważą. Niestety, to nie hitlerowcy, to ona.

Tak zaczęła się kolejna nasza wojna – o oazę. Żona uważała, że zanieczyszczam to miejsce, bezmyślnie zużywam wodę i bezmyślnie kładę się na podłodze.

Gromadzenie książek wokół sedesu to moje dziwactwo i świadectwo praktyk gastryczno-analnych, jakie uprawiam. Jakby ona nie siusiała w mojej obecności, gulgocząc.

Kulminacją wojny o łazienkę stały się moje perfumy. Kilka flakonów schowanych w niewygodnej szafce wystawiłem na półkę. Fajnie wyglądały i miałem je pod ręką. Zapachami też się pocieszałem. Żona schowała flakony na powrót do szafki. Ja wystawiłem. I tak od rana do wieczora, ona chowała, ja wystawiałem. Trwało to tydzień. Wygrałem.

Szerszenie

Dramatyzm sytuacji czasami znika nam z oczu, kiedy dramat jest codzienny. Wtedy tylko czasami coś nam uświadamia powagę sytuacji.

Szerszenie zrobiły sobie gniazdo gdzieś w pobliżu. Codziennie jeden wlatywał do mojego pokoju. Latał od ściany do ściany jak myśliwiec bombardujący, czyniąc niezwykle zgiełk. Nie mogłem przecież spędzić z nim nocy. Otworzyłem okno, ale krążył na granicy światła i mroku, pilnował się, żeby nie wylecieć z pokoju. Przeganiałem go gazetami, starałem się złapać do pudełka, nic z tego. Nie mogłem się przemóc, aby go zabić. Oprócz komara, no może żony, nie mógłbym zabić niczego, co żyje. Nawet roztrzaskany komar ujawniał kroplę ludzkiej krwi i zdawał mi się być bratem.

Jednego szerszenia wyniosłem nieświadomie w kubku z niedopitą kawą do salonu. Na szczęście dzieci spały. Żona bez słowa zdjęła kapeć i ogłuszyła go celnym uderzeniem. Szerszenia łatwiej ogłuszyć, niż zabić. Uderzała wielokrotnie i nadal się ruszał. Wzięła go za skrzydełko bez lęku, z mściwą uwagą. Położyła na schodku i uderzyła ostatecznie. Dlaczego wcześniej nie wiedziałem, że tak potrafi?

Spisane będą czyny i rozmowy

Nie zapomnę, jak przed laty synek patrzył wielkimi, przerażonymi oczami na mamę, która próbuje oberwać tacie uszy. Ciekawe, skąd brała się w żonie ta często ponawiana agresja wobec moich uszu. Czy nie od tego zaczyna się obdzieranie człowieka żywcem ze skóry praktykowane przez dzikich? Kiedyś nawet lwy i tygrysy podchodziły do niej, łąsiły się. Teraz by się bały.

Dokumentowałem nasze pola bitewne, fotografowałem bałagan w domu. Podobnie swoje naderwane uszy i krwawe bruzdy na policzkach. Rejestrowałem na dyktafonie i odsłuchiwałem kłótnie. To ja, to ona, to my? Nie do wiary.

Kiedy szczytowaliśmy w gniewie (inne szczytowanie stało się rzadkością), czasem rzucałem się na nią w furii z żądzą mordy w oczach. Potrafiła odpowiedzieć wyzywającym spojrzeniem, gotowa na męczeństwo. Nigdy przedtem nie widziałem takiego spojrzenia u człowieka. Bała się myszy, pająka, nawet ćmy, a nie bała się mordercy we mnie.

Do strasznych rzeczy prowadzą czasami głupstwa, potem tylko jest następstwo zdarzeń, jakby kręgiel przewracał kręgiel. Tego piątkowego wieczoru spotkaliśmy się w kuchni. Przyszła w szlafroku babuni i w pocziwych kapciach z pomponem, rozdrażniona jednak i groźna.

– Gdzie jest śmietana? Stała tutaj!

– Jeśli myślisz o tej resztkę, to zjadłem – mówię niepewnie. – Myślałem, że do wyrzucenia.

– Śmietanę odłożyłam do zupy na jutro. – Ręce jej się trzęsą. – Pożerasz bezmyślnie, co zobaczysz, dlatego dostałeś brzucha. I co ja teraz zrobię?!

Boję się jej, naprawdę się boję. Żołądek mam jak granat. Chwytam kubek, trzecim okiem widzę, że to mój ulubiony, więc zamieniam go na miskę i rzucam nią z wielką mocą w zlewozmywak, by zminimalizować szkody. Rozsypuje się z krzykiem. Zamiast rozbić żonę, rozbijam miskę. Mam ostatnio skłonność do tłuczenia naczyń, co zapewne świadczy o sile żeńskiej części mojej natury.

Co robi żona? Zachowuje się samobójczo. Rozczapierza łapę i kieruje ją ku mojej twarzy. Zwyczajem wszystkich kotów celuje w oczy i syczy.

– To była ulubiona miseczka naszej córki.

Pazury wysuwają się jej z palców.

Zbliża się i patrzy z nienawiścią. Dmucha jej w twarz, włosy unoszą się jak płomienie. Mruży oczy w szparki: nie znam drapieznika, który przez nie patrzy. Odwraca się z pogardą, jak gdyby nigdy nic siada tyłem i wraca do przerwane go posiłku. Jak ona może jeść w takiej sytuacji?

To nie ja... to ktoś we mnie podchodzi i zakłada jej od tyłu dźwignię, zaciska dość mocno, by mogła się przestraszyć. Żona charcze. Puszczam, chyba

trochę przesadziłem. Wstaje i rzuca się na mnie.

– Chciałeś mnie zabić! – Objęta ogniem gniewu jest piękna.

Próbuję pocałować ją w usta, śmierć i miłość zawsze są obok siebie. Znajduję jej wargi ściśnięte bardziej niż imadło. Rozdrapuje mi policzek, w ustach czuję smak krwi. Nadstawiam drugi.

– Jeszcze tu, bardzo proszę. – Rzeczywiście tego pragnę.

Ona się waha. Podaję jej nóż kuchenny.

– Może tak będzie ci łatwiej.

Nie chce skorzystać. Roztrzęsiona, wciąga wojownicze wysokie buty, jakby wybierała się na front.

– Jadę na policję – oznajmia i trzaska drzwiami.

Jestem spokojny jak kamień polny. Nie czuję twarzy, należy chyba do kogoś innego. Nie ścieram krwi, robię sobie selfie komórką, może się przydać na rozprawie rozwodowej. Musi być rozwód! Mróz tej decyzji szczypie bardziej niż skaleczenia.

Ona wraca po godzinie w milczeniu, dostojna niczym po przyjęciu komunii świętej.

– Byłaś na komendzie?

Kiwa głową. Teraz ja się ubieram, pokazuję jej opakowanie prozacu. Bierze go na równowagę psychiczną, nie widzę jednak poprawy tej równowagi.

– Nie wiem, co o mnie powiedziałaś, ale jeżeli się okaże, że okropieństwa i nieprawdy, to poproszę o zaprotokołowanie, że nie tylko ja biorę proszki, ty też. Mam dowód, że jesteś chwiejna emocjonalnie. Zobaczą moją twarz i będzie kolejny dowód...

Podle z tym się czuję, jednak nie mam wyjścia. Przekroczyliśmy cienką czerwoną linię.

Dzielnicowy wydawał mi się poczciwcem, który tyle się napatrzył i nasłuchał, że przypomina kawałek drewna. Zdjął czapkę policyjną.

– Poddusił pan żonę, niech pan się przyzna.

– Co zeznała?

– Nie mogę panu powiedzieć.

– Pewnie, że próbowałem ją zgwałcić. Wściekła wymyśli wszystko.

– Takie rzeczy to nie, bez przesady. Przestraszyła się, tylko to mogę powiedzieć.

– Nie jestem bandziorem, mam wyższe wykształcenie, kocham dzieci.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– To typowe dla tych z wyższym wykształceniem. Prości po prostu biją. Wykształceni duszą lub stosują różne podstępny. Nie będziemy chyba tego ruszać i dalej ciągnąć? – Spojrzał mi w oczy, jakby badał, czy należę do grupy ludzi cywilizowanych.

– Jasne, że nie.

Wstałem i chciałem uścisnąć mu rękę. Podał mi niechętnie dłoń twardą i sękatą.

Poczułem, że moje serce zostało odmrożone. Wracalem, płacząc. Jak możemy robić to sobie i swoim dzieciom, i dzieciom swoich dzieci?

Światło w tunelu

Żona mawia – jeśli cokolwiek mawia, od niedawna staramy się milczeć, słowa nam od razu płoną w locie:

– Zastawiłeś na mnie pułapkę jak na mysz. Uważaj, żebyś sam w nią nie wpadł.

– Pomyśl, dlaczego nie mogę w nią wpaść?

Milczy, boi się, że palnie głupstwo.

– Nie mogę wpaść, ponieważ jesteśmy w niej oboje i mamy przetrącone karki.

– Jak to się skończy?

Ona często chce wiedzieć, jak coś się skończy: dobrze czy źle. Jakby wszystko musiało mieć koniec dobry lub zły. A przecież wiele ludzkich spraw trwa. Gnije, ale trwa.

Poszedłem do adwokata, polecił mi go znajomy, który rozwiódł się dwa lata temu. Jak czuje się znajomy po rozwodzie? Myśli, by wrócić do żony. Tylko że ona go już nie chce. Znalazła sobie kogoś. Trudno powiedzieć, żeby to była dla mnie zachęta.

Żonie nic nie powiedziałem, chciałem jej zrobić niespodziankę. Na nią działają tylko terapie wstrząsowe. Wyobrażałem sobie, jaką będzie mieć minę, odbierając pozew rozwodowy. I ogarnął mnie wielki śmiech do trzewi, chichot ostateczny.

Po minie poznałem, że odebrała. Spodziewałem się krzyku. Milczała.

Wytrzymała kwadrans. Chciała coś powiedzieć, nie mogła. W końcu zasyczała:

– Bardzo jesteś dowcipny z tym pozvem. Wszystko o tobie wiem, dziwkarzu jeden.

– Ciekawe, ja sam nie wiem wszystkiego.

– Twoje notesy, Julita, Patrycja, Monika... Wymieniać dalej? – Poczułem, że jestem karpem w bryle lodu, którego rąbią siekierą. Mój ojciec tak rąbał rybę na wigilijny stół. Do dzisiaj mord pachnie mi karpem.

Tyle było wojen w historii świata. Nie ludzie wzorują się na wojnach, to wojny wzorują się na parze ludzi. Ostatnia wojna będzie nuklearna. Planeta rozpadnie się jak nasz związek.

Coś się kończy

Pocieszycielka odeszła z zakładu, jakby chciała mnie pognać. Nie wiem, jak naprawdę miała na imię, nie chciała tego zdradzić, chociaż spotykaliśmy się często. Poznałem jej życie, lubiła mi się zwierzać. Nie wiem, czy mówiła prawdę, czy nieprawdę, ale była przekonująca.

Jeździłem do niej po każdej większej domowej awanturze. Znała moje ciało lepiej niż ja sam. Pytałem dziewczyn, dotarłem nawet do właścicielki zakładu. Nie wiedziały lub nie chciały mi powiedzieć, co się z nią stało. Pewnie dała sobie z tym spokój. To dobrze. Ale dlaczego się nie pożegnała?

Czarna dziura

Następnego dnia rano nie mogłem wstać z łóżka. Wstawałem i znowu się kładłem. Aż w końcu zostałem w łóżku. Wcześniej otrzymywałem znaki ostrzegawcze. Rozbolał mnie kręgosłup, kark stał się twardy, pojawiły się monstualne akty roztargnienia, choćby ten z bramą garażu. Kilka razy byłem pewien, że ukradli mi samochód. Raz zawiadomiłem policję, okazało się, że zapomniałem, gdzie zaparkowałem.

Powinienem wiedzieć, że szykuje się coś bardzo grubego i ostatecznego. Jeśli niedomagania narastają powoli, przyzwyczajamy się do nich.

Nie mogłem jednak dłużej mieć złudzeń. Wystąpił efekt matowej szyby – patrzysz na świat, który jest matowy. Płynąłem na łóżku niczym rozbitek na tratwie i trząsałem się z zimna. Zakrywałem się cały kołdrą, wszechświat walił się mi na głowę. Płonące karty i lodowe komety sunęły na nasz dom. W co ja się wpierdoliłem, beznadzieja, kurwa, nie daję rady, moloch kredytu rozwiera paszczę, dzieci zaburzone, odbijają się w nich wszystkie nasze awantury, zaraz wypieprzą mnie z pracy, usłyszę jej wrzaski na dole, no tak, właśnie się drze. Wciskam w popłochu zatyczki do uszu i próbuję dobrnąć do prysznicza. Każda kropla wody boli, jakbym nie miał skóry. Spojrzałem w lustro. Na policzkach dwie głębokie bruzdy biegły w otchłań twarzy skurczonej jak gnijąca gruszka. Oczy niby moje, a obce i martwe.

Depresja trzymała mnie za gardło chyba przez miesiąc. Udawałem, że nic się nie dzieje. Żonie zdarzyło się na mój widok wrzasnąć: „Wariat!”. Potem dawała mi dobre rady: „Weź się w garść”. A ja byłem w zaciśniętej pięści. Psychotropki pracowały ciężko i mdło, ale wytrwale jak silniki samolotu. Leciałem tak w przepaść, wylądowałem jednak szczęśliwie. Na lotnisku czekała żona z dziećmi.

– Niezły miałeś odpał – powiedziała żona.

Syn milczał naburmuszony, że nie poszedłem na pogrzeb mamy jego dziewczyny. Nie mogłem, byłem na własnym.

– Ojciec, daj tysiąc złotych na tablet – poprosiła córka.

Tak, na pewno wróciłem do domu.

Syn nie wybaczył mi, że nie poszedłem na ten pogrzeb. Dostawał wszystko zawsze i natychmiast, a tu czegoś nie dostał.

Co by było?

Minęła depresja, nie minęły problemy, nawet rzuciły się na mnie ze zdwojoną siłą.

Zdarza mi się myśleć, co by było, gdyby... O zbiegach okoliczności, które następowały po sobie tak szybko, że nie można ich dostrzec, a doprowadziły do naszego spotkania. Nawet druga wojna światowa była potrzebna. I pterodaktyl, który zahaczył o gałąź pradrzewa, bo wtedy z gałęzi spadł liść na powiekę ichtiozaura, który w wielkim strachu pognał przed siebie, tworząc nową przyszłość naszej planety. A gdyby pterodaktyl nie zahaczył o drzewo?

Nie wpadłbym wtedy w smolisty kompot tego związku, siedziałbym sobie w Tajlandii, wstyd się przyznać, czemu tam, albo na Filipinach, może nawet na Wyspach Kanaryjskich. Zamiast tego w domu mam piekło, za oknem – jesienny czyściec. Co za naiwność! Jasne, że gdyby mnie nie było, byłby ktoś inny poczęty przez zupełnie innych rodziców, po wyścigu setek milionów plemników wijących się z prędkością trzech milimetrów na minutę.

Czasami myślę, jakie miałbym fajne i bogate życie, gdybym spotkał jakąś inną kobietę. Ale od razu widzę, jak ta inna staje się taka sama, może nawet gorsza. Byłyby inne takie same dzieci, pyłki dmuchawca, frunące nie wiadomo dokąd. Były takie słodkie w czasie, kiedy dzieci jeszcze są słodkie. Dłubać przy przeszłości to zabić je. Gdyby było inaczej, niż jest, nie byłoby równie źle, jak jest. Może także nie byłoby równie dobrze, jak bywa, chociaż jest okropnie. Gdyby było inaczej, pewnie byłoby tak samo inaczej. Od tych sprzeczności pękała mi głowa. Im więcej wiemy i czujemy, tym bardziej zakleszczamy się w niemożliwym.

Kiedy nie jestem opanowany przez złe uczucia, myślę o żonie nie jako o prześladowcy, lecz jako o ofierze. Całe pokolenia pracowały na pobabranie tej jednej kobiety. Na moje też. Z pobabrania powstaliśmy i w pobabranie się obrócimy.

Czasami widzę żonę jako małą dziewczynkę wziętą w dwa piekielne ognie matki i ojca. Matka jej nie kochała, nie zna tego uczucia, ojciec mógłby kochać, gdyby nie był alkoholikiem i nie został zaszczuty przez żonę.

W naszej rodzinie wszystko gryzło się ze wszystkim. Jej mysz z moim szczurem, dzieci walczyły ze sobą i z nami.

Stoję z boku jak sędzia na ringu i patrzę ironicznie na siebie samego, rosnącego facecika z małym brzuszkiem, z początkami łysiny, który przyjmuje bojową postawę wobec delikatnej, uparcie ładnej kobiety. Woła: „No chodź, no chodź, chodź, ty śmierdząca pizdo!”. Piździe ani w głowie przychodzić, instykt mówi jej, że powinna przeczekać, ale waleczne serce samicy rwie się do boju. Widzę, jak znów rosną jej pazury, kieł jadowy wychyla się z ust. Kolejny raz gotowa jest na

śmierć. A ja gotów do mordy, jakbym się po to urodził. Chwytam wodę po goleniu. Flakon rozpryskuje się w zderzeniu z glazurą, otacza nas chmura woni tak intensywnej, że aż boli.

– Jezus Maria, glazura! – Żona ogląda świeżą bliznę, pieści w dłoni odłupany kawałek. – To już na zawsze, na zawsze – rozpacza.

– Wszystko jest na chwilę, my też, na zawsze jest tylko nicość – mówię zaskakująco cicho i czuję, jak mój gniew zjeżdża w dół windą towarową.

Żona nie będzie spać z powodu uszkodzenia glazury. I mamy temat do gadania na rok, jeśli dotrwamy i dożyjemy.

Zmierzam do łóżka mrocznym korytarzem. W co ja się wpierdoliłem? Od dawna nie ściele łóżka, zawsze jest gotowe na przyjęcie mych zwłok. Cudowna chwila, kiedy głowa zbliża się do rześkiej poduszki, jeszcze chwilę zwleka, aby potem delektować się jej chłodem.

Kochanek mojej żony

Od czasu kiedy żona wtargnęła w moją prywatność, jej zazdrość, śledzenie, różne formy agresji przybrały postać nagonki. Czułem się zaszczuty. Ja łajdak, ona czysta i niewinna. Jestem pewien, że jest monogamistką. Nie z uczciwości. Ze strachu, że się okaże taka niedoskonała i że się skompromituje. To byłoby poniżej jej godności. Znam kobiety, które spotykają kogoś i od razu do łóżka. Nie moja żona, nie ma mowy.

Postanowiłem udowodnić, że ma jednak w sobie mroczne piwnice, które ukrywa. Podejrzałem, że coraz częściej myszkuje w internecie, szuka cholera wie czego. Może bliskości, której między nami nie ma?

Z fikcyjnego adresu napisałem kilka słów na jej stronie na Facebooku. Taka próba, nieśmiałe rzucenie przynęty. Byłem pewien, że nie chwyci, to nie w jej stylu. Czułem jednak podniecenie jak w czasach, kiedy łowiłem ryby. Pamiętam dużego szczupaka, który czaił się, wahał, trącał przynętę. I w końcu połknął!

Wiedziałem, co mam pisać i jak pisać, przecież ją znałem. Wahała się, uciekała i wracała, w końcu połknęła haczyk. Przenieśliśmy się z korespondencją na prywatne wiadomości. Udawałem faceta w jej wieku, Polaka, który od lat mieszka w Madrycie (spędziłem tam kiedyś kilka tygodni). Miałem problem ze stylem listów, robieniem czasem małych błędów. Będąc sobą, musiałem być kimś nierozpoznawalnym dla niej.

Jeden, dwa listy. Po drugim wpadłem w pułapkę, którą zastawiłem na nią. To nie ja pisałem do mojej nie mojej żony. Ktoś jakby za mnie we mnie. Straszna jest siła fikcji, gdyż wypełnia ją nasze marzenie o gęstości miodu. Tego się po niej nie spodziewałem. W listach było coś, czego nie znałem, a do czego chyba tęskniłem. Jakiś odcień czułości. Przeznaczony dla mnie nie dla mnie, ale byłem jego jedynym

odbiorcą. Nic nie pisała o swoim mężu, pomijała go milczeniem. Doceniałem dyskrecję i na wszelki wypadek nie dopytywałem się.

Potem diabeł mnie podkusił... Jakieś erotyczne aluzje. Miałem nadzieję, że w to nie wejdzie. Weszła, nawet w szpilkach. Dowiedziałem się, ile ich ma naprawdę. Sześć par! Za wiele, wszystkiego było za wiele. W czasie jednej z kłótni chciałem wykrzyczeć prawdę. Byłby to jednak ostateczny koniec naszego związku, do tej pory końce były przedostateczne. Pragnąłem tego końca i bałem się go. Gdyby stał się z nami koniec, jak byśmy ze sobą byli po tym końcu?

Zabrnąłem, zabrnęliśmy tak daleko w korespondencji, że nie wiadomo, jak się z tego teraz wycofać.

Wiedziała tylko, że nagle zamilkł. Siedziałem przy martwym komputerze i dumałem nad utratą jej czułości. Płakała z niepokoju po kątach. I te kąty też płakały. „Ma za swoje”, myślałem mściwie, obrzydliwie i podle. Zdradzała mnie ze mną, ale z kimś innym.

Po trzech dniach nie miałem wątpliwości: jest w depresji. Po tygodniu niepewność i rozpacz przerodziły się w złość, szukała ofiary – byłem pod ręką. To pomogło mi podjąć decyzję. Musiałem go zabić. Dostała wiadomość o śmierci wirtualnego kochanka. Zginął w wypadku samochodowym.

Coraz częściej

Coraz częściej myślę: „Sam nie wiem, kiedy...”. Sam nie wiem, kiedy uciekło nam tyle lat. I nie wróci. Sam nie wiem, kiedy zaczęły mi się podobać prawie wszystkie dziewczyny, kiedyś podobały mi się tylko niektóre. Sam nie wiem, kiedy zaczęło mi smakować niemal wszystko, a kiedyś byłem taki wybredny.

Żona najpierw smakowała mi czekoladę z orzechami. Na sam jej widok robiło mi się słodko i kręciło się w głowie. Później była gorzka czekolada. Sam nie wiem, kiedy stała się uszczypliwa jak papryczka piri-piri.

Sam nie wiem, kiedy straciłem połowę zębów. To wszystko jest właściwie bardzo śmieszne, ze śmiechem jednak nie ma żartów, szczególnie jeśli masz braki z przodu i nie stać cię na implanty.

– Implanty! – krzyknęła żona. – Po moim trupie! Przyszłość naszych dzieci chcesz zamienić na jakieś śruby w dziąsłach.

Mdło mi się zrobiło. Wiedziałem przecież, ile kasy wydała na operacje plastyczne. I na odsysanie tłuszczu.

Sam nie wiem, kiedy popruły mi się dzinsy, zdawało się – nie do zdarcia. Dlaczego ja mam się nie popuć? I nie wiadomo kiedy umarło ze starości kilka moich samochodów. Ostatni był dopiero co młodzieńcem i nagle – staruszek. Na nowy nas nie stać. Nie stać nas na nic, co nowe. A dzieci znajomych w swoich obliczach noszą twarze swoich rodziców, gdy ci byli młodzi. Jakby tego było mało, znajomi, bliscy i krewni mrą jak muchy, kiedy żywe muchy są szczególnie upierdliwe tego lata. Które to lato? Sam już nie wiem.

Myślę nieraz o tym, co było dobre między nami. Jest tego nawet niemało. Zbladło, stopniało. Najbardziej wzruszają mnie kreski i daty zapisane flamastrami na framugach drzwi, historia rośnięcia naszych dzieci. Pamiętam ceremonię mierzenia i naszą radość – oto dzieje się cud. Najpierw dzieci rosły dla nas, potem jakby przeciwko nam. Nie dawaliśmy sobie z nimi rady. Myślałem początkowo, że trafiły nam się trudne egzemplarze. Teraz wiem, że wszystkie współczesne dzieci pożerają masę energii i są nie do zniesienia.

Za dziećmi innych żona nie przepada, za swoje gotowa jest oddać życie, ja zresztą też. Ja nawet proszę bardzo i w każdej chwili, choćby za mieszkania dla nich.

Jak to możliwe, że mimo tych dwóch wielkich miłości zrodziło się między żoną a mną tyle tego, co złe?

Kres

Im ciężej było mi w rzeczywistości, tym chętniej przenosiłem się w nierzeczywistość. Zamykałem oczy i gościłem w krainie seksualnych rozkoszy. Raz nawet w wyobraźni uprawiałem seks z żoną, tą z naszych dawnych, dobrych czasów. Potem ratowały mnie inne kobiety. Jej obecny jazgot budził mnie ze złudzeń. Izolowałem się, lecz wtedy dopadał mnie niepokój, że zostawiam dzieci na pastwę jej złości. Nawet względnie spokojna wydawała się podminowana irytacją.

Mężowie nawiedzeni przez jędze mają dwie taktyki przeżycia. Jedni się wycofują, nawet uciekają na polowanie albo do burdelu. Alkoholicy uciekają w stan nietrzeźwości. Nie każdy tak chce i może. Drudzy zamykają się w sobie: niech sobie gada, gada, gada, a ja w skorupie. Mój ojciec uciekł naprawdę – wyszedł z domu i nie wrócił.

Kiedyś, uciekając z domu, uszkodziłem bramę garażu. Olałem to i pojechałem na mecz. Kilka tysięcy goryli waliło się pięściami we włochate piersi. Jak bardzo nimi gardziłem, jak bardzo chciałem być z nimi w stadzie... Wróciłem do domu ze zjeżoną sierścią, z pyskiem zamiast twarzy. Ona ani słowa. Ujawniły się resztki jej instynktu samozachowawczego.

Nocą mimo proszków nie mogłem zasnąć. Włączałem czasami program dla dzieci *MiniMini*. Po dwudziestej drugiej rybka idzie spać. Sztuczna woda faluje łagodnie, rybka się kołysze w rytm kojącej muzyczki: „Rybka śpi, śpij i ty”. Kilka razy zasnąłem przed ekranem.

Za dnia wydzwaniałem do darmowych infolinii, choćby swojej sieci komórkowej. „W czym mogę pomóc?” – pytał serdeczny głos. Byli zawsze spokojni i cierpliwi, życzyli mi dobrego dnia.

Kolejny raz próbowała mi urwać uszy. W jej oczach lśniły czerwone płomyki, jakby opętał ją demon. Nie bronilem się. Poczulem nawet coś w rodzaju masochistycznej rozkoszy. „Mocniej, mocniej!” – wołałem. Gdyby urwała mi ucho, pewnie by zjadła.

Chodziłem potem po mieście i świeciłem naderwanymi uszami. Bałem się, że ktoś zapyta: „O, co ci się stało?”. „Ach nic, to tylko moja żona...”

Nauczyłem się doskonale panować nad sobą, chociaż nigdy nie byłem w tym mocny. Dla dobra domu, dzieci i świata. Tego można się nauczyć. Człowiek jest nie tylko taki, jaki jest. Jest także taki, jaki może lub musi być ze względu na okoliczności.

Ostatnia terapia małżeńska

Próbowałem z nią rozmawiać o tym, co dla nas ważne. Po wymianie kilku zdań, czując, że może nie mieć racji, ściągała twarz w rozpaczliwą piąstkę i mówiła: „Idę spać, wstałam o szóstej, jestem zmęczona”.

Aż stał się cud. Poszła z własnej woli na krótką terapię indywidualną. Terapeutka wmówiła jej, że jest w rodzinie kopciuszkiem. Tyle pieniędzy za taką rewelację, z którą na dodatek nie potrafiła nic sensownego zrobić. Żona ogromnie się przejęła tym kopciuszkiem.

Zrażony do jej terapii indywidualnej, wpadłem na pomysł terapii małżeńskiej. Teraz prawie wszystkie małżeństwa biegają na taką mediację, gdy dopadnie je kryzys. Żona zasnęła się niechęcią, zachmurzyła się i nagle wyraziła zgodę.

Czułem się jak przed egzaminem. Wszystko przemyślałem, zastawiłem na żonę kilka pułapek. Jest impulsywna, traci rozum, wpadnie we wszystkie. I wpadła. Wyszliśmy, a raczej wybiegliśmy po półgodzinie.

Podział

Podczas budowy domy mieliśmy wiele konfliktów o koszty. Chciałem budować taniej, żona powtarzała: „Jak tanio, to kiepsko i będziemy dopłacać. Tanio się nie opłaca”. Do konfliktów z żoną doszły utarczki z budowlancami. Ostrzegali mnie znajomi: „Budowa domu wykończyła niejedno małżeństwo. Zawsze budowlancy was oszukają, nie zrobią, jak zaplanowaliście, wszystko kosztować będzie dwa, jeśli nie trzy razy drożej”. Teraz ja ostrzegam.

Dwa ulubione teksty budowlanców: „Gdybym wiedział, jak to będzie wyglądać, nigdy bym się za to nie brał” i „Wyszło trochę więcej, niż się umawialiśmy”. Na to drugie odpowiadam: „Była umowa, nie zapłacę więcej”. Ten chce się bić. Idiotyczna sytuacja, przecież nie będę bić się z chamem. Zapłaciłem. Tyle lat minęło, boli nadal. Trzeba było skopać bydlaka.

Z żoną toczyłem też spory o estetykę domu. Co z tego, że kochaliśmy takie same krajobrazy? Krajobraz domowego wnętrza to co innego. Kłótnie były o pisuar, nawet o kształt kranu. Żona upierała się, że preferuję krany falliczne. Ona nie chce myć rąk moczem. Poróżnił nas kolor ścian, w końcu kształt muszli klozetowej i umywalek.

Lubię w domu zaułki, zbieram stare fajki, wieszam obrazy. Okazuje się, że żona marzyła o pustych ścianach.

I po co to wszystko? Przecież i tak musimy sprzedać nasz dom, nie stać nas na taki dom. To pewne. A co z przyszłością naszych dzieci? Przejedliśmy przyszłość swoich dzieci. Nie tylko my. Znajomi w Londynie mówią tak samo.

Ktoś nam powiedział: „Nawet nie będziecie się mogli rozwieść z powodu dzieci, kredytów na dom i szkolnych wydatków”. Córka chodziła do szkoły prywatnej, syn do publicznej, ale za zajęcia dodatkowe buliliśmy równo. Wzrastał konflikt o moją kolekcję. Żona uważa, że stare fajki może sobie oglądać w muzeum. Nie pozwoli zrobić z domu muzeum. „Nie pozwolę!”, ciągle tak mówi, a jak musi, to pozwala. Jeszcze częściej mawia: „Trzeba coś z tym zrobić”. To jej ulubione słowa. Nie ona robi, a trzeba zrobić, czyli zrobię ja, jej nieudolny mąż.

Córka dzieli moje pasje kolekcjonerskie. Zbiera porcelanę. Syn zbiera złe oceny w szkole. Nałogowo buszuje po internecie.

W jakiejś chwili zawieszenia broni udało nam się wydzielić w domu strefy wpływów. Żony i syna. Moją i córki. Tak dzieci zostały wciągnięte w naszą wojnę, nie mogło być inaczej.

Musiałem zgromadzić kolekcję fajek na mniejszej przestrzeni. Postanowiłem je sprzedać, ale nie znalazłem amatora. W swoim rewirze żona zamierzała uprawiać minimalizm. Przeczytała jakąś książkę o minimalizmie, łapie mody jak infekcje. Pomalowała na biało ściany, cały swój burdel upchnęła na strychu. Też mi

minimalizm – kosztem kogoś i czegoś. Twierdzi, że ja tonę w gratach. Ona jest czysta, higieniczna, płynie w przyszłość pod żaglem białej bluzki dopiero co kupionej na przecenie, ale w markowym sklepie.

Walka o władzę

W małżeństwie – jak wszędzie, gdzie panoszą się ludzie – toczy się wiele gier. Najważniejsza jest ta, której celem jest zdobycie władzy. W dawnym świecie, w którym kobiety były zdominowane, stawały się potulne z konieczności. Daj jednak niewolnikowi władzę, jaką ma jego pan, okaże się nie lepszy. Zmierzamy w stronę władzy kobiet, cel już blisko.

W okresie miłosnym zniewoliliśmy się dobrowolnie i panowaliśmy nad sobą niepodzielnie. Potem nastął okres przejściowy. W końcu życie wymknęło nam się z rąk. Żona, im bardziej niedoskonała, tym wytrwalej walczyła o swoją doskonałość. Czasami się zastanawiałem: jeśli kiedyś była taka pastelowa, a teraz jest purpurowa, to co przez tyle lat robiła ze swoimi jaskrawymi kolorami, z brutalnością i drapieżnością?

Jak nie reagować gniewem na czyjś gniew, skoro człowiek źle reaguje nawet na psa, który biega wzdłuż ogrodzenia i ujada. Wkurzająca jest baba w sklepie, kiedy warczy: „Nie pchaj się pan”. Wygrażamy ptakowi, który narobił na rękaw naszej marynarki chwilę przed ważnym spotkaniem i odlatuje, machając na pożegnanie skrzydłami. Tak ja wściekałem się na wściekłość swojej żony.

W pewnym sensie zakończenie

Jeszcze kilka lat temu mogłem powiedzieć, że nasz związek to raj i piekło naprzemiennie. Potem – tylko że piekło. Nawet ono miało jednak prześwity, które dawały nadzieję. Chwytałem się tych lepszych chwil i płynąłem. Tak dopłynąłem do miejsca nie do zniesienia.

Dzieci wyjechały na wakacje. Zapadła taka cisza, że słychać było, jak goją się nasze rany. Ani bliskości, ani wrogości, mdło i buro między nami. Uwierzyłem, że tak będzie zawsze. I nie jest to najgorsze, co mogło nas spotkać. Zapadła taka cisza, że nie mogłem jej przerwać, żeby powiedzieć chociaż: „Musimy sprzedać ten przeklęty dom, on wykończył nas, a nie my jego”.

Żona nie ma pojęcia o całokształcie naszej sytuacji albo udaje. Już toniemy i pewnie oboje udajemy, że o tym nie wiemy. Cały świat tonie i o tym nie wie.

Wieczorem uprzątnąłem kuchnię: szczątki koperku myk do kosza, naczynia do szafki. Ona przysnęła na górze, jak to ma w zwyczaju. Dzieci są zbyt dorosłe, żeby z nimi przysypiać, więc ona przysypia sama ze sobą. Celowo walę naczyniami, żeby ją obudzić. Przyczłapuje zaspana. To człapanie od razu wydało mi się złowrogie.

– Czemu ta podłoga taka zachlapana?

– Zachlapana? – Ledwie mówię, jestem w trwodze.

Nie daruję jej tego, że znów się boję.

– A koperek, gdzie koperek? – Zagląda do śmieci. – No tak, wyrzucił dobry koperek. Ty zawsze wejdiesz w szkodę.

Ogród w ramie okna. W tej ramie krzyż. Drzewa urosły wyżej od nas. Ogrody krzewią się na ludzkim nieszczęściu, najbardziej lubią cmentarze.

Jej szyja staje się plasteliną w moich dłoniach. Żona próbuje kopnąć mnie w jądra. To nie takie proste, jak się kobietom wydaje. Ja – wielki szkodnik – zaciskam chwyt i czuję podniecenie. Coś takiego? Oczy jej zmętniały, zieleń i błękit stopiły się w jedno, a żółte plamki, które tak lubiłem, rosły, żeby zmienić się w słońce.

ONA

...i położyła się na mnie chmura gradowa.

Księga Hioba

Dwa lustra

W naszej łazience są dwie umywalki, przytulone do siebie jak białe gołąbki. Tak kiedyś to widziałam. Teraz jego umywalka niedomyta, pociemniała, z ust jej cuchnie. Moja czysta jak łąza. Są też dwa lustra. One to się napatrzyły. Jego w okropnym stanie, zachlapane pastą, mydłem i powidłem, więc widzi siebie przez mgłę. Przegapił, że się postarzał i na czubku głowy błyszczy mu łysina jak lodowiec alpejski. Lustra nigdy nie mówią prawdy. Gdyby mówiły, wszystkie dawno zostałyby potłuczone.

Mieszkaliśmy najpierw w kawalerce, oszczędnie, skromnie, za to snując wielkie plany: dwójka dzieci w piaskownicy, które z piasku potrafią wszystko wyczarować.

Była radość z projektowania przyszłości i domu. Zdarzały się spory, co i jak. Teraz wydają mi się rozczulające. Upierał się: „Wystarczy jedno lustro i jedna umywalka”. Dostrzegłam wtedy pierwsze objawy jego skąpstwa. Zapaliły mi się lampki alarmowe, ale zaraz pogasły. Jeżeli człowiek cały płonie, co mu tam jakieś lampki. Były oczywiste dziwactwa. Uparł się na pisuar. A ja chciałam mieć bidet. Nie życzyłam sobie pisuaru. Wiem, jak cuchną męskie toalety. Przekonywał: „Ty sobie nawet nie wyobrażasz, jak facetowi trudno wcelować”. Nie chciał przyznać, że niechlujstwo wyniósł z domu. Moja matka, chociaż prosta kobieta, nauczyła nas higieny. Syn i mąż mają problem nawet z wcelowaniem. Syn to wykapany ojciec. Byłam uparta i pisuaru nie ma. Bidetu też nie. A deskę oblewają obaj równo.

Nasz dom to szeregowiec z ogródkiem. I blisko centrum miasta, i wystarczająco daleko, żeby nie słyszeć jego zgiełku. Ogródek to była zawsze moja pasja, mąż załapał się później.

Stoimy każde przed swoim lustrem. Smaruję twarz kremem, podobno rewelacyjny: „Znowu położę się za późno i wstanę totalnie niewyspana”. On goli się starannie jak na bal, trzeba to odnotować, mało co robi starannie. Przeczuję, że chodzą mu po głowie jakieś fiki-miki. Wie, że nie znoszę, kiedy szoruje mnie szczecina brody w miejscach intymnych. Spojrzał i chyba się uśmiechnął. Znam ten uśmiech.

Mam sposoby, żeby go zniechęcić. Idę w stronę sedesu, odrywam kawałek papieru. Może wyjdzie? Nie. Stoi, czeka. Proszę bardzo, siadam. Niełatwo się zmusić, kiedy on patrzy. Mimo wszystko się zmuszam, zawsze to go odstraszało. Staram się siusiać cicho. Zniesmaczony wychodzi. Wycieram się. Faceci potrzęsają, nawet podskakują. Tyle podskakiwali przez tysiąclecia, że totalnie nas zaskoczyli.

Ćwierć wieku temu

Na imieniny nie wiem czyje, na wieś nie wiem jaką zabrała mnie moja najlepsza przyjaciółka. Byłam przeziębiona. Bardziej nadawałam się do łóżka niż na taki wyjazd. Wahałam się – jechać, nie jechać? Jak potoczyłyby się moje losy, gdybym nie pojechała? Kiedy zastanawiam się nad tym, co by było gdyby, kręci mi się w głowie, i to w odwrotną stronę, niż kręci się Ziemia. Wszystko przez szminkę. Zniknęła pewnego dnia i straciłam nadzieję, że za mojego życia się odnajdzie. A tu leży pod szafką i puszcza do mnie złote oczko. Dawała mi znak, że tego dnia może się zdarzyć coś niesamowitego. Pojechałam.

Teraz, kiedy o tym myślę, widzę, że bez głupiej szminki nie bylibyśmy razem. Przypadek? Może przypadek czasami wie, co robi? Drewniany dom, ogród, wiatr. Drzewa szumiały, było zwiewnie i rześko. Pachniało wiosną. Na coś liczyłam, nie miało to imienia, ale na pewno było facetem.

Zauważyłam go od razu. Są ludzie, którzy wpadają nam w oko, żeby potem zniknąć tak totalnie, jakby nigdy nie istnieli. On wpadł mi w oko i nie wypadł.

Na początku on mnie nie zauważał, co było okropnie irytujące. Nawet po latach nie mogę mu tego darować. Nie rozmawiałam z nikim, prawie nikogo nie znałam, czułam się tam samotna, totalnie pomijana. Moja przyjaciółka uwodziła jakiegoś chudego rudzielca. Mam wrażenie, że rudzielcy zawsze są chudzi. Zapach pieczonej kiełbasy zwabił psy z okolicy, jeden łąsił się do moich nóg. Poglaskałam go, popatrzył mi w oczy, jakby chciał coś powiedzieć. Gładząc go po karku, wyczułam kilka grudek. Przypomniało mi się, jak kuzynka wydlubywała psom kleszcze. Postanowiłam spróbować, czy umiałabym tak samo. Nic wtedy nie wiedziałam o kleszczach, że przenoszą choroby, kiedy się je niefachowo wyciąga, że wymiotują wyssaną krwią. Jasne, budziły moje obrzydzenie. Czasami lubię powalczyć ze sobą. I myślałam, że w ten sposób zwrócę na siebie uwagę, a zwierzakom przyniosę ulgę.

Pies pochylił łeb. Zamordowałam pierwszego kleszcza, używając paznokcia: pyk! Krew prawie chlapnęła mi w oko. Chciałam krzyknąć: „O kurwa!”. Na szczęście krzyknęłam: „O Matko Boska!”. Wtedy na mnie spojrział.

Myślę, że bez tego krwawego chlapnięcia i bez Matki Boskiej nie byłoby też naszych dzieci. Rzucałam kleszcze na ziemię i rozgniatałam butem. Zrobił się z tego horror. Coś takiego mogłoby przepłoszyć każdego. Podszedł. Nie patrzyłam w jego stronę, ale kątem oka widziałam, że jest zakłopotany. Chodził tam i z powrotem jak na smyczy. Oddalał się i zbliżał. Domyśliłam się, że wykonywał taniec godowy. Łudził się, że nie widzę, że on się w środku gotuje. Nie daj Boże, zaraz zacznie gwizdać jak czajnik mojej babci. Zerkał, co prawie mnie parzyło. Potem gapił się tylko na moje kolana – jakby obierał je ze skórki. Czułam

perwersyjną przyjemność.

Drgnęłam, kiedy zapytał:

– Lubi pani psy?

Miał głos twardo-miękki, lubię takie męskie głosy.

– Nie... tak, tak. – Zupełnie zgłupiałam. – Jednak wolę koty...

– Chadzają własnymi drogami jak pani – oświadczył.

Banał, chociaż mnie się zdawało, że mówi coś odkrywczego.

Na coś takiego nie znalazłam jednak odpowiedzi, wcale nie byłam pewna tych własnych dróg. Ani własnych słów. Udawałam, że mam problem z kleszczem. Rozmowa się nie kleiła. Zauważyłam, że on ładnie mówi i myśli. Ostatnio z nikim nie byłam i coraz bardziej zarastałam tym niebyciem, czułam się opuszczona; nikt mnie nie kocha, nie lubi i nie chce.

Zbieraliśmy się do odjazdu. Najadłam się strachu, że nie damy sobie szansy. Wydawało się, że jest po wszystkim, że nigdy się nie zobaczymy. No zrób coś, palancie, przecież mnie nie wypada! W ostatniej chwili poprosił o telefon. Wyciągnął rękę na pożegnanie, za długo trzymałam swoją dłoń w jego dłoni i mógł pomyśleć, że mu się narzucam. Miał ładne, długie palce i zadbane paznokcie.

Zadzwoił następnego wieczoru: „Czy mogę panią zaprosić na kawę? Jutro?”. Poczułam mrowienie w dole brzucha. Bałam się, że w ogóle nie zadzwoni. Tylko czemu z niego taki szybki Bill? Mógłby chociaż dwa dni poczekać, chociaż okropnie bym się męczyła. Poczułam nagle strach: może z niego zwykły podrywacz? Za łatwo się zgodziłam. Co on sobie o mnie pomyśli? Umówiliśmy się w tej kawiarni, w której rybki obserwują ludzi z akwarium.

Randka

Babcia wstrzeliła się w tę sytuację telefonem.

– Mam jutro randkę, on mi się podoba – mówię.

Babcia jak to babcia:

– Uważaj, wnuczko, wiem, że to ci nie pierwszyczna, ale bądź ostrożna.

– Babciu, na litość boską!

Babcia nie ma w takich sprawach litości i nawija:

– Nawet duży chłop potrafi błagać jak dziecko, niektóre z nas są za bardzo litościwe. Prosi jak dziecko, żeby mu dać, a drań. Niech się namęczy, żeby zapracować na taki dar.

– Co ty, babciu, opowiadasz? Ani mi w głowie się z tym śpieszyć.

A ona dalej swoje:

– Na spotkanie z mężczyzną zawsze wypada trochę się spóźnić.

Miałam noc pełną sennych niepokojów, także z powodu tej babcinej gadaniny. Nie pamiętam, jakie to były sny, ale obudziłam się z ulgą. Odliczałam potem godziny do spotkania.

Odpowiednio spóźniona obserwowałam go przez chwilę z ukrycia. Człowiek, który nie wie, że ktoś na niego patrzy, pokazuje nagą prawdę o sobie. On był zafrasowany, niespokojny, bezbronny. Dziecko zupełne. Czy można takim się nie zaopiekować? Kiedy się kocha albo jest się na progu miłości, wybrana osoba wydaje się całkowicie samotna.

Mężczyźni polują na kobiety i tego nie ukrywają. Czasami stosują metody z epoki jaskiniowej. Za gruboskórni są na subtelności. Kobiety za to lubią małe i duże oszustwa. Potrafią być wyrafinowane jak chirurdzy w czasie operacji przeszczepiania serca. One też polują albo dają się upolować, wcześniej piętząc trudności i zastawiając pułapki. Niech się facet pomęczy.

A jeśli on poprzedniej nocy spał z inną? Nie miałam jeszcze prawa być zazdrosna, ale byłam. I nie darowałabym mu tej innej. Może kogoś ma i chce sobie tylko poromansować?

Czasami zaproszenie kobiety na kawę jest zapowiedzią zaproszenia jej do łóżka. Dostrzegłam nagle lubieżny, prokreacyjny błysk w jego oczach, co sprawiło mi przyjemność, ale pomyślałam: „Poczekaj, człowieku, nie śpiesz się tak. Cała przyjemność to czekanie na przyjemność”. Z mety zaproponował mi przejście na ty. Raptus. Na pewno uznał, że seks pana z panią może być kłopotliwy. Dla mnie mogłoby to być nawet podniecające: dystans i bliskość na szczycie.

Zbyt wiele milczałam na tym spotkaniu, tak na wszelki wypadek, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa, i uśmiechałam się delikatnie jak Mona Liza. Miał poczucie humoru, a to ważne, może nawet najważniejsze. Czytał dużo książek,

zupełnie jak ja. Wtedy jeszcze nie było to rzadkością. Wydawał się cholernie pewny siebie, zawsze miał rację. Lubię pewnych siebie facetów, ale ten grubo przesadzał. Zauważyłam, że chętnie gada. Podziwiałam go za bystrość, za wdzięk, że taki męski, a też że taki kobiecy. Superpołączenie. Kobiecy, bo wiedział, co to czułość, potrafił pieścić słowami, męski w sile i determinacji, żeby mnie zdobyć.

Po latach jednak zaczął bywać męski niekoniecznie tam, gdzie ja lubię mężczyzn, a kobiecy, gdzie ja kobiet za bardzo nie lubię.

Kocham ciebie

Podczas drugiego naszego spotkania spadł deszcz, krople na moim policzku były gorące. Rozmawialiśmy w knajpie tak długo, że po północy nas wyprosili. Spacer przez most, my dwoje, jedna parasolka i most stanowczo za krótki. Czy wystarczy nam życia dla siebie?

Nazajutrz park i szyje łabędzi wygięte w znak zapytania. Pierwszy pocałunek. Od razu zaczęliśmy się karmić sobą nawzajem. Przygarnęło mnie jego umięśnione ramię. Miałam już na czym się wesprzeć.

Tradycyjnie uważam, że kobieta musi czuć podziw dla mężczyzny choćby dlatego, że jednym szarpnięciem podniesie walizkę i wrzuci ją w przedziale, gdzie trzeba. Grał w piłkę ręczną – brutalny sport, ale jaki męski. Byłam na kilku jego meczach. Brakowało mi tylko chusteczki i okrzyku: „Mój ci on!”. Po meczu zawsze chciało mi się z nim kochać.

Ruszało mnie jego zachowanie, kiedy testosteron niemal pienił mu się na wargach. Zazdrosny rwał się nawet do bójki, nieraz musiałam go powstrzymywać.

Byłam chyba zakochana. Poprzednie miłości i namiętności wydawały mi się młodzieńcze, głupie.

Pierwszy raz

Zdecydowałam się na pierwszy raz z ciekawości i zazdrości. Tak, z zazdrości. Koleżanki miały to już za sobą, ja nie. Od nich bił jakiś blask, stały się w pełni kobietami, ja szwendałam się po świecie jakaś taka niedorobiona. Miałam za duży biust, a może za mały, za chude uda, a może za grube, byłam za niska, a może za wysoka. W każdym razie coś było nie tak. Teraz widzę, że wiele było w tym mojej winy: nosiłam się tak dumnie, że chłopcy do mnie nie startowali, bali się, że dostaną po łapach. Sensowni faceci lękają się odrzucenia, nie lękają się tylko dupki i palanty.

Poszłam do łóżka z facetem poznanym na imprezie. Co za banał. Widziałam, że go kręcę i że ma ochotę. Patrzył na mnie pożądliwie, ale bez wiary, że mu się uda. Opowiedział kilka dowcipów, były świetne i niemal uwierzyłam, że sam je wymyślił. Kiedy, jeśli nie teraz? Czemu nie z nim? „Żyje się tylko raz”, powiedziałam. On na to: „Są tacy, co nawet raz nie żyją”. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że faceci zawsze mają ochotę. Że ich dowcipy jak komary fruują na czyjś koszt i tylko przez chwilę.

Czy była czułość, delikatność, przyjemność? Tak, ale wszystkiego za mało, może z powodu stresu. Kiedy to się stało, myślałam, że on ma wylew. Znieruchomiał i krzyknął jakieś nie wiadomo co. O mało nie dostałam zawału ze strachu. Szok totalny!

Leżałam potem obok jakiegoś obcego z innej planety, pochrapującego niczym prosię. Było mi głupio i myślałam: „Stosunek to nie taka przyjemna rzecz, jak przekonują w książkach i na filmach. To na pewno był stosunek, a nie kochanie się”.

Nad ranem wyszłam z jego mieszkania bez słowa. Pierwszy raz miałam z głowy, ale w głowie było niemiło. W każdym razie stało się. I co dalej?

Zrobiłam to z kimś innym, już nie na łapu-capu, żeby zatrzeć przykre wrażenie. Byliśmy potem trochę ze sobą, ale budziłam się zawsze z myślą: „Co ten gość obok tu robi?”.

Generalnie w tych sprawach byłam głupia. Kiedy dorastałam, z moją matką nie dało się o tym pogadać. Nie powiedziała mi nawet, że będę miała okres. Za pierwszym razem przeżyłam szok, myślałam, że to jakiś krwotok. Musiałam szybko biec do łazienki, a i tak nie zdążyłam. Matka piła kawę z sąsiadką. Gadały o jakimś wypadku na pobliskiej drodze. Gdy wyszłam z łazienki, miałam wrażenie, że spoglądają na siebie porozumiewawczo.

Ojciec zawsze był gdzieś z boku. Jedyne robił pieniądze i je tracił. Potem tylko trwał.

Babcia swoim zwyczajem zawsze mnie ostrzegała:

– Pamiętaj, wszystko kręci się wokół dupy, jak sobie mężczyznę ułożysz w łóżku, tak będziesz go miała w życiu. Obserwuj przy stole, jak je, potem tak samo będzie smakował ciebie. Jeśli je niedbale i szybko, żadnej radości nie będziesz z niego miała, jeśli za bardzo wydziwiał, też niedobrze. Najlepszy ten, co jeść lubi dużo, konkretnie i ładnie potem podziękuje.

Wstrząsnęło mną, że babcia używa słowa „dupa”. Z jakim błyskiem w oczach to mówiła! Takiego błysku do tej pory u niej nie widziałam. Czyżby ona miała bogate życie seksualne?

Później byłam lepiej przygotowana na jej słowa:

– Jeżeli oddasz mu się za szybko, nie będzie cię poważał. Szanuj się, musisz się szanować, jeżeli ty nie będziesz siebie szanować, mężczyzna też nie będzie. Tacy są faceci. Wpuszczenie do salonu to poważna sprawa. Jacy są mężczyźni, każda głupia wie. Chyba że jakiegoś za bardzo nie szanujesz i nie chcesz go za męża, można się połądaczyć, tylko po cichu, i trzeba dobrze się zabezpieczyć. No i nie tracić głowy.

Bez pośpiechu

Teraz sprawę traktowałam poważnie, dlatego się nie śpieszyłam. On sprawiał wrażenie zakochanego: kwiaty, dobre kolacje – klasyka. Poza tym męska łapczywość nie do opanowania. Od razu z łapami. O mój miły, nie tak szybko! Zwodziłam go, powstrzymywałam, żeby po chwili przyciągać.

Pocałunki stawały się coraz głębsze. Nadal zasypiałam i budziłam się sama, chociaż z myślą o nim. Szaleństwo. Nie wiedziałam, że można ulec czemuś takiemu.

Pachniał tytoniem fajkowym. Kiedyś palił, rzucił, kiedy się poznaliśmy. Woń wywietrzała dopiero po latach. Gorzej, że on nadal zbierał fajki, nigdy nie rozumiałam tej pasji.

Nie mogłabym żyć z kimś, kto mi źle pachnie. Aromat tytoniu, którym było nasączone jego ubranie, plus ociupinka whisky i męskie perfumy – splotowi tych zapachów nie mogłam się oprzeć. Ale najbardziej tęskniłam do innej jego nuty zapachowej. Przypominała mi woń mokrego parasola. Musiałam ją pamiętać z dzieciństwa. Moja mama uwielbiała parasolki. Miała ich całą kolekcję, kojarzyły jej się chyba z wielkim światem, do którego nigdy nie należała. Dopiero po latach się dowiedziałam, że tak pachniał jego skórzany pasek od zegarka.

Przełom

Niby straciłam głowę, ale nadal miałam obszary wewnętrznej trzeźwości. On chyba zupełnie stracił rozum. Czułam, że mam nad nim przewagę. Wtedy trochę przestałam go szanować. Im bardziej się zapalał, tym stawałam się chłodniejsza. Jego małe potknięcia urastały w moich oczach do rozmiarów katastrofy. Denerwował mnie, kiedy mówił, jeszcze bardziej, kiedy milczał. Czuł, że coś złego się dzieje, nie rozumiał, co konkretnie. Ja też nie rozumiałam.

Gdyby nie był taki wytrwały i tolerancyjny, nic by z tego nie było. Inny mąż, inne dzieci, inne nieszczęścia, może szczęścia. Pogniwał się raz, to był nasz pierwszy duży konflikt. Poczułam, że go tracę. Wtedy znowu wróciło uczucie.

Nagle spadł deszcz. Ścięto trawę, jej zapach przypominał mi zapach trawy koszonej przez mojego dziadka. W dzieciństwie zbierałam kolorowe szkiełka, wykopywałam je z ziemi i już wtedy wiedziałam, że były kiedyś czymś większym. Tak samo my, ludzie, jesteśmy częścią czegoś o wiele większego. Szkiełka za wiele o tym nie wiedzą. My też nie.

Kładłam się na ziemi i podglądałam mrówki. Niosły w pośpiechu jakieś bagaże, zaaferowane jak podróżni idący na dworzec. Gdzieś w dali dudnił pociąg. Najgłośniej jednak dudnił wieczorami, czasami nawet wył do księżycy. Zachrypnięte psy czekały. Dzwon dalekiego kościoła wołał: jestem sercem Boga. To wszystko wróciło teraz z wielką siłą.

Zależało mi, żeby myślał, że nie mam zbyt wielu doświadczeń, nie mogłam jednak być zupełnie nieudolna i go zawieść. Na szczęście faceci nie wiedzą, jak kobiety się boją, że w łóżku nie zdadzą egzaminu. Nawet ci brzuchaci, pokraczni i z trądzikiem mają więcej pewności, że są super, niż piękne kobiety. Każdy samiec jest święcie przekonany, że tylko on ma organ płciowy, który podlega cudownemu przemianieniu na ołtarzu pożądania. I tylko on potrafi dać rozkosz kobiecie. Co za naiwność!

Byłam zestresowana i nieprzygotowana. Chciałam podnieść rękę jak na lekcji: „Proszę pana, muszę do toalety”. Zajęty zdobyczą, nie zwracał na mnie uwagi. Przypominał lwa polującego na gazelę. Dopada i już na pewno nie puści.

Tak bardzo pragnęłam celebracji, żeby zdejmował ze mnie ubranie kawałek po kawałku, a nie tak łubu-du. Już wtedy był niedbały. I zupełnie zlekceważył moje majtki. Kosztowały majątek.

Koleżanka opowiadała mi o facecie, który rozbierał ją przez godzinę, w końcu została zupełnie bez niczego, tylko w jednej skarpetce. Nie zapytałam, czy w końcu skarpetkę też zdjął. Czułam zazdrość.

Wtedy nawalił jak żółtodziób. Oczywiście powiedziałam mu: „Byłeś świetny, cudowny, wspaniały”. A co myślałam, to moje. Początki generalnie

mówią nam, że stosunek to lepsza rzecz dla facetów niż dla nas. Za drugim razem nie był taki gwałtowny ani ja taka przestraszona. Czemu on jest taki sprawny? Domyślałam się, że ćwiczył na innych. Jeżeli się zastanowić, to prawie każdy, kto uprawia seks, przechodzi z rąk do rąk i urabiany jest wieloma palcami.

Dostałam zapalenia. Ginekolog powiedział, że miesiąc miodowy często robi się gorzki z powodu braku umiarkowania. Trzy tygodnie czekania. Wyglądał na człowieka skrzywdzonego, nawet poirytowanego. Zmuszał mnie, bym się zajmowała jego zwierzątkiem, co było, szczerze mówiąc, dosyć obrzydliwe. On zawsze musi mieć wszystko natychmiast. Nie miałam śmiałości mu tego powiedzieć. Tak odkrywałam inne formy seksu. Nieraz czułam się wykorzystana, chociaż gdzieś w tle kryła się nuta ekscytującego zniewolenia.

Wtedy on zaczął się dopytywać, trochę z ciekawości, trochę z zazdrości, o moją seksualną przeszłość. Nie była tak bogata, żeby się nią chwalić, a wystarczająco skomplikowana, żeby o niej milczeć.

Mam miejsca, do których nawet sama nie zaglądam. I nie chcę, żeby wchodził tam mój ukochany. Człowiek musi mieć też ukryty teren z tabliczką „ściśle tajne”.

Nawet wstyd jest konieczny dla rozkoszy. Ludzie są razem również z powodu jakiejś tajemnicy, którą w sobie kryją. Dlatego nie wolno ujawniać i wyjaśniać wszystkiego.

Bliskie spotkanie trzeciego stopnia

Pierwsze bliskie spotkanie trzeciego stopnia przeżyłam jako siedmiolatka. Szłam do szkoły. Na parkingu stał tir, jeszcze gorący po jeździe dyszał jak wieloryb. Kierowca stał oparty o niego plecami. Rozpiął rozporek, też dyszał. Pokazał mi to zdumiewające zwierzę, po czym zmusił, żebym je dotknęła. Na szczęście nic więcej. Popłakałam się i oczywiście nie powiedziałam ani słowa rodzicom. Za to powiedziałam koleżance, ona swojej mamie, jej mama mojej... Ta chwyciła za drąg, który stał przed domem, i pognała na drogę, wygrażając wszystkim dużym samochodom.

Teraz wydaje mi się, że powinnam po powrocie do domu wymiotować, krzyczeć, w nocy mieć koszmary – nic takiego się nie stało.

Miałam szesnaście lat, kiedy ksiądz przez kratkę zapytał, czy miewam grzeszne myśli. Nie potrafiłam na to odpowiedzieć. Trochę może miałam, a trochę nie. Zaczął się dopytywać.

- Czy chłopak cię dotykał?
- Próbował, ale za bardzo nie dotknął.
- Czyli gdzie sięgał ręką?
- Tam, ale tylko próbował.
- Czy czułaś przy tym podniecenie?
- Czułam oburzenie.

Ksiądz był trochę zawiedziony. Ja też. Miałam potem jakiś niejasny żal do Kościoła.

Nasze boskie zwierzątka

Wciąż nie mogę rozwikłać, czy nasze narządy są stworzeniami boskimi, czy nieboskimi. Bo czy mogły powstać na boskie podobieństwo?

Waginę bardziej się demonizuje niż penis, czai się ona gdzieś w ukryciu jak włochaty diabeł. Matka czasami wołała o naszej sąsiadce: „Ta durna i brudna cipa...”. Wszystko zmieniała w wulgaryzm. Ciocia mówiła: „myszka”. Boję się myszy, więc bałam się tej niepojętej i niezgłębionej istoty mieszkającej między moimi nogami. „Nie dotykaj – ostrzegła ciocia – bo wyrosnie ci tam ogonek”. W prawdziwych myszach najbardziej się boję właśnie ogona. Nigdy nie mogłam używać tamponów – ich sznureczki były jak ogoniaste spełnienie przepowiedni cioci.

Uznałam waginę za coś brzydkiego, chorego, jakąś osobliwość. Dopiero z czasem ją polubiłam i nazwałam „zwierzątkiem”. I tym zakryłam wszystkie inne określenia, wulgarne lub nieporadne.

Odkrywałam różne osobliwości tego zwierzątka, choćby to, że ma języczek. Po pierwszych kontaktach seksualnych pytałam sama siebie: „Dlaczego mężczyźni nie wiedzą, gdzie mieszka lechtaczka?”

Fascynują mnie ślimaki, ich uparte ślimaczenie się. Rogi diabełka, noga prawie słoniowa. I zawsze cierpią na katar. Domek noszony na grzbiecie przynajmniej nie jest na kredyt, ale jaki kruchy. Nadepnęłam. Straszny chrzęst. Każdemu się zdarza, nie tylko dziecku. Mój pierwszy mord w życiu. Przez lata ratowałam ślimaki w ramach pokuty. A one mi teraz zjadają ogród.

Nasze narządy mają sporo ze ślimaka; i to wzajemne wślimaczanie się siebie. Nie miałam wielu okazji do porównań. Na babskim spotkaniu jedna mówiła: mały, ale wariat, druga: duży, ale senny i niemrawy, trzecia: kapryśny, więc trzeba uważać – powie się coś nieostrożnego i więdnie. Żaden kwiat tak szybko nie więdnie.

Ktoś sprowokował wtedy to gadanie. Tak naprawdę kobiety rzadko zajmują się rozmiarem, bardziej trapi je, czy serdeczny i sprawny. Faceci cierpią w tym względzie na jakieś złudzenia i strachy, dlatego – wiem od męża – na basenie rzadko zdejmują majtki pod prysznicem, żeby nie wypaść źle. Potem woda w basenie pulsuje od bakterii.

Po tylu latach mój stosunek do sprawy stał się filozoficzny. Faceci mają swoją zdumiewającą końcówkę i są jakby na zewnątrz, kobiety – do środka. Podobno jest też erekcja lechtaczki, tylko tego nie widać. Więcej w nas ukryte niż ujawnione. Nikt mi nie powie, że to bagatelka. Oni mogą zawsze i wszędzie, chyba że w ogóle nie mogą, my nie zawsze i nie wszędzie. Trochę jak z sikaniem, w sikaniu też są uprzywilejowani.

Moje i twoje zwierzątko... On to kupił. Zanim wszystko się skiepiło, udało nam się stworzyć własny intymny język erotyczny. Bez tego nie ma prawdziwej bliskości. Potem mąż nagle uparł się na jakieś grube słowa, które mnie drażniły, że to niby przekraczanie granic w miłosnym szale.

Miód

Człowiek wpada w miłość jak pszczoła w miód, czyli w to, co sam tworzy w plastrach wyobraźni: błogość i słodycz, nie jestem już sama, wymiana myśli, wymiana soków i będą z tego śliczne bejbiski.

Oszłomiły mnie komplementy, choćby: „Nie masz żadnych wad. Nawet jakbyś je miała, też bym cię kochał. Bo kocha się i za wady. Kiedy się pojawią, będę cię kochał jeszcze bardziej”. Chyba rzeczywiście wierzył, że jestem superwyjątkowa. I ja uwierzyłam. Nie było to takie proste, bo kobiety w Polsce dostały na drogę ciężki bagaż – przekonanie, że są niewystarczające. Zawsze tak się czułam. A teraz dla kogoś w końcu byłam wystarczająca.

Wtedy wydawało mi się, że to bardzo długi czas w moim życiu. I przeszczęśliwy. Wszystko miało znaczenie: kształty chmur, krajobrazy zastygłe lub falujące. Sklepy zostały oznaczone naszą obecnością na zawsze, nawet wybieranie dań w restauracjach stworzyło jakąś tradycję, pobudzało go do kpin, że jestem zbudowana z niezdecydowania. On podejmował decyzję w try miga. Ja zawsze zastanawiałam się, rozważałam. Nawet gotowaliśmy na cztery ręce. Dopiero później kuchnia stała się polem wielu bitew.

Podróż

Świat jak na dłoni. Dużo podróżowaliśmy, oboje wrażliwi na piękno przyrody i malownicze krajobrazy. Nie wiedziałam, że ludzie mogą być tak czuli, zgodni i przytulni. Nic nie było banalne, nawet to, co banalne. Zachody słońca i blaski księżyca specjalnie dla nas. Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że słońce jest bryłą rozżarzonej lawy i kłębowiskiem gazów, a księżyc jest martwy jak antyczny grobowiec, wyśmiałabym go. Nie pojmowałam wtedy, czemu mąż powtarzał: „Boję się, że nie mamy żadnych konfliktów, to podejrzane”. Przyglądał mi się czasami badawczo, jakby chciał mnie przeświecić. W ogóle często tak patrzy. Bałam się, że pewnego dnia z szarej koperty z moim imieniem i nazwiskiem wyjmie zdjęcie rentgenowskie, podniesie pod światło i wszystko będzie o mnie wiedział. Ani mi było w głowie ujawniać swoją mroczną stronę, chciałam natomiast poznać jego ciemne zakamarki. Miałam tego jeszcze pożałować.

Zdarzyło się, że kiedy patrzyliśmy na Morze Jońskie, wspomniał coś o posiadaniu dzieci, jakby badał stopą, gdzie grunt i jak głęboko sięga moje pragnienie posiadania dziecka. On niby chce, ale nie teraz. Uspokoiłam go: pracuję, mam ambicje, chcę pożyć, może zdecyduję się jakoś po trzydziestce. Uwierzył. Chyba odetchnął z ulgą. Uśmiechnęłam się w środku trochę smutno. Za często nazywacie nas terrorystkami, kiedy prosimy o bliskość albo o dziecko. Więc na początku jesteśmy ostrożne.

Marzenia i rzeczywistość

Pojechaliśmy kiedyś do spa. Początki spa w nowej Polsce, może pierwszy taki ośrodek w kraju. Europa! Noc. Targamy bagaże do windy. Oboje sięgamy ręką, by wcisnąć piąte piętro, nasze palce się spotykają. Pocałunek. On szepce mi na ucho: „Co powiesz na seks w windzie?”. To było moje marzenie z dość wysokiej półki: seks w windzie, ale takiej, która jedzie na setne piętro. A tam było ich tylko sześć. Jeśli nas ktoś zobaczy? Waham się, on już nadgryza mi płatek lewego ucha, na maksa erogenny. Winda jeździła z góry na dół i z powrotem kilka razy. Wychodzimy. Nagle widzę napis, czerwone litery: „Winda monitorowana całodobowo”.

Roześmiał się: „Pozdrawiamy wszystkich widzów, mamy nadzieję, że mieli państwo dobrą jakość odbioru”. Ja mam prawie wylew. Jaki wstyd! On niby żartuje, ale w pokoju widzę, że przestraszony nie na żarty. A jeżeli będą nas szantażować?

Jeszcze tej nocy w panice opuściliśmy hotel.

Kobiety realizują marzenia seksualne, nawet te z najwyższych półek, gdy kochają z wzajemnością. I jeśli są pewne faceta. Mam sporo tych półek. Wstydzę się nawet sama przed sobą robić ich przegląd. Siły pchające nas do realizowania marzeń mają wiele imion, najczęściej to pożądanie, ciekawość, nuda, wreszcie chęć zemsty, najsilniejszy impuls do zdrady.

Na początku naszego związku nie realizowałam marzeń seksualnych ze strachu. A kiedy przestałam się bać, zaczęliśmy mieć konflikty.

Lotniska

Był czas, że mąż latał po świecie. Żegnanie się niby na chwilę, ale kto wie, czy nie na zawsze. W mojej wyobraźni bladł jak biała chusteczka i zamieniał się w ducha. Płakałam, dzień ciemniał, noce bywały szare i bezsenne, potem tylko myślałam: „Zaraz wróci, byle się nie rozbił ten pieprzony samolot. Jeśli będę tak myśleć, to się rozbije”. Im bardziej starałam się tak nie myśleć, tym bardziej myślałam.

Jako mała dziewczynka umawiałam się z losem, że jeśli uda mi się nie stanąć na złączach płyt chodnika, wszystko dobrze się skończy. I los dotrzymywał umowy. Teraz wróciło myślenie magiczne, tylko mniej ufałam losowi. Chyba przestał być dla mnie łaskawy. Jeżeli się zagapiłam i źle stanęłam, ogarniała mnie koszmarna trwoga, że samolot spadnie. Wąchałam jego używaną koszulę, nosiłam ją w torebce albo nawet wkładałam na siebie, przesiąkniętą jego zapachem i perfumami, które mu podarowałam pod choinkę.

Gdziekolwiek był, dzwoniliśmy do siebie. Cokolwiek cudnego lub smutnego zdarzało się bez niego, musiałam zaraz tym się z nim podzielić. I on tak samo. Byłam dopełnieniem jego świata, on – dopełnieniem mojego. Zakochani marzą, by wtopić się w siebie. Im bardziej się stapiają, tym bardziej zaboli ich później oddzielanie.

Jechałam po niego na lotnisko dwie godziny wcześniej. Dostrzegałam kołyszącego się w tłumie, trochę wyższego od innych, z sylwetką sportowca i tym szerokim uśmiechem. Czułam erotyczne skurcze w dole brzucha, niby przyjemne, jednak na granicy bólu. Raz aż skuliłam się w sobie. Zwierzątko seksu we mnie wołało: „Jestem głodne!”.

Wyczekani, stęsknieni, głodni siebie i spragnieni kochaliśmy się szaleńczo, aż potem bywało nam nawet trochę głupio.

Złote włosy

„Uwielbiam kobiety o złotych włosach” – mawiał, patrząc na mnie i jak gdyby ściskając wargi skórzanym paskiem. Powiedzieć mu prawdę, nie powiedzieć? Nie powiedziałam. A co będzie, jeśli wypatrzy, że zmieniłam kolor włosów? Dokładnie na tydzień przed naszym spotkaniem. Nie lubię być banalna, postanowiłam się jednak utypować i z brunetki stać się blondynką. Ostrzegano mnie, za pierwszym razem blond często wychodzi brzydki. I stało się. Spojrzałam w lustro u fryzjera... Ludzie, ratujcie! Prawie zemdlałam, musiałam usiąść. Katastrofa!

– Za drugim razem nikt się nie pozna – pocieszał fryzjer. – Już teraz wygląda pani intrygująco.

Zawsze chciałam wyglądać intrygująco. I potem rzeczywiście perfekcyjnie się udało.

Gdybym nie ufarbowała się na blond przed naszym przypadkowo nieprzypadkowym pierwszym spotkaniem, mąż pewnie nie zwróciłby na mnie uwagi.

Ukrywałam to przed nim długo. Gapa, nie zauważył. Musiałam ciągle biegać do fryzjera i schować stare zdjęcia. Lustra w naszym domu znają mnie i są mi życzliwe. Te u fryzjera – zawsze wrogie. Jestem tam jak w pułapce. Siedzę naprzeciw siebie nie siebie i nie ma ucieczki. Było oczywiste, że długo tak nie pogram. Chciał oglądać moje dawne fotografie. Idiotka, że mu od razu nie powiedziałam. Coś w końcu wywachał i zaczął dogadywać, że wyrzucam pieniądze na fryzjera. Nic, tylko zrobić z tego żart.

Wracam pewnego dnia do domu z ciemnymi włosami. „A kuku, to ja”. Myślałam, że to go rozbawi. Lubił maskarady, miałam jednak stracha i byłam spięta jak spinacz. Patrzył na mnie, ukrywając zdziwienie. Zapytał:

- To twój prawdziwy kolor?
- Mniej więcej.
- Mniej czy więcej?
- Może więcej.
- No tak.

Poszedł do pokoju i zamknął drzwi na klucz.

Suknia i ślub

Ksiądz na spowiedzi opierniczył mnie, że współżyłam z narzeczonym. Co oni sobie wyobrażają? Sami mają szlaban, to innym chcą zabronić. Do tego tyle trudnych decyzji. Suknia powinna kobietę ubrać, nie przebrać. Gdzieś to przeczytałam i bardzo się przejęłam. Jaka ja naprawdę jestem? Czy chcę to pokazać? Poszłam na kompromis: trochę prawdy i przebrania trochę. Matka chciała zrobić ze mnie udekorowaną bezę. O nie, nie ma mowy! Suknię wybrałam sama. Dekolt oplatał delikatny haft z różami, talię podkreślała atlasowa szarfa, spódnica była gładka i tylko lekko rozkloszowana. Prostota i elegancja zamiast świecidełek i falban, ale co się takiej naszukałam, to moje.

Zobaczył mnie i błysnęły mu ślepia jak drapieżnikowi, który wie, że ofiara już mu się nie wymknie. Zaczął mnie całować i szeptać na ucho, przy okazji je wylizując: „Pięknie wyglądasz, jestem tobą opętany”. Rozwiały się wszystkie niepokoje. Nic lepszego nie mogło mnie, nas spotkać.

Ślub to było takie wniebowstąpienie, że zabrało nam całą energię i nie mieliśmy potem siły na seks. Wniebowstąpienia są koszmarnie męczące. Leżeliśmy w łóżku zupełnie wykończeni, razem, a oddzielnie. Ten facet to mąż mój. A ja żona jego. Tak się porobiło.

Nasze łóżko płynęło coraz szybciej i szybciej, aż po latach pękło na pół. I tak teraz zasuwamy, nie wiadomo dokąd, jak kometa, która ma całą głowę, a za nią sunie ogon utworzony ze szczątków. Czego tam nie ma: spopielone czule słówka, roztrzaskane krzesło, stłuczone kubki, nawet majtki, których mi nigdy nie kupił, i majtki, które kupił innej.

Z kim ja jestem

Małżeństwo zawsze zaczyna się od ustępstw. Na początku rezygnacje bywają oczywiste i przyjemne. Gdy mija trochę czasu, przestają takie być, więc macamy, jak daleko możemy się posunąć.

Święta u jego matki czy u mojej? Jak ustawić buty w holu? A naczynia w suszarce? Kto posprząta łazienkę? Kiedy można samemu wyjść wieczorem? Najpierw ścieranie się różnych racji, od iskier pierwszy mały pożar, kolejny większy. Padają pozory niby domki z kart. Jego męskie ramię okazuje się nie takie pewne. Odkrywam, że im dłużej ze sobą jesteśmy, tym mniej o sobie wiemy. Podobno w małżeństwie wszyscy tak mają. Słyszę tu i tam: zupełnie go nie znałam, zupełnie jej nie znałam, nie wiedziałam o nim nic. Jedna znajoma narzeka, że impotent, druga, że alkoholik, trzecia, że brudas, inna, że maniak czystości. Mój to główny księgowy seksu.

Tak zaczarowanie zmienia się w rozczarowanie.

Jak śliwka w kompot

Coraz mniej dawał mi czułości, miałam wrażenie, że seks traktuje jak akrobatykę – trzy razy w tygodniu występ na arenie cyrkowej. Zaznaczał w kalendarzu czerwonym flamastrem, kiedy wypada kolejny stosunek. Zawsze był skrupulatny. Doprowadził mnie kiedyś do takiego stanu, że oddawałam mu się według tej jego rozpiski. Bałam się, że jeśli odmówię seksu, ryzykuję zdradę. Mąż mawiał czasami: „Wiesz, co robią faceci, którym żony odmawiają?”. Nic dziwnego, że zaczęły mi zdychać orgazmy. Czasami było blisko, bliźniętko, a tu nagle: baj, baj, lalczko. Wcześniej miewałam wielokrotne, podobne do fal po trzęsieniu ziemi. Czasami upokarzał mnie rozkoszą, którą mi dawał. Bawił się ze mną jak kot z myszką.

Wpadamy w związki jak śliwka w kompot. Wielkie plum i nawet kompotu nie widzimy, tak jesteśmy zafascynowani sobą. Stałam się słoikiem szczelnie zamkniętym, zawekowanym, w którym pęcznieje jego śliwka. Wykańczała mnie ta jego seksualna krzątanina. Współczesny facet, jeżeli nie da kobiecie rozkoszy, czuje się przegrany. Więc zwija się jak w ukropie, grzebie, kopie, kombinuje. A ja nie jestem okopem z pierwszej wojny światowej.

Słuchałam z niedowierzaniem kobiet opowiadających o udawaniu orgazmu. Nie wiedziałam, że faceci są tak ślepi, zapatrzeni w siebie. Raz udałam. Z ciekawości, na próbę. Kupił to. Każdej polecam takie doświadczenie. Od tej pory zawsze udawałam, kiedy byłam zła na niego i chciałam, żeby szybciej doszedł i dał mi spokój. Po latach tylko na tym mi zależało.

Wtedy obserwowałam go jak w laboratorium. Ten moment zastygania na chwilę przed wybuchem. Świat mu się zatrzymywał, a ja jechałam sobie dalej, patrząc na niego przez okno autobusu. Podobno wiele małżeństw rozbiło się o brzeg udawanych orgazmów. Prędzej czy później kobiety wykrzyczą to w czasie awantury, co podobno może faceta zabić.

Namawiał mnie czasem w łóżku, żebym się masturbowała, to sobie popatrz. Mogę tylko wtedy, kiedy nikt nie patrzy. Odkryłam, że sam masturbuje się po nocach. Poniżające. Zrozumiałam, że go nie kręcę, że ma inne atrakcje. Leżałam obok nieruchomo i udawałam, że śpię. Postanowiłam się zrewanżować. Udało się, choć nie było łatwe. Zastanawiałam się tylko, czy słyszał.

Kartofel i ziemniak

Wypominał mi, że jestem z prostej rodziny, on z inteligenckiej, niby ma nawet jakieś korzenie arystokratyczne. I ciągle pouczał: „W eleganckiej restauracji nie pokazuje się ludzi palcami. Nie śmieje się głośno”. Jakby sam był cichy. Jako nauczyciel, wybitny pedagog, poddawał mnie nieustannej działalności wychowawczej. Gorzej, że publicznie wbijał mi szpile w tyłek. „Mojej żonie to przybyło dziesięć kilogramów i odkryłem nagle, że lubię puszyste”. Albo rzucał niby żartem: „Moja żona jest łatwa”. Faceci wstrzymują oddech. „Ulegnie każdemu ciastku”. I te aluzje, że za mało zarabiam. Albo że jestem jak mina przeciwpiechotna, tak łatwo wybucham. Przyganiał kocioł garnkowi. Mówił to wszystko niby żartem, ale nie każdy zna się na takich żartach. Ja na pewno nie.

Zauważyłam kiedyś w restauracji, że pieścił palcami nóżkę kieliszka jakoś dziwnie, jakby pieścił kutasa. Do tego doszło! Może ma taki odruch albo komuś dawał znaki. Zwróciłam mu potem uwagę – wyśmiał mnie.

Od jakiegoś czasu mamy spór. Mówię „kartofel”, on: „ziemniak”. Uważa, że „ziemniak” to poprawna nazwa, „kartofel” – prowincjonalna. Zdaniem męża schamienie wyniosłam z domu, a jego żona powinna być intelektualistką i nie przynosić mu wstydu.

– W domu mów sobie kartofel. W towarzystwie bardzo cię proszę o ziemniaka.

Upierałam się przy kartoflu także w sytuacjach towarzyskich. Znam trochę niemiecki, tłumaczę jak głupiemu:

– „Kartoffel” to po niemiecku. Mamy masę niemieckich słów w języku. Mówisz „szlafrok”, nawet go nosisz, niestety, i to ci nie przeszkadza. Powiem o babie z warzywniaka, tej przekupie: „Ale z niej kartofel”, i każdy do razu wie, o co chodzi. „Ziemniak” o babie raczej nie powiesz. Lubię żywy język. Ty go umartwiasz w imię jakiejś zaszraniej arystokracji, która dawno zdechła.

– Gdybyś była z inteligenckiej rodziny, nie powiedziałaabyś „zaszraniej”.

– Gdybyś był kulturalnym człowiekiem, nie darłbyś się: „Ja to pierdolę, w dupę pierdolony...”.

– Ja? Kiedy?

– Choćby wczoraj pod prysznicem.

– Pomyliłaś mnie z jakimś facetem.

– Dostajesz takiej wścieklicy, że sam nie słyszysz, co wrzeszczysz.

– Wara od tego, co wołam sam do siebie, do siebie wszystko można.

– Ja nie jestem dla ciebie towarzystwo, rozumiem. Taki jesteś kulturalny, że możesz przy mnie wołać: „Pierdolony w dupę”. Co to w ogóle znaczy?!

– Seks analny.

– O tak, tylko to ci w głowie. Znam ludzi, którzy marzą, żeby się przytulić do żony, ty masz inne marzenia.

– Kiedyś dałaś się namówić.

– I nigdy więcej, to gorsze od lewatywy.

– Połowa ludzi to robi, tak mówią statystyki.

– Ja nie jestem jakaś połowa ani jakaś statystyka. Masz fioła wydalniczego, stąd te książki obok sedesu. Jak można wtedy czytać?

– O tak, dla ciebie to jest poniżej godności...

– Celebrowanie srania jest poniżej godności.

Do czego nas ten dialog zaprowadził? Nie pamiętam, ale na pewno nie do łóżka.

Koniec idylli

Kiedy coś mu nie wychodziło, wpadał we wściekłość tak straszną, że serce mi waliło jak młotem. Zdarzało mu się ciskać przedmiotami, stłukł mój ulubiony kubek, nawet krzesłem w ścianę cisnął. Na szczęście nie tym zabytkowym, kupionym na targu staroci. Uszkodził jednak ścianę i dalej w furii łaził po pokoju z nogą od krzesła niby troglodyta z maczugą.

Byłam wtedy jeszcze potulna jak pies, który kładzie uszy po sobie, ale taki pies może kiedyś zacząć gryźć. Traciłam szacunek. Inteligencja, wiedza męża przestały mi imponować. „Proza życia jest mocniejsza od poezji” – mawia moja przyjaciółka.

Dwie połówki? Już w to nie wierzę. Gdyby nawet ludzie mogli się dobrać w ten sposób, przylgnęliby do siebie tak, że nie byłoby przestrzeni na ruch ani miejsca na życie. Być innym, nie pasować, ale się dogadywać – tylko to może być interesujące. Źle, kiedy jesteśmy za podobni do siebie, źle, kiedy zbyt odmienni. Teraz jest wolność, każdy gra na sobie, dlatego nie ma mowy o porozumieniu. Dwa pętki świata nigdy się nie dogadają.

Po idylli nastąpił okres przejściowy. Takie okresy po latach kurczą się i przyczepiają do tego, co było bardziej mięsiste przed nimi albo po nich.

Nie chciałam psuć sielanki i być niczym moja matka, która potrafiła patelnią wytłuc szyby jak komary. Prezentowałam jemu i całemu światu grzeczną, potulną dziewczynkę. Hodowałam ją w sobie na przekór matce. Gdzieś schowałam prawdziwą tak głęboko, że nie byłam pewna, czy ona tam w ogóle jest. Może schowała się w jelitach? Często miałam zaparcia, coś okropnego; raz trwało tydzień i bałam się, że umrę. Zazdrościłam mężowi wypróżnień – zawsze rano po śniadaniu. Można by regulować zegarek.

Chodziłam do gastrologów, w finale trafiłam do proktologa. Niestety, był młody i przystojny.

Kazał mi zsunąć spodnie i wypiąć się. Szok totalny. Dawno nie przeżyłam takiego upokorzenia. Jak mogłam się na coś takiego zgodzić? Gdyby nie był w fartuchu lekarskim, to nigdy w życiu. Na szczęście proktolog niczego nie wykrył.

Coraz mocniej trafiało do mnie, że wszystko intymne, co ma kobieta, co nauczyła się w dzieciństwie chronić, żeby nie zostało podejrzone, cały wstyd, na który pracowały tysiąclecia, obyczaje, kultura, pęka niby bańka mydlana. Przekłuwa ją choćby ginekolog, o szpitalu położniczym lepiej nie mówić. Wielka dekonspiracja. Od tego można umrzeć, chociaż wcale się nie umiera. Może szkoda?

Nasze babskie spotkania

Odbywają się raz na tydzień, czasami na dwa. Zawsze w tym samym składzie. Koleżanki skanują mnie na powitanie: buty nowe, paznokcie zrobione, sukienka stara, twarz pognieciona; mierzą i ważą w oczach, mówią: „Dobrze wyglądasz, poprawiłaś się”. Co za obelga! Muszę schudnąć. Uśmiechają się, bo rozrachunki i porachunki wychodzą im na plus – mają nowe samochody, twarze, domy, mężów.

Rozmawiamy o pracy, rodzinie, znajomych, przeżyciach, spostrzeżeniach. O tym, co było: pierwszych pocałunkach, pierwszym seksie, dawnych kochankach. I o tym, co będzie. Mniej mówimy o tym, co mamy, więcej o tym, czego byśmy jeszcze chciały.

Mężczyźni wpisują się we wszystkie kategorie. Padają mordercze uogólnienia. Któraś mówi: „Faceci są przewidywalni w dziewięćdziesięciu procentach”. Inna się upiera, że w siedemdziesięciu. Głosujemy na różne wersje, zwycięża wersja, że w osiemdziesięciu procentach. To też moja opinia.

– Wiecie, co jest najbardziej bezmyślne u facetów? – pyta któraś.

Nie wiemy.

– Główka penisa.

– U mojego jego własna głowa jest najbardziej bezmyślna.

– Znałam blisko mężczyznę, który miał wszystko rozumne, główkę penisa też, ale był wiotki niby trzcina myśląca.

Śmiejemy się jak szalone. Dziewczęca głupawka, facjory nie potrafią się tak śmiać. Potem rozmowy o tym, co było najbardziej krępujące czy niezwykle w seksualnym dorobku życia.

– Pies – mówi jedna.

– Pieeeeees? – wszystkie naraz.

– Nie z psem – wyjaśnia. – Pies tylko patrzył, kiedy ja z jego właścicielem... Miał takie ludzkie oczy i podniecił się, bo z jego futrzanego futerału wyszło... wiecie, co?

Zapada gęste milczenie. Jakoś mi głupio. Gdzie ja jestem?

– A twoja najbardziej niezwykła przygoda? – pytają mnie.

– Moja?

Wszystkie kiwają głowami. Chyba niczego takiego nie było, może coś wymyślić, ale co? Myślę gorączkowo.

– To jest tak straszne, że ona nie może tego opowiedzieć.

Śmieję się i przytakuję z ulgą.

Zapada głębinowa cisza, one się zastanawiają, co to takiego mogło być, i ja też się zastanawiam.

Na innym spotkaniu rozmawiałyśmy o męskim nasieniu. Jedna nigdy w życiu nie bierze do ust, o co mąż ma do niej wielki żal, nawet ją błaga... Nie ma mowy. Druga nie połyka, tylko od razu wypluwa do kubeczka do płukania zębów. Wyobraziłam sobie ten kubeczek i słabo mi się zrobiło. Moja największa przyjaciółka jest pozeraczką nasienia. Mówi, że to niebo w gębie, pod warunkiem że facet nie je ostrych potraw. Powiedziała „facet”, nie „mąż”. Sama w czasach wielkiej bliskości z ukochanym delectowałam się chwilą, kiedy czubek mojego języka brał we władanie jego czubek, podobny do pyszczka rybki. To mi dawało władzę nad mężem. Nadchodził wielki finał, gorący strumień uderzał w moje podniebienie. Jakiś czas trzymałam spermę w ustach i myślałam: „Oto w gębie miliony potencjalnych ludzi, całe Stany Zjednoczone z Alaską”. Najpierw szłam do łazienki wypluć (jakie marnotrawstwo!), potem nauczyłam się połykać, też dla wygody. Niestety, dowiedziałam się, że taki ładunek to cholernie dużo kalorii. Na co moja przyjaciółka: „Eeee, ponoć wcale nie tak dużo”. I teraz już sama nie wiem.

Czasem widzimy się tylko po to, żeby któraś się upiła i wyryczała. Zdradził. Albo nie zdradził, ale chciał. Pewnie za chwilę zdradzi. Albo: jest nieporadny, w domu nie pomaga, kiedyś było inaczej. Dzieci, kłopoty w szkole, córka – to moje dzieciątko – chyba uprawia seks! I ta pląga dopalaczy.

Kiedy jedna z nas płacze, to reszta ją pociesza i ociera jej łzy, podaje chusteczki, przytula. Nigdy nie wiem, czy ta pomoc jest szczerą. Faceci są bardziej prostolinijni, nawet w swoim chamstwie prości, żeby nie powiedzieć – prostacy, za to mniej fałszywi. W grupie, chociaż gadamy od serca i od macicy, rywalizacja wciąż czai się w kącie. Jak koleżanki całują mnie w policzek na pożegnanie, pilnuję ucha, żeby mi go któraś z tej serdeczności nie odgryzła.

Męskie przyjaźnie

Faceci nie mają przyjaciół. No, może za młodu. Potem sztywnieją, stygną, stają się czerstwi jak stary chleb. Nie ma mowy o męsko-męskiej bliskości.

Mąż ma jednego przyjaciela. Ten kiedyś tańczył ze mną, trochę pijany, dostał wzvodu i wyszeptał mi w ucho:

– Mam ochotę się z tobą pieprzyć.

– Mam inne zdanie na temat miłości. Poza tym ja nie pieprzę, tylko solę – mówię.

Co za ohydne słowo! Pieprzyć to można pomidory. Nic a nic romantyzmu. Było okropnie, a zarazem jakoś przyjemnie, że nawet on ma do mnie słabość. Nigdy w życiu bym czegoś takiego nie zrobiła mężowi, chociaż nie jest święty; wierzę jednak, że nie zadałby się z żadną z moich przyjaciółek. Jestem głupia, ale w to wierzę.

Moja najlepsza przyjaciółka mu się nie podoba, i całe szczęście. Jest skoczna, zdrada to dla niej nie problem. Na szczęście lubi tylko chudych. Do końca nikogo nie można być jednak pewnym. Tak się porobiło. Mężowi nic nie powiedziałam o jego niby-przyjacielu, nie chciałam zabierać mu ostatniego.

Bez kompromisu

Większość facetów to potwory samochodowe. Mąż też uważa, że świetnie jeździ, ponieważ zna poślizg kontrolowany. Boję się być jego pasażerem: nie znosi być wyprzedzany, ściga się po gówniarsku, klnie na innych kierowców, kiedyś wdał się w bójkę na światłach. Szok totalny. Od tego czasu wozi pałkę w bagażniku, więc i ja jeżdżę z pałką po świecie. W samochodzie ujawnia się jego seksizm, z daleka wypatruje podejrzanie zachowujące się pojazdy i woła: „Baba!”. Potem podjeżdża i nie patrząc, mówi: „Patrz, kto prowadzi, daję głowę, że baba”. Rzeczywiście, zwykle trafia; nie wiem, jak to robi, wiem, że doprowadza mnie tym do pasji.

Nie prowadzę, kiedy jedziemy razem, za duży stres. Czasami z musu, kiedy on wypije, ale jestem spięta. Bez przerwy mnie poucza: „Źle trzymasz ręce na kierownicy, szybciej wrzucaj bieg, za blisko krawężnika”. Nic dziwnego, że po paru minutach aż się gotuję i staję się rzeczywiście fatalnym kierowcą. Czy jazda z nim przez życie nie jest właśnie taka?

W samochodzie on najchętniej zakryłby całą przednią szybę jakimiś gadżetami: tu uchwyt na GPS, tam na telefon. Mnie to przeszkadza, więc zdejmuję. On krzyczy, że nie ma zdrowia ciągle instalować na nowo, uchwyty szybko się od tego psują, chce, żebym poszła na kompromis. Na jaki ja mam iść kompromis, skoro ten kram utrudnia mi prowadzenie i mogę siebie lub kogoś zabić?

Mimo wszystko najbardziej sprawny, pogodny i niezawodny w rodzinie był nasz samochód. Rzadko czysty, często z pustym bakiem – nigdy nie mogliśmy ustalić, kto myje i tankuje. Był jednak ostoją rodziny. Każdy samochód ma swój zapach, ten pachniał przytulnie.

Po latach odkryłam, że na moje wewnętrzne roztrzęsienie dobrze mi robi jazda samochodem. Poczucie ucieczki z klatki, w której jestem uwięziona. W niektórych oknach widziałam, coraz rzadziej, rozbłyśki orgazmów. Miasto stopniowo pogrążało się we śnie, skute cienką skórą lodu, w którym odbijały się światła latarni. Mój tata ma przedwojenną książkę telefoniczną. Wszyscy w niej wymienieni zasnęli na amen, zostały tylko numery telefonów jak zasuszone odwłoki owadów. Na zmarzniętych ulicach spotykałam kierowców podobnych do mnie. Poznawałam ich po wyrazie twarzy. Zacięta ironia. Każdy wiedział, dokąd chce jechać – przed siebie. Prowadzenie wozu po pustych ulicach daje superuczucie panowania nad swoim życiem. Fajne złudzenie.

Autobusy drzemały w zajezdni, jeden, zdawało mi się – chrapał. Najtrudniejszy bywał powrót do domu. I ten zapach. Każdy dom, jak samochód, ma swój zapach. Pamiętam z czasów dzieciństwa i młodości wonie mieszkań znajomych. Zapach własnego domu czuje się niewyraźnie, swój własny też.

Śmierdziel nie wie, że śmierdzi. Mam niezwykle czuły węch i wiem, że zapach naszego domu się zmienił, jest teraz gorzki od wydzielanych przez nas toksyn.

Jak się rozmnożyć?

Zdecydowaliśmy się na dziecko, ja głównie z potrzeby serca i pod wpływem instynktu. Przez jakiś czas ten instynkt w ogóle u mnie nie działał. Obudził się nie wiem kiedy. Mężczyzna nie zrozumie, jak bardzo kobieta pragnie dziecka, jak ono ją dopełnia. Pragnęłam mieć kogoś, kogo pokocham z całych sił, bezwarunkowo, i kto mnie pokocha w ten sposób. Dać nowe życie i troszczyć się o nie najlepiej i za każdą cenę.

Chciałam dziecka także po to, żeby poprawić nasz związek. Stereotyp, ale naprawdę wierzyłam, że dziecko nas spoi i staniemy się w końcu prawdziwą rodziną. Czułam strach, że potem będzie za późno. Że znów z czymś nie zdążę. Mąż wypominał, że jestem za powolna, więc zaczęłam się śpieszyć.

On czarno to widział, mawiał: „Dzieci w naszych czasach zawsze dobijają małżeństwo, wcale go nie uzdrawiają, jak się wydaje naiwnym kobietom. Taka ucieczka do przodu kończy się jeszcze większą katastrofą”.

Nasz seks prokreacyjny na początku to było coś – kosmiczny błysk orgazmu, z którego powstaje nowe życie we wszechświecie. Chłopiec czy dziewczynka, było mi wszystko jedno. Potem oczekiwanie na wynik testu. Krew mnie zalewała co miesiąc. Znów się nie udało. Każdą miesiączkę traktowałam jak poronienie.

Po dwóch miesiącach poczułam niepokój: najpierw w żołądku, potem w dole brzucha.

Minęło pół roku i nic. Masakra. Miesiąc podzielił się na cztery tygodnie. Tygodnie rozpadały się na dni. Czternaście dni czekania na dni płodne, wyliczania z kalkulatorem. Ustawiałam sobie nawet alarm w telefonie, jako przypomnienie, że mam współżyć z mężem. Czasami czułam się jak dziwka, ale nagrodą miało być dziecko. Kiedy indziej byłam próbówką, do której mąż wstrzykiwał nasienie. Moje problemy z orgazmem to pół biedy, gorzej, że on zaczął mieć problemy z erekcją. Coś takiego wcześniej się nie zdarzało.

Panika rosła niby ciasto na drożdżach. Bałam się coraz bardziej – zawsze będę sama z mężem? Kto to wytrzyma? Co za ironia losu! Przez wiele lat zabezpieczaliśmy się przed ciążą, jakby stanowiła śmiertelne zagrożenie. A teraz badania, szpital, dieta, hormony, metody alternatywne.

Jedziemy do Szwecji, do chińskiej lekarki, właściwie ja tylko do niej, on na konferencję. Upierał się, że nie pójdzie ze mną do jej gabinetu, ale ubłagałam go, burczał pod nosem, „bzdury, czarna magia”. Ale nawet na nim ta niezwykła kobieta zrobiła duże wrażenie, do czego nigdy się nie przyznał. Dała nam preparaty ziołowe, jemu przepisała akupunkturę. Nie zgodził się. Tak ma, boi się igły, czasami mdleje podczas pobierania krwi.

Lekarka poleciła nam kupić gołębia i osobiście przygotować go do zjedzenia.

Brutalnie mówiąc, zrobić z niego rosół.

Mąż uznał to za całkowity absurd, niemoralność i obrzydliwość. Nawet trochę go rozumiałam, tyle że gra szła o dziecko. W tajemnicy przed nim pojechałam na targ, na którym handlowano gołębiami. Nie lubię tych ptaków, są roznośicielami chorób. Rasowe wydawały mi się czyste.

Sprzedawcy mówili o nich jak o swoich dzieciach. „Jakie to okrutne, że jedna istota musi umrzeć, żeby druga miała szansę się narodzić”, pomyślałam. Nie mogłam kupić gołębia śnieżnobiałego, bo kojarzył mi się z Duchem Świętym. Hodowca wybrał srebrnego. Opowiadał, jak fruwa, jak przyzwyczajają się do miejsca, i pokazał, jak dziobie mu ziarno z dłoni. Oczywiście nie pisnęłam ani słowa, że to na mięso.

Mąż był w pracy, kiedy przywiozłam gołębia w pudełku do domu. Trzepotał się strasznie. Wyjęłam go ostrożnie. Bronił się, wiedział, co go czeka. Jego oko – wcześniej bezmyślne – nagle błysnęło ciemnym, ludzkim przerażeniem. Nie było odwrotu. Rozłożyłam mu skrzydła. Nie wiem, jak to się stało, ale wyrwał się, zostało mi w dłoni tylko kilka piór. Wrzasnęłam. On na fali mojego krzyku wyfrunął przez okno jakoś koślawo, zygzakiem, i znikł. Szok totalny!

Pióra zakopałam w ogrodzie. To był zły znak. Straciłam wiarę, że uda nam się począć dziecko metodą naturalną. Czułam się pusta, jałowa, bez wartości. Zakupy robiłam tylko w nocy, by nie widzieć matek z dziećmi w wózkach. Zerwałam kontakty ze znajomymi, którym urodziło się dziecko.

In vitro

Zostało in vitro, czyli droga przez mękę. Znów hormony, pastylki i zastrzyki w brzuch, trzy, cztery, pięć, sześć razy dziennie. On uczył się robić zastrzyki, trenował na poduszce, a jak przyszło co do czego, zasłabł. I zastrzyki musiałam robić sobie sama.

Czułam się fatalnie fizycznie i psychicznie, jadłam tylko jajka. Mąż mówił złośliwie, że tam są kurze zarodki, więc dlatego. Wzdęta jak balon od hormonów, opuchnięta, z posiniaczonym brzuchem, musiałam to wszystko znieść. Przyjmowałam też leki przeciwzakrzepowe – zastrzyki, po których zostają znaki wielkości śliwki.

Czekałam na punkcję, żeby wyjęli ze mnie te jajka, które nas połączą. I w końcu prawie finał. Klinika podobała mi się, bywaliśmy tam zresztą wielokrotnie. Tego dnia wszystko zdawało się szczególnie piękne, niemal święte. Pokoik z przyćmionym światłem, przytulny jak wnętrze macicy, cały w czerwieniach, wydawał się błogosławiony. Mąż jednak był skrepowany, nawet zły, że dał się w to wrobić i że został upokorzony.

Nie poszło łatwo: ja sztywna, ale udaję wesołą, on mało sztywny, niestety. W końcu jakoś się udało. W finale patrzył mi w oczy z tak wielką miłością i oddaniem, że pomyślałam: „To będzie szczęśliwe dziecko”.

Potem oglądaliśmy plemniki, to znaczy ja oglądałam, on odmówił. Nigdy naprawdę nie chciał tego dziecka. Wypatrzyłam jedno i drugie – żywczyki – dwie komórki i dwa plemniki. Widziałam, że to będzie ten. Zapłodniła się tylko jedna komórka. Po pięciu dniach rozłożyłam szeroko nogi, potem je złożyłam i zabrałam okruszek do „domu”. Jakbym niosła w sobie najdelikatniejszy skarb. Dwa dni nie wstawałam z łóżka, bałam się nawet poruszyć, żeby nie wypadł i nie stłukł się. W końcu odważyłam się wstać i zrobić test. Trzymałam w drżących rękach plastikową płytkę i czekałam, powtarzając jak mantrę: „Proszę, proszę, błagam, proszę, niech się uda”.

Bingo!!! Milion za pierwszym trafieniem. Jestem w ciąży!!! Wszystko się ułoży, odtąd mieliśmy już tylko być szczęśliwi.

Poród

Fatalnie znosiłam ciężę, taka nagroda za tyle niepokojów i trudów. Wymiotowałam. Powinnam być w siódmym niebie, byłam w siódmym piekle. Mąż odsuwał się ode mnie, pewnie brzydził się brzucha. Rosłam, puchłam i rozlewałam się coraz szerzej. Przed rozwiązaniem pojawił się wielki lęk. A jeżeli z dzieckiem coś będzie nie tak?

I przyszła wielka powódź. Próbowałam tamować ją ręcznikami, ale przelewała mi się przez ręce i wiedziałam, że to już. Potem rwący strumień lawy wypłynął mi pomiędzy nóg. Słów brak – straszne i wspaniałe. Nic mi nie pomógł. Nadziewano mnie na wielką szpilę. Gapił się jak w teatrze, brakowało mu tylko lornetki, za to robił zdjęcia. Przy okazji flirtował z położną, nie do uwierzenia, gadał z nią nawet o polityce. Moje wycie zakłóciło im pogaduszki. Ja umierałam, on się śpieszył, zawsze niecierpliw. Za to naszemu dziecku nigdzie się nie śpieszyło. „Przyj, przyj” – przez ogniową ścianę bólu słyszałam jego głos i głosy innych kibiców. „Gola, gola, Polska goooooola... Przyj, przyj”. „Sam sobie przyj!!!” – miałam ochotę wrzasnąć, a tylko wyłam jak zwierzę. Chciałam, żeby rozciąli mi brzuch i na żywca ją wyjęli. Miałam dosyć. Chwyciłam męża za rękaw, próbowałam wstać: „Idziemy do domu! Natychmiast!”.

Mijały godziny, córka przeciskała się wąską szczeliną w stronę istnienia, ja pękałam coraz głębiej, do jądra ziemi. Z tej drogi nie ma powrotu.

Wulkan pluje teraz wrzącą lawą, dziecko wyskakuje z głębin na powietrze i chwyta pierwszy oddech, z ołtarza piersi splywa boskie mleko. Koniec świata. I początek świata. Położyli mi ją na brzuchu jak larwę na pustym kokonie. Spojrzałam jej w oczy. Była zdrowa i piękna. Jej oczy z błękitem wszechświata. Wymiana spojrzeń, stan błyskawicznego zakochania, potem wzajemne dostrajanie się do siebie.

Mówią, że kiedy matka zobaczy dziecko, zapomina o torturach porodu. Skoro to cierpienie nie do zniesienia, pamięć o nim byłaby tym bardziej nie do zniesienia. Poczulałam ulgę i pewność, że wszystko zawsze będzie dobrze. On przeciął pępowinę jak wstęgę na wielkiej wystawie i wcale nie drżały mu ręce. Mój kochany mąż i ojciec. Dziecko zakwiliło i przywarło mi do piersi.

W szpitalu miejsca intymne stają się publiczne. Pada komenda: „Pokazujemy krocza, raz, dwa, trzy”. „Piękne ma pani krocze”, mówi lekarz, że niby wszystko szybko się goi. „Już nigdy w życiu nie będę mogła uprawiać seksu”, pomyślałam.

Jakiś facet wszedł do naszej sali. Mówił, że jest mężem dziewczyny, która właśnie poszła z dzieckiem na badania. Pokręcił się tak, pokręcił, że znikła jej komórka. Chyba tylko w naszym kraju coś takiego jest możliwe, że ktoś okrada ciężko ranne kobiety z maluchami przy piersi.

Policja, protokoły, ja jako świadek, jeszcze tego brakowało. Potem przyszedł ksiądz. Od razu wszczął się raban, że to przebieraniec. „Po komórkę czy na oglądanie krocza?!”, krzyknęła do niego poszkodowana. Tak się spłoszył, że zwiął bez słowa. Mówili, że był prawdziwy.

Jechaliśmy do domu. Patrzyłam przez szyby samochodu na miasto. Byłam matką. Zdawało mi się, że każdy patrzy z podziwem na nasz samochód i na nas.

Kosmitka

Pierwsza noc w domu z małą kosmitką. Strach, że nie w szpitalu, że już nikt nie pomoże. Dziecko zdane tylko na nas, my tacy słabi i bezbronni. Nagle w domu zrobiło się tak gęsto, że potykaliśmy się o własne nogi. Taka mała, a sama oddycha? Długo tak da radę? Śpi i nagle zaczyna podrygiwać, stoimy zatrwożeni nad kołyską. Umiera? To tylko czkawka. Potem nieraz nachylałam się nad jej łóżeczkiem i nasłuchiwałam, czy oddycha.

Oszalał mi zapach główki niemowlaka. Można by z tej woni robić perfumy. Czasami czułam się jak skrzyżowanie anioła i krowy. Musiałam odciągać pokarm, rozaniałam się, gdy kosmitka ssała i mrucała. Patrzyłam, jak obejmuje łapkami moją pierś. Już wiedziałam, że nie będę mężowi pozwalać dotykać moich piersi. Przeszły do innej kategorii.

Dochodząc do siebie po porodzie, odkryłam, że ja do siebie już nigdy nie dojdę. Nie ma tamtej dziewczyny, nie ma tamtej kobiety.

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Nieodwołalność. Dziecko jest twoje i nic już tego nie zmieni. Nie przewiniesz do tyłu, nie przełączysz na inny kanał. Jest tylko jeden kierunek ruchu, do przodu. I lęk, który już nigdy mnie nie opuści: czy dziecku coś złego się nie przytrafi.

Tkwiałam między pieluchami, płaczem, ulewaniem. Czy się odbiło, musi się odbić, czemu się nie odbija? Siedziałam w domu i liczyłam godziny. Jeszcze pięć godzin i pójdzie spać, jeszcze trzy, jedna, śpi, ale w każdej chwili może się obudzić. Jestem niedospana, nie wytrzymam tego dłużej, mam dość, nie dam rady.

Zyskałam miłość bezwarunkową, dziecięcą, serdeczną, psią, ale to ja na nią czasami powarkuję. Była częścią mnie, lecz z każdym dniem oddzielała się. Tak musi być, tak będzie mi łatwiej, ale coś we mnie nie chciało tego.

Baby i teściowe

Pojawienie się dziecka wywraca dotychczasowy świat do góry nogami. Co było ważne, zostaje unieważnione, są nowe ważności.

Nadejdzie czas, gdy kobiety nie będą chciały rodzić. Nie damy sobie rady z dziećmi z dwóch powodów. Cała uwaga, troska, wszystkie uczucia skupione są teraz na nich. To pożera naszą energię życiową. Kiedyś tak nie było, dzieci miały służyć rodzicom. Teraz my służyjemy dzieciom. I jeszcze one mają nadawać naszemu życiu sens.

Instytucja babci jest na wykończeniu. Mąż czasami żartuje, że polska baba ma zapleśniałą płęć. Coś w tym jest. Jak kobieta ma czynny piec erotyczny, nie jest babą, najwyżej babsztylem. „One mają wściekłą macicę”, mawia mąż i mnie o to zaczyna złośliwie podejrzewać. Baby i babcie szybko wymierają, ich miejsce zajmują starsze panie z klasą i z chęcią wyżycia życia do końca. Ja też taka będę jako babcia. Moja matka i ojciec nie osiągnęli tego poziomu. Co z tego? Nie nadają się, żeby im powierzyć dziecko, czego zresztą za Boga nie chcą. Współczesne babcie, nawet bardziej niż dziadkowie, chcą pożyć, choćby za pokolenia tych babć, które się poświęcały.

Jego ojciec zniknął, matka ma raka i nie nadaje się z wielu innych powodów. Dopóki nie zachorowała, myślała głównie o swoich przyjemnościach. I o szczęściu syna, które pojmowała swoiście: „Jeśli on zrobi, co ja sobie życzę – ja wiem najlepiej, co dla niego dobre – to będzie szczęśliwy”. Największy problem: jak sobie synek poradzi ze strasznym błędem życiowym, jakim jestem ja.

Nigdy nie śmieszyły mnie dowcipy o teściowej, nie rozumiałam ich, teraz rozumiem i tym bardziej mnie nie śmieszają. Ona od początku robiła ze mnie pokrakę, która cudem złapała genialnego synka. Biedak połknął haczyk z przynętą i trzepoce się na mojej wędce. Ona ma drugą wędkę, haczyk jest w jego żołądku i w sercu. I ciągniemy biedaka w dwie strony.

Matka mojego męża

Jego matka oczywiście niezwykle ożywiła się i rozćwierkała na widok wnuczki. Pierwsze jej odkrycie, że taka podobna do jej synka, drugie, że dziecko ma niedowagę. No jasne, że ją głodzę, jak by inaczej.

Kiedy mąż dzwoni do niej, od razu zmienia się w chłopczyka: „Tak, mam, oczywiście, mam”. Potem mówi do mnie: „Mama jest bardzo chora”. Zawsze była chora. Jej największą chorobą przed rakiem była ciąża. Jakie gigantyczne poświęcenie. Jaki bolesny poród! Kiedy go wyciągnęli – nie był taki głupi, żeby samemu wyłazić – odwróciła się na bok i nie chciała nawet na niego spojrzeć. „Jak on mógł mi zadać takie cierpienie!” Potem depresyjka poporodowa. Jakże by inaczej. Znowu z jego winy. Powtarza mu jak mantrę: „Nie wykonywałam pracy, o jakiej marzyłam, miałam talent i ambicje naukowe, pracowałam dla pieniędzy, żeby tobie, synku, zapewnić przyszłość”. I zajebista puenta: „Jeśli stałeś się tak niezwykłym człowiekiem, to tylko dzięki mojemu poświęceniu”. Więc daje mu za to popalić. A on odpłaca innym kobietom.

Mówi, że nie jest od niej zależny, że nawet nie wie, czy ją lubi. Może i nie za bardzo lubi, ale jest uzależniony, tylko nie chce się do tego przyznać. Miał złe stosunki z ojcem, chociaż teraz go idealizuje, matka była jego miękkim fotelem z oparciem i zagłówkiem. Zapada się w niego coraz głębiej. Od małego wkładała mu do głowy, że jest najlepszy, najmądrzejszy i najładniejszy. Taki chłopiec zasługuje na idealną kobietę, dobrą, mądrą i ładną.

Matka nie nauczyła go schludności, wszystko za niego robiła, obsługiwała go całe życie. Gotowała, sprzątała, prała, dzieląc przy okazji kobiety jak pranie: na jasne i ciemne, na brudne i czyste. Mnie zaliczyła do czystych. Taki zaszczyt? Pięknie dziękuję. Na tym jednak miały skończyć się moje zalety, po roku była już pewna, że mam same wady.

Ciocia

Zacząłam mieć wrażenie, że jesteśmy z mężem sami jak te dwa palce, ale dwóch różnych dłoni. Kiedyś byliśmy palcami jednej. Dom nasz niby balonik wisi wysoko na cienkiej nitce. Wokół kosmos. W kosmosie lodowato. Jediną pomocą jest ciocia. Mąż jej nie lubi, uważa za idiotkę – jadowitą – lubi dodawać. Ciocia uważa go za brutala i chama. „Że też ja ciebie w porę nie ostrzegłam”, biadoli często.

Ja, zwykle rozważna, pechowo wybrałam sobie męża. Oszukał mnie. Dawno powinnam odejść. Ale przegapiłam właściwy moment. Podobny los spotkał wiele kobiet.

Ciocia jednak grubo przesadza. Miała kilka lat, kiedy wybuchła wojna i bez narkozy wywalano temu krajowi na wierzch bebechy. Czemu ciocia ma więc nie przesadzać, skoro przeżyła koniec świata? Ciągle jej się wydaje, że za chwilę nadejdzie następny. Nie jest intelektualistką. Co z tego? Dobroć najważniejsza. Nigdy nie lubiła męża, odpłacał jej tym samym. „Masz sieczkę zamiast mózgu!”, wrzasnął jej kiedyś w ucho, aż okulary cioci spadły, na szczęście nie stłukły się. Była pewna, że mnie, młodą i niewinną, mąż uwiódł podstępnie.

W przeszłości ciocia była wielokrotnie uwodzona, lubiła dawać się uwieść. Kobieta nie musi być ładna, żeby być uwodzona. Jeśli nie pokraka, a wysyła wabiące fale, samce lecą jak psy do suki w rui. Teraz ciocia nie ma zbyt wielu adoratorów, więc sama musi się starać. Pomaga jej w tym instynkt opiekuńczy i zamięłowanie do karmienia. Dlatego każdy, kto jest głodny, może liczyć na ciocię.

Alarm

Czuję się zagrożona przez złodziei torebek i komórek, a najbardziej przez gwałcicieli. Boję się windy w biurowcach. Boję się, że moje dziecko będzie w mieście, kiedy dojdzie do ataku terrorystycznego. Przecież musi kiedyś dojść. Boję się eboli i świńskiej grypy. Wojny domowej, prawicowych paranoików, liberalnych idiotów. I tego, że biedni rzucą się bogatym do gardeł. Wcale nie jestem taka pewna, po której stronie my będziemy.

Udało mi się namówić męża na założenie alarmu. Nie znam nikogo w okolicy, kto nie ma alarmu. Kiedy bandyci dowiedzą się, że nie mamy, to przyjdą do nas. On trzyma pod poduszką pistolet na gaz, dozwolony, ale groźny. Nie pozwala mi go dotknąć, że niby zrobiłabym sobie krzywdę. Kupiłam więc pieprz w sprayu.

Założyliśmy alarm, a ten postanowił nas zadreńczyć. Włączał się sam w środku nocy. Mąż chrapie, w uszach zatyczki, ja lewituję, dziecko płacze. Chwytam pieprz. Potrząsam mężem, on myk pod poduszkę i wymierza we mnie spluwę. Potem z tym pistoletem łązi goły po domu, bo śpi bez ubrania. Bandyci bardziej by się przestraszyli jego przyrodzenia niż takiej spluwy.

Wracał i mówił: „To na pewno pająk albo mysz”. Ta mysz po to, żeby i mnie zdenerwować. Wie, że śmiertelnie boję się myszy. Potem odkryłam, że źle zaprogramował alarm i ten reagował, kiedy ktoś z nas w nocy wstał. Oczywiście upierał się, że to moja wina.

Pomyśleć, że kiedyś modliłam się: „Aniele Boży, strózu mój”. Teraz, zamiast się modlić, włączam elektronicznego stróża. Temu pierwszemu już za bardzo nie ufam.

Nie tylko brokat

Zaproponował: sfilmujemy... Co? Nasz seks? Szok totalny. Czy ja jestem dziwką, aktorką z kiepskiego pornoła? Jak on śmiał? Co z tego, że mamy znajomych, którzy tak robią? Chociaż... może byłoby ciekawie zobaczyć siebie z boku? Nie ma mowy!

Do jego pokoju zwabiły mnie podejrzane hałasy. Byłam pewna, że łajdaczy się z jakąś babą, a to ja. Nagrał po kryjomu i odsłuchiwał. W życiu bym nie podejrzewała, że tak się drę.

Wściekłam się, jak gdybym przyłapała go na zdradzie ze sobą samą. Natychmiast kazałam skasować. Ciekawe, ile było tych nagrań? Szukałam w sypialni ukrytej kamery. Tak daleko chyba się nie posunął.

A ta historia z brokatem? Szok totalny. Znalazłam u niego na napletku. Patrzę, oczom nie wierzę. Błyszczący się. Co to może być, jeśli nie brokat? O mało się nie porzygałam. Jakaś dziwka robiła mu laskę! Dowód rzeczowy na penisie. Im bardziej penis się pręży, tym wyraźniej okruszek puszcza do mnie oczko. Próbuję zdjąć ten dowód rzeczowy. Mąż niepokoi się, co ja tam majstruję. Jest. Idę schować dowód w bezpiecznym miejscu. Ubieram się – gołemu człowiekowi trudniej robić awanturę.

– Co się dzieje?

– A to się dzieje, że znalazłam na twoim kutasie brokat.

– Co to brokat?

– Nie udawaj głupiego. Brokat! – drę się.

Sprawa nabrała takiej dynamiki, że skończyło się na badaniu męża wykrywaczem kłamstw. Oszwabił maszynę. Nawet do tego jest zdolny.

Nowe znaki

Zaczął się odchudzać. Ciekawe, dla kogo, pewnie dla tej od brokatu, przecież nie dla mnie. Trzęsącymi się rękami wywracałam jego kieszenie, trzepałam portfel, fotografowałam komórką paragony, wizytówki, dowody możliwej zdrady. Nie umiałam dobrać się do komputera. W kieszeni jego marynarki znalazłam czekoladkę z napisem: „Intimissimi”. Obracałam ją w palcach przez godzinę, aż zmieniła się w miękką bryłkę. W głowie pustka i rozpacz. Sklep z majtkami. Nigdy nie dostałam od niego majtek, chociaż wie, że uwielbiam bieliznę. Na pewno kupił swojej kochance. Tłumaczył, że dostał czekoladkę przypadkiem, kiedy przechodził obok tego sklepu.

Miłość i pożądanie mają swoje wonie. Przyszły czasy, kiedy czułości było tak mało, że zmieściłaby się na łyżeczce. Wtedy zaczęłam wyczuwać zapach perfum innych kobiet. Nie miałam jednak pewności. Może pocałowała go w policzek koleżanka z pracy? Niepewność w takiej sprawie to tortura.

Podejrzałam, jak zerka na kupcową z naszego warzywniaka, przedmiot pożądania prymitywnych facetów. W biuście nadmuchana, głos ochryply i szorstki. Taka woła w czasie pieprzenia do męża: „No, no, spuść się”. Co za okropne toaletowe określenie. I ciągle gada i gada, jest źródłem soczystej wiedzy na temat okolicznej ludności. Woła na przykład: „Jakie rzeczy się dzieją, chłop przez osiemnaście lat płacił alimenty, okazało się, że to nie jego dziecko, a tu sąd każe mu nadal płacić. I to, panie, nasz klient, nasz klient!”.

Mój mąż też jej klient.

Dla faceta czułość to przedsiónek seksu. Zatrzymać go w tym przedsióнку i nie puścić dalej, to się wścieka albo czuje się skrzywdzony jak dziecko, któremu zabrano zabawkę. Nie wypada mu płakać, lecz gotuje się w środku. Mój gada:

– Nie chcesz, to nie, szkoda mi tylko pieniędzy.

Proszę, jak subtelnie grozi, że pojedzie do burdelu. Już to widzę. To byłoby poniżej jego godności. Uważa, że to jemu powinno się płacić. Zawsze kpil z klientów agencji.

Ale co spotykam w jego okolicy kobietę, to od razu podejrzewam, że to jakaś baba, którą przeleciał. Przelecieć to elegancko przefrunąć, dlatego „wyłomotać” to lepsze określenie.

I słabo mi się robi, aż muszę się o coś oprzeć. I już szykuję się, żeby jej przywalić. Problem, że w zasadzie to nigdy nie mam pewności.

Odpust niezupełny

Im gorzej było z nami, tym mąż bardziej chciał. I to z jakimiś urozmaïceniami. Proponował mi jakieś fantastyczne pozycje, najchętniej robiłby to w konfiguracji 69. Kiedyś w transie zgodziłam się, było to tak mocne i wstrząsające, że postanowiłam: nigdy więcej. Polubię, i co będzie? I czy on nie zacznie mną gardzić, że jestem wyuzdana?

„Tylko komplikacje w seksie rodzą bliskość”, gadał. „Stajemy się sobie coraz bardziej obcy. Uznałaś, że mam w sobie jakiś grzech nie do zmazania. Dlatego boisz się bliskości”. Sporo w tym racji, ale i tak nie wie, co ja wiem.

Seks może uzależnić, kiedy jednak między nami nagromadziło się tyle wrogości, jest to uzależnienie od wroga. Wiedziałam, że on potajemnie szuka mojego punktu G. To jedna z moich wielkich tajemnic. Jak ludzie tracą rozum, ujawniają wszystkie swoje czułe punkty i słabości. Potem nagle wojna i wykorzystują to przeciwko sobie. Z drugiej strony rozkosz, jaką dajesz wrogowi, ma czasami perwersyjny smak. Czujesz się tak, jakbyś przejmowała nad nim władzę. I wróg skręca się w twojej dłoni albo w wargach i zupełnie traci rozum.

Mąż mawia, że seks to odpust całkowity, prawidłowo powinien powiedzieć – odpust zupełny. Z mojej strony nie jest on taki zupełny.

Celofan

Małżeństwo można ocalić, jeżeli zostaną zachowane proporcje między tym, co okropne, a tym, co cudowne. Okropieństwa muszą być w każdym związku. Bez nich jest taka nuda, że zaczyna się o nich marzyć. Z nimi jednak balansuje się na granicy katastrofy, wystarczy mały przechył i toniemy.

Mąż mawia, że nie mam pojęcia, co to związek. On za to ma. Chce kobiety kury na grzędzie, gdaczącej na jego widok. I ta jego niereperowalność. Był jakby do jednorazowego użytku. Koleżanki mówią, że ich mężowie kropka w kropkę tacy sami. Można ich nagabywać, prosić, umawiać się... Mijają lata i nic. Zawsze w kontrze, nawet jeśli pójda na kompromis, to się wycofują. Umawialiśmy się, że skarpetki będą lądowały w koszu na brudne ciuchy, a są rozsiane po całym domu. Jedna para wydawała mi się podejrzana, takie jakby damskie. Nie zdążyłam na szczęście się zdenerwować, przypomniałam sobie, że to jego. Ciekawe, czy sam sobie kupił, czy może od kogoś dostał? Mam dosyć bycia cholerną dobrą wróżką, która cały ten syf zbiera, pierze i układa w szufladach.

Kochałam kwiaty. Teraz mam do nich wstręt. Kiedy jeszcze się godziliśmy, słyszałam następnego dnia szelest celofanu. Miałam ochotę zwać, zanim ten dupek zagoni mnie w kąt, by wręczyć mi bukiet, niemal pękając z dumy, że taki piękny. Wzruszała mnie jego niezręczność w przepraszaniu. Było, minęło. Teraz tylko mnie drażni. Podobnie niezręczny jest we wszystkich innych sytuacjach.

Szpilki

Uwielbiam szpilki, on też lubi, byle nie na moich nogach. Piekli się wtedy, że wyglądam zbyt wyzywająco. Mam sześć par szpilek, wie o czterech. Robię czasami przed lustrem przegląd. Zadbałam o dodatkowe lustro wyszczuplające.

Dawno temu, po powrocie z przyjęcia, mąż się uparł, że będziemy uprawiać seks w łazience: ja tylko w szpilkach, on w garniturze.

Nie wiem, co strzeliło mi do głowy, że się zgodziłam. Mówię: „Okej, ale zdejmij jednak wszystko i zostań tylko w krawacie”. Dostałam takiego ataku śmiechu, że zakrztusiłam się własną śliną.

Raz specjalnie zostawiłam szpilki w samochodzie na podłodze przy przednim siedzeniu. Kategorycznie zażądał, żebym je zabrała. Czemu tak? Dawało mi do myślenia bliżej przysunięte przednie siedzenie. To ona taka mała? Spinka do włosów znaleziona pod siedzeniem doprowadziła mnie do mdłości.

Od razu wiem, kiedy on wychodzi z domu, żeby spotkać się z kobietą. Zdradza go wyraz twarzy, najbardziej oczu – coś w nich gęstnieje. Poza tym jest w podejrzenie dobrym humorze. Samcza, pierwotna gotowość prokreacyjna. Ubiera się bardziej sportowo i młodzieżowo. Unika wody kolońskiej, którą dostał w prezencie ode mnie, bez umiaru spryskuje się wodą, którą kupił sobie na lotnisku w Londynie. A może to był jakiś prezencik? Gdy wracał do domu, niby całowałam go na powitanie. Naprawdę to go obwąchiwałam. Wiem, że luksusowe kobiety znaczą mężczyzn trwałym zapachem. Białe męskie kołnierzyki przyciągają szminkę. Niektóre kobiety specjalnie zostawiają jeszcze inne znaki. Zadrapania tłumaczył spotkaniem z gałązką akacji, potem kręcił, że podrapał go kot. Jemu się wydaje, że jestem idiotką. „Ty chcesz ze mnie zrobić idiotkę!”, wrzeszczę czasem. „Nie muszę”, odpowiada.

Koniec świata

Koniec świata przychodzi zawsze nagle. Chociaż spodziewamy się go, i tak nas zaskoczy. Najdziwniejsze, że świat istnieje nadal po kolejnym końcu świata.

Trzeba być durniem, żeby swoje szczury trzymać tak kiepsko ukryte. Zapisywał miłosne sukcesy i klęski w notesach. Przestał dziesięć lat temu, teraz pewnie notuje w komórce. Znalazłam te notesy. Wahałam się – czytać, nie czytać? Nie trzeba być Ewą, żeby zerwać jabłko.

Ten pierwszy notes pachniał antykiem, kartki pożółkły, choć notatki powstawały dwa lata po naszym ślubie. Jakieś tajemnicze godziny, ulice, spotkania i cyfry, 86 – 60 – 86. Co to? Nagle zrozumiałam. Jakby ktoś walnął mnie młotem w głowę. Trzęsienie ziemi. Nadal cierpię na wstrząsy wtórne. Przewracałam kartki, a one przewracały moje życie. Wszystko bolało, nawet włosy.

Ten skurwiel podarował to, co nasze i intymne, jakiejś dziwce, naszą czułość i pieszczoty. Spuścił się w nią wielokrotnie jak w klozet. A mógł od niej dostać w prezencie wszelkie świństwa tego świata. I mi przekazać. Szok totalny. Na mnie wszystko trenował, ćwiczył, uczył się, eksperymentował. Szepty, krzyki, pojękiwania też jej podarował. Wszystko.

Zdrada mówi kobiecie: „Jesteś gównem warta”. To jak gdyby matka mówiła maluchowi: „Idź precz, wolę inne dziecko”. Od tego można paść trupem. Jestem z kimś, kto trzyma w piwnicy harem, a pod dywanem cmentarz kobiet, zaliczonych, odtraconych, przerżniętych, martwych, chociaż ciągle bezczelnie żywych. Dziwki, kurwy, zdziury ze śledziem między nogami. Nie wiem, jakim cudem udało mi się nie powiedzieć, że wiem, nie wykrzyczeć, nie wywrzeszczeć. Wiele razy miałam to na końcu języka.

Musiał coś podejrzewać – notesy i listy wyniósł z domu. Spóźnił się. Pewnie zaniósł je do mamy. Ona to się teraz naczyta o synku.

Czemu od razu nie skopiowałam jego notatek? Zamierzałam, spóźniłam się, ja wiele rzeczy robię za późno.

Barłóg

Dręczyły mnie obrazy, jak on to robi z inną kobietą. Myśli obleśne, natrętne, nie do zniesienia, nie do przeżycia, wymiotne, kosmate, pełne śluzu i smrodu. Gdyby chociaż robił to inaczej niż ze mną. Na pewno on z nią, z nimi tak samo, tylko jeszcze bardziej. Oszaleć można.

Podjęłam decyzję, nie ma wyjścia. Rozwód! Żyłam potem w blasku tej decyzji. Jemu na razie ani słowa. Niech dziecko podrośnie. Koniec z gratisowymi usługami seksualnymi. Skoro woli płacić, proszę bardzo. I wynocha z łóżka. Nie dosyć, że zdradzał, to jeszcze chrapał. Kto by wytrzymał? Gwizdałam, pomagało, jednak tylko doraźnie. Budził się w złości: „Nie jestem psem, żebyś na mnie gwizdała”. Po kilku nieprzespanych nocach postanowiłam: eksmisja. Chrapiący facet zmienia się w wieprza. Nie wierzył, że chrapie, więc nagrałam go na dyktafon. Przez cały dzień był naburmuszony, wieczorem wyniósł się do drugiego pokoju, szczęście, że było gdzie. Cisza, spokój. I jakieś nieokreślone poczucie straty. Skończyła się pewna epoka.

Jego łóżko zmieniło się w barłóg. On ma zwyczaj kłaść się w ubraniu. Wyobrażam sobie, jak musi w tym barłogu kwitnąć flora bakteryjna.

Jajecznica

Nie ma niczego na obiad. Robię jajecznicę – ostatnia chwila, kiedy robię cokolwiek dla niego i dla siebie.

Przychodzi do kuchni. Nie odwracam głowy, ale czuję jego krytyczne spojrzenie na potylicy. Aż swędzi. Zaraz powie coś nieprzyjemnego, już ja go znam. Byle zachować spokój. Marszczy nos, jakby wachał.

– Czuję, że dzisiaj nie ma obiadu.

Milczę chwilę, gdybym odpowiedziała szybko, doszłoby do awantury.

– Wyjątkowo robię dzisiaj jajecznicę.

– Obiad zastępczy, jak zwykle.

– Z czterech jajek, czyli po dwa na osobę... – wyjaśniam.

– Ja poproszę z trzech.

– Wezmę sobie z jednego, tobie dam z trzech.

– Nie chcę cię objadać, dorzuć na patelnię jedno jajko.

– Za późno. – Nie zdradzam, że nie ma w lodówce więcej jajek.

– Na wiele rzeczy jest w naszym życiu za późno, ale na jajko nie. – Lubi tak dogadywać, ogólnie i ostatecznie.

Był najwyższy czas na jakąś aluzję do naszej sytuacji, bez tego on nie potrafi. Mordercze uogólnienia, w tym się specjalizuje. Podchodzi, żeby zajrzeć. Nie znoszę takiego wsadzania nosa w garnki.

– Przecież wiesz, że lubię rzadką. Robisz omlet, ja za omlet dziękuję. Marnowanie jajek, chociaż przy naszym zmarnowanym życiu to mało znaczy.

Gada i gada, mam dosyć. Waham się, czy nie cisnąć w niego tą jajecznicą. Na patelni rzeczywiście robi się coś w rodzaju omletu. On siada do stołu:

– Jak skończysz, zrobię sobie sam.

Ukrywam twarz w dłoniach.

– Uważaj, przypalasz ten omlet!

Rzeczywiście, zawartość patelni zaczyna się przypalać. Podbiega.

– Niszczysz patelnię. Kosztowała dwadzieścia dziewięć złotych, moja ulubiona. Co ty robisz? Wiecznie niezguła!

Panuję nad sobą jak pilot nad awionetką w czasie orkanu. Cedzę przez zęby:

– Dwadzieścia dziewięć złotych i dziewięćdziesiąt dziewięć groszy...

Pytałeś, co robię? Właśnie przypalam patelnię. Dlaczego? Bo lubię.

On próbuje zabrać ją z palnika, ja nie pozwalam, szarpiemy się. Wyrywa mi patelnię z rąk, rzuca jajecznicę na talerz, patelnię do zlewu. Polana wodą syczy jak żmija. Mąż odchodzi, krzycząc:

– O kurwa, kurwa, w co ja się wpierdoliłem!

– W co ja! – wołam za nim.

Chwytam szklanę, roztrzaskuję ją o podłogę i śledzę, dokąd lecą okruchy szkła. Jeden wpadł pod szafę. Trudno będzie go wyciągnąć.

Niespodzianka

Myślałam, że miesiączka nie przychodzi ze stresu. Kłóciliśmy się i żarliśmy ze zwierzęcą niemal zażartością. Nagle pojawiły się jakieś podejrzenia. Ale ja przecież nie mogę, sprawdziłam właściwie dla żartu. I nagle na pasku ciążowym są dwie niebieskie kreski. Siedziałam na brzegu sedesu, gapiłam się i powtarzałam: „Przywidziało mi się, przecież normalnie nie możemy mieć dzieci”. Ponowiłam próbę. Bingo! Popłakałam się, zaraz potem zaczęłam się śmiać i znowu płakać. Co to będzie?

Musiałam mu powiedzieć. Leżał w łóżku z kołdrą naciągniętą pod szyję, zdawał się przygotowany na coś złego. Jak coś złego, to zaraz się schowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Odchodzę od ciebie, jestem w ciąży? Jestem w ciąży i odchodzę? Jak mogę odejść w tej sytuacji, chociaż powinnam odejść? Nie odchodzę, nie ma mowy, ponieważ jestem w ciąży. Milczę.

Córka darła się w swoim pokoju. Tłusta, obrzydliwa mucha krążyła wokół lampy. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Jego wzrok zawisł na moich wargach. Nie patrzyłam mu w oczy, wyszłam z wprawy. Patrzyliśmy sobie w oczy jak drapieżniki, tylko w złości.

– Jestem w ciąży.

– Żartujesz.

– Mógłbyś nie kłaść się do łóżka w ubraniu. Nie żartuję.

– Przecież nie możesz.

– Jednak mogę. I jestem w ciąży. – Popatrzyłam na niego tak, że uwierzył.

– Jak to się mogło stać? – Odrzucił kołdrę, która pofrunęła pod sufit, zerwał się na równe nogi.

Zacząła się idiotyczna w tej sytuacji rozmowa o pieniądzach.

– Po co wydaliśmy tyle na in vitro? – rozpacział. – Nie stać nas na drugie dziecko – zawyrokował. – A może to nie moje? – Popatrzył na mnie podejrzliwie. Musiał coś zobaczyć w moich oczach, bo przestał tak patrzeć.

I po chwili powiedział:

– Pozbędziemy się, chyba masz trochę rozumu.

– Pozbyć się można karaluchów.

Wrócił do łóżka i zwinął się na boku w pozycji embrionalnej. Po chwili dobiegł mnie dziwny dźwięk. Nie do wiary, on pochrapywał. Zostałam sama, zupełnie sama w kosmosie.

Bezsenna noc. W jej mroku kłębiły się myśli: muszę poronić, podobno można to wymusić siłą woli. Więc natężałam się, a potem miałam wyrzuty sumienia. Chcę tego dziecka. Nie chcę tego dziecka. A jednak chcę. Mimo wszystko. Czy wszystko nie jest mimo wszystko?

Nazajutrz bylam kobietą na progu rozwodu, oczekującą dziecka. Ten próg jednak zmałał i się oddalił, za to brzuch mi rósł. W tak dramatycznych okolicznościach nasz syn zaczął swoją drogę życiową.

Syn

Wydawał się przewrotnym darem od Boga. Racjonalna część mnie wie, że jeśli Bóg istnieje, nie zajmuje się takimi głupstwami. A jeśli zupełnie wyjątkowo się zajął, to powiedział bardzo dosadnie: „Dzieci powinny mieć ojca”. Musisz być ze swoim mężulkiem. Pytałam go: „Jak mam z nim być, skoro nie daję rady?”. Bóg: „Minie trochę czasu, wybaczysz, jak Chrystus wybaczył oprawcom, a jak nie, to pogodzisz się. Ja też muszę pogodzić się z tym, że jesteście tacy nieudani”.

Zgodnie z arytmetyką dwójka dzieci to dwa razy więcej niż jedno dziecko. Tak naprawdę to cztery razy więcej zawracania głowy. Dzień nagle mi się skurczył jak ubrania sprzed ciąży i zlał się w jedno z nocą. Mąż pomagał mi trochę przy pierwszym dziecku, przy drugim pojechał na urlop, który trwa do dzisiaj. Widzę wokół facetów, którzy dzielą z żoną po połowie opiekę nad dziećmi. On oczywiście jest pewien, że bardzo angażuje się w życie rodzinne kosztem swojej pracy. Dla niego, jak dla większości facetów, zajmowanie się domem i dziećmi to już nie praca. Chciałam mieć dzieci z nim, teraz mam je sama. Sam z małym dzieckiem nie wytrzymał nawet godziny. Z dwójką – pół godziny. Nie mógł dłużej. Ja musiałam wytrzymać za dnia i w nocy. Płakałam, że nie daję sobie rady. Słyszałam: „Chciałaś, to masz. Mówiłem, że drugie dziecko nas załatwi”. Bardzo to miłe z jego strony. Właściwie tym tekstem zabijał naszego syna.

Gięda matek

Wózkowe spaceru i zgiełkliwa gięda matek: „Moje już to robi do nocnika, proszę pani, siada jak na koniu, czy pani sobie to wyobraża, robi kupy regularnie jak dorosły, a jakie wielkie!”. Zaraz się pokłóca, które dziecko robi większą kupę. Stoję obok i nagle zaczynam podobnie, to jest zaraźliwe. Potem znowu one: „A moja córeczka już chodzi, mój synek mówi to i tamto, a jak rysuje, artysta, a jakie zadaje pytania, rośnie mi Einstein, a mój ma talent sportowy”. Muszę coś zatrajkotać, by ukryć, że moje jeszcze nie chodzą, że kiepsko mówią.

Prawda jest taka, że synek kupy nie robi i przez tydzień, tak trzyma. My odchodzimy od zmysłów, ale do tego się nie przyznam. Matki tylko patrzą, w czym są lepsze ode mnie. Moje dzieci to niejadki, wielkie utrapienie. A tu jedna mi mówi, że jej starszy zje nawet sznurówki od butów. Patrzą na niego, rzeczywiście, od razu widać.

Po latach będzie licytacja, do jakiego przedszkola posłać: „Jak to, pani dzieci nie chodzą do Montessori?”. Ja na to: „Moje chodzą do sponsorowanego przez NASA”. „Co to jest?”, pytają zaniepokojone matki. „Jak to, panie nie wiedzą? Proszę sprawdzić, to amerykańska Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej”. Zapada milczenie, czują, że tego nie da się przebić. Potem bardziej dojrzałe dramaty: córka sąsiadów chodzi do szkoły steinerowskiej, syn sąsiadów do prywatnej, piekielnie drogiej, córka kuzynki do amerykańskiej. Jak w tej sytuacji posłać dzieci do szkoły publicznej?

Ja chciałam do Montessori, dała mi w kość moja opresyjna szkoła. Mąż się krzywił, nie stać nas i czy to ma sens, nie dosyć, że rozpuszczamy dzieci w domu, tam też będą im na wszystko pozwalać i żadnej dyscypliny. Myślę: „Jak nie ma kasy, to wynajduje inne powody”. Gdyby się postarał, mógłby więcej zarabiać.

Córka poszła do szkoły prywatnej daleko od domu. Syna zapisaliśmy do publicznej o wiele bliżej. Niektórzy krzywo na nas patrzyli, że marnujemy dzieciaka, że tam niby element. Szybko zaczęły się problemy z zajęciami dodatkowymi: ceramika, chór, pianino, tenis, kółko teatralne... Kto ma na to pieniądze i czas? Ale ciśnienie! Dzieci nabawiły się od tego bólów głowy, my też. Wszyscy staliśmy się zakładnikami nadmiaru. Może zmniejszyć liczbę zajęć? No ale czy dadzą sobie potem w życiu radę, jeżeli nie będą mieć tego, co dostały inne dzieci? Kto dzisiaj na pewno wie, co się okaże niezbędne dzieciom w dżungli dorosłości, w czasach, kiedy wszystko jest na sprzedaż?

Wróciłam do pracy, ale innej, gorszej. W starej mnie nie chcieli. Taka nagroda należy się za rodzenie i hodowanie dzieci. Wcześniej koleżanki były niespokojne: nie brak ci pracy, przecież nie realizujesz się w domu, musisz być niespełniona. Niepokoiło je, że w domu może być mi dobrze. Nie było, ale ich

pytania mnie złościły.

Mąż sam nie dałby sobie rady finansowo. Poza tym nie mogłam być od niego zależna. Chciałam czy nie – musiałam pracować.

Za bardzo się to nie układało. Jak mogło się układać? Przecież nawet w szafie mam niepoukładane, wszędzie nieposprzątane, nieporobione. I co chwilka coś we mnie wzdycha: „O kurwa, nie wyrabiam się”. Niewyrabianie się jako mój stan rzeczy i stan duszy. Nie wyrabiam się w kilku rolach, które gram, i płacę za to wysoką cenę. Dawniej byłam uporządkowana, tylko w torebce miałam burdel. Teraz mam burdel wszędzie – w domu, w głowie i pod dywanem coś jakby się rusza.

Dzieci nasze kochane

Miłość do dziecka, jeśli jest prawdziwa, nie mieści się w człowieku. Rozpiera się, rozpycha, ma ochotę wybuchnąć. Taka prawdziwa miłość jest nie do pojęcia i nie do ogarnięcia. Kiedy zagłąda się dzieciom w oczy, bierze strach, że się utonie w ich głębi. Płacz i cierpienie malucha dotykają nas do żywego. On też je kochał. Jakoś tak po swojemu.

Dzieci podrosły i wtedy zaczął z nimi dziko wariować. Raz syn rozwalił mu nos grabiami. O północy wiozłam go na pogotowie. Potem zabawa nożami. Córeczce dał ostry nóż, skaleczyła mu dłoń, blizna na dwa centymetry. Dobrze, że dzieciaki wychodziły z tego cało. Gdyby im coś zrobił, ja bym mu zrobiła coś gorszego.

Od tego momentu wiedziałam, że nasze dzieci są zagrożone w kilku wymiarach. Rodzina na ruchomych piaskach, jego awantury, moje nerwy w strzępach, dzieci niczego nie szanują i w nic nie wierzą. A my lepsi od nich? Nie miały się czego dobrego od nas nauczyć. Co z nich wyrośnie?

I tak w kółko

Kiedy jeszcze usypiałam dzieci, często zasypiałam razem z nimi, mąż budził mnie w złości, gderał: „Jak zwykle śpisz, w kuchni burdel, jedzenie zostawione na stole, łażą po nim robaki”. Czasami złośliwie nie budził, wtedy sama budziłam się w nocy. Szłam do łazienki, patrzyłam w lustro. W jednym jego duch, a ciało w pokoju chrapie z zatyczkami w mózgu. W drugim ja, wyglądam jak swoja własna matka, a tak mi się trzęsą ręce, że nie mogę wyjąć soczewek. Pięką mnie oczy, jakby ktoś w nie sypnął garścią piachu. Idę do łóżka z płaczem i znów próbuję zasnąć.

Budzę się jak zwykle o szóstej rano, znowu dzień i jakoś mdło, mogę spać jeszcze pół godziny, ale nie potrafię, leżę, myślę, całe życie zbieramy życie, w pocie czoła, a potem puff i nie ma nic. Czuję koszmarny ciężar wszechświata, wracają zmartwienia, bóle i strachy. Wstaję, jestem ciężka jak kłoda, pozlepiana, a przecież męża wczoraj nie wpuściłam. Biorę prysznic, co za ulga, nie chce mi się wychodzić, zimno, ręcznik za szorstki. I zaczyna się bieg: budzę dzieci, szykuję im ciuchy, śniadanie, kanapki, napoje, wstawiam pranie, włączam zmywarkę, ogarniam dom, pamiętać: zęby, włosy, telefon, klucze dla nich, rano są nieprzytomne. Pakuję siebie, mąż wstaje, lezie do łazienki, wyjmuję zatyczki z uszu, myślę: jakby wyjmował sztuczną szczękę. Kłótnia o łazienkę, niby że ją okupuję, „Pindzisz się jak zwykle”, dogaduje. Nie znoszę tego niby-słowa. Awantura.

Wsadzanie małych dzieci do samochodu przypomina upychanie bagażu, ten bagaż wierci się, krzyczy i nie chce się zmieścić. Musiałam je wozić też do podstawówki i gimnazjum. Ja sama chodziłam do szkoły, teraz strach puszczać dzieci bez opieki i nawet nie wolno, takie czasy.

Chwila oddechu w samochodzie, ale od razu korek, oszaleję, znowu się spóźnię. Praca: kawa, rozmowy, telefony, wyjazdy, spotkania. Powrót, znowu oddech, muzyka w radiu, wizyta w warsztacie samochodowym, bieg do krawcowej z jego spodniami, przełożenie wizyty u alergologa, dzieci mają uczulenie, jedno i drugie, nie zdążyłam na pocztę, wpadam do domu, szykowanie obiadu, rozwieszanie prania, ogarnięcie wszystkiego. Zreperowana drukarka, naprawiona spłuczka w łazience, kurwa, zapomniałam o wieży – nie umiem włączyć nagrywania, on potrafi, ale wróci wieczorem, ma konferencję, jeśli mu wierzyć. Sąsiad pomoże, wpada, kawa, sprawdzam lekcje dzieci, sprzątam, umawiam wizytę syna u ortodonta. Nie chce nosić aparatu, czym go przekupić?

Idę położyć dzieci, zaczyna się sto pytań, byłyby zabawne, gdybym nie była taka zmęczona, na połowę nie umiem odpowiedzieć, na resztę nie chcę. „Mamo, czy ty mnie kochasz? Pocałuj, przytul. Mogę spać dzisiaj z tobą?” „Dzisiaj nie,

może jutro, za duży jesteś, za duża”. Meża nadal nie ma, niepokój rośnie. Prysznic, peeling, za godzinę północ. Kiedy to zleciało? Myk do łóżka. Nie mogę spać. Czemu on nie wraca? Wstaję, odpalam komputer, szukam odpowiedzi: być vatowcem czy nie, podatek liniowy czy ryczałt, czy zdążę, czy firma na wszystko się zgodzi? Kurczę, na pewno coś źle wybiorę i spieprzę, Jeeezuuu. Włączam na chwilę telewizor. Same głupoty, wyłączam. Nic nie czytam, nie mam siły. On nie wraca, ciągle nie mogę zasnąć. Wrócił jak gdyby nigdy nic. Kiedy się myje, obwąchuję jego marynarkę, czuję zapach dymu papierosowego. Gdyby wracał od baby, tak by nie pachniał. Chyba że z burdelu. Chcę zasnąć, ale dręczą mnie złe myśli, marnuję sobie życie. Każdy dzisiaj po chwili namysłu przyzna, że spieprzył sobie życie lub coś mu je spieprzyło. Ludzie chcą Bóg wie czego, każdy uważa się za Bóg wie kogo i ma cholera wie jakie oczekiwania.

Tylko się nie denerwuj

Najbardziej irytuje mnie jego gadanie: „Nie denerwuj się, nie musisz się denerwować, po co się tak denerwujesz?”. Jak mam się nie denerwować? Nie da się. Takie gadanie pogarsza sytuację. Denerwuję się, by nie oszaleć – taki upust irytacji. Kiedy mąż pisał referat, komputer mu zwariował i tekst przepadł. Myślałam, że rozwali komputer w drobny mak.

– Nie denerwuj się, nie musisz się denerwować – mówiłam, odruchowo go naśladowując.

Wkurzył się jeszcze bardziej.

– Kto by się nie denerwował! Katorżnicza praca kilku koszmarnych dni zniknęła. Ja pierdołę!

Jak mu wytłumaczyć, że ja ciągle tak mam, zagoniona i zaszczuta.

Od lat gram w totolotka i zawsze jestem pewna, że wygram, potem czuję się oszukana. Nigdy nie trafiłam nawet czwórki, tylko dwa razy trójkę. Mąż o niczym nie wie, oczywiście zaraz by mnie wyśmiał, że wierzę w duchy. Już słyszę, jak mówi: „Zawsze byłaś naiwna, z wiekiem to ci się pogarsza”. I dodałby: „To typowe dla bab”. Zapewne obliczyłby, ile ten totolotek nas kosztował w ciągu dziesięciu lat i co można by za to kupić.

Babcia mawiała: „Śpiesz się korzystać z życia, potem będziesz miała żylaki odbytu albo będziesz nosić sztuczny odbyt”. Babcia miała stomię i nosiła na brzuchu woreczek. „Albo dokuczy ci, nie daj Boże, nietrzymanie moczu. W późnym wieku wiotczeją zwieracze. Wszędzie. Też w ustach, dlatego tyle mówię”.

Zaczęłyśmy na przemian tak śmiać się i płakać, że ja biegałam siku, a babcia kilka razy opróżniła woreczek.

Tydzień potem umarła w czasie snu, z uśmiechem.

Burdel

Bałagan zjadał nas powoli, ale wytrwale. Dzieci nie nauczyliśmy porządku. Syn po powrocie z miasta znaczył swoją drogę ubraniami. Córka tak samo. Co wyrosnie z naszych dzieci?

Mąż zaproponował, że raz na tydzień ufunduje mi sprzątaczkę. Taki wspaniałomyślny.

– Nie mamy na to pieniędzy. Ale wyjścia też nie mamy, toniemy w bajzlu – mówił, patrząc mi wymownie w oczy.

– Stać cię na to? Proszę bardzo – mówię spokojnie, ale odebrałam to jak obelgę.

Jako pierwsza przyjechała cizia jaguarem. Wymalowana, w kusej spódniczce. W pierwszej chwili myślałam, że to jakaś z agencji. Gdyby się pochyliła, byłoby jej widać jelito grube.

Oczywiście zaświeciły mu się ślepia. Uparł się na tę od jaguara, chociaż jaguar był staruszkciem... Nie ma mowy.

Dwie poprosiliśmy o sprzątnięcie na próbę. Nie wiem, która buchnęła mi perfumy, na szczęście była to końcówka. Trzecia kandydatka była dobra, ale dla niego za droga. Więc szukaliśmy dalej, ja kompletnie bez wiary w powodzenie.

Mąż, jeżeli coś posprzątał, potem mi to wypominał. A wyglądał jak siedem nieszczęść. Od rana chodził w szlafroku i w swoich niby-sportowych butach, w których pociły mu się stopy. Gderał: „Ale burdel, w co ja się wpierdoliłem”. Kiedyś nie nosił szlafroka, teraz to jego strój codzienny. Taki szpitalny szlafrok w paski, całkowity upadek wizerunku. Na dodatek te sportowe buty. Sama noszę szlafrok, ale elegancki, nawet seksowny. Potem mąż zamienił szlafrok na czarną koszulkę z pomarańczowym napisem „Wolni od stresu”. Nie wiem, czemu tak mnie denerwowała ta koszulka.

Zresztą on wcale nie potrafi dobrze się ubrać. Z braku gustu, może ze skąpstwa. Mnie ciągle się czepia, że rujnuję rodzinę i wydaję pieniądze na ciuchy. Tak, chcę wyglądać dobrze, kiedyś dla niego, teraz dla świata. I dla siebie samej. Tego ostatniego facet nie zrozumie. Gdyby wiedział, ile moje koleżanki wydają na ciuchy. On tylko potrafi ładne buty sobie kupić, ale za takie pieniądze to każdy głupi potrafi. Był czas, kiedy pomagałam mu się ubierać. Skończyło się, nie będę go stroić dla innych.

Ogród i pies

Ogródek stał się ważną częścią mojego życia. Wszystko się pieprzyło i dekomponowało, a on rósł sobie wedle boskiego planu, wystarczyło tylko nieco mu pomagać. Mąż chciał dzikiego ogrodu, więc były awantury, że tu za wiele obciąlam, tam za mało. Wyrwałam raz sumaki. Wtedy myślałam, że mnie zabije. „Kocham sumaki”, złościł się. Nie rozumiem, jak można kochać takie agresywne chwasty, które krzewią się korzeniowo, gdzie chcą, i mordują inne rośliny? On na to filozoficznie: „Człowiek też jest chwastem na ziemi. A ty jesteś za mordem”. Zaraz porówna mnie do Hitlera.

Lubiłam strzyc trawę. Dogadywał: „W domu niehumanitarny burdel, ty godzinami strzyżesz trawę, bo co ludzie powiedzą”. Irytował go dźwięk kosiarki. Najbardziej wtedy, jak sąsiedzi kosili. Kiedy dalszy sąsiad strzygł trawnik w niedzielę, mąż wołał na całą okolicę: „Nawet w niedzielę strzygą trawę. Barbarzyńcy!!!”. Przekrzyczał nawet kosiarkę.

„Kupcie nam psa”, błagały dzieci. Żałowałam ich, aż mi serce krwawiło. Jak wytłumaczyć dzieciom, że to niemożliwe? Pies zniszczyłby ogródek. I nie znoszę szczekania, jestem na nie po prostu uczulona. Skąd wezmę energię jeszcze na psa? W naszym domu żadne stworzenie za bardzo się nie uchowa. Mąż mówił, że w dzieciństwie miał psa i dzięki temu wyszedł na ludzi. Jak wyszedł, skoro żyć z nim się nie da.

Pies by nas wykończył. Naszych znajomych wykończył. Urodziło im się nieplanowane dziecko. Trzecie. Nie dawali sobie rady. Wtedy kupili jamnika. Sparaliżowało mu tylne nogi i zapieprza z wózcikiem przyczepionym do zadka. Wózczyk turkocze. Obóz zagłady.

Dzieci lamentowały, że chcą coś żywego, więc kupiłam na próbę patyczaki. Zdechły po tygodniu. Mąż przyniósł rybki. Też zdechły. Chomik wlaź pod kanapę i zniknął na zawsze. Za to krety załęgły się najpierw u nas, a potem poszły sobie do sąsiadów. Nasz ogródek, jakimś cudem, omijały.

Kot

Myślałam, że zwierzęcy problem z głowy, a tu niespodziewanie przybłąkał się kot. Malutki, słodki, czarno-biały, z różowym noskiem. Na pewno przysłał go nam los. Mąż krzychał:

– Nie ma mowy, życie nas przerasta, a ty jeszcze chcesz kota, po co ci kot, a psa nie chciałaś, kolejna mordą do wyżywienia, będzie drapał meble i srał po kątach! Kiedy moja matka umierała, nie zgodziłaś się wziąć jej do nas! Nad kotem się litujesz! Ten kot nas wykończy!

– Twoja matka nie umarła.

– Mogła umrzeć.

– Ja bym umarła na pewno.

Coś burknął pod nosem, chyba: „I byłby święty spokój”.

Miły ten mój mąż, prawda?

Dzieci zakochały się w kocie, ja też, mąż udawał, że kota nie lubi: „Jak można lubić stworzenie, które jest kroplą przepelniającą nasz dzban?” Złościł się, że pieszczę kota, a jego staram się nie dotykać. Dlaczego tak lubię koty? Za niezależność, której sama nie potrafiłam sobie wywalczyć. Psy zakochują się we właścicielu, na co ten rzadko kiedy zasługuje. Pies patrzy człowiekowi w oczy, bliski tego, żeby coś nam powiedzieć, aż z wysiłku marszczy mu się czoło.

Koty nie próbują nas zrozumieć. Nasz siedzi jak Budda, wie wszystko i milczy. Podnosi nogę ze smukłym udem odzianym w futro, myje je i czesze chropowatym językiem. Nic go nie obchodzi, czy ktoś na niego patrzy. Kot jest sam dla siebie, pies – dla stada, które utożsamia z człowiekiem. Kot nie ma w oczach znaków zapytania, choć niektórym tak się wydaje; on ma dwa postawione pionowo myślaki.

Przestałam na chwilę lubić kota, kiedy zobaczyłam, że bawi się ledwie żywą myszą. Podrzucał ją jak zabawkę. I zadęczył na śmierć.

Kot mieszkał najpierw w ogrodzie, potem przeniósł się do domu. Był seksualnie nadpobudliwy i wariował jak mój mąż. Mam pecha do facetów. Podjęłam decyzję, że trzeba go wykastrować. Głupio mi było, ale nie wytrzymałabym z dwoma maniakami seksualnymi.

Szczur

Dopiero potem uświadomiłam sobie, że kot był dla mnie taki ważny z powodu szczura.

Weszłam pod stół, lubiłam przesiadywać pod stołem, czułam się tam bezpiecznie i tajemniczo. Ile miałam lat? Tak mało, że nie powinnam tego pamiętać.

Szczur miał czerwone oczy. I ogon, który nie chciał się skończyć. Za takim biegł kiedyś mój ojciec z łopata, uderzył. Szczur zrobił się cały płaski i na wierzchu równie czerwony jak w środku.

Teraz inny szczur był ze mną pod stołem. Nie mogłam się ruszyć, udawałam, że mnie nie ma. On też się nie poruszał. W końcu pogroził mi pazurkiem i dokądś pobiegł. Wtedy zaczęła krzyczeć moja mama. Nigdy tak nie krzyczała. Ale dlaczego nikt mnie nie ratuje, nikt mnie nie przytula?

– Ugryzł ją! – jęknęła, kiedy mnie zobaczyła.

– Nie ma śladu. Nie ugryzł – stwierdził wujek.

Dopiero wtedy się rozplakałam.

Brudne ręce

Mąż nie myje rąk po powrocie z miasta. Mówi, że bakterie są pożyteczne, a jeżeli za bardzo z nimi walczymy, tracimy odporność. Mycie rąk jest niezdrowe. Oryginalnego mam faceta. Doprowadza mnie do szału swoimi teoriami. Jestem pewna, że ściągnął na nasz dom kilka chorób. Kiedyś w złości mu powiedziałam:

– Czy ja wiem, z kim ty się zadajesz? Zarazisz mnie i dzieci HIV-em albo jakimś innym świństwem. Infekcje intymne na pewno miewam przez ciebie.

– A ty zarazisz mnie swoją głupotą – odparował szeptem cienkim jak sztylet.

Penisofekcja

Wyskoczyła mi czerwona plamka między palcami, zaczęła się powiększać. Co za świństwo? Czemu lewa ręka? Nagła myśl – może to od stymulacji. Mąż musiał mnie zainfekować jakimś paskudztwem.

Przyśniło mi się, że jestem u dermatolożki.

– Proszę rozsunąć palce, szerzej... i rozluźnić się. – Bierze wziernik jak do badania pochwy, patrzy. – Czy jest pani pewna, że mąż jest pani wierny?

Jestem pewna, że niewierny. Głupio się przyznać lekarce, więc mówię:

– Kto może być pewny? Wiadomo, jacy są faceci.

– Używa pani do stymulowania członka męża lewej czy prawej ręki?

Zastanawiam się. Na poręczy krzesła robię małą symulację.

– Chyba jednak lewej. Jestem leworęczna.

– Tak też myślałam. To penisofekcja.

Klnę w duchu: „Cholera, wiedziałam, że mnie załatwi”.

Lekarka patrzy mi w oczy.

– Mam złą wiadomość, to się kiepsko leczy, będą kłopoty.

Budzę się mokra od potu. Patrzę na dłoń, infekcja objęła drugie międzypalcze. Płomienna czerwień. Ja, kurde, nie mogę.

Biegnę do dermatologa, tym razem na jawie. Dwie stowy w plecy, chcę do kobiety, nie ma, dostępny tylko facet. Pokazuję. Zakłada okulary, szykuje się do wydania surowego wyroku.

– To od wilgoci i upału, głupstwo, przepiszę maść, szybko przejdzie.

Byłam chyba trochę rozczarowana.

Ukryte w jelicie

Racjonalność męża przybiera patologiczne formy. On patrzy, nie widzi. Doświadcza, nie czuje. Wykpiwa wszystko, co nie pasuje do jego światopoglądu. Ma swoje szkiełko i oko plus złośliwy sceptycyzm. Nie wierzy nawet w robaki u dzieci. Intuicja od dawna mi podpowiadała, że coś się szykuje. Ziemista skóra, worki pod oczyma i jeszcze to coś, co tylko oko matki dostrzeże.

Wchodzę z córką do gabinetu wybitnego specjalisty od odrobaczywania dzieci. Spojrzał na nią i mówi na powitanie:

– Dziewczynka ma glistę ludzką, owsiki i lamblie. A pani – przygląda mi się – pani ma tylko owsiki.

Zatkało mnie. Pierwsza myśl, jak on tak śmie bez badania wrabiać mnie w owsiki, ale z badaniem byłoby jeszcze gorzej.

– Pewnie od męża – bełkoce.

– No tak, mąż niechluj, jak większość facetów – on na to i przepisał całej rodzinie kurację.

Przypomniałam sobie ze szkoły słoje z ludzkimi robakami w formalinie, tasiemcem gigantem. Trupi zapach, straszna bladość. W domu od razu myk w internet – całonocne studia.

Zostałam porażona i przestraszona. Takie niby pocziwe owsiki, wyśmiewane w szkole. „Co się tak wiercisz, owsiki masz?“, mówili nauczyciele. Czytam: „Samica owsika ma około 1 cm długości i 4 mm szerokości i jest prawie przezroczysta. O północy dorosłe samice wędrują w kierunku odbytu, aby złożyć tam jajeczka. Wydostają się na zewnątrz i pełzają po skórze krocza. Larwy wylęgają się już po 6 godzinach i wracają przez jelito grube do jamy brzusznej. Samica owsika może złożyć jednorazowo aż 11 tysięcy jaj”.

I ja to mam! Glista ludzka płci żeńskiej osiąga czterdzieści centymetrów długości. Ma jamę gębową i odbyt. Całego człowieka wypełniają jaja tych potworów. Miliony jaj snują się po domu. Makabra i horror! Nie da się tego nie złapać. Dlatego lekarstwa musimy brać wszyscy, cała rodzina. On kpi, że to zabobony. Nie zamierza brać. Awantura. Chce, żeby nasze dzieci zostały pożarte przez robaki. W końcu mówi:

– Zgodzę się, jeśli będzie seks, co najmniej dwa razy w tygodniu.

– Co takiego? Aż dwa razy w tygodniu?

Obrzydliwy szantaż! On rzuca na szalę życie naszych dzieci!

I bingo! Z córki wyszła glista. Niemal dostałam zawału. On byczył się wtedy na jakiejś konferencji, baby uwodził. Dzwonię, pytam, co robić.

– Ciągnij, ale z czujem, delikatnie, żeby się nie urwała – on na to i śmieje się, idiota jeden.

Chciałam wsadzić ją do spirytusu i mu pokazać, nie było w domu spirytusu.

Ale szambo

Ile robaków musi być w naszym szambie? Jak można doświadczać tego, co wydalamy z siebie, w takim nagromadzeniu? Monstrualna kiszka stolcowa pod powłoką kwiatów i krzewów, pod skórą ogródka. Każdego normalnego człowieka własne szambo musi upokarzać. To wszystko pół biedy. Jestem pewna, że sąsiedzi mają nieszczelne. Szambiarz, pan Jurek, przyjeżdża do nich raz na kwartał, do nas – co miesiąc. Opróżnia i szambo, i nasze kieszenie. Pieniądze wyrzucone w błoto, a raczej w gówno.

Sąsiedzi robią oszczędności naszym kosztem, kosztem naszego zdrowia! Przeczytałam gdzieś, jakie spustoszenie w glebie czyni nieszczelne szambo. Tworzą się kieszenie kałowe, wszystko wsiąka bardzo głęboko w grunt. Przecież my mamy studnię głębinową! Aż strach pomyśleć, co pijemy razem z wodą – gówna naszych sąsiadów.

Przyjechał do nich na kontrolę sanepid. I bingo! Jasne, że się ucieszyłam, ale w sprawie szamba nie doniosłam na nich, o co mąż mnie podejrzewał. Podejrzewa mnie o wszystko co najgorsze. Pamiętam, że kiedyś przypisywał mi same dobre rzeczy. Sąsiedzi pewnie też podejrzewali, że to ja. Myślę, że donieśli na nich dalsi sąsiedzi. I tak wszyscy zaczęli podejrzewać wszystkich o wszystko.

Pogrzeb

Moja mama umarła. Chociaż trwało to trochę, odeszła nagle. Pierwszy miał odejść ojciec. Nawet to mu się nie udało. Mama, kiedy żyła, była utrapieniem, później też. Zmarli potrafią czasami bardziej dokuczyć niż żywi. Zawsze czułam się przez nią opuszczona, teraz opuściła mnie ostatecznie i trochę jakby na złość. Ludzie nie powinni umierać w zimie. Ci zmarznięci, którzy idą w kondukcje, też się nadają, by ich od razu zakopać.

Na spotkaniach z żywą mamą nie mogłam wiele powiedzieć, zapytać o coś, bo ona mówiła i mówiła. Miałam teraz wrażenie, że rzeki słów, które z niej wypływały, wlewają się na powrót do jej ust. Dopiero teraz mogę z nią pogadać.

Gdzie ona jest? Najmocniej czułam, że jest nigdzie. Czyli że jest jakoś na opak.

Horror przygotowań pogrzebowych. Siostra nie mogła przylecieć, mieszka za daleko, niby chora. Pewnie nie chciała. Ojciec się rozkleił. Czy kiedykolwiek był sklejonny? Wszystko spadło na mnie. Mąż, jeśli kiwnął palcem, to tylko u nogi.

Dzieci były za małe, żeby traktować śmierć poważnie. Mężowi coś odbiło: „Nie ma mowy, żeby zabierać je na pogrzeb, przeżyją traumę”. Sam stara się nie chodzić na pogrzeby. Nie chce dopuścić do siebie, że jego też to dotyczy.

– A gdyby to była twoja matka?

– Chciałabyś!

– Ale gdyby?

– Jak podrosną i się wzmocnią...

– No tak, to wina mojej matki, że nie zaczekała ze swoją śmiercią.

Pokłóciliśmy się na śmierć i życie, bardziej na śmierć. Nawet w tej sytuacji nie mógł mnie oszczędzić, nie ma czegoś takiego jak empatia.

W tym najgorszym czasie synek przed zaśnięciem zapytał mnie:

– Mamo, czy ty też umrzesz?

Zaskoczona tylko kiwnęłam głową.

– A tata?

– Tak – powiedziałam i zrobiło mi się mroczno na duszy.

– A ja?

Rozpłakałam się i powiedziałam „tak” – jakbym zabijała własne dziecko.

Wzięliśmy dzieci na pogrzeb. I co? Nic. One lepiej i naturalniej radzą sobie ze śmiercią niż dorośli.

Domowe piekło

Żeby można było tak raz na zawsze wszystko uprać, uprasować, ugotować, zmyć. Tymczasem cały ten majdan odrasta jak złośliwy rak. Co jest, do kurwy nędzy? Za co, za jakie grzechy? Wypiętrzają się góry prasowania. Stoję przed nimi taka mała. Od której strony zacząć wspinać się na szczyt? Może od majtek? Matka nauczyła mnie, że majtki też trzeba prasować. Najgorsze są jego koszule. Bywało, że niby próbował mi pomóc, efekt był fatalny. Co ludzie powiedzą, jak zobaczą go w pomiętej koszuli? Więc prasowałam. On pościel lubił tylko nieuprasowaną. Prasowanie majtek to dla niego dowód mojego wariactwa.

Sama nie wiem, co jest u mnie normalne, a co nie, dawno przestałam kontrolować swoje życie. O wszystkim zapominam, ciągle się spóźniam, wszystko leci mi z rąk. Wczoraj córka mówi: „Mamo, nie wyprałaś mi białej bluzki”. Ogarnęłam dom, położyłam dzieci spać i poszłam z bluzką do łazienki. Płacząc, prałam ręcznie i przepraszałam w myślach córkę, że wieczór spędziła beze mnie pełna obaw, w czym pójdzie do szkoły. On spał. Jak zwykle.

Rozbierając się, zauważyłam, że jestem w koszuli i spódniczce – nie miałam kiedy przebrać się w domowy strój. Faceci pracują lub szukają pracy, ciągle myślą ja: ja to, ja tamto, przede wszystkim muszę zająć się sobą! Angażują się, jeśli łaskawie znajdą czas, ochotę i tylko wtedy, kiedy coś wypłaczymy albo wykrzyczymy. Dawniej wypłakiwałam, teraz wykrzykuję. W sprawach domu mąż nigdy nie ma inicjatywy, nigdy się nie domyśli, że potrzebuję pomocy. To kobiety muszą spinać wszystko w całość, wiedzieć, kiedy, gdzie, komu i co jest potrzebne. Żeby mieć poczucie spełnionego obowiązku. I żeby świat się nie zawalił. Szarpiemy się w sieci oczekiwań i zobowiązań. I czekamy na koniec świata. Na szczęście świat nie kończy się tak łatwo.

Trzecia planeta

Powinłam pamiętać ze szkoły, dopiero jednak radio w samochodzie przypomniało mi, że Ziemia jest trzecią planetą od Słońca. Niesamowite. Ludzie znają PIN-y do swoich komórek, a tego czasami nie wiedzą. I Bóg to wszystko stworzył? Słońce nie jest jak z rysunków dzieci, żółte i ciepłe, gorąca bułeczka. To przerażająca i rozżarzona do niemożliwości mordercza kula. Jeśli będzie za blisko, spali nas w ułamku sekundy, jeśli trochę za daleko, odda nas mrozom na pożarcie. Nawiedza mnie myśl, że Bóg stworzył świat, ale to go wykończyło i umarł. Nasz świat to zegarek bez zegarmistrza.

Wróciłam do domu późnym wieczorem. Niebo bez chmur. Po cichu zajrzałam w okna od tyłu. Udało mi się ocalić życie ślimaka. Palily się światła. Mąż krzątał się po kuchni, łysiejący, jeszcze nie siwy, ale będzie siwy, jeśli wcześniej nie wyłysieje. Dzieci oglądały telewizję, niedługo przerosną nas o głowę. Kot wylizywał sobie łapki, potem udko i tyłeczek. Wkrótce umrze, koty nie żyją długo. Wszystko wyraźne, że aż oczy bolały. Moja rodzina zamknięta w kapsule czasu, w ciszy kosmicznej. Wszyscy tacy bezbronni.

Weszłam do domu. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Miałam ochotę krzyknąć: „Jestem!”. Uznałam, że lepiej, jeżeli mnie nie ma. Kot obwąchał mi buty, wywąchał, że coś nie tak, i czmychnął. Ja też myk na górę, żeby się nie ucieleśniać, nie pokłócić z mężem, z dziećmi.

Wrzuciłam apaszkę do szafy. Przez moment patrzyłam na swoje stare sukienki, czekające, aż będę szczupła i młoda. I będę miała czas na swoje życie. Powinłam się ich pozbyć, ale to trudne. Kojarzy mi się z oddaniem ubrań po kimś bardzo bliskim, kto umarł.

Różne fatalizmy

Jakby mało było nieszczęść, trafili nam się fatalni sąsiedzi. Czy dzisiaj sąsiedzi mogą być inni? Płyniemy jedną rzeką w tę samą stronę, ale odwracamy się do siebie plecami. Na plecach napis *Don't touch me* albo *Fuck you*.

Kiedyś zaprosiliśmy sąsiadów na herbatę, tych, których nie lubię, była też ciocia i wujek, taki nieszczęsny zbieg okoliczności. Przyszła córka, jeszcze mała i zupełnie głupia. Zrobiła coś tak strasznego, taki był wielki wstyd, że słów nie mam. Tego nie da się opisać. Niestety, są świadkowie. Im bardziej chcę o tym zapomnieć, tym bardziej o tym myślę. Zrozumiałam, że można zlecić zabicie świadków. Teraz córka prawie dorosła i pewnie robi gorsze rzeczy.

Telewizor to też problem. Mąż oglądał mecze piłkarskie, co doprowadzało mnie do pasji. Potem przeczucił się na kanał dla dzieci „MiniMini”. Od dwudziestej drugiej sztuczna rybka kołysze się na sztucznych falach: „Rybka śpi, śpij i ty”. Mówił, że to relaks. Ja uważam, że to zupełna infantylizacja.

Zimne ręce

Mąż miał kiedyś gorące ręce, kochałam jego wielkie dłonie ciepłego misia. Grzałam w nich często swoje dłonie. Teraz są zimne. A stopy – lodowate.

Nagle zażyczył sobie, żeby obciąć mu paznokcie u nóg. Obcinałam kiedyś, bałam się, że obetnie sobie palec. W czasach naszej bliskości to było naturalne, lubiłam go poprawiać, czyścić, porządkować. Zawsze był niestaranny, co nawet mnie wzruszało; prasowałam mu ubrania, wycinałam włoski z ucha i z nosa, nawet wyciskałam zaskórniki. Teraz sama się sobie dziwię.

Przeszkadza mu brzuch, dlatego nie może sam obciąć sobie paznokci. Niech schudnie.

Trzecia ciąża

Było we mnie tyle rozpacz i lęku, że nie ma ciąży. Cała epoka. Później scena obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Nastaje nowa epoka: lęku, że zajdę w ciążę.

Drugie dziecko stało się gwoździem do mojego całkowitego zniewolenia. Żeby tylko ktoś nie myślał, że żałuję. Niemożliwe, żeby syna nie było. Mówi się, że jak jest dwójka, to bawią się ze sobą, mniej głowę zawracają. Tak może było kiedyś, teraz częściej się piorą, wołając: „To moje!”. Pierwowzór wszelkich wojen.

Zacząłam brać pigułki. Tu też strach i konfuzja, zagapiałam się: brałam, nie brałam? Z zagapienia może być trzecie dziecko. Źle się czułam po pigułkach, nie toleruję chemii. Lekarz potwierdził moje odczucia: „W pani wieku lepiej dać sobie spokój z tabletkami, grozi zakrzepica”. Od razu poczułam, że coś mi gęstnieje w żyłach. „W pani wieku”. To zabolowało.

Przestraszyłam się zakrzepicy i pożegnałam się z anty bez żalu, by przejść na metody naturalne. Podobno najlepsza metoda naturalna to unikać seksu. Był taki czas, że chciałam zupełnie zrezygnować. I tak mam blokadę na seks przez te jego dziwki prawdziwe i domniemane. Co chwila widzę ich wypięte zady. I jak on wbija się w nie swoim kolcem.

Bywało, że przeganiałam je z łóżka. Ale czasem tuż pod szczytem łapię go za plecy, a tam kobieca dłoń, śliska jak ryba. Wrzeszczę, on myśli, że z rozkoszy. Gdzie z rozkoszy? Ze strachu i obrzydzenia.

Coraz częściej narzekał, że za rzadko uprawiamy seks. Brak efektów tego narzekania powodował napad wściekłości. Maniak seksualny. Co za nieznośna presja. Wyliczał, kiedy był ostatni seks i ile musiał na niego czekać, oraz porównywał to ze średnią krajową.

Miałam inne zmartwienia, choćby to, że spóźniała mi się miesiączka. Zaczęły się lęki. Ufałam, że on panuje nad tą swoją sikawką. Raz, kiedy pieściłam go ustami, poczułam jednak kropelkę nasienia. A zdawało się, że do wytrysku jest jak stąd do Paryża. Szok totalny. Ile istnień można by zmaistrować z zasobów takiej kropelki? Jest nieszczelny. Zawsze go o to podejrzewałam. Druga ciąża to nie była moja zasługa.

Co zrobić? Do tabletek nie wrócę, o prezerwatywach on nie chce słyszeć, zresztą z gumką mi też nie po drodze, budzi skojarzenia z oponami samochodowymi. Kalendarzyk małżeński jest niegodny zaufania. Zadzwoiłam do koleżanki laborantki. Ta, chyba żeby mnie pognębić, mówi: „Wszyscy faceci są nieszczelni. I prędzej czy później kończy się to katastrofą”. Też mi pociecha. Bałam się zrobić test, bałam się nie robić. Mimo to pojechałam do apteki. Chciałam sprawdzić od razu, w toalecie publicznej. Było tam tak napaskudzone, że nie

mogłam. A co, gdyby w takim wstrętnym miejscu okazało się, że jestem?
Zwiastowanie w sraczu. Dojechałam do domu. Otwieram drzwi, ręka tak mi drży,
że nie mogę kluczem wcelować w dziurkę. Nagle czuję – miesiączka. Co za ulga.

Rozsypani faceci

Faceci stali się teraz egoistami, skupiają się tylko na swoich sprawach i potrzebach, minimalnie na obowiązkach. Niechciana cięża to twoja wina, zawsze. Chcą mieć mądrą partnerkę do rozmów, ciekawą, ale nie ciekawską, samodzielną zawodowo, lecz nie ambitną pracoholiczkę, z licznymi zainteresowaniami, pod warunkiem że upchnie sobie te zainteresowania między obowiązki domowe; matkę ich dzieci, ale nie zapuszczoną mamuszkę, zawsze młodą i świeżą, pachnącą i zmysłową kochankę w pończochach, ale powabną tylko dla nich. Kobieta ma być atrakcyjna i też ma być na pokaz, byle nie za bardzo, musi tak się zachować, żeby każdy facet wiedział, że cała jest jedynie dla męża.

Możesz się pogapić, nawet powąchać, nic więcej. Jak więcej, to w morde i nożem. Każda rozmowa z moimi przyjaciółkami potwierdza smutną prawdę: nie ma dobrych mężów. My twardniejemy, faceci niewieścieją. Owszem, walczą o męskość i popisują się, ale do czasu, aż wszystko się ustabilizuje. Mają już samice, więc nie ma co dalej się starać. Facetów coraz częściej nazywam faciorami. Już nie faceci, jeszcze nie partnerzy, faciory. Miękki mężczyzna jest super, jeśli miękki tam, gdzie mieszka opiekuńczość. A oni robią się miękcy wszędzie. Najpierw obwisają im brzuchy, potem charakter, na końcu wszystkie członki. Facet, który raz zmięknie, nie potrafi stwardnieć. Chce, żeby kobieta go wspierała, ale jeżeli ona zarabia więcej, to on wpada w panikę. My musimy być czułe wobec dzieci i swoich mężczyzn, to znowu twarde w walce o byt w domowych wojnach. Dawniej każdy znał swoje miejsce, teraz nie ma stałych miejsc. Rozpieprz męski jest faktem. I kobiety muszą to męskie rozsypanie zbierać do kupy.

Niby porobiło się sporo punktów styecznych w męsko-damskim świecie, tylko że na tych stykach zapieprzają iskry jak małe samochodziki i powstają pożary.

Farbowany chomik

W dzieciństwie miałam chomika, który nie chciał biegać w kołowrotku, zdarza się. Jeśli ktoś z was tego nie lubi, niech nie łąduje się w małżeństwo ani w posiadanie dzieci. Wtedy nie ma wyjścia, chyba że uciec z kołowrotka, czyli z domu.

Głośno było o kobiecie z sąsiedztwa, która zostawiła męża, trójkę dzieci, wyszła z domu i nie wróciła. Napisała list: to nie porwanie, po prostu ma wszystkiego dosyć. Pamiętam, jak na nią pomstowałam, nawet mąż musiał mnie uspokajać. Teraz nagle zaczęłam ją rozumieć. Mąż, ciocia, rodzina jakoś daliby sobie radę, nie mieliby wyjścia. A on dowiedziałby się, co to znaczy mieć cały dom na głowie.

Ciekawe, on też narzeka, że jest chomikiem, który zapieprza w kołowrotku, tyle pracuje i tak go dręcę. „Burdel w domu, jak ty wychowałeś dzieci, znowu jesteś zmęczona. Zawsze jesteś zmęczona. A powiedz, miła moja, jakie ty masz zalety? Nic nie słyszę... Nic nie widzę”, rozgląda się, jakby naprawdę szukał. „Twój problem, że ty po prostu nie jesteś mądra, czasami głupia jesteś. Głównie, co ci dolega. Właśnie to. Gdzie ty masz rozum, same emocje, opamiętaj się, kobieto! W co ja się wpierdoliłem? Zapytaj specjalistów od małżeństwa, czy da się uratować związek bez seksu?” Ja na to: „A jak uprawiać seks z wrogiem?”.

Samotny urlop

Przyjaciółka podsunęła mi pomysł samotnych wakacji. Chciałam odpocząć od męża, rodziny i własnych dramatów. I uciec od oczywistego faktu, że kończę czterdziestkę. Znalazłam ofertę last minute – kilka dni na Cyprze. Czy nie zdręczy mnie samotność? Jak to będzie, skoro nawet kiedy jestem sama w kinie, podle się czuję?

Zostawiałam dzieci odchowane, ale nadal zależne ode mnie, męża nieporadnego w sprawach domowych. Na pewno obrócą dom w ruinę. Mąż zgodził się na ten wyjazd. Nie mógł się nie zgodzić. Zamroziłam im obiady na cały ten tydzień. Samolot schował podwozie, a ja poczułam, że mam skrzydła.

Bałam się, kto będzie moją współlokatorką w pokoju hotelowym. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Jak w małżeństwie.

Brunetka, szczupła, zgrabna. Miała w twarzy coś lisiego, co na początku budziło moją nieufność. Wyglądała na młodszą ode mnie. Ja ani słowa o urodzinach. Zawsze niepokoiły mnie kobiety, które jeżdżą same na wakacje. Na co polują? Pewnie ona myślała tak samo o mnie.

Zerkałyśmy na facetów, wszyscy byli zajęci lub beznadziejni. Czyli nic nowego. Kilku wyglądało w ubraniu jeszcze jako tako, na plaży opadały nie tylko złudzenia.

Okazała się fajna, opowiedziała mi sporo o swoim życiu. Cudze dramaty sprawiają, że inaczej oceniamy własne. Wielu ludzi pociesza cudze nieszczęście, choć się z tym kryją. Zdradza ich błysk w oku i lekki uśmiezek, kiedy ktoś powie:

- Mam raka.
- O Boże! Mam nadzieję, że niezłośliwy.
- Złośliwy. Bardzo.

To skrajne sytuacje. Jeśli ktoś taki nie upoluje wielkiego cudzego nieszczęścia, pocieszy się choćby czyjąś małą biedą.

Dobrze mi się plotkowało z nią o ludziach. Plotkując, zyskujemy przewagę nad tymi, o których plotkujemy. Siedzą z zakneblowanymi ustami, podczas gdy my z nich drwimy. Połączyły nas też rozmowy o filmach, książkach, kosmetykach, modzie.

Ona, podobnie jak ja, uwielbiała szpilki. I w jej walizce, i w mojej znalazło się miejsce na dwie pary. Żadna z nas nie włożyła ich ani razu. Ona radziła się mnie przy zakupach, chwaliła mój gust. Zresztą przez cały tydzień prawiała mi komplementy, że jestem ciepła, bystra, czytana. Mąż od dawna nie powiedział mi niczego miłego, tylko jójczył: „Jesteś mistrzynią świata w demolowaniu komuś życia”.

Ostatniej nocy za dużo wypłam. Pod wpływem alkoholu mam szczególną

skłonność do zwierzeń. Ona też mi się zwierzała, to forma pieśczozy, której nie znają faceci. Rozkleiłam się, niełatwo mi płakać, ale jak płaczę, to ulewnie. Poza tym byłam w stresie przed powrotem. Zaproponowała, że zrobi mi masaż pleców, żeby mnie rozluźnić i ukoić. Uwielbiam masaż. Zdjęłam bluzkę, położyłam się na brzuchu. Miała gorące dłonie i chyba więcej niż dziesięć palców. Jest taka chwila, kiedy człowiek staje się ciastem w czyichś dłoniach.

Masaż się skończył. Usiadłam na łóżku i poprosiłam ją o bluzkę. Nie podała, za to pocałowała mnie w kark. Dobrze mi było w jej ramionach. Kojąco. Pachniała zupełnie inaczej niż facet. To tak pachnie kobieta? Rozpięła mi stanik. Chciałam powiedzieć „nie”... Milczałam. Żaden mężczyzna nie robił tego tak sprawnie. Jej dłonie ważyły moje piersi, gładziły je. Dziwiła się, że można mieć tak ładne piersi po dwojce dzieci. Ona nie ma dzieci.

Chciała wziąć mój sutek do ust. Nie ma mowy. Nawet mężowi nie pozwałam, odkąd karmiłam dzieci. Odsunęłam delikatnie jej głowę. Zdjęła koszulkę, była bez stanika. Jej sutek musnął mnie, zimny i błyszczący w blasku świecy. Nie mogłam się oprzeć. Dotknęłam. Potem zupełnie niespodziewanie wzięłam go do ust. Niesamowite. Był podobny do męskiego penisa, takiego w miniaturze. Tyle że słodki, nie słono-kwaśny.

Nie do wiary, jestem lesbijką! Gdyby moja mama to widziała! Mąż by zbaraniał. I niechby mu tak zostało.

Położyłam się. Rozpięła mi spodenki i zsunęła je razem z majtkami. Facet nigdy tak zgrabnie nie rozbierze. Obierała mnie delikatnie ze skóry jak brzoskwinie, aż stałam się soczysta. Jej język zostawiał ślad na moim udzie. O nie, dalej nie. Zatrzymała się na chwilę, ale była uparta i nieustępliwa. Jaka ja jestem zboczona. Dałyśmy sobie nawzajem orgazm, pieśzcząc się językami. Teraz wiem, co mogą czuć faceci, zawsze byłam tego ciekawa.

Następnego dnia do samolotu. I ani słowa o tym, co się stało. Może nic się nie stało. Kiedy samolot oderwał koła od ziemi, poczułam, że już nie mam skrzydeł.

On czekał na lotnisku. Żegnałam się z nią, kiedy do nas podszedł. Ucałowaliśmy się serdecznie jak za dawnych czasów. Nie zdążyła uciec, przywitał się i spojrział łakomie. Nic się nie zmienił, nic. Nie dla psa kielbasa.

W domu uświadomiłam sobie, że z tego wszystkiego nie wymieniliśmy się numerami telefonów. Pewnie tak miało być.

Z mężem kochałam się w nocy tak, jak dawno nam się nie zdarzało. Facet to jednak facet.

Kilka dni potem na babskim spotkaniu dowiedziałam się, że niemal wszystkie moje koleżanki miały przygody albo incydenty lesbijskie. Może tak było od początków ludzkości, tylko w wielkiej konspiracji? Większość facetów ma grubą skórę. Za to kobiety mają skórę miękką, miłe zaułki, wiele czułości

i rozumieją swoje ciała. Więc to naturalne, że mogą zafascynować się sobą nawzajem. Niektóre robią to z upodobania, całkiem liczne z rozpacz, że faceci są nieprzytulni. Albo stali się domowymi wrogami. U mnie to wszystko jakoś się połączyło.

Przez dwa tygodnie dochodziłam do siebie, a kiedy zupełnie doszłam, było tak, jak gdyby to wszystko się nie zdarzyło.

Po roku spotkałam ją na ulicy. Żadnych emocji, prawie żadnych. A przecież w wyobraźni kilka razy z nią to robiłam. Poszłyśmy na herbatę. Znów ani słowa o tym, co się stało.

I przyszedł dzień

I przyszedł dzień, kiedy córka powiedziała po raz pierwszy: „Mama. Kocham ciebie”. I dzień, kiedy synek narysował po raz pierwszy samochód i słońce.

I przyszedł dzień, kiedy ona powiedziała: „Nienawidzę cię”. Spodziewałam się tego, ja też tak kiedyś matce powiedziałam. Jednak niespodzianka. Synek powiedział: „Mam cię w dupie”.

Dzieciom, aniołkom moim, rosną włosy na łonie, na nogach, pod pachami. Szok totalny. Gdzieś znikają słodkie maluchy, ich miejsce zajmują zgorzkniali dorośli. Gdzie się podziały nasze dzieci? Westchnienie „Co wyrosnie z naszych dzieci?” zmienia się w jęk: „Co z nich wyrosło?”.

I przyszedł dzień, kiedy ostatecznie straciłam pewność siebie, całkiem sporo jej miałam. Przyjdzie dzień, kiedy ją odzyskam.

I przyszedł dzień, kiedy mięśnie skrzydeł zaczęły mi wiotczeć, a mięśnie brzucha nie chciały trzymać w garści mojego przodu. Ujrzałam cały świat zmierzający do samozagłady, wielki śmietnik, na którym rzeczy produkują rzeczy, a ludzie nie chcą produkować ludzi.

Zdrajca

Jesteśmy tyle lat ze sobą, a nie wie, że mam miesięczkę przez sześć dni. Zdarza się. Wolałabym przez cztery. Liczy, ile razy na miesiąc mamy seks, a tego nie wie. Żadnych rocznic nie pamięta, nawet naszego ślubu. Dnia urodzin dzieci nie pamięta. Gdzieś zapisał i zapomniał gdzie.

Wysyła pod moim nosem jakieś SMS-y i maile, nie wiadomo do kogo. Lecą jak złe duchy. Coś przylatuje do niego i stuka do drzwi komórki. Grzebie w komputerze, jestem pewna, że wymienia się z kimś bliskimi słowami albo zwiedza strony pornograficzne. Nakryłam go, jak zradzał mnie z pornosem w telewizji.

Zdradzając, zradza też nasze dzieci, które niby kocha. Zjada ostatni kawałek sera i bułki i nie pomyśli o nikim z nas. Pilot telewizyjny, klamka lodówki, stół, poręcz krzesła, wszystko lepkie od miodu. Tylko on w naszej rodzinie lubi miód.

Nie domyka okien ani drzwi, zostawia klucz w zamku – zaproszenie dla złodziei. Oddaje mi samochód z pustym bakiem.

Wstyd o tym mówić, ale ma niezwykłą umiejętność włożenia w gówno. Kiedy wraca do domu, jest spore ryzyko, że wszędzie zacznie śmierdzieć psim gównem. Idzie na rower, mogę się założyć, że pedał umaże w gównie. Niechluj tak ma, że przyciąga wszelkie nieczystości. Sam nie ma węchu i uważa, że wymyślam te gówna, że go wrabiam.

Jego niedbalstwo dotyczy też elektryczności. On bywa skąpy, w sprawie światła jest rozrzutny. I o zmroku nasz dom świeci jak latarnia morska. Łażę za nim i gaszę, on na złość zapala. Ja znowu gaszę. Jak ktoś popatrzyłby na nasz dom z boku, mógłby pomyśleć, że dajemy kosmitom jakieś tajemne znaki.

Dlatego płacimy monstrualne rachunki za prąd. Wypomina mi suszarkę do włosów, że jej ciągle używam i każe używać dzieciom. Upiera się, że to nabija nam rachunki, a szum atakuje mu mózg. Ja na to: „Nie stać nas na przeziębienia”. On, że nigdy nie suszył i jeszcze nigdy nie przeziębził się z tego powodu. Wszystko odnosi zawsze tylko do siebie.

Puk, puk, czy to starość?

Poczułam się zużyta i niepotrzebna. Jak kobieta ma się nie przejmować, że się starzeje? Wmawiam sobie: „Nie przejmuję się, mam to gdzieś”. Nie pomaga. Gładkie się zmarszczy, napięte zwiotczeje, rumiane zblednie albo zżółknie. Kobiety znajome i nieznajome widzą, porównują, cieszą się: „Moja szyja jest w lepszym stanie, ona ma dłonie jak dwie jaszczurki”. Świat to jedna wielka giełda i targowisko, na którym kobiety wyceniają siebie nawzajem. Faceci mało widzą szczegółów, czują, że ogólnie coś nie tak i że nagle nie działa siła przyciągania, przerzucają się więc na młode. Nawet trochę ich rozumiem, co nie zmienia faktu, że zaczęłam nienawidzić kobiet młodszych ode mnie.

Zamartwiałam się klimakterium. W najlepszym razie za dziesięć lat. Tak dobrze pamiętam, co robiłam dziesięć lat temu. Zapachy, emocje i nadzieje, wszystko jak wczoraj. Czyli klimę będę miała jutro. Nawet nie wiem, czy zdążę się na to umalować i umyć.

Czułam, że od tego wszystkiego gotuje mi się serce. Stałam się bardziej nerwowa, gorsza, zgorzkniała. Nie poddawałam się jednak.

A on gapił się na młode jak głodny pies na mięso, zdierał z nich ubrania, rozchylał im uda, miętosił oczami pośladki. I to przy mnie. Masakra. Kiedy pojawi się jakaś gówniara, choćby niedomyta kretyńska, facet traci głowę i dostaje amoku. Kilkanaście lat małżeństwa, tysiące orgazmów na tym samym szczycie nie mają żadnego znaczenia. Żaloszny spektakl. Mąż zwykł tracić wątek, kiedy przechodziła jakaś laska. Raz nawet – bezczelny – szedł ze mną i odwrócił za jakąś głowę, mało brakowało, a skręciłby sobie kark. Te męskie odruchowe szyjoskręty. Na nieletnie też się gapi, co powinno być karalne. Błyszczą mu ślepią na widok koleżanek córki. Powinien za to dostać w pysk. Te młode wiedzą, co jest grane i że seks to władza. Specjalnie wkładają czarne stringi pod przezroczystą sukienkę. Albo spodnie tak ciasne, że widać odcisnięte wargi sromowe. I łążą po ulicach, ciągnąc za sobą sieć, w której trzepocą głupie samce.

Wygaszanie

Uczymy się olewać facetów, ale to tragedia, kiedy przestają się nami interesować. Gaśniemy w ich oczach. I stajemy się przezroczyste. Mój mąż patrzy przeze mnie trochę jak przez szybę. Czasami coś raczy dostrzec, najchętniej jakąś rysę.

Przeglądam się w witrynach sklepowych i w oczach innych mężczyzn. Jeszcze jestem. Koleżanka po pięćdziesiątce opowiadała, że mężczyźni przestali patrzeć na nią jak na kobietę. Zaczęła jaskrawo malować usta. Kiedyś obserwowałam ją idącą ulicą. Widziałam tylko jej płonące usta niczym znicz nagrobny. Wtedy zrozumiałam: nie wolno doprowadzać się do takiego stanu.

Stosuję kilka drogich kremów na zmarszczki. Nie wierzę, że działają cuda, mimo wszystko mam nadzieję. Operacja plastyczna? Długo opędzałam się od tej myśli. Najważniejsze, by zestarzeć się godnie. Czy mam na to szansę ze swoim mężem?

Zaczęłam ćwiczyć w siłowni, najbardziej ręce, nie chcę, żeby mi obwisły ramiona jak starym kobietom. Jak gdyby ktoś im powiesił mokre pranie. Z upływem lat twarz się rozluźnia i staje workiem na kości, to dotyczy obu płci. Kobietom rosną tyłki i cycki. Wszystko traci sprężystość. Okropne jest uczucie, że obracamy się w ruinę.

Facetom wydaje się, że będą wiecznie młodzi. Jednak wszystko gaśnie, nawet słońce, czemu mój mąż nie miałby zgasnąć? On nawet nie zauważa, że się wypala. Że coraz bardziej rzedną mu włosy na czubku głowy i niektóre posiwiały. Kobiety bardziej walczą, faceci zarastają swoim wiekiem średnim. Z nosa i z uszu wystają im jakieś kłaki, lecz nadal są pewni, że żadna im się nie oprze. Mąż zapuścił brzusek i zamiast się wstydzić, mówi, że kobiety lubią brzuszki – jest się do czego przytulić. Do jakich kobiet się przytula? Ja lubię, kiedy facet jest płaski: napnie brzuch i widać kaloryfer. Mąż miał niesamowity kaloryfer, kiedy jeszcze uprawiał sport, teraz brzuch zmienił mu się w termoфор.

Dzieci chcą się zabić

Rozmowy z prawie dorosłymi dziećmi to dzisiaj wielka sztuka. Najpierw nie ma się dla nich czasu, potem nie bardzo jest o czym rozmawiać. Są w innym świecie. Pochrzążają: „Nie, tak, a daj mi spokój, matka”. Porozumiewają się z nami najchętniej za pośrednictwem Facebooka i SMS-ów, nawet kiedy wszyscy jesteśmy w domu.

– Kiedy obiad? – pyta syn.

Tylko na obiad wychodzi z pokoju, od rana do nocy przy laptopie, gra.

„Proszę mi przez godzinę nie przeszkadzać, będę bardzo zajęta” – pisze córka ze swojego pokoju.

– Co ciebie właściwie interesuje? – pytałam ją, kiedy zaczynała naukę w liceum.

– Nic. – Wzruszyła ramionami.

– Jak to nic?

– Mamo, nawet nie wiesz, jak piękne potrafi być nic.

To mi filozofka. Rzeczywiście, nie wiem. Oboje mają słuchawki na uszach, by nie słyszeć domu, świata za oknem, żeby nie słyszeć siebie.

Nie spodziewałam się, że odmienne poglądy na wychowanie mogą powodować takie konflikty. W podstawowych sprawach nie było różnic: dzieci nie wolno bić, można pozwalać im na wiele, dzięki temu staną się kreatywne. Ale muszą znać granice, bez granic nie da się żyć. Nasze dzieci utraciły granice. Ja próbowałam je dyscyplinować, mąż rozpieszczał. Nie mogliśmy się nigdy dogadać, gdzie twardo, a gdzie miękko.

Skoro wspólny front wobec dzieci nie zostanie ustalony, wszystko się sypie. Dzisiaj wychowanie dzieci to wojna. Patrzę wokół i widzę, że wszyscy ją przegrywają. Dzieci, niestety, słuchały naszych kłótni i rozumiały coraz więcej. Nasiąkały tym niczym gąbka. Dom przypominał statek na wzburzonym morzu.

Córka prześladowała mnie piercingiem. „Okaleczysz sobie pępek, to wyrzucę cię z domu”, powiedziałam. Zrobiła to i przez kilka miesięcy ukrywała. Ten kolczyk przyprawił mnie o dreszcze na całym ciele. Zamartwiałam się, że zrobi to też w miejscu intymnym, podobno takie coś jest teraz modne. Aż tu w jej torebce znalazłam prezerwatywę. No tak, zaraz zajdzie w ciążę.

Tatuaze syna najpierw były zmywalne. Ja też zrobiłam sobie na stopie małą roślinkę z kolcem. Na miesiąc. Kusilo mnie, żeby została tam na zawsze. Wiedziałam jednak, że wtedy nie będę miała argumentu w dyskusjach z dziećmi. Wszystko się ujednołica, więc młodzi chcą się różnić od starych, choćby tatuażem.

Pewnego poranka zobaczyłam na stopie syna smoka, nawet ładnego. Po miesiącu poczułam niepokój, smok nadal był. Po trzech miesiącach wiedziałam, że

zostanie na zawsze. Jak mu będzie na starość z tym smokiem, z innymi rysunkami, które sobie zrobi, nie wiem. Starość naszych dzieci jest tym, czego zupełnie nie możemy sobie wyobrazić.

Używam preparatu do higieny intymnej. Nagle saszetki zaczęły mi znikać. Co do diabła? Byłam pewna, że córka wykrada. Zastawiłam pułapkę. Syn. Po co mu to? Wydawał mi się wtedy czasami podejrzany, miewał nieprzytomne oczy.

Coś mi kiedyś bąknął, że prowadzi bloga. Któregoś dnia się zagapił, poszedł do szkoły i zostawił włączony laptop. Czytam. Bloga pisze anonimowo, ale to on. Zastygam, stupor nie do pokonania.

Podbieram matce saszetki (właściwie mogę kupować, koszt około 3 zeta). Za pierwszym razem nie wiedziałem, co mi po tym będzie. Coś tam czytałem na forach. No to... Zrobiłem mocną herbatę. W drugim kubku rozpuściłem w wodzie zawartość saszetki. Łyknąłem zdrowo, nie wiedząc, na jaki smak się przygotować. Cholernie słone! Zatkalem nos i do końca duszkiem, popilem herbatą. Czekalem na efekty. Myśle: będzie zajebista baja!

Okazało się, że syn od roku bierze to i inne rzeczy! Dzwonię do męża. Posyłam mu link do bloga. Ma kolegę psychiatrę. Ten, że sprawa jest bardzo poważna. Szpital, natychmiast!

Wyglądało tragicznie, skończyło się szczęśliwie. Terapia, dużo rozmów. Syn odzyskał rozum.

Uspokoiła się sytuacja z synem. Wtedy zauważyłam, że córka nam chudnie. Sygnałem ostrzegawczym był wzrok, jakim patrzyła na moje ciało. Jakieś uwagi i złośliwości o nadwadze. I jej chudość.

Początki anoreksji. Czy mogę nie obwiniać siebie? Patologia od dawna panująca w naszej rodzinie nie mogła nie mieć konsekwencji.

Córka jednak też wyszła na prostą. A nam na chwilę udało się uzyskać rozejm w wojnie domowej.

Chwila zaufania

To, co oni nazywają intrygantwem kobiet, jest od tysiącleci stosowaną przez nas taktyką przetrwania. Jak oszukać silniejszego, jak radzić sobie w niewoli? Faceci wiele gadają o naszych intrygach. Niby nie wiedzą, że zostałyśmy do tego zmuszone przez ich dominację.

Nie ufam za bardzo ludziom. Życie mnie tego nauczyło. Okropnie jest istnieć w świecie, w którym nikomu nie można wierzyć, nawet sobie. Dlatego to mało rozsądne, że wystawiłam na próbę swojego męża i swoją najlepszą przyjaciółkę. Na początku naszej znajomości była o niego po prostu zazdrosna. On z niej kpił, że zachowuje się, jakby była piękną, a nie jest.

Poprosiłam, żeby ciut sprawdziła mojego męża, tylko broń Boże nie posuwała się za daleko. Mały flirt. Ciekawe, jak on zareaguje. Powiedział jej: „Dobrze mi z twoim zainteresowaniem, ale mam kobietę, którą kocham, znasz ją lepiej niż ja. I nic z tego nie będzie”. Był niezłomny i twardy w swej odmowie jak skała. Bardzo podejrzane. Musiał się domyślić.

Nagle zaniepokoiło mnie, jak ona to przyjęła. Wiem, że bardzo źle znosi, jeżeli facet na nią nie reaguje. Byłam pijana, kiedy jej to proponowałam. I chyba zrobiłam głupstwo.

Żywy trup

Mąż wyjechał na trzy dni na konferencję. I zaraz niepokój. Co on tam wyprawia? Poluje na twarde, młode i kształtne dupki, takie lubi. Ma bzika na punkcie tej części ciała. Cały jest dupą podszyty. Kiedyś lubił chude, więc schudłam dla niego, chodziłam na treningi, żeby mieć bardziej zwarty tyłek. Przerzucił się na puszyste kobiety, więc dla niego przytyłam. Po przytyciu czasem nie ma odwrotu. Potem przerzucił się na młodsze. I jeszcze młodsze. Powiedziałam mu: „Mam tylko jedną prośbę. Jeżeli robisz to z innymi kobietami, rób inaczej niż ze mną”. Udawał, że nie rozumie. „Co ty mi wmawiasz”. Ciekawe, czy teraz biega na tej konferencji z penisem jak z wywieszonym jęzorem?

Syn spał u kolegi. Poszłam z przyjaciółką do kina, żeby się odstresować. Ten film to był mój pomysł. Jej się nie podobał, za wolna akcja, ona lubi mocne rzeczy. Po dziesięciu minutach wyszła strasznie na mnie zła. Nie ma dzieci. Jak ludzie mają dzieci, to wariują, a kiedy nie mają, to dziwaczej, tracą wrażliwość i stają się potwornie egotyczni.

Lecę za nią, bo mam wyrzuty sumienia. Idziemy w stronę kawiarni, gdzie planowałyśmy wpaść po seansie. Ona naburmuszona, ja zaczynam się wściekać.

Dzwoni jej telefon. Szuka w torebce, nie może znaleźć. Nareszcie! Odeszła na bok, żeby rozmawiać. Wraca z miną, która wyraża skruczę: musi jechać, zachorowała mama. Nie cieszyłam się z tego, ale miło, że przeszła jej złość. Wróciłam do domu w kiepskim nastroju. W przedpokoju wywahałam jakiś obcy zapach. Sprawdziłam w kuchni, może to śmieci. Nie śmieci. Nastawiłam wodę na herbatę. Potem poszłam na górę do pokoju córki. Widzę, leży na łóżku z papierową książką. Zaskoczenie. Córka, jeśli czyta książki, to na tablecie. Leży tak w podkoszulku, niedopiętych spodniach i boso. W pokoju zimnica, więc otwieram szafę, w której są swetry.

Wrzeszczę. Tak wrzeszczałam, kiedy na tarasie poczułam coś miękkiego, wsunawszy gołą stopę do buta ogrodowego. Myślałam, że siedzi w nim mysz, a to była ropucha. Teraz zobaczyłam coś znacznie większego. Chłopaka. Zupełnie żywego. Mrugał powiekami, oślepiło go światło.

– Dobry wieczór, już sobie idę – powiedział. – Ja tylko na chwilę...

Jak gdyby nigdy nic ruszył w kierunku drzwi. Ja odruchowo za nim.

– Zaraz, zaraz! – zawołałam, trzymając się za serce.

Wtedy zaczął uciekać. Dopadł drzwi, szarpał się z kluczem.

– Proszę mocno przycisnąć i w lewo – mówiłam, a myślałam: „Oby tylko otworzył... Niech ta zjawa jak najszybciej zniknie”.

Otworzył. Ja do drzwi. Zamknęłam. Wlokę się z powrotem do pokoju córki. Co jej powiem? Co ona mi?

Nie miała nic mądrego do powiedzenia, ja też nie. Mąż dzwonił, że jutro przed południem wraca do domu. Wrócił zmarnowany. Nic mu nie powiedziałam.

Wymyk całkowity

Wymknęły nam się dzieci. Wymknęło nam się życie i pędzi na złamanie karku.

Są faceci, którzy niby rozumieją kobiety, jak mój mąż, a nie rozumieją nic. Łatwo nas idealizują lub demonizują. W środku jest chuć.

– Czujesz się poniżona, że nie dajesz sobie rady – powiedział.

Zabolało. Jak mam sobie dawać radę w takiej sytuacji?

Czasami zazdroszczę singielkom, zaraz potem im współczuję. Zanim poznałam męża, najbardziej lubiłam swoją samotność. Potem najbardziej lubiłam być z nim. Kiedy go nie było, czułam się opuszczona, cierpiałam.

Teraz nigdy nie jestem sama, nawet pod prysznicem, bo wtedy on przychodzi pogadać. I zabiera mi intymność. Podgląda mnie w kabinie, analizuje moje słabości, co mi się psuje, co jeszcze nie. Nierzadko westchnie z ubolewaniem. Łazi za mną jak pies za suką. Ma nadzieję na seks, ja mam nadzieję wyłącznie na sen. Seks to dla niego połączenie gimnastyki, siłowni, filmu sensacyjnego i jedzenia.

Łapałam się czasami na myśli: „Czy mogę mieć do niego pretensje, skoro on pewnych rzeczy nie czuje i już? Jak gdyby nie miał nogi albo ręki”. Kiedyś miał wszystko, co trzeba. A może tak mi się tylko zdawało?

Połączyliśmy się z miłości, lecz miłość to mgiełka nad łąkami, która znika. Zakochani nie widzą siebie nawzajem, widzą złudzenie. Moje gały brały, a nie widziały, bo nie chciały.

Wydaje mi się niekiedy, że związek z miłości powinien być zabroniony. To obłapianie się, całowanie, lizanie w ciemności... Potem nagle zapala się światło i nie gaśnie. Widzimy, że jesteśmy zupełnie inni, niż myśleliśmy.

Gdybym o tym wcześniej wiedziała, gdyby dało się cofnąć czas, rozwiązać umowy cywilne, prawne, kredytowe...

Walka na noże

Małżeństwo przypomina siedzenie z kimś w jednej celi z wyrokiem dożywotnim. Współwięzień jest upierdliwy, ciągle gdera, zawsze wie lepiej. Mamy w swoich kłótniach gotowce. Byle pretekst i trafiamy w głębokie koleiny. Co z nich wyskoczymy, to w złości na powrót w nie wskakujemy.

Zimna wojna zmieniła się w gorącą. Do tej pory mąż nigdy mnie nie uderzył, aż dziwne. Raz stłukł słoik z barszczem – ekologicznym, dla dzieci. Dostał opieprz. Zamachnął się, byłam pewna, że uderzy. W jego oczach pociemniało i zrobiły się czarne. Walnął pięścią w stół, aż jęknęło. Uszkodził sobie dłoń i pojechał na ostry dyżur. Potem szwendał się po domu z gipsem i patrzył wilkiem. Bałam się, że mnie palnie tym gipsem. Zabije i pójdzie do paki.

Niemal mnie rozjechał samochodem. Mówiłam, żeby nigdy nie wjeżdżał tyłem do garażu, bo robi z kuchni komorę gazową. Pogadał, pogadał, ale się podporządkował. Mimo to pewnego dnia postanowił wjechać tyłem. Miał duże zakupy w bagażniku, że niby tak łatwiej je wypakować. Zagroziłam mu drogę. Złośliwie cofał samochód i prawie mnie przygniół do ściany garażu. Powinnam pojechać na policję i to zgłosić.

Raz w złości chwyciłam go za uszy, naprawdę chciałam je urwać. Czemu uszy? Bo odstają. Rzuciłam się też na niego z nożem kuchennym. Zasłonił się krzesłem. Tym, co kupiłam na targu staroci. Rzuciłam nóż w kąt i zamknęłam się w sypialni na klucz.

Spakował walizkę, wyniósł się z domu. Wieczorem wrócił z szelestem celofanu, wie, że lubię róże herbaciane. Lubiłam. Dał mi te róże i powiedział: „Ja przepraszam, może ty byś chociaż raz też przeprosiła?”. Nie mogłam. On twierdzi, że mam problem ze słowem „przepraszam” i z przyznaniem się do błędu. I że nie mówię „dziękuję”. Racja, ale mam tak tylko wobec niego. Chyba nagromadzone krzywdy wypchnęły te dwa słowa z mojego słownika.

Niespodzianka

Po latach czułam się oszukana przez wszystkich. Oszukali mnie rodzice, mąż, dzieci, ocwaniał chirurg plastyczny, nawet totolotek zrobił mnie w konia, a wróżki to oszustki.

Miałam wrażenie, że tego dnia stanie się coś złego. Wezwanie do odebrania przesyłki przyniósł listonosz, minę miał zakłopotaną. „Musi pani sama na poczcie, jakieś ważne pismo, pewnie z sądu”. Coś mnie tknęło i od razu pobiegłam na pocztę. Kobieta poprosiła o dowód osobisty. Długo szukała przesyłki. Kiedy mi ją podawała, miałam wrażenie, że głęboko popatrzyła mi w oczy. Rozdarłam kopertę zębami.

Pozew rozwodowy. Szok totalny! To chyba żart. Ktoś mnie wrabia. Jak on mógł tak mnie upokorzyć? Dlaczego nie zrobiłam tego pierwsza?

Pojechałam do parku, gdzie skradł mi pierwszy pocałunek. Wygięte szyje łabędzi pytały: „Dlaczego? Jak to wszystko się stało?”. Wyjdzie na to, że ja jestem winna. Co za skurwysyn!

W domu tajfun. Wszystko fruwało. Mąż myślał, że znikowałam. Wprost przeciwnie – znormalniałam. Straszliwy błąd, że od razu nie wykrzyczałam mu wszystkiego, co wiem. Powiedziałam tylko kiedyś, że udawałam orgazmy. Padł trupem? Nie. Jedyne raczył powiedzieć: „Bardzo ci współczuję”. Tym mnie wkurzył na maksa.

– Notesy, listy, wszystko czytałam. Nie gap się tak na mnie. Czytałam i dostałam do tego trzęsionki. Dlatego właśnie ja wygram proces rozwodowy! – krzyczę. – Wyjdiesz z domu goły, jak cię Pan Bóg stworzył, z jajami w łapach!

Westchnął jakoś tak boleśnie:

– Co za łajdactwo!

Tylko to powiedział. I poszedł do siebie, bardziej niż zwykle przygarbiony.

Myję się, gorący strumień puszczam na brzuch. Jakbym rozpuszczała sopel w sobie. To nie do wiary. Czy to możliwe, że moje życie jest oparte na prawdziwych wydarzeniach?

Wycofał pozew. I wlaźł do jamy. Nie miał energii, nie mógł rano wstać, wziął zaległy urlop, polegiwał. Co się, kurde, dzieje? Może rak płuc, sporo kasłał, jeszcze tego brakowało. Przestał nawet gderać: „Chowaj rzeczy do lodówki, wsadź do zmywarki, wieszaj płaszcz. Nie irytuj się. Nie czepiaj się. Nie oddychaj. Zejdź mi z oczu, w ogóle idź”. Czasami rzeczywiście myślę: „On marzy o tym, żeby mnie szlag trafił”.

Zapadło między nami takie milczenie, że w uszach aż dzwoniło. Nie miał apetytu, schudł. Ciekła z niego ponurość.

Nocna zmora

Jak na złość w tym trudnym czasie pojawił się pies podobny do sennej zmory z wywieszonym jęzorem. Zawsze blokowałam kupno psa, a tu mamy na głowie psa sąsiadów. Przybłąkał się do nich. Nawiedzony podobnie jak oni, bo przecież psy przejmują cechy swych właścicieli. Przeskakiwał przez niskie ogrodzenie i siał spustoszenie w naszym ogrodzie. Szczekanie budziło mnie w nocy. Nie znoszę ludzkiego kaszlu, ten pies jak gdyby kasłał. U nas nawet psy są popaprane. Znam kraje, w których psy nie ujadają z byle powodu.

Mąż spał w pokoju na tyłach domu, rzecz jasna z zatkanymi uszami. Potrząsam nim:

– Zrób coś z tym psem.

Nieprzytomny odruchowo sięga po pistolet. Zabije? Nie zabije. Wydłubuje z uszu brudne zatyczki wielokrotnego użytku.

– Pies szczeka! – wołam przez łzy i płaczę w nocnej udręce.

– Psy szczekają, tak mają, że szczekają – bełkoce mąż i zapala nocną lampkę.

– Ja muszę spać, ja nie mogę, ja wstaję o dwie godziny wcześniej od ciebie. Zrób coś!

– Może ma kleszcze – ironizuje. – Wyjmij mu kilka, masz wprawę.

Gramoli się z łóżka: najpierw brzuch, potem on.

A ja do łóżka. Coś pokombinował i pies się uspokoił. Ze zwierzętami się dogaduje, ze mną nie potrafi.

Dwa dni później znowu ujadanie w środku nocy. Tym razem nie sięgał po broń, był przygotowany. Wyjął zatyczki, wstał, naciągnął koszulkę „Wolni od stresu” i w jakiejś mrocznej desperacji poszedł w noc bez słowa.

Zasnęłam. Śniło mi się, że miałam wypadek. Umierałam na poboczu drogi, nie mogłam się ruszyć, mijały mnie samochody, żaden się nie zatrzymał.

Obudziło mnie wycie karetki. Trzęsąc się ze strachu jak galareta, dostałam po oczach światłem dnia. Dopełzłam do okna. Przyjechali do sąsiadów. Czekałam, aż wyniosą sąsiadkę na noszach. Nie wynieśli. To pies miał jakiś atak. Ekipa pogotowia nie uratowała zwierzaka. Próbowala, chociaż klęła i groziła karą za nieuzasadnione wezwanie.

Może to on coś zrobił temu psu? Będzie mi wypominał, że go namówiłam. Skoro mógł zabić psa, to i człowieka zabije.

Łazienka

Wygryzał mnie najpierw z kuchni, żeby mieć tam występy artystyczne. Później zaczęły się problemy ze wspólną łazienką. To powinno być królestwo kobiety. On zamykał się tam, nie wiem, co robił, podejrzewam, że prowadził tajne rozmowy romansowe. I kultywował swój barbarzyński zwyczaj czytania książek na sedesie. Zaczął celebrować wydalanie, świr zupełny. Bywają gorsze przypadki. Znajoma opowiadała, że jej partner też tam czyta, a na dodatek podjada kanapki z majonezem.

W łazience mamy podgrzewaną podłogę. Jestem przekonana, że człowiek przeziębiam się od stóp. Monterom coś nie wyszło i nasza podłoga ledwie grzeje. Tłumaczyłam mężowi, żeby wziął inną ekipę budowlaną. Uparł się na swoją.

Stoimy w łazience naprzeciw luster. Mówię:

– Mróz za oknem, podłoga zupełnie zimna, bosą nogą nie staniesz. Przez tyle lat dzieci się od niej przeziębiały. Dlaczego mnie wtedy nie posłuchałeś?

On po swoim wszystko obraca w absurd.

– Nie jest zimna, letnia jest, czyli w sam raz.

Zdejmuję skarpetki i sprawdzam. Jest mniej niż letnia. On się upiera, że jest taka jak trzeba.

I zaczyna się afera: ciepła podłoga czy zimna? Mąż chce dzwonić po znajomego, żeby przyjechał i obiektywnie osądził.

– Znowu jakiś twój obiektywny znajomy. Najlepiej wezwij sąsiadkę...

Na początku naszego razem od słowa do słowa wszystko kończyło się czułością, teraz od słowa do słowa kończy się katastrofą; wystarczy ziarenko piasku, ździebełko trawy. Nawet milczenie między nami iskrzy.

Rak

Szłam chodnikiem, starałam się nie następować na złącza płyt. Czego jeszcze mi brakuje z życiowych przyjemności? Żyłaków odbytu, nietrzymania moczu? Bolesne miesiączki mam, ale są kobiety, które boli dwa razy bardziej.

Nie było go w domu. Opieprzyłam córkę, sama nie wiem za co. Pocieszałam się, że przecież mogłoby być jeszcze gorzej. AIDS? „Czemu nie AIDS? – zaczął mi szeptać diabeł do ucha. – Przecież twój mąż pieprzy dziwki bez prezerwatywy. Tak ma, że kiedy ubierze interes w pelerynkę, on od razu mu wiednie. Wrażliwy z niego chłopak”. Więc zrobiłam test na HIV. Znowu piekło oczekiwania. Nie mam.

Nie zaznałam jednak spokoju. Zrobiłam jeszcze inne badania, żeby się uspokoić lub pogrzyźć. Lekarz badał mi piersi, wtem dłoń mu znieruchomiała. Stały wszystkie zegary świata. Od razu wiedziałam, że jakieś nieszczęście.

– Co pani taka przerażona? Tylko guzek, pewnie niegroźny.

Usłyszałam „niegroźny”. Chciałam odetchnąć z ulgą, ale zadławiłam się słowami „guzek” i „pewnie”. Jak duży był tam znak zapytania? Lekarz dobił mnie słowami:

– Na wszelki wypadek zrobimy biopsję. Potem mammografię.

Rak. Złośliwy. Lekarz chce tylko dać mi nadzieję. Tego samego dnia poszłam do wybitnego profesora. Przestałam oddychać, kiedy mnie dotykał. Popatrzył mi w oczy, a miał niepokojąco młode i zielone spojrzenie w siwej oprawie brwi.

– Będzie pani żyć. Tamten lekarz musi być młody.

Kiwnęłam głową.

– Poza tym osioł. Po co tu biopsja? Pewnie mu się pani spodobała. Nawet go rozumiem. Włókniak, proszę dać sobie spokój z biopsją. Pewnie sam zniknie. Jeśli podrośnie, to się go ciachnie. Drobnny zabieg.

Nagle ułaskawiona chciałam go pocałować z radości. Patrzył jednak na mnie spojrzeniem prokreacyjnym, więc szybko wyszłam.

Gdybym poważnie zachorowała, co mąż by zrobił? Przecież nawet kotem nie potrafi się zająć.

Byłam zdrowa, choć wiedziałam, że muszę się pośpieszyć, bo odjadą mi wszystkie pociągi.

Szukanie mężczyzny

Jak zemścić się za wszystkie jego wiarołomstwa? Nie jestem specjalnie mściwa, ale jeśli ktoś mi zrobi krzywdę, to nie ma przebaczyć. Teraz najłatwiej znaleźć partnera w internecie. Rosną nowe pokolenia z jajeczek i plemników skojarzonych w internecie. Ale jak wyłowić fajnego faceta z tego tłumu palantów, polujących tylko na seks? Jakbym ja sama nie polowała. Weszłam na „Sympatię”. Mam intuicję do ludzi, więc odrzuciłam niemal wszystkich. Trafił się tylko jeden podejrzany o to, że może być fajny. Byłam bliska, żeby z nim się spotkać, tak na próbę, więc poprosiłam o zdjęcia. Na jednym, zrobionym pewnie na wakacjach, siedział na kamiennym lwie. Ten lew mnie dobił.

Po kilku tygodniach ktoś zapukał do mnie na Facebooku. Doskonale wiedział, gdzie pukać i w jaki sposób. Zdumiewające. Polak, mieszkał od dawna w Madrycie. Kilka lat starszy ode mnie. Czasem robił zabawne błędy. Wyjechał jako młody człowiek, trochę zapomniał języka. Nawet te błędy miały wdzięk.

Wiem, że w sieci nie można ufać fotografiom, że słowa mamią i kłamią, lecz gdy koresponduje się tak blisko i serdecznie, czy można nie wierzyć?

Chciałam go zobaczyć na Skype. Napisał: „Nie przeżyłbym ciebie tak blisko, a zupełnie niedotykalnie”. Coraz więcej o nim wiedziałam. Miał żonę, dwójkę dzieci, bardzo zły związek kiedyś bardzo dobry, więc podobny do mojego. Opisywał Madryt. Mąż był kiedyś w Madrycie. Szkoda, że nie umie opowiadać tak barwnie, soczyście ani tak mówić o uczuciach. Czasami jednak mąż i on mieli podobne poglądy, choćby na małżeństwo: „Stary model małżeństwa się nie sprawdza, na nowy czekamy. Na razie musimy sobie jakoś dawać radę”.

Odpisałam: „Ja już nie daję sobie rady”. Nagle pojawiły się w naszej korespondencji tony erotyczne, delikatne, subtelne, lecz wiele obiecujące. Przyrzekł, że przyjedzie do Polski. Nie wiedział jednak kiedy – jego ojciec był chory.

Ku memu zdumieniu seks z mężem zaczął mi sprawiać przyjemność większą niż kiedykolwiek – wyobrażałam sobie, że kocham się z tamtym. Odmawiałam tylko pozycji klasycznej, bałam się, że mąż z moich oczu wyczyta prawdę.

Nagle mój przyjaciel z Madrytu zamilkł. Jak mogłam nie poprosić go o numer komórki? Na dzień trzeci wpadłam w rozpacz. Rzucił mnie dla innej. Co za palant! A może się przestraszył? Mnie, nas? Po tygodniu miałam pewność, że stało się jakieś nieszczęście.

Jak grom z jasnego nieba w moje najgorsze przeczucia wpadł mail z Hiszpanii, od jego brata. Kochanek z internetu zginął w wypadku samochodowym.

Pęknięcie na suficie

Leżałam w ciemnym pokoju, gapiąc się w pęknięcie na suficie. Dawniej malutkie, teraz zdawało się wielkie. Przestałam wychodzić z domu, spotykać się ze znajomymi. Syn miał znów okres gier komputerowych, niczego nie zauważył. Córka się zaniepokoiła, tyle że pochłaniały ją własne problemy. Mąż zajęty jedynie sobą.

Moja największa przyjaciółka olała mnie, chyba nie rozumiała, co się dzieje. Sprawdziła się za to koleżanka z pracy. Błagała, żebym poszła do jej psychiatry. „Teraz wszyscy chodzą i coś biorą na rozum, setki milionów w całym świecie, jak ty do tej pory się uchroniłaś, takie czasy są, nie traktuj tego tak poważnie, dzisiaj depresja to normalka”.

Nie była głupia ta moja koleżanka. Ale ja się bałam, że zrobią ze mnie szaloną. I on będzie triumfował: „Nie mówiłem? Wariatka”.

Rozglądałam się, wchodząc do gabinetu, czy jakiś znajomy nie widzi. Gnębiła mnie myśl, że jestem chora psychicznie.

– Mała depresja albo małe wypalenie – orzekł psychiatra.

Był pogodnego usposobienia i wszystko było dla niego „małe”. Też mi mała depresja. Czulałam się okropnie źle, budziłam się o czwartej rano w kleszczach lęku. Zapisał prozac. Pół biedy, rzeczywiście prawie wszyscy to biorą, aż wstyd nie brać. Po tygodniu poczułam się lepiej.

Ujrzałam i szczyty gór w chmurach, i nawet trochę słońca, i cholerną dramatyczność własnej sytuacji. Wtedy nagle wszystko przekreśliło mi się na dobrą, słoneczną stronę.

Nadal mam pecha

Kiedyś zalecał się do mnie kolega z dawnej pracy. Nieśmiały, zalecał się też nieśmiało, nawet trudno było się domyślić, jakie ma intencje. Szybko zrezygnował, nie bez sugestii z mojej strony. Spotkałam go teraz na ulicy. Usiedliśmy w jakimś barze, żeby wypić kawę. Nie był specjalnie przystojny, brzydki też nie. Miał w sobie delikatność nietypową dla faceta. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej mi się podobał.

Po kilku dniach spotkaliśmy się w tanim hoteliku. Sprawilo mi pewną przykrość, że na mnie tak oszczędza. Po raz pierwszy robiłam coś takiego, byłam spłoszona i podniecona. Najmniej seksualnie, tak ogólnie. Może to było tylko zdenerwowanie?

Głupio było się rozbierać w obecności obcego faceta, szczególnie że miałam wtedy nadwagę. Zostałam w majtkach. Chciałam krzyknąć: „Mamo, ratuj!”. Liczyłam, że ściągnie mi te majtki taktownie. Rozebrał się do rosołu, nie zdjął tylko skarpetek. Goły facet w skarpetkach staje się absurdalny i aseksualny. Ten na dodatek okazał się strasznym chudzielcem.

Nogi młodych mężczyzn bywają piękne. Niestety, wkrótce obrastają grubym włosiem, potem robią się krzywe jak kawałki drewna z sękami. Dlatego faceci w krótkich portkach albo w gaciach, albo w ogóle bez gaci, szczególnie gdy mają tylko skarpetki, wyglądają głupio i zniechęcająco. Z moich doświadczeń i rozmów z koleżankami wynika, że wielu facetów rozbiera się do rosołu, ale skarpetki zostawia.

Położył się obok mnie: skóra, kości i owłosione nogi w skarpetkach. Leżeliśmy tak przez pięć minut. Nic, tylko złożyć ręce i deklamować: „Od wszelkiego grzechu uchowaj nas, Panie”.

W końcu zaczął się do mnie dobierać, zupełnie nieporadnie. Nie miał wzdrodu. „Całe szczęście” – pomyślałam. Ta beznadziejna sytuacja trwała jakiś czas, po czym on znowu położył się grzecznie obok mnie. Popatrzyłam na niego. Płakał.

Ubrałam się. Przykrył sobie przyrodzenie i leżał jak zdjęty z krzyża. Pocałowałam go w policzek i wyszłam. Dopiero w windzie się roześmiałam. A potem jakoś głupio mi się zrobiło.

Ulica ma erekcję

Nie chciałam opowiadać o tym na naszym babskim spotkaniu. Zwierzyłam się tylko swojej przyjaciółce, bez żenujących szczegółów. Ona na to:

– Zdarza się. Też miałam taką wpadkę. Jak kobieta za prędko chce się zemścić, zawsze jest katastrofa. Musisz bardziej wierzyć w siebie. Wypij trochę, nie za wiele, ubierz się na maksa seksownie i wieczorem idź na spacer na deptak. Rozkołysz się w sobie i emituj fale.

Sama w domu. Przeglądam szafę. Po wewnętrznych konsultacjach wkładam szpilki, kabaretki, sukienkę w kolorze wina z dekoltem delikatnie rozchylającym biust, jakby odsłaniał rąbek tajemnicy. Włosy rozwiane, na twarzy uśmiech. Nie było faceta, który nie zrobiłby obczajki i nie dostał szyjoskrętu. Szłam jak lwica. Widziałam ślinę na wargach mijających mnie mężczyzn i było mi z tym dobrze. Popatrzcie, zaniedbane mamuśki, kury domowe bez piór, jakich macie mężczyzn. Wyszłam na ulicę po pożądanie, po tę ślinę na wargach i maszt w kroku cudzych mężów. Wyszłam na ulicę, by łowić zazdrość ich żon. Wyszłam na ulicę po nienawiść matek nie swoich dzieci. I dostałam to wszystko. Gdyby wzrok mógł zabijać, jutrzejsze gazety zamieściłyby mój nekrolog.

Taniec

Jeśli kobieta jest otwarta na znajomości, mówiąc wprost: jeśli chce złowić faceta do łóżka, on od razu to czuje i leci jak ćma do ognia. To jakby delikatne rozsuwanie nóg między oczami. Nigdy czegoś takiego nie praktykowałam, więc teraz zdumiewało mnie, że to tak działa.

Tamten mężczyzna zajmował się fotografią, pracował na zlecenia różnych agencji. Kompaktowy tyłek, dobre buty. Fajnie się wygłupiał, choć nie był głupi. Idealny produkt jednorazowego użytku. Wydawał mi się tajemniczy. Miłość poprzedza poznanie, a poznanie zabija miłość, bo zabija tajemnicę. To była tylko fascynacja; ona też potrzebuje tajemnicy. Najpierw wymiana serdeczności w internecie. Pierwsze spotkanie było zwiadowcze. O drugim wiedziałam, że będzie rozpoznaniem w boju.

Teraz wszystko robi się osobno, więc tańczy się też osobno, każdy robi na boku, co chce. Jak w życiu. Żadnej harmonii. To cud, że on znalazł miejsce, gdzie można potańczyć w starym stylu. Sporo wypiliśmy. Swingująca muzyka, jaką lubię. Poprosił mnie do tańca.

Zawsze przeczuwałam, że dobrzy tancerze są dobrymi kochankami. Dla mnie w tradycyjnym tańcu ważny jest pierwszy moment i to, jak mężczyzna chwyta mnie za dłoń. Jego zapach. I co mówi.

Pocałował moją dłoń i położył sobie na ramieniu. Wpadłam w jego objęcia. Prowadził nas pewnie, poddawałam mu się co chwila. Tańczyliśmy do *Dance me to the end...*, a przecież nasz romans dopiero się zaczynał, żaden *the end* go nie dotyczył. On odwijał mnie ze swoich ramion tylko po to, by szybkim, zdecydowanym ruchem zawinąć z powrotem. Miał wtedy mój policzek bliżej swojej szyi, potem policzek przy policzku. Znaczył mój dekolt oddechem. Obracał mnie, trzymając rękę na mojej talii. Nie mogłam się doczekać dotknięcia nagiej skóry. Jezus Maria, zaraz publicznie będę miała orgazm!

Pojechaliśmy do niego. Zemściłam się na mężu, smak zemsty jest gorzki. Czułam go w ustach – mieszał się ze smakiem seksu.

Ja to zrobiłam. I nic. Niczego nie można poznać w lustrze. Nie spotkałam się więcej z tamtym mężczyzną.

I jeszcze raz

Po dwóch tygodniach poznałam kogoś trudnego do opisania, ale spróbuję. Facet, no jasne, że facet. Pewnie młodszy ode mnie – wolałam tego nie sprawdzać. Nie za wysoki, nie za niski, nie za gruby, nie za chudy, nie za bardzo umięśniony, ale nie cherlak. Nie za mądry i nie za głupi. Taki w sam raz. I rok po rozwodzie. Zalecał się do mnie zdecydowanie, lecz delikatnie, co wynikało nie ze strategii, lecz z umiarkowanego charakteru. I miał jedną wielką zaletę – nie był moim mężem. Za to zachowywał się ekstremalnie w restauracjach, sam wybierał najdroższe potrawy i namawiał mnie na nie. Podobało mu się, że nie mogę się zdecydować, co wybrać – mój mąż tego nie znosi. Potwierdziły się potem moje podejrzenia: facet, który lubi wyrafinowane jedzenie, jest też wyrafinowany w łóżku. Musiał mieć wiele kobiet, każda coś mu dała, czegoś go nauczyła. Teraz on dawał to mnie. Nie przeszkadzało mi to, chociaż byłam trochę zazdrosna. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu. Aż pewnego dnia grom z jasnego nieba – napisała do mnie jego żona. Przecież on twierdził, że jest po rozwodzie! Weszła do jego poczty. Nigdy wcześniej nikt mnie nie szantażował. Co za okropne uczucie. „Jeśli pani z nim natychmiast nie zerwie, spotkam się z pani mężem”. Tylko tego mi brakowało. Zerwałam natychmiast. Przez kilka miesięcy żyłam w strachu. Mieliśmy w domu jakiś stary koniak. Bardzo mi pomagał w chwilach, kiedy ogarniało mnie przerażenie.

Uzależniałam się stopniowo i niezauważalnie. Mąż zachęcał do picia: „Z tobą tylko po alkoholu idzie wytrzymać”. Jeżeli wypiałam za dużo, zawsze próbował mnie wykorzystać seksualnie.

Piłam przez niego i przeciwko niemu, przez siebie, przez rodziców. Środkiem naszego kraju płynie rzeka wódki, wielu siedzi na brzegu – łowią ryby. Ich dzieci potem jedzą te ryby.

Przez picie dwa razy nie poszłam do pracy. Przeraziłam się. Od tamtej pory ani kropli.

Ostatnia deska ratunku z gwoździem

Mówił, że próbuje ratować nasze małżeństwo, krakał: „Źle z nami”. Trafnie krakał, było masakrycznie. Tylko czemu o wszystko obwiniął mnie: „Jesteś jak tajfun, niszczysz mnie i dzieci, tracisz cierpliwość z byle powodu. Powinnaś się leczyć”.

Robił mi terapię w domu, najchętniej w nocy. Dzielił włos na czworo. I jeszcze raz. Próbował wciągać mnie w analizy, chwycił w pułapkę słów. Kładłam się spać tak późno, że wstawałam wykończona. Czasem czułam się jak pajak, który zapomniał, że jest pajakiem, i stał się muchą we własnej sieci.

Mąż ma znajomego terapeutę. Jeszcze tego brakowało, żebym łąziła do jego znajomego wyciągać na wierzch flaki. Jeśli w ogóle pójdę, to do kogoś obcego. Szkoda, że mi nie zaproponował elektrowstrząsów.

W końcu sama z siebie poszłam na terapię. Liczyłam na pomoc, ale byłam nastroszona: nie dam się wypatroszyć. Tak naprawdę chciałam się dowiedzieć, czy mam się rozwieść. Nie dostałam jasnej odpowiedzi.

Najpierw nadawałam na męża jak karabin maszynowy, co terapeutka przyjęła ze zrozumieniem.

– Może teraz zajmujemy się panią? – zaproponowała po jakimś czasie.

Propozycja nie do odrzucenia. Zajmowanie się mną okazało się niezbyt przyjemne. Dzieciństwo, które kiedyś wydawało mi się sielskie i anielskie, tak naprawdę było koszmarnie, co zresztą od jakiegoś czasu podejrzewałam.

Na kolejnej sesji musiałam się skonfrontować z pytaniem: „Czy nie była pani nigdy molestowana?”. Mówię o kierowcy tira. I że to nie było zbyt poważne.

– Jest pani pewna? Może działało się tam jeszcze coś, czego nie chce pani pamiętać? Albo miała pani blizny i blokady po wcześniejszych sytuacjach, które pani wyparła? – Terapeutka patrzyła mi głęboko w oczy. – Jest pani pewna, że wcześniej nic się nie stało?

Jak mogłam być pewna tego, czego nie pamiętam? Wyobraźnia działała. Zawsze miałam bujną. Zaczęłam wierzyć we własne wyobrażenia. Jeśli już, wołałabym, żeby to był wujek, nie ojciec. Wypieranie to superpomysł, można nim wszystko wytłumaczyć. Nie pamiętasz? Wyparłaś.

Próbowałam podpytać ciocię, jak to było, chociaż bałam się prawdy. Ale ciocia, z powodu swojego dramatycznego stosunku do życia, nie była wiarygodna. Więc na własną rękę zaczęłam obstawiać wujka. Ma teraz alzheimera i nic nie pamięta. Można wszystko na niego zwalić. Czytałam, że jedna kobieta na trzy była molestowana seksualnie w dzieciństwie. Czemu właśnie mnie miało to ominąć?

Na ostatniej sesji terapeutka zauważyła, że poświęciłam się dzieciom i zapomniałam o sobie.

– Jest pani w domu... takim kopciuszkiem – powiedziała na pożegnanie.

Jakby dała mi ciężki kamień polny do niesienia. Z tym kamieniem poszłam do wróżki. Nieźle mnie przestraszyła. Poszłam do drugiej. Ta z kolei była taką optymistką, że jej nie uwierzyłam. Wróciłam więc z tym kamieniem do domu.

Mąż uparł się teraz na terapię małżeńską. Pomyślałam, że nie mam nic do stracenia. Po kilku sesjach indywidualnych czułam się mocna. Zgodziłam się, że pójdziemy, ale tylko raz. Oblizął się. Był pewien, że na takim małżeńskim spektaklu zje mnie z butami, dlatego odruchowo włożyłam szpilki. I co? Po kwadransie awantura. Nie dałam się zjeść. Terapię diabli wzięli. Ale moje było na wierzchu.

Jadę na policję

Największy spektakl odegraliśmy w domu. Z powodu głupiej śmietany, którą wyzarł. Miała być do zupy. Zwracam mu uwagę, że znowu nas objadł. Wścieka się i tłucze ulubioną miskę naszej córki, tę z niebieskim szlaczkiem. Twarz zmienia mu się w mordę. Szuka następnej miski. W ostatniej chwili z narażeniem życia ratuję talerz z serwisu ślubnego. Mąż dmucha mi złośliwie w twarz. Taki policzek, tyle że bez udziału dłoni.

Trochę go podrapałam za to policzkowanie dmuchaniem. Uspokoił się. Siadam, żeby wypić herbatę, ręka mi się trzęsie: „Tylko się nie denerwuj, dziewczyno”. I wtedy poczułam jego palce na szyi. Myślałam, że chce mnie przeprosić, co mu się zdarza. On zaciska chwyt coraz mocniej. Oszalał. Ktoś charcze, chyba ja. Chwyt słabnie. Zrywam się z krzesła. Stoimy oko w oko. Próbuje mnie pocałować. Jak napastnik seksualny w krzakach. Drapię go.

Błyskawicznie wkładam buty, te wysokie z suwakiem. W nich czuję się pewnie, tak wojskowo. Dokąd jadę? Na policję. Dokąd, kurwa, mam jechać?

Jak we śnie mijam kilka ulic. Płomienie buchają z okien, niebo skwierczy jak skwarka na patelni. Ptak przefrunął cały w ogniu.

Policjant dobrotliwy niczym ojciec. Ten to się napatrzył i nasłuchał, nic go nie zdziwi. Pisał z mozołem w notesie, aż było mi go żal, tak się męczył.

– Mąż dusił z przodu?

– Nie, od tyłu...

– Są ślady?

Pokazałam szyję, ogląda.

– Nie ma śladów – zapisał.

Zrobiło mi się głupio, czemu nie ma śladów, powinny być.

– Ale charczałam.

– Przez „ce ha” czy przez samo „ha”? – zapytał.

Tak zgłupiałam, że nie byłam pewna. Na pożegnanie pocziwy dzielnicowy mnie pocieszył:

– Ostrzegam panią. Z mojego doświadczenia wynika, że duszenie wciąga jak nałóg. Ten, kto raz dusił, prędzej czy później spróbuje ponownie.

Wracam do domu zupełnie wyczerpana. Może nie jechać do domu? To dokąd? Miasto zimne, zdaje się szczekać zębami.

Stał w łazience naprzeciw lustra i próbował sfotografować komórką swój pokancerowany pysk.

– Pomożesz? Samemu ciężko komórką.

– Wal się.

– Byłaś na komendzie?

Kiwam głową.

– Co powiedziałaś?

– Prawdę.

Chowa komórkę.

– Ja też jadę. Najlepszym świadkiem będzie moja twarz.

Rzeczywiście, facjatę ma w okropnym stanie. Chyba przesadziłam. Specjalnie się nie umył, krew rozmazał. Nawet tu oszukuje. Jakies moje proszki zabrał na dowód, że jestem pomyłona.

Odjeżdża z piskiem opon. „No to się porobiło!” – myślę. Mam nadzieję, że na podrapaną gębę niczego nie ugra. Ręce mi się jednak trzęsą.

Wrócił. Umył się. Milczy. Ja też ani słowa. Następnego dnia jak co dzień.

Moje rozproszenie, jego skupienie

Poszłam na naukę samoobrony. Kurs tylko dla kobiet. Byłam na trzech zajęciach. I niemal nabrałam pewności, że poradzę sobie w razie czego. Trenowałyśmy na manekinach. Instruktorce mówiła: „Wielkie skupienie, skupiamy się na jądrach, musicie dziewczyny wizualizować, że to są dwa karaluchy przytulone do siebie i trzeba je rozgnieść jednym pacnięciem kolana. Najważniejsza jest koncentracja”.

On zawsze miał przywilej koncentrowania się na jednym, choćby na swojej pracy. Potem osobno skupiał się na synu, na córce, na mnie, czyli na moim tyłku, na sporcie albo polityce. Ja zajmowałam się wszystkim naraz, skazana na dekoncentrację i rozkupienie. Dzieci to choroby, było tych chorób bez liku. Nocowałam z dziećmi w szpitalu. Całe lata odrabiałam z nimi lekcje, chodziłam do szkoły na wywiadówki. On głównie spał albo zajmował się tą swoją kolekcją fajek. Skupia się na śnie i śpi dwie godziny dłużej niż ja. Mówi, że musi więcej spać przez pastylki nasenne. Mam szanować jego dolegliwości. Czemu on nie szanuje moich?

Jestem niewyspana, niedoceniona, niedopieszczona, niezrealizowana. I nie mam na to wszystko usprawiedliwienia. On nawet na bezsenność ma usprawiedliwienie od lekarza. Cenią go w pracy. Ja jestem w pracy utrapieniem z powodu zwolnień. Mam bolesne miesiączki, ale kiedy zupełnie ustaną, to dopiero będzie nieszczęście. Dwie znajome cierpią na żylaki odbytu. Czy mnie to też czeka? Jedna ma zespół niespokojnych nóg.

Mąż cierpi na zespół niespokojnego penisa, przymus wkładania gdzie popadnie. I ma się z tym dobrze. Szybciej od niego się starzeję, chociaż bardziej niż on dbam o siebie. Gdzie tu sprawiedliwość? Dziewczyno, a gdzie jest sprawiedliwość na świecie?

Wszystko i tak skończy się w domu spokojnej starości. Za taki spokój pięknie dziękuję. Widziałam dwie takie umieralnie. Mojego wujka tam oddali. Makabra. Podziemia to magazyn leków i wielka ich sortownia. Pobrane stamtąd tabletki są wprowadzane do przelyków pensjonariuszy. Na starość jesteśmy niby kaczki hodowane na śmierć, a jednak tuczone życiem za wszelką cenę. Pokazano mi w tym domu stulatka niczym okaz w zoo. Jak na stulatka w znakomitym stanie, jak na człowieka – w opłakanym. Nikomu nie zaśpiewam *Sto lat*...

„Mnie dzieci nie oddadzą” – chwali się moja kuzynka. Ja na to: „Oddadzą. Gdyby nie oddały, dopiero byłby horror. I same byśmy o to prosiły”.

Podział

Podarował mi dwójkę dzieci z problemami, wpędził mnie w poczucie niższości, upokorzył niewiernością. Zmusił, żebym sama stała się niewierna. Zrobił ze mnie szcúra w laboratorium. Dał najpierw raj, potem czyściec, w końcu piekło. Nauczył miłości, rozniecił ogień seksu i nienawiści. Co za skurwysyn. Wpędził w alkoholizm, w rozstrój nerwowy i nawet sprezentował opryszczkę. Mam wrażenie, że niektóre z moich nieszczęść sprawiają mu przewrotną radość. Nawet to, że się starzeję.

W dzikiej wściekłości czasami życzę mu zylaków odbytu, nietrzymania moczu albo takiego przerostu prostaty, żeby sikać nie mógł. Z cewnikiem będzie chodzić na baby. Wściekły czerwienieje na twarzy, strach, że zaraz będzie miał wylew. Jeszcze tego brakowało, paralityk w domu. A gdyby umarł na zawał? Co jakiś czas powtarza, że przeze mnie szlag go trafi, i patrzy mi złowieszczo w oczy. Chyba naprawdę tego chce. Mnie na złość.

Sama zresztą zaczęłam myśleć o samobójstwie, tylko jakimś eleganckim. Jak się zabić elegancko? Dzisiaj sztuka samobójstwa zupełnie podupała. Kościół wybacza tym, którzy podnieśli na siebie rękę, że niby trzeba być chorym, żeby podnieść. To nie takie głupie. Trudno jednak się zabić i nie zostawić swojego ciała. Z ciałem mogą potem wszystko. Jeszcze by mi sekcję zrobili.

Jaka byłaby sensacja w okolicy. Co by sąsiedzi powiedzieli? Może napisać list, że wszystko z jego winy, że zadręczył mnie na śmierć?

On mawia: „Małżeństwo to dla jednych kolonia karna, dla innych pułapka na myszy”. Że to niby on zesłany do kolonii, ja – mysz w pułapce. Nawet w tych metaforach mnie deprecjonuje, on bohater, ja gryzoń mały. A kto stworzył kolonię i nastawił pułapkę?

Moja koleżanka z liceum, popijając martini (była już po wódce), szeptała mi na ucho: „Nienawidzę, nienawidzę tego, jak gada, jak pachnie, jak je, nawet jak oddycha. Co mam robić? Otruć go? Wychowałam się w katolickiej rodzinie i zawsze byłam grzeczną dziewczynką”. „Czy ja nie czuję tak samo?” – pomyślałam. Za mało wypiałam, by jej to powiedzieć. Gdyby dało się zabić na próbę. Proszę, do jakich myśli on mnie doprowadził!

Co to będzie?

Dla naszych dzieci nastąpiła epoka zabaw: lokale, domówki, przez nas zwane imprezami, a przez babcię – prywatkami. Któreś z nich staje się miłe i grzeczne? To znak, że za chwilę padną słowa:

- Mamo, daj kasę.
- Nie mam.
- To wetknij kartę w ścianę.

I lęk, że córka zajdzie w ciążę, że syn zapłodni koleżankę. Przecież oni w tych sprawach nic rozumu nie mają. Kiedyś córka oświadczyła: „Wszystkie moje problemy to twoja wina”. Mogłaby chociaż powiedzieć: „wasza”.

Koleżanki mnie pocieszają: „Teraz to normalne, dzieci oskarżają rodziców o wszelkie plagi życia. Podrosną i robią, co chcą, ze swoim ciałem, ze swoją duszą. Im bardziej będziesz im czegoś zabraniać, z tym większym zapałem będą to robić”.

Wyrosła mi pod bokiem – nie wiadomo kiedy – kobieta i rywalka. Już kilka lat temu zauważyłam, że ona, jeszcze prawie dziecko, zaczyna chwytać spojrzenia facetów. Najpierw zdziwiona pytała mnie: „Czemu oni tak się na mnie gapią?”. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Potem sama dobrze wiedziała. I że to dla niej szansa, by mieć nad nimi jakąś władzę. Czyli władzę nad światem.

Córka zawsze brała stronę męża. Nowoczesna, z tatuażem na przedramieniu, z kolczykiem w pępku – coś okropnego, z fryzurą nie daj Boże i z głową umeblowaną zupełnie nie w moim stylu.

Córka i syn zaczęli przygadywać, że czas wyprowadzić się z domu. Mają do nas żal, że nie mamy pieniędzy na kupienie każdemu z nich mieszkania.

Listopad

Tego miesiąca powinno nie być w przyrodzie, to miesiąc okrutny. Nigdy nie czułam się dobrze w listopadzie. Posęp wisi w powietrzu. Patrzę w lustro. On obok czyści nitką zęby. Ja też czyszczę. Nawet nitki mamy teraz różne. Patrzę na swoją twarz. Przemijam. „Baj, baj, laleczko”, mówię do siebie. Musiał coś usłyszeć, choć milczy. On za chwilę będzie grał w innej lidze niż ja. To przewaga facetów, że dłużej są w grze. Jakie to niesprawiedliwe.

Gdyby przynajmniej nie gniły liście. Nasz ogród przeszedł w stan hibernacji. Przed laty przeżyliśmy najazd kretów, ile nerwów mnie to kosztowało... Udało się je przegnać, może zresztą same sobie poszły do sąsiadów.

Teraz w środku listopada na wypieszczonym przeze mnie trawniku pojawił się nagle podejrzany kopczyk. Byłam pewna, że mąż wysypał tam trochę ziemi. Po co to zrobił? Na złość mnie? Chciałam mu zwrócić uwagę, lecz pojawił się następny kopczyk. W kilka dni krety zryły cały ogródek. Nie wiem, dlaczego byłam pewna, że po próbie inwazji sprzed lat dadzą nam spokój, że będą nadal prześladować sąsiadów.

Powinnam rozpaczać. Nie rozpaczałam. Byłam w tak rozpaczliwym stanie ogólnym, że nie miałam w sobie miejsca na nową rozpacz.

A on stał w oknie i pękał ze śmiechu. „Jeszcze tam dwa kopczyki, i tam” – mówił. Wyczułam coś złowieszczonego w jego radości.

O północy

Budzą mnie hałasy w kuchni. Pierwsza myśl: „Cholera, napad”. Patrzę na zegarek, północ z minutami. Alarm niewłączony. Zaglądam do jego pokoju: pusto, śmierdzi kozłem. Dzieci poza domem. Komórki mają wyłączone, podobno za często do nich dzwonię. Wolą, żebym zdechła z niepokoju.

Schodzę na dół. On snuje się po kuchni w gaciach i w czarnej koszulce z napisem „Wolni od stresu”. Wali naczyniami, specjalnie tak głośno. Nie miałam siły sprzątnąć kuchni, więc triumfuje, mściwie sprząta, aż wszystko fruwa, podłoga zachlapana. I gada.

– Od lat proszę, nie zostawiaj jedzenia na noc, koperek wszędzie się wala, kawałki chleba i skrawki żółtego sera też są w koperku, i masło. Do sera zapraszasz robaki. Nawet mysz słyszałem.

O myszach nie powinien mówić, w myszy podle mnie wrabia, wiem o tym, ale czuję dreszcz obrzydzenia. I o to mu chodzi. Ledwie na oczy widzę, mdło mi ze zdenerwowania. Sprawdzam – jak zwykle wstawił brudne naczynia do szafki zamiast do zmywarki.

– Jakie brudne?! Jak łąza czyste! – pieni się.

Biorę talerz, od razu znajduję ślad po zupie. Dlatego miewamy problemy żołądkowe. Na podłodze kuchennej prawie wpadam w poślizg.

– Czemu ta podłoga taka zachlapana, zawsze cię proszę... A gdzie koperek? Czuję na szyi jego ręce. Zimne, jakby wyjęte z zamrażarki.

Prawie koniec

Dusił mnie inaczej niż kiedyś. Dusił naprawdę i totalnie. A przecież to ja powinnam go zabić! Dzieci, całe szczęście, prawie dorosłe. Pójdzie do więzienia. Jaką minę zrobi sąsiadka? W oknie ogród – bardzo urósł przez te lata. Nad wszystkim wisi chmura gradowa.

Jego brązowe oczy stawały się czarne. Spadałam. Nagle stop! Jakby winda się zatrzymała.

Pocałował mnie. Miałam do wyboru: odgryźć mu wargę albo przyjąć ten pocałunek przemocy. Instynkt samozachowawczy wybrał, nie ja. Trzymał mnie mocno, za mocno, już nie za szyję. Darła się wniebogłosy spódnica, na szczęście tania i domowa. „Pięknie, na dodatek gwałt, tego tylko brakowało” – pomyślałam. Wszedł we mnie, aż poczułam jego czubek pod sercem.

Kochaliśmy się na tej cholernej podłodze, którą niechluj znowu zachlapał, na granitowych płytkach podłogowych, które kosztowały majątek.



ONA

TOMASZ JASTRUN

----- KOLONIA KARNA -----

SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

ON



